

# Hawkins

## Karen

*Burza  
uczuć*



**Hawkins Karen**

**Burza uczuć**



## Rozdział 1

*Tak, wierzę w klątwę MacLeanów. Gdybyście tak jak ja pewnego letniego słonecznego poranka ujrzały nad zamkiem MacLeanów nagły i oślepiający błysk piorunów z towarzyszącym im ogłuszającym rykiem, też byście w nią uwierzyły.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

*- Och, Bentley! Gdzie jesteś?*

Głośny okrzyk przeszył poranne powietrze, zagłuszając nawet stukot końskich kopyt i turkot wozów, które zaczynały kręcić się po Mayfair, jednej z najmodniejszych dzielnic Londynu.

Zaskoczony, Gregor MacLean odsunął się od bogato zdobionych drzwi domu państwa Oglivie i spojrzał w górę, w stronę otwartego okna na trzecim piętrze.

Pora była stanowczo zbyt wczesna na dramaty. Przynajmniej w większości rodzin. Ale nie u Oglivie'ów. U nich dramat nigdy nie wychodził z mody.

Gregor pohamował westchnienie irytacji, podszedł do drzwi i mocniej załomotał kołatką. Rodzina Oglivie'ów to zbiorowisko głupców - nadmiernie emocjonalnych, uzależnionych od ekscytacji. Gregor nigdy nie pojawiłby się przed drzwiami ich domu, gdyby nie córka jedynaczka państwa Oglivie, Venetia. Spokojna, rozsądna, rzadko ulegającą niestosownym wybuchom emocji, stanowiła godną przeciwwagę

dla rozhisteryzowanych rodziców. W gruncie rzeczy podczas wieloletniej przyjaźni z Venetią Gregor odkrył w niej tylko jedną wadę, pociąg do nadmiernego zainteresowania życiem innych ludzi.

- *Bentley!*- Okrzyk pana Oglivie'a był jeszcze głośniejszy i kończył się nutą rozpacz.

Gregor ponownie uderzył kołatką. Im szybciej zabierze Venetię na poranną przejażdżkę, tym prędzej znajdzie się z dala od tego szaleństwa.

Drzwi się otworzyły i kamerdyner, człowiek na ogół spokojny, wysapał na przywitanie z ulgą:

- O, jego lordowska mość... Nie ma pan pojęcia, jak się *cieszę* na pana widok... To był... Straszny poranek i...

Gregor ominął jękającego się kamerdynera. U Oglivie'ów coś tak nieznaczącego jak rezygnacja z pracy kucharza lub zagubiona bransoletka wywoływało sceny godne wystawień w teatrze, z głośnym wyklinaniem, obwinianiem, oskarżaniem, a na koniec płaczem. Gregor z doświadczenia wiedział, że najlepszym działaniem w takich sytuacjach, jest ignorowanie tego, co się działo.

- Przybyłem zabrać pannę Venetię na naszą poranną konną przejażdżkę. Zakładam, że jest już gotowa?

Nad jego głową od czyjś tupnięcia zatrzęsł się kryształowy kandelabr.

Zmarszczywszy brwi, zapytał z niepokojem:

- Czy panna Venetia oczekuje mnie w pokoju śniadaniowym? Powinniśmy się pospieszyć, jeśli chcemy dotrzeć do parku, mm na ulicę wyległą spacerowicze.

Bentley też zmarszczył brwi.

- Ale, jaśnie panie, panny Oglivie nie...

Z góry dobiegł jakiś huk, a zaraz po nim rozległ się histeryczny okrzyk:

- *Bentley! Każ podstawić powóz!*

Gregor spojrział ostro na kamerdynera.

- Zaczęłeś coś mówić o panie Oglivie? Oczy służącego w sekundę wypełniły się łzami.

- Ona zniknęła, jaśnie panie, i nie wiemy, gdzie jej szukać.

- Co? - Ostre pytanie przeszło powietrze niczym nóż. Bentley wykręcał dłonie.

- Tak, jaśnie panie. Wygląda na to, że panna Oglivie po cichu opuściła z rana dom i nikt nie ma pojęcia, dokąd się udała. - Kamerdyner spojrział ostrożnie w stronę schodów, po czym pochylił się i dodał półszepem. - Zostawiła liścik lordowi Oglivie, a ten, odkąd go przeczytał, nie przestaje się awanturować.

- Czy wiesz, co było w tym liściku? Bentley z żalem pokręcił głową.

To dziwne. Nie pasowało to do Venetii, że...

Na piętrze trzasnęły drzwi i zaraz potem na szczycie schodów pojawił się pan Oglivie. Zazwyczaj bardzo elegancki, tym razem miał na sobie tylko szlafrok, niechlujnie zarzucony na długą nocną koszulę. Był bosy, a spod lekko przekrzywionej nocnej czapeczki sterczały nieufryzowane siwe włosy.

- Bentley! - Oglivie, schodząc po schodach, machał nad głową wymiętą kartką papieru. - Nie słyszałeś, co mówiłem? Musimy... Venetii nie wolno... Ona może być... Och, nie! - Mężczyzna przestał wykrzykiwać nieskładne zdania i po dotarciu do podnóża schodów, zatrzymał się i schował twarz w dłoniach. - Co ja mam robić? Co robić?

Gregor przyglądał się ojcu Venetii bez większego poruszenia. Oglivie pewnego razu położył się do łóżka na cały tydzień tylko z powodu zaginięcia jego ukochanej pudlicy, którą zdaniem lorda porwano dla okupu. Oczywiście suczka po tygodniu wróciła do domu, nieco poturbowana, ale szczęśliwa, że mogła bez przeszkód romansować z jakimś trzynogim kundlem z sąsiedztwa. Szczenięta, jakie się pojawiły

z tego związku, były tak obrzydliwe, jak się tego wszyscy spodziewali.

Matka Venetii była szyta z tej samej materii - zwalniała służących pod wpływem kaprysu, deklarowała, że umiera, kiedy tylko dokuczał jej ból głowy, i wpadała w depresję, gdy któryś znajomy nieumyślnie ją upokorzył. Odgrywała tragedię na pstryknięcie.

Gregor nie umiał zliczyć scen, których był świadkiem, choć nigdy nie pozwolił, aby którakolwiek wywarła na nim jakiegokolwiek wrażenie. Nie zamierzał tracić sił, przejmując się cudzymi wybuchami emocji. Zresztą wszystko się zawsze jakoś układało, na ogół bez niczyjej pomocy.

I dlatego, mimo żalonych jęków Oglivie'a, Gregor wątpił, że Venetii coś zagraża. Bardzo prawdopodobne, że zapomniawszy o umówionej przejażdżce, wyszła się przespacerować. Kiedy wróci, przyśle mu list z przeprosinami i świat znowu wróci na swoje miejsce.

Jakkolwiek by nie było, Gregor uznał, że czas się ewakuować.

- Panie Oglivie, pożegnam się już. Widać, że potrzebuje pan spokoju w tym trudnym momencie, zatem zostawię pana, żebyś...

- *Nie!* - Ojciec Venetii wyciągnął przed siebie rękę w błagalnym geście. - Lordzie MacLean! Bardzo pana proszę... W imieniu Venetii, jeśli moja osoba to za mało! Ona... - Mężczyzna zamilkł, jakby słowa uwięzły mu w gardle. Zarazem z desperacją wpatrywał się w Gregora. - Błagam - powtórzył załamującym się głosem, z oczyma wypełnionymi łzami. - Błagam, niech mi pan pomoże ją odszukać.

Coś we wzroku Oglivie'a spowodowało, że Gregor poczuł, iż serce obejmuje mu zimno. Oczy ojca Venetii wyrażały szczere przerażenie.

- Proszę powiedzieć, co się wydarzyło - rzucił twardo, czując, że dla odmiany nagle robi mu się gorąco.

- Venetia... Venetia... - Oglivie znów opuścił twarz w dłonie, a jego płacz rozszedł się echem po foyer.

Dłonie Gregora, zwisające po bokach, zacisnęły się w pięści. Na zewnątrz niespodziewanie uderzył piorun, wichur zatrząsł szybami okien. Gregor ruszył przed siebie, głośno stukając obcasami butów w marmurową posadzkę.

- Co Venetia? Mów Oglivie - nakazał, zatrzymując się tuż przed starszym mężczyzną.

Oglivie podniósł głowę.

- Ona zniknęła, MacLean! Została uprowadzona! A wszystko z mojej winy!

Słowa, w których wyczuwało się silny lęk, zawisły groźne w powietrzu. Wichur na zewnątrz wzmógł się i zaczął przedzierać się szparą pod drzwiami do środka domu, obejmując stopy stojących w foyer lodowatym dotykiem.

- Jak to z pana winy? Wargi Oglivie'a drżały.

- Bo on... On... On mi wyznał, że pragnie uciec z Venetią, a ja... Ja... Ja go do tego zachęcałem, sądząc, że Venetii wyda się to romantyczne. Nie myślałem, że on to uczyni bez jej wiedzy. Myślałem...

- Jak on się nazywa? - zapytał Gregor, po czym zacisnął zęby tak mocno, że aż zabolęła go szczęka.

- Ravenscroft.

Gregorowi natychmiast stanął przed oczami obraz młodego mężczyzny o szczupłej twarzy i nadgorliwym charakterze.

- Ten *szczeniak*! Jego pan zachęcał? Oglivie poczerwieniał.

- Wydawał się szczerze zauroczony Venetią, a i ona zawsze traktowała go z uprzejmością...

- Venetia jest uprzejma do wszystkich. - Wzrok Gregora padł na kartkę w dłoni Oglivie'a. - Czy to list od niej?

Z oczyma przepełnionymi łzami, Oglivie podał list Gregorowi. Ten go szybko przeczytał.

- Musisz zrozumieć, MacLean - tłumaczył Oglivie drżącym głosem. - Że lord Ravenscroft chciał ożenić się z Venetią, ale ona jest taka nieśmiała i...

Gregor zgniótł kartkę w palcach.

- Tam do diabła! - Liścik był napisany specyficznym dla Venetii zapętlonym charakterem pisma. Mówił krótko, że Venetia udaje się z Ravenscrofem do jej matki w Stirling, zgodnie z tym, o co ją „poproszono”. Ten głupiec musiał powiedzieć Venetii, że matka zachorowała.

Pan Oglivie potarł oczy drżącą dłonią.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego! Miałem go za porządnego, wyjątkowego...

Gregor nie słuchał, tylko okręciwszy się na pięcie, ruszył do drzwi.

- MacLean! - Oglivie wyprostował się i pobiegł za Gregorem na ganek, nie zauważając, że choć jeszcze niecałą godzinę wcześniej na dworze było jasno i wiosennie, teraz pogoda się popsowała i wiał tak mocny wiatr, że zerwał Oglivie'owi czepek z głowy i rzucił go daleko na drogę. Drżąc i przekrzykując ryk wichury, starszy mężczyzna zawołał:

- MacLean, dokąd idziesz?

- Odnaleźć pańską córkę. - Gregor odebrał od parobka wodze i wskoczył na konia.

- Jak chcesz tego dokonać? Przecież nie wiesz nawet, od czego zacząć!

- Słyszałem, że Ravenscroft wynajmuje mieszkanie przy St. James. Tam rozpocznę poszukiwania.

- A gdy ich odnajdziesz, co zrobisz?



- Cokolwiek będę musiał, do diabła - odpowiedział Gregor z ponurą miną. - Pan tymczasem niech tu czeka i trzyma buzie zamkniętą na kłódkę. Nikt nie powinien się dowiedzieć, że Venetia zniknęła.

- Ale...

- *Na kłódkę*, Oglivie. To powinno zająć panu czas do mojego powrotu. - Nie czekając na odpowiedź, Gregor odwrócił konia i odgalopował.

Oglivie złożony ręce na piersiach, żeby ochronić się przed ostrym wiatrem, odprowadzał go wzrokiem i szeptał do siebie, czując, jak na policzki spływają mu świeże łzy.

- Co ja narobiłem? Venetio, moja ukochana córko, gdzie jesteś?

Wiele mil dalej, w wynajętym powozie, mknącym po pełnym wystających korzeni trakcie, młody lord Ravenscroft przyciskał obolałą dłoń do piersi.

- Zraniłaś mnie! Krwawię jak zarzynana świnia!

- Proszę nie przesadzać. - Huśtając się na boki w rytm rozpędzonego dziko powozu, panna Venetia Oglivie wyciągnęła chusteczkę z torebki i wytarła nią szpilę od perłowo srebrnej broszy. - Nie zraniłam cię, chociaż, gdybym miała nóż, może i zrobiłabym coś więcej, niż tylko ukłuła cię w rękę zapinką od broszki.

Ravenscroft przycisnął zaciśniętą dłoń do ust.

- Cokolwiek zrobiłem, nie było potrzeby, żebyś aż tak ostro reagowała.

- Ostrzegałam cię, żebyś się nie wygłupiał.

- Nie wygłupiałem się, tylko powiedziałem, że cię ko... - Ravenscroft sapnął, widząc, że Venetia znowu unosi broszę, a jej oczy robią się groźne, jakby trzymała w dłoniach sztylet.

W końcu jednak dziewczyna opuściła broszkę i westchnęła.

- Doprawdy, Ravenscroft, te sentymentalne zaloty zupełnie mnie nie pociągają.

- Sentymentalne zaloty? Venetio! Jak możesz mówić...

- Dla ciebie *panno Oglivie!* - padło twarde przypomnienie. Ravenscroft wcisnął się w róg powozu jak najdalej od połyskującej broszki.

- Posłuchaj, Vene... To znaczy, proszę posłuchać, *panno Oglivie.* Przy... przykro mi, jeśli uznała pani, że zachowałem się niestosownie, deklarując moją...

Mężczyzna zamrugał niepewnie powiekami, chwytając się skórzanej rączki nad głową, bo powozem mocno zatrzęsło.

- Deklarując się w tak przykrych okolicznościach. Venetia spojrzała na towarzysza ponurym wzrokiem.

- Zapomniałeś, dlaczego podróżujemy po tej strasznej drodze tak niebezpiecznym tempie? Moja biedna matka jest chora.

- A tak, to. - Ravenscroft poluźnił fular, jakby nagle zrobiło się mu duszno. - Twoja matka. Przypuszczam, że... Nie zapomniałem o niej, bo to przecież się nie godzi, a jedynie... Dałem się... Tak właśnie! Dałem się ponieść uczuciom i na chwilę przysłoniły mi one pamięć o twojej matce. Ale tylko na chwilę! - dodał prędko. - Teraz już sobie całkiem wyraźnie przypominam, że jedziemy z wizytą do twojej biednej matki, która przebywa w domu twojej babki w Sterling.

Venetia pomyślała, że nie powinna jej dziwić słaba pamięć Ravenscrofta, w końcu nie należał on do najbystrzej szych ludzi na świecie. Mimo to miała wrażenie, że coś jest nie tak. Coś, czego nie umiała określić.

- Może powinniśmy zatrzymać się przy następnym zajeździe, żeby obejrzeć twoją rękę?

Ravenscroft energicznie pokręcił głową.

- Nie, nie możemy się zatrzymywać. Spojrzała na niego przez zmrużone oczy.

- Dlaczego nie?

- Bo... Bo się spóźnimy. Poza tym lepiej poczekać aż się ściemni.

Venetia zmarszczyła czoło, czując, że jej podejrzliwość rośnie. Powinna była wypytać o wszystko przed wyjazdem, ale kiedy Ravenscroft wpadł rano do jadalni z listem zaciśniętym w dłoni i desperacją na młodej twarzy, w ogóle nie myślała. List, skreślony pismem ojca, wyrażał jego prośbę, aby Venetia wyruszyła natychmiast wraz z Ravenscroftem do chorej matki.

Przyzwyczajona do faktu, że matka każdy ból uznaje za początek śmiertelnych konań, a także do tego, że ojciec jak ognia unikał wszelkich zobowiązań, Venetia uznała jego prośbę za dość kłopotliwą, lecz nie zaskakującą. Dlatego też szybko zmieniła strój jeździecki na kostium podróżny, spakowała walizkę i po skreśleniu wiadomości do ojca, że uczyniła tak, jak prosił, wsiadła wraz z Ravenscroftem do jego powozu.

Oczywiście nie zamierzała się martwić, póki nie zobaczy matki na własne oczy. Przykro jej tylko było, że ciężarem towarzyszenia jej obarczono Ravenscrofta, nowy „projekt” papy. Papa bowiem miał się za obrońcę uciskanych, co oznaczało, że raz na jakiś czas próbował pomóc jakiejś biednej duszyczce nawigować po zdradliwych wodach śmietanki towarzyskiej. Nazywał to swoim wielkim społecznym eksperymentem, choć Venetia osobiście uważała, że ojciec po prostu lubi wymyślne komplementy, którymi wdzięczny Ravenscroft obsypywał swego dobroczyńcę.

I dlatego, gdy tak mknęli z rana po wyboistej drodze, Venetii zrobiło się żal biednego Ravenscrofta, który przez przypadek padł ofiarą szaleńczych poczynań jej bliskich. Mimo to, po spędzeniu dwóch godzin ze swoim towarzyszem, zaczęła żywić co do niego poważne wątpliwości. Coś - nie

była pewna co - było nie tak, jak być powinno. Ravenscroft wyglądał na bardzo zdenerwowanego i ciągle wystawiał głowę przez okno, jakby się bał, że ktoś ich ściga.

O Venetii można było powiedzieć wiele rzeczy, ale nie to, że jest głupia. Kiedy postanowiła wypytać Ravenscrofta o okoliczności, które zmusiły jej ojca do wyrażenia prośby, aby pojechali do matki, Ravenscroft jąkał się i plątał, podając mieszaną niepowiązanych ze sobą wyjaśnień, od których Venetię rozboleła w końcu głowa.

Odsunęła skórzaną zasłonkę, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Jechali stanowczy zbyt szybko. To było niebezpieczne, zwłaszcza że konie musiały być już porządnie zmęczone. Wkrótce trzeba je będzie wymienić. Venetia postanowiła, że kiedy się zatrzymają, żeby to uczynić, wróci do wypytywania Ravenscrofta. I jeśli nie zechce on odpowiadać, poprosi o pomoc właścicieli zajazdu i wyśle posłańca do Londynu z prośbą, by ojciec przyjechał po nią.

Ustalwszy plan działania, drżąc od chłodu ciągnącego od okna, spuściła zasłonkę i usiadła z powrotem na swoim miejscu. Potem zerknęła z lekceważeniem na Ravenscrofta. Mimo że miał już dwadzieścia dwa lata, wyglądał na o wiele młodszego. Był chudy, niski i żałośnie mizernie zbudowany, co starał się maskować wklejonymi w ramiona surduta dodatkowymi poduszkami oraz oficerkami o podwyższonych obcasach. Jego niebieskie oczy były jakby rozwodnione, a w rysach twarzy brakowało dumy. Jednak wszystkie te braki w wyglądzie i zachowaniu nadrabiał entuzjastycznym schlebaniem - i to dlatego ojciec Venetii uważał, że Ravenscroft nie jest zdolny do złych uczynków.

Venetia złapała się za brzeg siedzenia, gdy powóz skręcił ostro na rozwidleniu dróg.

- Ravenscroft, jedziemy zdecydowanie za szybko jak na te drogi!

- Tak, ale, och, dzięki szybkiej jeździe... Szybko dotrzemy do celu.

Venetia zmarszczyła czoło, lecz zanim zdążyła zadać następne pytanie, powóz, uderzywszy w jakiś szczególnie mocno wystający korzeń, zachwiał się gwałtownie, a potem wzbił w powietrze, w którym zawisł na sekundę. Venetia opadła na siedzenie z głośnym sapnięciem.

- Ravenscroft, naprawdę jedziemy za szybko! Ravenscroft wysunął nogę i aby zachować równowagę, zaparł się stopą o przeciwległe siedzenie.

- Nie możemy zwolnić - oświadczył tonem nieposłusznego dziecka. - Twoja matka na nas czeka.

- Jeśli dojdzie do wypadku, w ogóle do niej nie dotrzemy! Kąciki ust mężczyzny opadły w dół, ale on sam milczał. Zła jak osa, Venetia szarpnęła kocem zakrywającym jej

nogi. Była poobijana, zmęczona i zupełnie nie w sosie. A na dodatek, ponieważ zmierzali na północ, robiło się zimno. Było tak zimno, że Venetia pomyślała o Gregorze.

*Gregor.* O do diaska, nie zostawiła dla niego wiadomości! Pewnie zajechał już do Oglivie House i zastanawia się, co się z nią dzieje.

Venetia, wciskając się w siedzenie, żeby pędzący powóz nie mógł tak bardzo nią rzucać, przymknęła oczy. Gregor MacLean był jej najlepszym przyjacielem. Znał wszystkie jej słabostki i wady, jej pasje, namiętności i antypatie, a ona tyle samo wiedziała o Gregorze. Ufała jego solidnemu poczuciu zdrowego rozsądku. Co by jej poradził w tej chwili? Prawdopodobnie zbeształby ją, że tak bezmyślnie wybrała się w podróż z Ravenscrofem. Gregor nigdy nikomu nie pomagał. W jego dość dziwnym pojęciu, każdy powinien dawać sobie radę sam. Tylko słabi potrzebują pomocy.

Zdaniem Venetii Gregor był dość naiwny, czemu się nie dziwiła, biorąc pod uwagę, jak był rozpieszczany przez towa-

rzystwo. Co nie działo się tylko z powodu jego uderzającej urody; chodziło także o tajemnicze plotki, krążące na jego temat - plotki o tym, że on i inni członkowie jego rodziny posiadają moc przywoływania wiatru, rozpętywania burz i strzelania piorunami nad głowami swych wrogów. Ludzie mówili, że rodzina Gregora została przed wieloma wiekami przeklęta. Kiedy MacLeanowie wpadali w gniew, zrywały się burze - dzikie, niekontrolowane burze, umiejące zniszczyć wszystko na swojej drodze. I dlatego MacLeanowie cały czas pilnują, żeby nie dać się zdenerwować.

Westchnąwszy, Venetia ponownie sięgnęła do zasłonki i uniosła ją, żeby móc wyjrzeć na zewnątrz. Kiedy przed laty poznała Gregora, wiedziała o plotkach, ale nie wierzyła w nie. Jednak przez lata często miała okazję widzieć działanie klątwy - i to dlatego właśnie szybko zbierające się chmury i lodowaty wiatr kazały jej pomyśleć o Gregorze.

Może dowiedział się już, że zniknęła i jedzie za nią, aby ją ratować. Podobał jej się obraz przyjaciela pędzącego jej na ratunek na białym koniu. Zapewne jego zielone oczy błyszczałyby się... Irytacją.

Venetia zwiesiła niechętnie ramiona. Tyle właśnie i tylko tyle czułby Gregor, gdyby okoliczności zmusiły go do udzielenia jej pomocy - byłby zirytowany i zdegustowany, że była na tyle głupia, by dać się wciągnąć w niestosowną sytuację.

Zniechęcona, opuściła zasłonkę i znów ciężko usiadła na swoim miejscu.

- Co się stało? - zapytał Ravenscroft, od razu blednąc. - Czy kogoś zobaczyłaś? Ktoś nas śledzi?

- Nie - odparła krótko. - Nikt nas nie śledzi. - Skrzyżowała ręce na piersiach, wcześniej szczelniej opatulając się kocem, po czym obrzuciła swego towarzysza spojrzeniem pełnym zastanowienia.

Ravenscroft przywołał na twarz sztuczny uśmiezek, zdradzający niepokój.

- Cóż! - zaczął radośnie. - Śmiem twierdzić, że jest dość zimno jak na kwiecień, nie sądzisz, Ven...

- *Panno Oglivie*, bardzo proszę. Uśmiech na twarzy mężczyzny zamarł.

- Ależ oczywiście.

- Dziękuję. A odpowiadając na twoje pytanie, tak, uważam, że jest bardzo zimno jak na kwiecień, i dlatego tym bardziej powinniśmy szybko gdzieś się zatrzymać.

- Ale stracimy dużo czasu i...

- Ravenscroft, ty mnie chyba nie rozumiesz. Chodzi o intymną potrzebę.

- Potrzebę inty... - Mężczyzna poczerwieniał. - Och! Nie pomyślałem... To znaczy, nie zdawałem sobie sprawy, że ty...

- Naprawdę, Ravenscroft, nie czyn tego bardziej krępującym, niż jest. Musimy zrobić postój i tyle.

- Naturalnie! Poproszę woźnicę, żeby się zatrzymał, kiedy tylko dotrzemy do Torlington. To nie więcej niż pół godziny drogi stąd.

Venetia skinęła głową i wcisnęła się głębiej w róg kanapy z nadzieją, że nie będzie nią tak trzęsło. Miała też ochotę na chwilę milczenia.

Ku jej uldze, Ravenscroft także wcisnął się w swoje miejsce naprzeciwko niej, chwytając się siedzenia obydwoma rękami, aby nie wzbijać się w górę za każdym razem, gdy powóz podskakiwał na wybojach. Zwiesił też posepnie głowę, przez co wyglądał jak niezadowolony mały chłopiec.

Minuty mijały, powóz jechał dalej, trzęsąc się i skrzypiąc, Venetia zaś modliła się, aby dotarli do Torlington bez wypadku.

Modliła się też o to, by udało jej się podczas postoju wyciągnąć od Ravenscrofta jakieś informację.

Na razie jednak pozostawała jej tylko modlitwa.

W tym samym czasie pewien wysoki, elegancko odziany mężczyzna wyszedł z klubu White's Gentlemen, zsunął kapelusz bardziej do przodu, żeby osłonić twarz przed padającym śniegiem. Stał na skraju chodnika, aby poczekać na powóz, który już po niego podjeżdżał, torując sobie drogę pomiędzy innymi pojazdami tłoczącymi się na ulicy.

Chwilę wcześniej Dougal MacLean znajdował się o włos od wygrania znacznej sumy w wista. Jednak jedno przypadkowe spojrzenie w okno sprawiło, że głośno sapnął, rzucił karty na stół i wybiegł z klubu tak szybko, że jego kompanii mrugali ze zdziwienia jeszcze po jego wyjściu.

Dougal popatrzył w niebo zasnuwane coraz gęstszym śniegiem i zmarszczył czoło. Tylko jedna rzecz mogła być powodem tak gęstych opadów śniegu w kwietniu. Klątwa MacLeanów. To przez nią pojawiały się burze, kiedy tylko któryś z MacLeanów wpadał w gniew. Jednak każdy wywoływał inny rodzaj burzy. Gregor, zawsze chłodny i opanowany, wywoływał burze śnieżne. Bardzo silne burze śnieżne. Takie, jakich Londyn jeszcze nie widział. I to dlatego Dougal musiał odnaleźć brata i to szybko.

Ulica St. James była wypełniona przechodniami, którzy zbici w kulkę z powodu nagłego ochłodzenia, przyspieszali kroku, zarazem ze zdumieniem obserwując padający śnieg. Powóz wreszcie nadjechał, stangret zeskoczył na ziemię, żeby otworzyć drzwiczki. W chwili, gdy Dougal stawiał stopę na schodku, zobaczył jakiegoś potężnie zbudowanego osobnika, zbliżającego się w jego kierunku. W przeciwieństwie do innych przechodniów, zdawał się nie przejmować opadami śniegu i chłodem. A nawet wydawało się, że jest zadowolony, iż zimne płatki opadają na jego odsłoniętą głowę.

- Gregor! - zawołał Dougal.

Kiedy brat się zbliżył, Dougal zauważył wokół jego ust białą obwódkę.



- Muszę cię poprosić o przysługę - oświadczył Gregor. - Mój koń stoi na końcu ulicy. Czy moglibyśmy... - Skinął głową w stronę powozu.

- Oczywiście. - Dougal spojrział na stangreta, dając mu znak, żeby pobiegł po wierzchowca Dougala. Niedługo potem powóz z koniem doczepionym z tyłu ruszył z turkotem ulicą.

Gregor rzucił bratu ostre spojrzenie.

- Ktoś uprowadził Venetię Oglivie.

- Dobry Boże! A któż to się poważył na coś takiego?

- Ravenscroft.

- Ten szczeniak? Nie miałby na to dość ikry. Zielone oczy Gregora zaiskrzyły się lodowato.

- Ten *martwy* szczeniak, kiedy już się z nim porachuję. Użył podstęp, żeby wywieźć Venetię z miasta.

Venetia z własnej woli wybrała się w podróż z jakimś mężczyzną? Dougal przyjrzał się bratu spod pół przymkniętych powiek. Venetia i Gregor przyjaźnili się ze sobą od dzieciństwa. Od tak dawna, że nikt nawet nie plotkował o ich wspólnych porannych przejażdżkach konnych. Czyżby znajomość z Ravenscrofem była dla niej czymś poważniejszym?

- Myślisz, że Venetia i Ravenscroft...

- *Nie.*

Dougal uniósł wysoko brwi, bo zaraz po odpowiedzi nagły poryw wiatru zatrzęsł mocno powozem, który zaskrzypiał zatrważająco.

- Dała się podejść, to wszystko - warknął Gregor. Dougal spojrział na szpary w drzwiczkach powozu, przez które do środka wdzierał się śnieg.

- Oczywiście, oczywiście - przytaknął przez rozsądek. - Venetia nigdy nie uczyniłaby czegoś tak nierozsądnego, jak ucieczka z kochankiem, nawet gdyby była w kimś szaleńczo zakochana.

Powóz mocno się przechylił na jedną stronę uderzony nagłą falą wichury.

Dougal się skrzywił.

- Gregor, bardzo cię proszę. Zaraz nas zwieje z ulicy. Gregor zacisnął dłonie na kolanach i starając się uspokoić, nabrał głęboko powietrza.

- Jeśli tego nie chcesz, przestań zadawać kretyńskie pytania. Venetia nie uciekła z kochankiem. Ravenscroft powiedział jej, że jej matka, która jest w Sterling, zachorowała. Jego służący zdradził mi cały plan tego szubrawcy, że wywiezie Venetię do Gretna Green, a prawdę powie jej dopiero wtedy, gdy będą już za daleko od Londynu, żeby Venetia mogła zawrócić. Służący wspomniał też coś o potężnych długach Ravenscrofta i o tym, że miał się dzisiaj z rana pojedynkować z lordem Ulsterem, ale oczywiście nie pojawił się na umówionym miejscu.

- A to tchórz! - Dougal z niesmakiem pokręcił głową. - Musiałeś nieźle zapłacić temu służącemu, skoro udało ci się tyle z niego wyciągnąć.

- Na szczęście dla mnie tej gnidzie nie spodobało się, że wisi za oknem trzymany tylko za nadgarstek.

Dougal uśmiechnął się kącikiem ust.

- Ravenscroft zamierza wjechać na North Road ze skrzyżowania koło Pickmere z nadzieją, że Venetia niczego nie zauważy.

- Nie zauważy? Przecież nie raz jeździła tą trasą?

- Ravenscroft nie należy do najinteligentniejszych ludzi. Tym bardziej jego śmierć nie wzbudzi w nikim wielkiego żalu.

- Gregor, jeśli zrobisz coś pochopnego, dojdzie do skandalu, przez który ucierpi sama Venetia. Lepiej ją odbić i przywieźć z powrotem do domu, a z Ravenscrofem policzyć się później.

- Tak też uczynię, jeśli tylko rzeczy nie zaszły za daleko. Twarz Dougala spochmurniała.

- Sądzisz, że ten łajdak mógł ją wykorzystać?

Na te słowa Gregor zacisnął dłonie, a jego serce mocno zabiło.

- Jeśli Ravenscroft chce żyć, lepiej, żeby nie dotykał jej nawet palcem.

- Aż trudno uwierzyć, że liczy na to, że mu to ujdzie płazem.

- Jest gorzej, niż myślisz. Służący mówił, że ten idiota ma zamiar uciec z Anglii, żeby uniknąć długów i pojedynku.

- I zabierze ze sobą Venetię? Tam do diabła! - Powóz zatrzymał się z hukiem, a stangret podbiegł szybko do drzwiczek, żeby je otworzyć. Gregor wraz z Dougalem wysiedli i ruszyli w stronę ganku miejskiego domu Dougala. Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu służących, ignorując padający śnieg, zatrzymali się na środku ścieżki.

- Jak ci mogę pomóc? - zapytał Dougal.

- Pojedź do domu Venetii i zostań z jej ojcem do czasu aż sprowadzę Venetię z powrotem do Londynu. Jeśli Oglivie powie choć jednej osobie, że córka zniknęła i jak do tego doszło, reputacja Venetii zostanie zaprzepaszczona na zawsze.

- Będę go trzymał na muszce, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Dougal spojrzał bratu prosto w oczy. - Uratujesz Venetię?

Gregor rozejrzał się dokoła, na padający śnieg, który zaczął już miejscami zbierać się w kupki.

- Nie wiem - odparł ochryłym głosem. - Obawiam się w zasadzie tylko jednej przeszkody na drodze, której nawet ja nie pokonam. Burzy... - Nie dokończył, czując, że robi mu się niedobrze. Przeklął w duchu swój wybuchowy temperament.

- Tym się nie przejmuj - pocieszył go szybko brat, nastawiając kołnierz, żeby osłonić szyję przed zimnem. - Burza

może i spowolni ciebie jadącego na koniu, ale pamiętaj, że tym bardziej spowolni powóz. Moim zdaniem da ci przewagę, kiedy już wszystko zostanie zrobione i powiedziane. Na Gregora spłynęło uczucie ulgi.

- Masz rację. O tym nie pomyślałem.

- Będziesz miał mnóstwo czasu na przemyślenia w drodze. I jeszcze jedno. Trzymam swoje konie przy North Road. To też ci pomoże. - Widząc zdumieniu Gregora, Dougal wzruszył ramionami. - Jest pewna kobieta, którą czasami odwiedzam, kiedy Londyn mi się nudzi. Tak czy inaczej, jeśli będziesz potrzebował wymienić konia, możesz to zrobić.

- Nie wiem, jak ci mam dziękować. Dougal uśmiechnął się lekko.

- Po prostu znajdź Venetię.

Gregor skinął głową, potem odszedł do powozu, przy którym stał stangret z jego wierzchowcem. Po sekundzie oddalał się galopem ulicą.

I choć na drodze leżała gruba warstwa śniegu, nie przejmował się tym, pamiętając słowa brata, że śnieg utrudni podróż także Ravenscroftowi. Była to jednak jedyna pozytywna myśl, która przychodziła mu do głowy w obecnej sytuacji.

*Trzymaj się, Venetio* - powtarzał w duchu, zmuszając konia do szybszego biegu. - *Trzymaj się.*

## Rozdział 2

*Dumni mężczyźni często uważają, że to wstyd przyznać się do błędu; dumne kobiety też tak myślą. Tak, dziewczuszki, duma z łatwością przenika granice świata kobiet i mężczyzn.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Osiem mil na północ od Londynu lord Ravenscroft uzmysłowił sobie posępny fakt - a mianowicie, że zrujnował sobie życie. Kiedy nie więcej niż dwa lata wcześniej przybył do stolicy, był przekonany, że bardzo szybko mu się poszczęści. Był przystojny, całkiem dobrze sytuowany i pochodził z szanowanej rodziny.

Jednak żaden z tych oczywistych atrybutów nie zagwarantował mu zaproszeń i uwagi, które sądził, że staną się jego udziałem. Wprawdzie matka, która w swoim czasie, zanim wyszła za mąż, odniosła względny sukces na scenie towarzyskiej, zaopatrzyła go w listy polecające. Jednak Ravenscroft szybko się przekonał, że nikt nie pamięta matki (owszem była niegdyś uważana za piękność, ale po wyjściu za mąż zniknęła ze świata elity, a ten szybko usunął ją ze swej pamięci). Tak więc listy polecające na niewiele się zdały.

Poza nimi Ravenscroft liczył także na przyjaciela - przynajmniej sądził, że to przyjaciel - pana Philcourta, który zaoferował się, że wprowadzi go do klubu White's. Niestety owa oferta poczyniona z wielkim zapalem nad pucharem ponczu

podczas jakiegoś przyjęcia w York nigdy nie doczekała się wprowadzenia w życie. Pan Philcourt zaś, dość wygodnie dla siebie, zdawał się w ogóle nie pamiętać, że zna Ravenscrofta i unikał go, jak mógł.

Zniechęcony, ale nie załamany, Ravenscroft postanowił nie rezygnować ani ze swoich towarzyskich aspiracji, ani z pragnienia zostania *kimś*. Mimo to sytuacja nie ulegała poprawie. Och, zapraszano go w wiele miejsc, ale nie na tyle wykwintnych, aby mógł sobie powiedzieć, iż osiągnął cel.

Przez to wszystko zrobił się ponury i niektórzy znajomi, wcześniej uprzejmi dla niego, zaczęli się od niego odwracać i kryć przed nim, a raczej przed jego niemiłym zachowaniem. Lord Ravenscroft mimo to jeszcze bardziej starał się zwrócić na siebie uwagę i to, co wyglądało zrazu na jedynieniepomyślny początek, przybierało coraz przykrzejszą formę. Naprawdę wydawało się, że im dłużej przebywał w Londynie, tym więcej upokorzeń i zniewag musiał znosić.

W towarzystwie utarło się mówić o nim, że jest niezbyt lotny, niezbyt urodziwy i ma słabe pochodzenie, co jego zdaniem było niedorzecznością. W swoim mniemaniu bowiem posiadał wręcz ponadprzeciętną inteligencję, co zresztą nie raz powtarzała mu jego świętej pamięci matka. Był też pewien swojej urody, bo w York się nim zachwycano. A co do pochodzenia, no cóż, jego rodzina pochodziła od samego Krwawego Jacka Ravenscrofta, pierwszego rozbójnika, który posiadał także tytuł. Nie było z czego kpić!

Niestety, kiedy już takie zdanie się utarło, niełatwo było zmienić ten stan rzeczy; tylko pokaźny majątek mógłby wpłynąć na obraz, jaki elita wyrobiła sobie na jego temat. Dlatego też, zdesperowany i czując, że nie ma wiele do stracenia, Ravenscroft wdał się w hazard. Jednakże, ponieważ jego zasoby były niewielkie, już po tygodniu ostrej gry o wysokie stawki udało mu się stracić wszystko, co zostawiła mu matka.

Chociaż nie mógł się w rzeczywistości poszczycić wybitnym intelektem, nawet jemu nie zajęło dużo czasu, aby sobie uzmysłowił, iż popełnił błąd. Błąd nie do naprawienia. I tak na sam koniec Ravenscroft zrozumiał, że zostało mu tylko jedno wyjście - bogato się ożenić.

Kłopot w tym, że ponieważ nie miał ugruntowanej pozycji w towarzystwie, nie znał wcale żadnych bogatych panien na wydaniu. No może poza jedną, panną Venetią Oglivie, córką jego jedyne go przyjaciela w gronie osób z elity, od którego słyszał, że choć nie jest specjalnie bogaty, planuje wyposażyć córkę w znaczny posag, gdyby córka zamierzała wyjść za mąż. Posażna narzeczona z kręgów elity wprowadziłaby Ravenscrofta dokładnie tam, gdzie chciał on się znaleźć.

Oczami wyobraźni widział już codzienną stertę zaproszeń na śniadaniowej srebrnej tacy i Venetię posyłającą mu ponad stołem kochające spojrzenie, kiedy omawiają wspólnie plan rozrywek w wykwiśniętym towarzystwie na dany dzień.

Ja ją naprawdę kocham, myślał, spoglądając na swoją ukochaną siedzącą na przeciwległym siedzeniu powozu, owiniętą od stóp do głów w futrzaną pelisę i z nogami osłoniętymi kocem.

Jednakże nawet on, zadurzony po uszy (a także pragnący położyć rękę na majątku ukochanej), nie mógł udawać, że szare oczy kobiety naprzeciwno spoglądają na niego z niczym więcej jak tylko poirytowaniem.

- Ravenscroft, kiedy się wreszcie zatrzymamy? Miałeś poprosić woźnicę, żeby zwolnił i rozejrzał się za zajazdem.

- Już wkrótce, przyrzekam.

- To samo mówiłeś pół godziny temu.

Ravenscroft chciał coś odpowiedzieć, ale nagle w oczy wpadła mu broszka przypięta do kołnierza pelisy Venetii. Wydawało się, że połyskuje złowrogo w jego stronę. Potarł więc niepewnie okaleczoną dłoń i pamiętając o ostrożności, rzekł:

- Poprosiłbym woźnicę, aby zwolnił, ale boję się, że utkniemy w śniegu.

Venetia popatrzyła na niego z podejrzliwością. Wyobrażał sobie, że spędzą podróż na śmiechu i rozmowach, że będą opowiadali sobie historie z dzieciństwa. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że Venetia okaże się taka nieufna.

Powóz podskoczył na wyboju i Ravenscroft musiał mocno złapać się siedzenia, inaczej przewróciłby się wprost na swoją towarzyszkę.

- Jedziemy za szybko - oświadczyła Venetia, rzucając mu wściekle spojrzenie. - Jeśli ty czegoś z tym nie zrobisz, ja się tym zajmę.

- Ale my naprawdę powinniśmy się pospieszyć, zanim spadnie więcej śniegu. Pewnie nie chciałabyś spędzić nocy w zajeździe. Zresztą pomyśl, jak byś się czuła, gdyby twojej matce się pogorszyło i gdyby zmarła tej nocy? Założę się, że żałowałabyś, że się nie spieszyliśmy.

- Już trzeci raz sugerujesz, że moja matka znajduje się o krok przed śmiercią.

Tam do diabła, dlaczego zamiast od początku mówić, że matka Venetii jest umierająca, powiedział, że tylko zachorowała? Wtedy Venetia byłaby o wiele bardziej uступliwa, choć może nie w nastroju do przyjmowania oświadczeń.

- Twoja matka jest bardzo delikatna, więc nic dziwnego, że się martwię.

- Moja matka delikatna?

Ravenscroft nie był pewien, ale zabrzmiało to tak, jakby jego ukochana swoje pytanie ubrała w niezaprzeczalnie kpiący ton.

- Moja matka jest ze stali. Ale to nie ma teraz znaczenia. Zapukaj do woźnicy i powiedz mu, żeby zwolnił.

Ravenscroft spojrział na rozmówczynię posępnie. Jej dłoń powędrowała do broszki.



- Och, już dobrze! Choć muszę powiedzieć, że przesadzasz.

Zastukał w sufit, aby dać znać woźnicy, że chce z nim porozmawiać, po czym wysunął głowę przez okno. Głośny wiatr zagłuszył jego słowa.

Venetia zadrżała, gdy zimne powietrze wdarło się do środka powozu, a potem przyszło jej na myśl, że tylko raz za jej życia w kwietniu padał śnieg i że działo się to za sprawą Gregora.

Marszcząc czoło, zastanawiała się, czy tym razem to także jego sprawka. Istniała taka możliwość, ale tylko w sytuacji, gdyby się zdenerwował, co przecież zdarzało się niezwykle rzadko. Nie licząc starszego brata, Alexandra, Gregor najlepiej ze wszystkich MacLeanów panował nad nerwami.

Burza śnieżna to z pewnością przypadek. Venetia powróciła uwagą do swojego towarzysza, który wdał się chyba w jakąś sprzeczkę z woźnicą, ale w końcu wsadził głowę z powrotem do środka powozu i zaciągnął zasłonkę na oknie. Twarz miał czerwoną od wiatru.

- No i już. Zrobiłem, co prosiłaś.

Kiedy tylko skończył wypowiadać zdanie, na zewnątrz rozległo się głośnie „wio!” i powóz, trzęsąc się niemiłosiernie, zaczął jechać jeszcze szybciej.

- Wcale nie kazałeś woźnicy zwolnić! - krzyknęła oskarżycielsko Venetia.

Ravenscroft zbyt był zajęty trzymaniem się siedzenia, żeby odpowiedzieć, co widząc, Venetia z głośnym sapnięciem frustracji poderwała się na nogi i mocno zastukała w sufit powozu.

Odpowiedziało jej równie mocne stuknięcie, po czym, ślizgając się i chybocząc na boki, pojazd zwolnił.

- Venetio! Co robisz? - krzyknął z przestraszeniem Ravenscroft.

- Pilnuję, żebyśmy dotarli do domu mojej babci żywi.

- Ale my *musimy* jechać szybko! Nie możemy tak się wlec! - Ravenscroft walnął pięścią w sufit.

I znów w odpowiedzi rozległo się takie samo pukanie, choć jakby mniej zdecydowane. Powóz toczył się dalej w tym samym tempie. Venetia odetchnęła z ulgą.

- Widzisz? Woźnica też jest zdania, że pośpiech to zły pomysł. Powinniśmy jechać wolno i...

Ravenscroft ponownie walnął w dach, tym razem z większą mocą. Powóz natychmiast wyrwał do przodu, przez co pasażerów rzuciło na ich siedzenia.

Venetia, starając się utrzymać w pionie, zaparła się stopami o kanapę naprzeciwko.

- Jesteś szalony! O co ci, do diabła, chodzi? Ravenscroft, złapawszy się skórzanej rączki przy oknie

i spuściwszy głowę, zapadł się w swoje siedzenie. Był blady i spocony, pomimo chłodu.

Venetia jednak nie zamierzała mu współczuć. Zastanawiała się za to nad ucieczką. Może powinna wyskoczyć z powozu. Odsunęła zasłonkę i zerknęła na zewnątrz. Śnieg padał tak gęsto, że widziała tylko zarysy obiektów, które mijali. Uznała, że gdyby teraz wyskoczyła, skręciłaby sobie kark.

Pozostawało jej zatem znosić dalej Ravenscrofta i jego coraz dziwniejsze zachowanie.

- Ravenscroft, ja cię proszę, zatrzymajmy się przynajmniej na kilka minut. Napijemy się ciepłej herbaty i porozmawiamy jak dorośli o...

Nie skończyła, bo powóz zaczął się nagle chybotać na boki, a potem przechylił ostro na jedną stronę i na koniec wywrócił kołami do góry. Venetia spadła na Ravenscrofta, który walnął ciałem o drzwi. Tkwili w tej pozycji przez kilka sekund, lecz drzwi nie wytrzymały. Rozległ się głośny trzask, jakby coś pękło, i Venetia wraz z towarzyszem wylądowała na zimnym, białym śniegu.

Gregor wcisnął monetę w brudną dłoń karczmarza.

- Kiedy ich widziałeś?

Karczmarz, wyraźnie zadowolony z widoku monety, przetoczył ją między pulchnymi palcami. Nagle fakt, że musi stać na śniegu i rozmawiać nie wydawał mu się już tak uciążliwy.

- Nie więcej niż godzinę temu.

Gregor uśmiechnął się ponuro. Zaczynał doganiać uciekinierów.

Karczmarz pokręcił głową.

- Powóz pędził jak na złamanie karku, jakby go diabli ścigali. Wszyscy za nim patrzyliśmy, bo wydawało się, że zaraz się przewróci.

- Nie zatrzymał się?

- U mnie nie, ale dam sobie rękę odciąć, że zrobił postój w White Swan w Tootingham. Mogą tam pomieścić dwa razy więcej koni niż ja tutaj.

Gregor wskoczył z powrotem na swojego wierzchowca.

- Dziękuję za informacje, dobry człowieku. Karczmarz patrzył, jak Gregor okręca konia i odjeżdża

drogą o wiele za szybko jak na taką złą pogodę. Na twarzy jeźdźca widniał posepny wyraz, który nie wróżył nic dobrego pasażerom powozu. Karczmarzowi przez chwilę zrobiło się ich nawet żal. Ale szybko jego uwaga przeniosła się do ciężkiej monety spoczywającej w jego kieszeni i karczmarz z szerokim uśmiechem wrócił do zajazdu, wołając żonę, żeby opowiedzieć o szczęśliwym wydarzeniu.

Venetia przekonała się, że leży na plecach i wpatruje się w spadający śnieg, którego wilgotne płatki przyklejały się do jej rzęs i policzków. Było jej okropnie zimno, bo przy upadku śnieg dostał się za kołnierz pelisy. Ostrożnie poruszyła kończynami, stwierdzając z ulgą, że czuje tylko niewielkie pulsowanie w głowie i lekki ból w dole pleców.

- Panno Oglivie?

Odwróciła głowę i zobaczyła Ravenscrofta wydłubującego śnieg z ucha. Za nim zobaczyła wywrócony powóz, do połowy zanurzony w parowie, z jednym kołem roztrzaskanym na tysiące kawałków. Drzwiczki, przez które ona i Ravenscroft wypadli na zewnątrz, gdzieś zniknęły, a w ich miejsce ziała ciemna dziura do połowy zavalona błotnistym śniegiem.

- Panno Oglivie... Venetio... Jesteś ranna? Czy... - Głos Ravenscrofta łamał się od wysiłku.

Pozwalając, by Ravenscroft jej pomógł, Venetia wstała.

- Nic mi nie jest, ale co z końmi? Gdzie one się podziały? Ravenscroft odwrócił do niej posępną twarz.

- Z końmi wszystko w porządku.

- No - odezwał się woźnica. - Może i tak. Wszystko było z nimi w porządku, dopóki nie kazał pan ich popędzać!

Gniew Venetii wypłynął na powierzchnię.

- Sam słyszysz, Ravenscroft. Powinno się cię zastrzelić, że nadałeś takie szalone tempo. Widzisz teraz, do czego doprowadziła ta twoja niecierpliwość... - Venetia zamilkła, bo nagle spostrzegła, że po skroni jej towarzysza cieknie cienka strużka krwi. - Ty krwawisz.

Ravenscroft dotknął dłonią czoła, potem odsunął dłoń i spojrzał na czerwone plamy na placach. Sapnął, wywrócił oczami i zemdlał, padając twarzą w śnieg.

Venetia obrzuciła leżącego zdeglustowanym spojrzeniem.

- No to wspaniale. Mamy zepsuty powóz i zepsutego Ravenscrofta. - Zerknęła w stronę woźnicy. - Powinniśmy go przynajmniej przekreślić, żeby mógł oddychać.

- Jeśli tak pani mówi, panienko - rzucił woźnica niechętnym tonem, schylając się jednak, by pomóc Venetii.

Śnieg padał coraz mocniej.

- Odłącz jednego z koni, bardzo proszę. Pojadę na nim do zajazdu, który mijaliśmy jakąś milę temu.

Woźnica zrobił zdumioną minę.

- Ale panienka jest kobietą! Nie mam odpowiedniego siodła!

Venetia mocniej otuliła szyję kołnierzem pelisy.

- Dam sobie radę z siodłem i bez siodła. Chodźmy, musimy się pospieszyć.

- Dobrze, panienko. Skoro panienka każe. - Woźnica ruszył w stronę koni, ale zatrzymał się nagle i spojrzał na Ravenscrofta. - Myśli panienka, że lord nie żyje?

- Na Boga, ależ nie! On po prostu... - Głupiec. Idiota. Tępak. Brakowało jej słów. - Nic mu nie będzie. Zostań przy nim, dopóki nie wróce.

Słyszając stalową nutę w głosie Venetii, woźnica uczynił wreszcie, co mu kazano, i już po chwili Venetia była w drodze po pomoc.

- Tak, widzieliśmy ich. - Mężczyzna kołysał się w przód i w tył na obcasach i patrzył na Gregora przez padający śnieg.

- Przejeżdżali tędy jakieś dwadzieścia minut temu. Gregor wyciągnął z kieszeni monetę.

- Nie zatrzymali się, żeby zmienić konie?

- Nie, choć powinni, bo konie wyglądały na zmęczone.

- Parobek podał Gregorowi wodze od dużej gniadej klaczy. Gregor wspiał się na dopiero co osiodłanego konia.

- Zatrósz się o mojego wierzchowca. Wróce po niego za jakiś dzień lub dwa.

- Oczywiście, szanowny panie! Zajmę się nim, jak należy.

- Dziękuję wam. Ten gniadosz też wygląda na zadbanego.

- Ma serce ze złota i jest silny jak wół. Niezbyt szybki, ale dobrze się spisze w taką pogodę.

- Wspaniale. - Gregor rzucił pieniądz parobkowi, który zrobił wielkie oczy, gdy się przekonał, że moneta jest ze złota.

- Wielkie dzięki, jaśnie panie! - Ale mówił do pustki.

Gregor już odjechał, z głową nisko pochyloną, żeby osłonić twarz przed śniegiem.

Parobek poklepał wymęczonego wierzchowca, którego Gregor zostawił na przechowanie.

- Nie wiem, kogo ściga twój pan, ale cieszę się, że to nie jestem ja.

Wiatr smagał Venetię ze wszystkich stron. Chłód, jaki ze sobą niósł, przenikał nawet przez ciepłą pelisę. Droga była tak zasypana śniegiem, że prawie nie było jej widać. Wierzchowiec Jacobs zarzucił masywnym łbem, żeby otrząsnąć się ze śniegu, a ten opadł w całości na twarz Venetii. Starła go przemarznąętą dłonią. Jeśli śnieżycę rzeczywiście wywołał gniew Gregora, znaczy to, że zdarzyło się coś naprawdę złego. Gregor jest jej najlepszym przyjacielem. Powinna być przy nim, jeśli ma kłopoty. Był to kolejny powód, by szybko się wykaraskała z tego okropnego położenia, w jakim się znalazła, nie wspominając o chorej matce.

List od ojca sugerował, że matka jest w naprawdę złym stanie. Choć z drugiej strony ojciec wszystko widział w przesadzonym świetle.

Venetia żałowała czasami, że jej najbliżsi mają tak wielką skłonność do dramatyzowania. Na szczęście był Gregor, który na ogół śmiał się z wymysłów jej rodziców, co pomagało Venetii zachować dystans i zdrową perspektywę.

Uśmiechnęła się lekko i poklepała szyję Jacobsa.

- Gregor jest inteligentny. Niestety czasami aż za bardzo. Jednak Venetia się tym nie przejmowała, zwłaszcza że jej samej nie zbywało na rozumie. Poza tym Gregor był naprawdę dobrym kompanem. Świetnie jeździł konno i nie bał się ryzyka. No i miał wspaniałe poczucie humoru oraz dużo wiedział o świecie. A przede wszystkim nie zmuszał nikogo do pustych

rozmówek. Jeśli miał coś do powiedzenia, mówił to. Jeśli nie, zadowalał się ciszą.

I nie szkodziło wcale, że był też szokująco, wręcz boleśnie, przystojny, nawet z tą intrygującą szramą biegnącą przez dół policzka do szczęki. Jedna z koleżanek Venetii zwierzyła się jej kiedyś, że marzy o tym, by móc przesunąć palcami po tej szramie, zarazem składając na niej pocałunki. Przez Venetię na te wspomnienia przelała się fala dziwnego ciepła, o którym jednak szybko zapomniała, bo przed sobą dostrzegła zarys jakiegoś budynku.

Czując ulgę, spięła Jacobsa do szybszego biegu i już wkrótce wjechała truchtem przez kamienną bramę na dziedziniec zajazdu. Był to dwupiętrowy dom, w którego zaparowanych oknach wisiały białe koronkowe zasłony, a z komina buchały zachęcająco obłoki dymu.

Venetia zeskoczyła z konia, gdy zobaczyła, że ktoś wychodzi ze stajni i biegnie w jej stronę. Był to właściciel zajazdu, który patrzył na nią ze zdumieniem i który pospiesznie zaciągnął ją do środka karczmy. Tam posadził przed ciepłym kominkiem i wcisnął w zgrabiałe dłonie kubek gorącej herbaty, Venetia zaś opowiedziała, co się jej przytrafiło.

I była wielce zdumiona widząc, że właściciel zajazdu, pan Treadwell, niski korpulentny mężczyzna z wesołymi ognikami w oczach, zanim jeszcze zdążyła skończyć opowieść, sam z własnej woli ubrał się ciepło i oświadczył, że jedzie ratować resztę podróżnych.

Szczęścia dopełniła wiadomość, że w zajeździe znajdzie się wolny pokój, a nawet dwa; trzeci zajmowała jakaś wdowa ze swoją damą do towarzystwa.

Po wyjściu męża, pani Treadwell, koścista kobieta o sztywnych siwych włosach, które niesfornie wymykały się z koka na tyle głowy, dosiadła się do Venetii i zasypała ją zachwytem nad tym, jak to jest szczęśliwa, że tylu dystyngowanych gości

znalazło się pod jej dachem. Zarazem jednak uważnie lustrowała Venetię i jej gronostajową pelisę oraz rękawiczki z jeleniej skóry.

- No, no, tak jest pani pięknie ubrana, że pewnie jedzie z samego Londynu!

- Rzeczywiście jedziemy z Londynu do...

- My?

- Tak, ja i mój... - Venetia zamrugła, uzmysławiając sobie nagle, jak dziwnie może to wyglądać, że podróżuje samotnie w towarzystwie mężczyzny. - Mój... Aa... Brat i ja jedziemy do... Do naszej babki.

Oczy pani Treadwell wypogodziły się.

- Dobrze to wiedzieć. Mąż i ja niechętnie kogoś stąd odprawiamy, zwłaszcza w taką pogodę, ale też nie chcemy pomagać uciekającym kochankom, którzy często się pojawiają na tej trasie.

Venetia zmarszczyła brwi.

- A dlaczego mieliby wybierać tę akurat trasę?

- Na Boga, dziecko! Przecież na pewno słyszała pani o Gretna Green? Wszyscy kochankowie udają się tam przez North Road.

- Oczywiście, że słyszałam o Gretna Green, ale to przecież nie jest... - Venetia spojrzała w stronę okna, na zasypaną śniegiem drogę na zewnątrz. Wiedziała, że wyruszyli z Londynu właściwym szlakiem. Jednak kiedy zaczęło się robić zimniej i kiedy pochłonęło ją dziwne zachowanie Ravenscrof-ta, nie wyglądała przez okno na tyle długo, by się przekonać, iż droga nie przypomina znajomej trasy prowadzącej do domu jej babki. Było więc wielce prawdopodobne, że w którymś punkcie skręcili na North Road, nie rozumiała tylko, po co mieliby to uczynić.

Nagle kawałki układanki w jej głowie wskoczyły na swoje miejsce. Wcale nie jechali do babki. Jechali do Gretna Green.



Porwano ją... I uczynił to nikt inny tylko ten idiota *Ravenscroft!*  
Venetia poczuła, że drżą jej kolana. Na szczęście miała za sobą ławeczkę, więc opadła na nią ciężko. Pani Treadwell na ten widok wysoko uniosła brwi.

- Panienko! Czy dobrze się panienka czuje?

Venetia otworzyła usta, lecz nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Jej serce waliło mocno, a w okolicy żołądka czuła nieprzyjemne wiercenie.

- Panienko, bardzo panienka pobladła. Wszystko w porządku?

Na siłę przeczyściła gardło.

- Sama nie wiem - rzuciła ochryple. - Nagle zakręciło mi się w głowie.

Żona właściciela zajazdu ze współczuciem mlasnęła językiem.

- Jest pani blada jak duch, panienko... - Kobieta zamilkła i utkwiała jasny wzrok w Venetii. - Przepraszam, ale nie dosłyszałam panienki nazwiska.

Venetia uśmiechnęła się słabo, czując zarazem, że wzbiera w niej fala wściekłości.

- Bardzo przepraszam, powinnam się była przedstawić. Nazywam się... - *Jak ja się nazywam? Potrzebuję nazwiska.* - West - dokończyła szybko. - I nadal jestem okropnie zmarznięta. Czy mogłabym dostać jeszcze jeden kubek herbaty?

- Och tak, oczywiście. Już lecę nastawić czajnik z wodą. Wstawię jej więcej, bo pani brat też pewnie będzie chciał się napić, kiedy tu dotrze.

Venetia mruknęła coś na potwierdzenie, choć tak naprawdę marzyła tylko o tym, by móc jak najszybciej dorwać Ravenscrofta i wytargać go po tych jego obrzydliwych dużych uszach. Wściekłość ją rozsadzała, nie pozwalając usiedzieć w miejs-

cu. Wstała więc i zaczęła chodzić w tę i z powrotem, zarazem zastanawiając się nad swoją sytuacją. Tam do diabła, co ten Ravenscroft sobie myślał? Przecież wiedział doskonale, że wcale nie miała ochoty wychodzić za mąż. Siłą też nie zmusiłyby jej do małżeństwa. Wokół znajdowałoby się zbyt wiele osób. Ktoś z pewnością przybyłby jej z pomocy, gdyby zaczęła krzyczeć.

Nawet Ravenscroft nie powinien być aż tak głupi. Venetia nie przestawała chodzić w tę i z powrotem, z każdą minutą czując coraz większą wściekłość. A kiedy usłyszała jakieś zamieszanie na dziedzińcu, natychmiast podbiegła do okna, za którym zatrzymał się rozklekotany wóz właściciela zajazdu. Pan Treadwell, opatulony w gruby kożuch, siedział na koźle, a obok niego kiwał się Ravenscroft. Z tyłu obok bagaży sterczała głowa parobka, który trzymał wodze utykającego konia pociągowego, biegnącego za wozem.

Na widok Ravenscrofta dłonie Venetii zacisnęły się w pięści. Pospieszyła do drzwi wejściowych, ale uprzedziła ją pani Treadwell.

To ona otworzyła drzwi, akurat w chwili, gdy pan Treadwell pomagał swojemu pasażerowi wysiąść z wozu. Podtrzymał go, gdy ten stanął na ziemi; Ravenscroft wyglądał na zdecydowanie osłabionego. Gdyby Venetia była na miejscu właściciela zajazdu, w ogóle by się tym nie przejęła.

- Przynieś tego biedaczynę szybko do środka! - zawołała pani Treadwell, a jej mąż posłusznie podniósł Ravenscrofta i wniósł do zajazdu.

Kiedy to uczynił, pani Treadwell pospiesznie zamknęła za nim drzwi, żeby nie wpuszczać do środka chłodu.

- Boże, ten biedak zamarzył pewnie na kość! - Kobieta przysunęła krzesło do kominka. - I spójrzcie na jego głowę! Och, to naprawdę paskudna rana.

Ravenscroft zbladł, ale nie mógł nic powiedzieć, bo uniemożliwiło mu to silne szczękanie zębami.

- Proszę nic nie wspominać o ranie - zwróciła się Venetia szeptem do karczmarki - Brat już raz zemdłał z jej powodu.

- Och! - odparła także szeptem właścicielka zajazdu. - Jest aż tak wrażliwy?

- Właśnie - przyznała Venetia.

Usta drugiej kobiety drgnęły, układając się do kpiącego uśmiechu, ale karczmarka nic nie powiedziała, tylko skinęła głową.

Ravenscroft tymczasem siedział przed kominkiem i obłapując się ramionami, nie przestawał drzeć.

- Zi... zi... zimno!

- Ano prawda - zgodził się ze stoickim spokojem pan Treadwell.

- Chyba jeszcze nigdy w życiu nie widziałem takiego chłodu w kwietniu.

Venetia zmusiła się, żeby przestać sobie wyobrazać, jak chwyta Ravenscrofta za gardło.

- A konie? - spytała. - Co z nimi? Odpowiedział jej pan Treadwell.

- Wszystkie są w dobrym stanie oprócz jednego, który naciągnął sobie pęcinę. Ale to nic poważnego. Mój stajenny już się nim zajął. Resztę koni doprowadzi wasz woźnica.

Ravenscroft zadrżał gwałtownie.

- Cóż za stra... Straszne przeżycie!

- Tak - rzuciła krótko Venetia. - Dla nas wszystkich! - Odwróciła się do właściciela zajazdu. - Znam świetny kompres na nadwyreżoną pęcinę. Macie może otręby, jęczmień i trochę owsa?

Twarz karczmarza rozpromieniła się.

- A tak, ja też znam ten przepis! Jeśli to ten sam, o którym panienka myśli, to trzeba jeszcze dodać odrobinę miodu.

Yenetia uśmiechnęła się.

- Pewnie ten sam. Jeśli dacie mi składniki, zmieszam je i...  
- Ależ nie ma takiej potrzeby - sprzeciwił się stanowczo karczmarz. - Sam zajmę się końmi. Panienska powinna zostać tu ze swoim...

- Bratem - wtrąciła się pani Treadwell.

- No właśnie. Cieszę się, że do mnie trafiliście, panienko...

- West - rzuciła Venetia, posyłając Ravenscroftowi surowe spojrzenie.

Ten zamrugał z niejakim zdezorientowaniem.

- Ale...

- Och, mój drogi! Pewnie jesteś oszołomiony i boli cię głowa? I nic dziwnego. W końcu mieliśmy wypadek i wypadliśmy z powozu. Pani Treadwell, znajdzie się u pani coś na ból głowy?

Karczmarka znowu mlasnęła językiem.

- Biedaczyna. Zaraz podam panu ciepłej herbaty, a potem przygotuję okład na głowę z rumianku. - Powiedziawszy to, pani Treadwell uśmiechnęła się do Ravenscrofta, po czym chwyciwszy Venetię za ramię, odeszła wraz z nią na bok i szeptem powiedziała.

- Dodam do herbaty trochę laudanum. Kiedy brat nieco się uspokoi, zajmiemy się tą jego nieszczęsną raną na głowie.

Venetia mrugnęła na zgodę, myśląc zarazem, że jedyny problem z głową Ravenscrofta to, że jest ona zupełnie pusta.

Pani Treadwell odeszła na zaplecze, a jej mąż szczerzej opatulił się szalikiem.

- Pójdę zająć się końmi. Wasz człowiek powinien wkrótce dotrzeć z dwoma pozostałymi. Zatrzymał się, żeby popatrzeć na Ravenscrofta. - Da sobie panienska radę sama z bratem?

Oczy Ravenscrofta otworzyły się szeroko, sam Ravenscroft zaś spojrział ze zdziwieniem na Venetię.

- Bra... Bra...

Venetia ścisnęła go mocno za ramię.

- Au!

Venetia, świadoma tego, że karczmarz się jej przygląda, przywołała na twarz uśmiech współczucia.

- No, no, wiem, że jesteś cały obolały, ale już się tak nad sobą nie użalaj.

- Użalaj? Ale...

Tym razem Venetia wbiła w ramię Ravenscrofta nie tylko palce, ale i paznokcie.

- Oj!

- Biedaczysko! - rzuciła i stanęła przed Ravenscroftem, nie puszczając jednak jego ramienia. - Powiem szczerze, panie Treadwell, że wolałabym już chyba zająć się końmi niż moim braciszkiem. Konie z pewnością tyle nie jęczą.

Karczmarz wybuchnął krótkim śmiechem.

- Proszę zawołać Mary, jeśli będzie panienka czegoś potrzebowała - oświadczył i skinąwszy głową, odszedł, głośno stukając obcasami botków.

Kiedy tylko drzwi się za nim zamknęły, Ravenscroft spojrział z wyrzutem na Venetię.

- Przedstawiłaś nas jako rodzeństwo? Venetia puściła jego ramię.

- Tak, bo w przeciwieństwie do ciebie, nie zamierzam wywoływać skandalu.

Ravenscroft potarł obolałe ramię.

- Zrobiłaś mi sinika! - poskarżył się z oburzeniem.

- Masz szczęście, że tylko tyle. I wiedz, że domyśliłam się, co knujesz. Ta droga to North Road, a my wcale nie jedziemy do mojej babki.

Ramiona Ravenscrofta opadły w dół ze zniechęcenia.

- Och.

- Och? Tylko tyle masz do powiedzenia? - Venetia, pioru-

nując rozmówcę wzrokiem, oparła ręce na biodrach. - Mój ojciec o niczym nie wie, prawda?

- *Wie*. To znaczy, dawałem mu do zrozumienia...

- A więc to *ty* napisałeś ten list o chorobie matki? I podpisałeś się nazwiskiem mojego ojca?

- Tak, ale jeśli martwisz się, że twój ojciec martwi się o ciebie, to niepotrzebnie, bo przecież przed wyjazdem zostawiłaś mu wiadomość, że jedziesz ze mną.

- Jeśli nie dotrę do matki, ojciec z pewnością będzie się denerwował.

- Przecież nie od razu się o tym dowie.

- Owszem, dowie się i to bardzo szybko. Rodzice pisują do siebie codziennie. Już jutro ojciec się zorientuje, że nie dojechałam na miejsce.

Ravenscroft potrząsnął głową i krzywiąc się, zasłonił twarz dłońmi.

- Och, cóż to za straszny ból! Venetia nawet się nie poruszyła. Ravenscroft opuścił więc ręce.

- Ty mnie wcale nie żałujesz, prawda?

- Nie - rzuciła krótko, chociaż jej towarzysz wyglądał absurdalnie żałośnie oraz dziecinnie z nosem i policzkami czerwonymi od zimna i ustami wygiętymi w podkówkę.

Mężczyzna westchnął.

- Musisz mi pozwolić wszystko wyjaśnić. Miałem poważny powód, żeby cię porwać. Nie masz pojęcia, nie mogłabyś zrozumieć, jak ja... Och, do diabła! - Ravenscroft opadł z krzesła na ziemię i klęcząc, złapał dłoń Venetii, którą zaczął obsypywać dzikimi pocałunkami. - Panno Oglivie... Vene-tio... Ja cię kocham!

Czując, że na policzki wypływa jej rumieniec zażenowania, Venetia wyrwała dłoń i odsunęła się od Ravenscrofta, tak żeby nie mógł jej dosięgnąć.

- Nigdy więcej tego nie rób!

Ravenscroft pozostał na podłodze z rękami wyciągniętymi przed siebie.

- Ale ja muszę. Kocham cię i dlatego wywozłem cię podstępem z Londynu!

- Gdybym wiedziała, że chodzi o potajemny ślub, nie wybrałabym się z tobą w tę podróż.

- Ale przecież ty zawsze byłaś dla mnie taka miła!

- Jestem miła dla wszystkich, Ravenscroft, a ty zrozum wreszcie, że ja cię nie kocham i za ciebie nie wyjdę. Ani teraz, ani w przyszłości.

Ravenscroft, zrezygnowany, opuścił ręce.

- *Musisz* za mnie wyjść. Nic ci innego nie pozostaje. Jesteś tu ze mną sam na sam. W jakimś zajeździe, daleko od domu.

- Nie widzę powodu... - Venetia nie dokończyła zdania, bo nagle pojęła znaczenie całej sytuacji i zrobiło się jej niedobrze. Gdyby wieść o tym, co się wydarzyło, dotarła do Londynu, jej reputacja zostałaby zniszczona. Do diabła, to niesprawiedliwe! Lubiła londyńskie towarzystwo, a teraz, być może, będzie musiała zrezygnować z niego na zawsze.

Ogarnęło ją nagle znużenie i przygnębienie. Ten dzień był dla niej zbyt intensywny. Czując, że ma mętlik w głowie, odwróciła się i przeszła do okna. Może uda jej się wrócić do Londynu, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność? Tylko jak to zrobić? Tylko szalenie wybrałby się w drogę w taką pogodę.

Cóż za koszmarna sytuacja! Znalazła się w pułapce. W więzieniu. Nagle przyszedł jej na myśl Gregor. Tak bardzo chciałaby go mieć teraz koło siebie, bo Gregor nigdy nie tracił głowy i nie panikował w trudnych chwilach.

Kiedy tak stała przy oknie, marząc o swoim przyjacielu, przez sekundę wydało jej się, że widzi na zewnątrz w gęsto padającym śniegu sylwetkę wysokiego, ciemnowłosego męż-

czynny na białym koniu, w ośnieżonym płaszczu i w czapie z bobra osłaniającej zielone oczy jeźdźca od wiatru i chłodu.

Zaraz jednak widok ten rozmył się, a Venetia pozostała z żalem i smutkiem.

- Musimy coś wymyślić. - Usłyszała za sobą poważny głos Ravenscrofta.

Nie odwróciła się, ale była pewna, że jej towarzysz, odzywając się, przybrał jakąś wielce dystygowaną pozę. Zdusiła westchnienie irytacji. Ravenscroft był taki jak jej ojciec -przepełniony bezużytecznymi emocjami, bez cienia zdrowego rozsądku.

- Venetio - jęknął Ravenscroft. - My...

- Panno Oglivie - przypomniała. - A raczej panno West.

- Czy nie będzie to dziwne, że mówię do ciebie per panno, skoro jestem twoim bratem?

Westchnęła. Miał rację. Będzie musiała mu pozwolić mówić do siebie po imieniu.

- Och, do diabła. Niech będzie, mów mi Venetio.

- Venetio! - rzucił Ravenscroft tryumfalnie. - Pozwól, że cię zapewnię, że zamierzam wszystko naprawić, bez względu na to, czego to będzie ode mnie wymagało.

Venetia zamknęła oczy i żeby się uspokoić, zaczęła liczyć do dziesięciu, lecz kiedy dotarła do czterech, przerwała, bo usłyszała niespodziewany okrzyk Ravenscrofta.

- O mój Boże!

Było coś takiego w głosie mężczyzny, że szybko otworzyła oczy i wtedy w oknie ujrzała widok, który ucieszył ją jak dotąd nic na świecie.

Ujrzała mężczyznę zeskakującego z gniadego wierzchowca. Mężczyznę, którego surowa twarz osłonięta ośnieżoną czapą wydawała się przystojniejsza niż zwykle.

Ujrzała Gregora MacLeana.



### Rozdział 3

*Och, moje dziewczuszki, chciałbym wam powiedzieć, że droga do miłości usłana jest kwiatami i pięknymi strofami wierszy. Czasami tak jest, lecz czasami droga wiedzie przez kamieniste i chłodne pustkowia. Jeśli przez nie przebrniecie, znajdziecie i kwiaty, i romantyczne wersy, a wasze serca będą przepelnione słodyczą. I czymś jeszcze. Czymś o wiele, wiele potężniejszym!*

#### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

- To przecież... MacLean! - zakrzyknął Ravenscroft z ożywieniem.

Gregor? Tutaj? Skąd on się tu wziął? Serce Venetii zabiło zaskakująco mocno, oddech uwiązał jej w gardle. Nerwowym ruchem poprawiła suknię, dziwiąc się zarazem, że zamiast czuć ulgę, bo ktoś przybył jej z pomocą, jest taka zdenerwowana. *To przecież tylko Gregor*, upomniała się w duchu. *Nikt wyjątkowy, po prostu...*

Usłyszała skrzypienie drzwi frontowych, potem ciężkie kroki na drewnianej posadzce, a potem zdumiony głos pani Treadwell, zadającej jakieś pytania przybyszowi. Na koniec drzwi do izby, w której znajdowała się Venetia i Ravenscroft, stanęły otworem.

Pojawił się w nich Gregor, którego wielka postura przywodziła na myśl kamienną rzeźbę. Nikt jednak nie pomyliłby go

z rzeźbą z powodu jego zielonych oczu gorejących furją, na których widok Venetia zapragnęła ukryć się w najciemniejszym kącie pokoju. Gregor odwrócił się do pani Treadwell i rzekł z niejaką kpina:

- Dziękuję za wskazanie mi drogi do moich kłopotliwych podopiecznych. Teraz już ja się nimi zajmę.

- Ależ, co pan rftówi, szanowny panie. Ci młodzi ludzie nie sprawili mi najmniejszego kłopotu - zapewniła uprzejmie pani Treadwell, lekko dygając. - Właśnie zresztą przygotowywałam dla nich herbatę.

- Nie zasługują na nią.

Karczmarka, który bez dwóch zdań krygowała się przed przybyłym, dygnęła jeszcze raz i wycofała na korytarz. Gregor zaś zamknął za nią drzwi i wszedł w głąb pokoju.

Venetia klasnęła w dłonie. Twarz jej przyjaciela była czerwona od mrozu, a usta blade - nie wiedziała czy z zimna, czy wściekłości.

Spojrzenie, które posłał Ravenscroftowi, mówiło samo za siebie. Jednak Ravenscroft, jak zawsze niezbyt przytomny, nie zauważył ani gniewu, ani pogardy we wzroku przybysza. Widział tylko znajomego z wyższych sfer, który zjawił się, aby im pomóc.

- Ravenscroft, ty przeklęty kretynie - zaczął ze złością Gregor.

Radość Venetii na widok przyjaciela natychmiast gdzieś się ulotniła. Sądziła, że pojawienie się Gregora oznacza poprawę jej położenia. Myślała, że Gregor, z jego opanowaniem, pomoże im ze spokojem znaleźć wyjście z kłopotliwej sytuacji. Zamiast tego patrzył na nią i na Ravenscrofta jakby byli prochem u jego stóp.

To ją przerosło. Ogarnęło ją nagle ogromne zmęczenie i wreszcie dotarło do niej, że ona także jest cała poobijana po wypadku. Oparła się o framugę okna i pocierając ramiona, bo od okna mocno wiało, poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

Zacisnęła usta, żeby zdusić niezwykajne dla niej emocje. Dobry Boże, przecież nie jest jakąś drażliwą paniusią i nie rozbeczy się tylko dlatego, że Gregor nie wydaje się zadowolony, iż ją widzi. Ta myśl sprawiła, że zeszywniała. No właśnie, ten przemądrzałek nawet nie zapytał, jak ona się czuje! Całkowity brak manier!

Oburzona, uniosła dumnie głowę, otarła oczy z łez i zwróciła chłodne spojrzenie na przyjaciela.

- Cieszymy się, że cię widzimy, MacLean. Mam nadzieję, że podróż z Londynu była przyjemna.

Gregor ledwo spojrział w jej stronę; cała jego uwaga skupiona była na Ravenscrofcie.

- No więc, Ravenscroft. Nie masz nic na swoją obronę? Młodszy mężczyzna opuścił rozpostarte ramiona; radość znikła z jego oblicza.

- Lordzie MacLean! Ja nie... To znaczy, co pan rozumie przez... Jak pan może...

- Siadaj, łachudro.

Ravenscroft znieruchomiał, a następnie oburzonym tonem zapytał:

- Co proszę?

- Słyszałeś, co powiedziałem. Siadaj i pozwól mi pomyśleć. Przyjechałem za wami, żeby sprawdzić, co da się zrobić, aby wyciągnąć was z tego bagna. Wielka szkoda, że rozbiłeś powóz.

Twarz Ravenscrofta poczerwieniała.

- To był wypadek.

- Postąpiłeś jak głupiec, kontynuując podróż w taką pogodę. I poganiając konie... - Wzrok Gregora przeniósł się na Venetię. - Sądziłem, że przynajmniej ty będziesz miała więcej rozumu.

Venetia także zeszywniała. Irytujący błysk wyższości w szmaragdowych oczach przyjaciela rozeźlił ją jeszcze bardziej.

- Od początku mówiłam, że jedziemy za szybko. Prosiłam też, żebyśmy się zatrzymali, kiedy pogoda zrobiła się naprawdę paskudna.

- Venetia mówi prawdę - wtrącił się Ravenscroft. - Sprzeciwiała się szybkiej jeździe.

Gregor uniósł brwi.

- W takim razie nie tylko porwałś pannę Oglivie, ale także, nie słuchając jej rad, naraziłeś ją na niebezpieczeństwo.

Dłonie drugiego mężczyzny, zwieszane po bokach ciała, zbiły się w pięści.

Venetia zdała sobie sprawę, że ona także zaciska ręce. Dlaczego, och dlaczego, sądziła, że obecność Gregora w czymś pomoże?

- Niepotrzebnie się pan fatygował - odezwał się znów Ravenscroft łęklwym głosem. - W nic złego się nie... nie wplątaliśmy. W gruncie rzeczy... Świetnie dajemy sobie radę.

Powiedziawszy to, posłał Venetii błagalne spojrzenie, a ona, widząc jego desperację, którą zresztą świetnie rozumiała, z trudem hamowała śmiech. Nie raz widziała, jak Gregor tym swoim zielonym, lodowatym wzrokiem spalał ludzi, poczynając od impertynenckich służących i nadgorliwych mamusiek, na zadziornych myśliwych i dandysowatych modnych paniczek kończąc. Jednak ani razu, przez wszystkie lata ich znajomości, Gregor nie obrzucił takim spojrzeniem jej samej. Teraz gdy to się wydarzyło, Venetia uznała, że zupełnie jej się to nie podoba. Oziębłość przyjaciela rozbudziła w niej dumę i coś jeszcze. Coś gorącego i impulsywnego, co wprowadzało całe jej ciało w drżenie. Coś, co nie pozwalało jej ugiąć się przed wielkopańskim zachowaniem przyjaciela, coś, co kazało jej powiedzieć.

- Naprawdę, Gregor, nie rozumiem, co ty sobie myślałeś, wyruszając za nami. Nic nam nie grozi, zwłaszcza że znaleź-

liśmy ten miły zajazd, w którym możemy się skryć na czas śnieżycy. - Popatrzyła na przyjaciela przez zmrużone powieki. - Co zresztą jest bardzo dziwne, nie uważasz? Śnieg w kwietniu.

Ravenscroft najwyraźniej nie wyczuł oskarżycielskiego tonu w jej głosie, bo kiedy tylko skończyła, kiwając głową, potwierdził jej słowa.

- No właśnie! To bardzo dziwne i gdybym wiedział, że będzie padał śnieg, inaczej bym wszystko zaplanował. - Po chwili zastanowienia dodał sztywno. - Ale i tak nie potrzebujemy żadnej pomocy, prawda panno Oglivie?

Gregor popatrzył na Venetię z wyrazem krańcowego niedowierzania.

- Ach tak - sarknął.

Było to takie „ach tak”, które mówi: kłamiecie, a ja nie dam się na to nabrać. Było to „ach tak”, które nie podobało się Venetii nic a nic.

- Tak - potwierdziła stanowczym tonem. Nie mogła znieść sposobu, w jaki Gregor patrzy na nią i Ravenscrofta - jakby byli najgłupszymi stworzeniami na ziemi.

Gregor gardził tymi, których nazywał ludźmi o miękkich nogach i słabej woli, co dla Venetii było nie do przyjęcia i o co wielokrotnie sprzeczała się z przyjacielem. Jednakże w tej chwili sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Nie mogła znieść kpiny, którą dojrzała w oczach Gregora, i postanowiła, że za żadne skarby świata nie pokaże się mu jako osoba bezradna i zagubiona. Mimo że niemądry plan Ravenscrofta był zasadzką, a ona jak dziecko zapragnęła w pewnej chwili, by ktoś przyszedł jej z pomocą, jednak teraz wolałaby raczej umrzeć niż wyznać to Gregorowi.

- Tylko zmarnowałeś czas, jadąc za nami - oświadczyła z sarkazmem. - Szczerze mówiąc, nie wiem, po co w ogóle się fatygowałeś.

Gregor rozpiął długi płaszcz i po zdjęciu, rzucił go na krzesło w rogu pokoju.

- Błagał mnie o to twój ojciec, prosząc też, żebym jak najszybciej sprowadził cię do domu.

- Ale przecież to przez *niego* to wszystko! To on dawał nadzieję Ravenscroftowi.

- Nieważne, co zrobił twój ojciec. To ty przede wszystkim zachowałeś się *lekkomyślnie*.

- *Och!* - sapnęła Venetia. - Nie zrobiłam nic złego!

- Ona ma racje, nie zrobiła nic... - odezwał się znów Ravenscroft, ale nie skończył, bo przerwał mu Gregor, który cały czas nie spuszczał wzroku z Venetii.

- Nie? - Prawie krzyknął. - A kto z własnej woli wsiadł do powozu z obcym mężczyzną?

- Przecież Ravenscroft nie jest obcy.

Ravenscroft otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Gregor znów mu przerwał.

- Prawie go nie znasz.

- Znam go wystarczająco - upierała się Venetia. Ravenscroft opuścił głowę w dłonie.

- W takim razie powiedz mi coś o nim - rzucił wyzywająco Gregor. - Powiedz, co wiesz o jego sytuacji. I wyjaśnij mi, z jakiego powodu znaleźliście się w powozie jadącym do Gretna Green?

Venetia zerknęła w stronę Ravenscrofta, ale ten nie śmiał na nią nawet spojrzeć. Nabrała głęboko powietrza.

- Nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Ravenscroft to... Miły, młody człowiek i jest nawet dość... Ee... Inteligentny - oświadczyła, starając się nie pamiętać, że jeszcze przed dziesięcioma minutami z chęcią udusiłaby tego miłego, młodego człowieka własnymi rękami. - Przez całą drogę traktował mnie jak prawdziwy dżentelmen. - *Mniej lub bardziej*.

Gregor wysoko uniósł brwi.

- Nie licząc tego, że cię porwał...
  - Chciałem się z nią ożenić! - krzyknął Ravenscroft, nikt jednak na niego nie spojrzał.
  - Okłamał... - ciągnął Gregor.
  - Już jej wyznałem całą prawdę.
  - I trzyma cię tutaj jak więźnia...
  - Toż to bzdura! - obruszył się Ravenscroft, którego twarz stała się tak czerwona, jak jego kamizelka. - Gdyby nie śnieżyca, bylibyśmy już po ślubie, w drodze do Europy.
- Usta Venetii najpierw szeroko się rozwarły, potem szybko mocno zacisnęły.
- Do Europy? - spytała dziwnie piskliwym głosem. Gregor uśmiechnął się kpiąco.
  - Myślałem, że znasz plany swojego... Ee... Dżentelmena? Venetia zignorowała uszczypliwą uwagę.
  - Ravenscroft, o co chodzi z tą Europą?
- Pytany przed odpowiedzią posłał Gregorowi niechętnie spojrzenie.
- Zamierzałem ci o tym powiedzieć, ale czekałem na odpowiednią porę, kiedy już...
  - Och, na rany boskie, wyduś to z siebie - warknął ze zniecierpliwieniem Gregor. - Wyjaśnij Venetii, dlaczego zaraz po ślubie chciałeś pojechać do Europy.
- Ravenscroft zeszywniał.
- Z wielu powodów.
  - Chcemy usłyszeć tylko o tych prawdziwych.
  - Bo może lubię Włochy.
- Gregor skrzyżował muskularne ramiona na piersi. W porównaniu z nim Ravenscroft wydawał się jeszcze młodszy i jeszcze drobniejszy niż zazwyczaj.
- Ravenscroft - odezwała się Venetia. - Dlaczego właśnie Europa? Chyba nie uciekasz z Anglii z powodu długów?
  - Nie, ależ skąd!

- To coś gorszego niż zwykle długi - wtrącił się Gregor. Ravenscroft obrzucił go wściekłym spojrzeniem.

- Posłuchaj, MacLean - zaczął gniewnie. - Wiem, że nie jest twoim zamiarem obrażanie mnie, niemniej...

- Jak to nie jest, pajacu?! Jak najbardziej pragnę cię obrazić.

Drugi mężczyzna otworzył szeroko usta.

- Co? Obrażasz mnie *umyślnie!*

- I owszem. Jesteś nieznośnym nudziarzem i paskudnym egoistą, biorąc pod uwagę to, co zrobiłeś pannie Oglivie. I dlatego nie dbam o uprzejmość wobec twojej godnej pożałowania osoby.

Plecy Ravenscrofta ugięły się, jakby młody człowiek nie potrafił już dłużej trzymać ich dumnie wyprostowanych.

- Rozumiem - rzucił niemal szeptem. Venetia głośno tupnęła nogą.

- Ravenscroft! Nie pozwalaj, żeby Gregor tak się nad tobą pastwił. Nie poddawaj się.

Policzki młodego lorda poczerwieniały.

- Na nic mu nie pozwalam, po prostu próbuje zrozumieć, to wszystko.

- On cię obraża. Na twoim miejscu byłabym wściekła.

- Venetia zaraz zmusi cię, żebyś mnie wyzwiał na pojedynek - odezwał się Gregor podejrzenie rozbawionym głosem.

Venetia szybko zwróciła twarz do przyjaciela.

- Dobrze wiesz, że nie popieram tych idiotyzmów. Sugerowałam tylko, żeby się bronił.

- To bez znaczenia, bo nawet jeśli Ravenscroft by mnie wyzwiał, musiałbym poczekać na swoją kolej.

Venetia zmarszczyła czoło.

- Słucham?

Ravenscroft nagle jakby odżył i zaczął mówić, choć nadal jego głos nie brzmiał zbyt pewnie.



- Lordzie MacLean! Lepiej wyjdźmy i porozmawiajmy na ten temat na...

- Nie - przerwała mu gniewnie Venetia. - Czy jest coś jeszcze, o czym mi nie powiedziałeś?

- Tak... Nie... Znaczy tak, ale zapewniam, że to mała istotna sprawa.

- Mów, o co chodzi. Ravenscroft zamrugał.

- Venetio, nie...

Gregor uśmiechnął się złośliwie i przeciągnąwszy krzesło na środek pokoju, usiadł na nim, opierając obutą stopę na kolanie.

- Kontynuuj - zachęcił. Venetia przytknęła palec do ust.

- Zabiłoby cię, gdybyś choć raz nie starał się pomagać?

- Przybyłem tu właśnie w tym celu, narażając życie w tę wstrętną pogodę, ale niech ci będzie - sarknął Gregor, wzruszając ramionami. - Mogę nic nie mówić, tylko patrzeć i dobrze się bawić.

- Ty nie pomagasz, tylko wszystko pogarszasz.

- Słucham? - spytał Gregor kpiącym tonem, od którego Venetia poczuła w brzuchu irytujące ciepło. - A jakim sposobem mogę cokolwiek pogorszyć, powiedz, proszę?

Venetia nie znosiła, kiedy Gregor miał rację. Zła na siebie, zmusiła się, żeby spojrzeć na Ravenscrofta.

- Miejmy to już za sobą. Lord MacLean i tak nie wyjdzie, dopóki nie wyjawisz całej prawdy.

Ravenscroft znowu posłał Gregorowi niechętnie spojrzenie, na co ten uniósł ręce i śmiejąc się, powiedział:

- Nie patrz tak na mnie. To nie ja wyzywam, kogo się da na pojedynek.

Venetia postanowiła ignorować przyjaciela, co nie było łatwe, bo siedział rozwalony na krześle, z nogami szeroko

rozstawionymi po bokach, zajmując prawie całą wolną powierzchnię podłogi w izbie. A poza tym w mokrym ubraniu, z ciemnymi włosami skręconymi od wilgoci w loki i z rozbawieniem migoczącym w zielonych oczach był oszalamiająco przystojny. Nawet szrama na lewym policzku wydawała się pociągająca.

- No co, Ravenscroft? - Gregor mrugnął zawadiacko do drugiego mężczyzny. - Opowiesz panie Venetii o swojej sytuacji, czy ja mam to zrobić za ciebie?

- Och, sam o wszystkim opowiem - odparł Ravenscroft tak potulnym głosem, że Venetia miała ochotę wyskoczyć ze skóry ze złości. - Ale najpierw chcę panią zapewnić, panno Oglivie, że bez względu na wszystko, naprawdę *bez względu na wszystko*, jestem tu, bo kocham panią jak szaleniec.

- I? - ponaglał go Gregor.

- I muszę opuścić kraj z powodu pojedynku, który miałem odbyć.

Venetia zamrugła.

- Słucham?

Ravenscroft westchnął i opuścił bezradnie ramiona.

- Było tak... Tylko zaznaczam, że to nie moja wina, jednak w zeszłym tygodniu grałem w karty w klubie White's z lordem Ulsterem i ten oskarżył mnie o oszukiwanie, więc ja...

- A oszukiwałeś? - przerwał Gregor.

- Nie - zaprzeczył ostro Ravenscroft. - Upuściłem kartę na podłogę i niewiele myśląc, schyliłem się po nią, a wtedy Ulster miał... Miał czelność zasugerować, że nie gram uczciwie!

Gregor uniósł wysoko brwi.

- W środku rozdania podniosłeś kartę z *podłogil*

- No cóż, tak. Nie zauważyłem, kiedy ją upuszczałem. Wiem, że nie powinienem był po nią sięgać, ale to była królowa, a ja akurat potrzebowałem... To nie znaczy, że gdybym miał zrobić to jeszcze raz...

- Niech to diabli - zaklął Gregor, spoglądając na Venetia. Jego oczy pobłyskiwały rozbawieniem. - Naprawdę chcesz wyjść za tego głupca?

Dłonie Ravenscrofta zacisnęły się w pięści, twarz przybrała kolor piwonii.

Venetia jednak nie zwracała na to uwagi.

- Nie mówiłam, że chcę wychodzić za kogokolwiek, MacLean. Powiedziałam tylko, że Ravenscroft zachowywał się jak dżentelmen. A przynajmniej tak to widziałam.

- To sama radość móc się mu przyglądać - oświadczył z zastanowieniem Gregor, spoglądając na młodszego mężczyznę. - Trochę jakby się miało małpkę z cyrku na własność.

- Lordzie! - Ravenscroft, którego oczy płonęły gniewem, zrobił krok do przodu.

- Siadaj - rozkazał Gregor znudzonym tonem.

- Lordzie, nie mogę pozwolić...

- *Siadaj!* - zagrzmiał Gregor, wbijając w Ravenscrofta wściekle spojrzenie. Na zewnątrz rozległ się huk pioruna.

Ravenscroft ze zdumionym wyrazem twarzy opadł na krzesło

Venetia zaś poczuła, że serce podchodzi jej pod gardło. Gregor rzadko wpadał w gniew. Mogłaby policzyć na palcach jednej ręki te przypadki, gdy przyjaciel, od kiedy go znała, stracił nad sobą panowanie.

A teraz był zły na nią, co ją ogromnie poruszyło, ponieważ nie sądziła, że coś takiego może się wydarzyć. *To tylko Gregor* - mówiła sobie w duchu, próbując się uspokoić. *Znam go od zawsze*. A jednak te słowa jakoś wcale nie dodawały jej pewności.

Klasnęła w dłonie.

- Ravenscroft, bardzo proszę, kontynuuj swoją opowieść. Ulster oskarżył cię o oszukiwanie i...

- Nie miałem wyboru. Wyzwałem go na pojedynek.

- Kto zwyciężył? - spytała.

Młody lord przygryzł usta i odpowiedział prawie szeptem:

- Nikt.

Venetia pochyliła się do mówiącego.

- Co proszę? Ravenscroft odchrząknął.

- Powiedziałem, nikt. Jeszcze, jeszcze... Się nie spotkaliśmy.

Venetia chwilę się nad czymś zastanawiała.

- Kiedy miał miejsce ten incydent?

- Trzy dni temu.

Trzy dni temu. Tuż przed tym, jak Ravenscroft pojawił się, żeby ją wprowadzić i... Venetia wbiła wzrok w rozmówcę.

- To z tego powodu chciałeś wyjechać do Europy. Cichy chichot Gregora podkreślił grymas na twarzy Ravenscrofta.

- Już rozumiesz, moja droga? - spytał Gregor spokojnie, choć gdzieś w tle jego głosu czaiły się twarde nuty. - Uratowałem cię nie tylko przed niechcianym zamążpójściem, ale także przed ponurym życiem na kontynencie. Przed życiem w roli żony banity.

Przez Venetię przeląła się fala gniewu.

- Wyjaśnijmy to sobie, Ravenscroft. Nie tylko, że podstępem zmusiłeś mnie, abym ci towarzyszyła, rzekomo do mojej chorej matki, ale na dodatek planowałeś wywieźć mnie do Europy, gdzie musielibyśmy żyć w ukryciu.

- Cóż... Tak. Sądziłem jednak, że to ci się spodoba. Miała wrażenie, że zaraz eksploduje.

- Myślałeś, że będę zadowolona? Że spodoba mi się to, iż będę zmuszona przenosić się z kraju do kraju, nie mogąc nigdy wrócić do Anglii?

- W końcu byśmy tu wrócili.

- Kiedy?

- Kiedy ktoś przekonałby Ulstera do zaniechania oskarżeń.  
- I jak zamierzałeś do tego doprowadzić?  
- Ja... Myślałem, że... Że może twój ojciec...  
- Myślałeś, że mój ojciec będzie się za tobą wstawiał, żebyś mógł wrócić do Anglii?

- Twój ojciec mnie lubi!

- Podobnie jak moja matka. Ale to nie *oni* musieliby mieszkać na kontynencie, prawda?

- Nie - zgodził się potulnym głosem Ravenscroft. - Choć pewnie nie mieliby nic przeciwko temu, żeby pomóc zięciowi.

- Jestem pewna, że nie mieliby też nic przeciwko banicji. Przeciwnie, prawdopodobnie uznaliby za wielką przygodę fakt, że muszą się kryć przed konstablami i rejestrować w zajazdach pod zmyślnym nazwiskiem. Tak, to by pasowało do moich rodziców, których bardzo kocham, ale których uważam za ludzi lekkomyślnych. Mnie jednakże taka sytuacja zupełnie by nie odpowiadała.

Ravenscroft poderwał się na nogi.

- Ve... Panno Oglivie, proszę mi wierzyć, że nie sądziłem, że będzie pani miała coś naprzeciwno! Słyszałem, że we Włoszech jest pięknie! Są tam wille, sklepy i wiele różnych rozrywek...

- A skąd wziąłbyś pieniądze na te wszystkie przyjemności?

Ravenscroft rozejrzał się z desperacją po pokoju, natykając się jednak tylko na rozbawione spojrzenie Gregora i oburzenie we wzroku Venetii, która znów z naciskiem zapytała:

- Cóż pięknego zaplanowałaś, powiedz, proszę. Może kupiłeś dla nas dom?

- Och, nie, skąd, nie stać mnie na to... - Ravenscroft dostrzegł pogardliwe spojrzenie rozmówczyni, więc pospiesznie dodał. - Ale jestem pewien, że coś bym wymyślił.

- Och, zatem jednak miałeś jakiś plan - mruknęła Veneria dość spokojnym tonem, co Ravenscroft przywitał westchnieniem ulgi.

Lecz Gregor nie dał się zwieść. Znał Venetię i wiedział, że tak łatwo nie odpuszcza krzywdy. I choć w pomiętej, zabrudzonej sukni i z poczochronymi włosami nie sprawiała wrażenia szczególnie niebezpiecznej, to jednak jej oczy lśniły się złowrogo, a skóra na twarzy płonęła pasją. Gregor przeszedł tego dnia przez agonię. Zniknięcie Venetii zmusiło go do uzmysłowienia sobie dość niewygodnej dla niego prawdy - że potrzebował przyjaźni Venetii. Nie tylko lubił towarzystwo tej dziewczyny, ono było mu *niezbędne*. I dlatego perspektywa, że już nigdy nie będzie mógł zobaczyć Venetii, a co najmniej widywać jej, kiedy tylko zapragnie, wywołała w nim większą furję niż cokolwiek dotąd.

A co gorsza, ścigając zbiegów, wyobrażał sobie, że Veneria jest nieszczęśliwa, że się boi i czuje się osamotniona. Potem natknął się na zakopany w śniegu przewrócony powóz i wtedy całe jego ciało zamarło na chwilę z przerażenia.

Pierwszy raz w życiu doznał tego rodzaju lęku. Oczywiście był to tylko wyraz instynktu opiekuńczego, nic więcej, niemniej... Uczucie strachu obezwładniło go w sekundę i było naprawdę zniewalające.

I dlatego właśnie, kiedy dotarł po śladach wozu do zajazdu i znalazł w nim Venetię, wcale nie poranioną, a wręcz odwrotnie, całą i zdrową, z błyszczącymi oczyma, jakby dobrze się bawiła na tym „wyjeździe” z Ravenscroftem, w sercu Gregora miejsce przerażenia zajęło inne uczucie, którego jednak nie umiał nazwać. Wiedział tylko, że zagraża ono jego opanowaniu.

Z jakiegoś jednak powodu, kiedy zobaczył, że Veneria rozzłościła się wreszcie na Ravenscrofta, uczucie to jakby

zmalowało. Uśmiechając się do siebie, Gregor oparł się wygodnie o krzesło i czekał.

Ravenscroft tymczasem, sądząc, że sytuacja zmieniła się na jego korzyść, kiwając głową, ujął dłonie Venetii i rzekł:

- Nie należę do ludzi działających bez zastanowienia. Oczywiście, że mam plan, w którym wziąłem pod uwagę wszelkie okoliczności.

Wzrok Venetii powędrował od twarzy Ravenscrofta do okna, za którym wirowały płatki śniegu.

- Naprawdę?

Gregor zagryzł usta, żeby się nie roześmiać. Ravenscroft natomiast mocniej uściśnął dłonie Venetii.

- Naprawdę, kochanie! Po ślubie mieliśmy przez Francję pojechać do Włoch.

- Za co? Taka podróż kosztuje.

- Nie martw tym swojej pięknej główki. Odłożyłem pewną sumkę na ten cel.

- Ale podróżowalibyśmy z klasą?

W oczach młodego lorda pojawił się cień zakłopotania, niemniej uśmiech nadal tkwił na jego ustach.

- No może nie w największych luksusach, ale też nie jak biedacy.

Gregor chrząknięciem przeczyścił gardło. Oboje, Venetia i Ravenscroft, odwrócili się w jego stronę.

- Wiem co nieco o przeprawie do Francji. Ile pieniędzy odłożyłeś?

Ravenscroft poczerwieniał.

- Wystarczająco dużo.

- Więcej niż dwadzieścia funtów? - pytał spokojnie Gregor.

Nastąpiła chwila krępującej ciszy, ale w końcu Ravenscroft skinął twierdząco głową.

- Oczywiście.

Gregor uznał w duchu, że oszust, jeśli w ogóle, ma przy sobie najwyżej dziesięć funtów.

- Jeśli dysponujesz dwudziestoma funtami, przekroczycie kanał we względnych wygodach. Za te pieniądze będziesz miał prywatną kabinę i posiłki wraz z załadunkiem i wyładunkiem bagaży, koni i powozu.

Znów zapadła cisza, a potem Ravenscroft spytał:

- A jeśli mam mniej?

- Za dziesięć funtów dostaniesz prywatną kabinę, ale posiłki sam będziesz musiał sobie zapewnić, podobnie jak załadunek i rozładunek. Ale skoro nie poinformowałeś panny Oglivie o ucieczce z kraju, podejrzewam, że nie ma ona ze sobą dużego bagażu.

- Prawie żadnego - odezwała się Venetia ponurym głosem. - Ravenscroft, po twojej minie widzę, że nie sądziłeś, iż przepłynięcie kanału będzie aż tak kosztowne. Czy zbierałeś jakieś informacje przed podjęciem tej szalonej decyzji o ucieczce do Włoch?

Ravenscroft popatrzył na mówiącą z poirytowaniem.

- Ależ tak! Rozmawiałem z wieloma osobami i dowiedziałem się, że życie tam jest wyjątkowo niedrogie...

- Lepiej, żeby tak było, bo nie masz pieniędzy nawet na statek. A jak mieliśmy żyć po przyjeździe? Jeśli liczyłeś na pomoc moich rodziców, to najwyraźniej nic nie wiesz o ich sytuacji finansowej. Ledwie wiążą koniec z końcem.

- Nie, nie, nie śmiałybym nigdy prosić ich o pieniądze! Wyobrażałem sobie, że po przybyciu na miejsce znaleźlibyśmy jakiś mały domek z winnicą i potem... - Ravenscroft wyprostował się, a jego twarz się rozpromieniła. - A potem napisałbym książkę!

Zegar stojący na gzymsie nad kominkiem tykał głośno. Śnieg za oknem padał nieprzerwanie.

Gregor wbił paznokcie w poduszki dłoni, żeby nie wybuch-



nać śmiechem, a Venetia zauważywszy to, posłała mu groźne spojrzenie, mówiące, że dobrze wie, iż się naśmiewa z niej i z Ravenscrofta. Nie chciała jednak się na tym skupiać, musiała dokończyć przesłuchanie.

- Pragnę cię zapytać o jeszcze jedną rzecz - powiedziała. Ravenscroft pochylił się do niej z zapalem.

- Pytaj, o co chcesz!

- Co ja miałabym robić, gdy ty pracowałabyś nad tą... Tą swoją powieścią?

- Co byś miała robić? No cóż, myślałem, że zajęłabyś się domem, pilnowała porządków, prała nasze ubrania i rozwieszała na sznurze w słońcu. - Młody mężczyzna uśmiechnął się z rozmarzeniem. - Twoje włosy są lekko rudawe, co widać wyraźnie właśnie w słońcu.

Gregor prawie dławił się śmiechem. Rudawe? Skąd Ravenscroftowi przyszło coś takiego do głowy? Chociaż... W świetle ognia padającego z kominka kasztanowe włosy Venetii rzeczywiście mieniły się miejscami rudym blaskiem. Dziwne, że nigdy wcześniej tego nie zauważył.

Venetia pochyliła się, tak żeby jej twarz znalazła się na poziomie twarzy rozmówcy.

- Myślałeś, że sprawi mi przyjemność pranie ubrań i rozwieszanie ich na sznurze?

Uśmiech na obliczu Ravenscrofta nieco przygasł.

- Myślałem, że będziesz chciała pomóc, gdy ja będę pisał książkę.

- Piorąc twoje ubrania?

- Swoje też. I naszych dzieci. Venetia zamknęła oczy.

- Wiem, jak się czujesz! - rzucił z zapalem Ravenscroft. - Jesteś oszołomiona. Ja też tak się poczułem, kiedy do mnie dotarło, co zamierzam zrobić. Przeniesiemy się do Włoch, zostawimy cywilizację za sobą, będziemy wiedli prostsze

życie. Bardziej czyste. A z czasem - dodał naiwnie - w wolniejszych chwilach mogłabyś zacząć uczyć okoliczne dzieci muzyki i angielskiego.

- Uczyć? - powtórzyła Venetia bezbarwnym tonem. - Wyobrażałeś sobie, że będę zajmowała się domem i na dodatek zostanę guwernantką?

- Miałabyś niewielu uczniów - pospieszył z zapewnieniem niedoszły małżonek, którego mina zdradzała niejaką niepewność. - Nie chciałbym, żebyś się przepracowywała.

Gregor poczuł niemal żal dla mówiącego.

- Venetio, przecież zawsze twierdziłaś, że lubisz pomagać bliźnim...

- MacLean. Ani słowa więcej. - Venetia nie spojrzała na przyjaciela, ale ostry ton jej wypowiedzi mówił sam za siebie.

Gregor jeszcze wygodniej rozparł się w krześle i założywszy ręce za głowę, odchylił się w tył.

- Ravenscroft, muszę powiedzieć, że cię nie doceniłem. Jestem zaskoczony, że tak wiele myślałaś nad swoim planem. Wybacz, że sądziłem, iż działałaś pochopnie i bez zastanowienia.

Młodszy mężczyzna wyjaśniał na twarzy.

- Z pewnością mój pomysł wydaje się wam dość zwariowany. Ja sam tak o nim myślałem, ale po krótkim zastanowieniu...

- Przy kilku szklaneczkach porto, jak się domyślam - zakpił Gregor.

- Właśnie! Dokładnie przy czterech... Venetia przycisnęła dłonie do skroni.

- Uzmysłowiłem sobie, że Włochy to doskonałe miejsce dla nas. Wiem na pewno, że kiedy już byśmy się tam znaleźli, spłynęłoby na mnie natchnienie i napisałbym wspaniałą powieść.

- A napisałeś już jakąś? - spytał Gregor z wyczuwalnym zaciekawieniem w głosie.

Venetia miała ochotę rzucić butem w przyjaciela. Kpił z Ravenscrofta, a ten był na tyle tępy, że tego nie widział i z radością odpowiadał na wszystkie pytania.

- Nie, jeszcze nie - odparł. - Ale mam sporo notatek. - Mężczyzna sięgnął do kieszeni marynarki, z której wyciągnął pomietą kartkę. Wyglądził ją i powiedział. - Nadałem już imiona dwóm moim bohaterom i postanowiłem, że podróż do Włoch posłuży mi za bazę.

- A więc to będzie książka edukacyjna. Może historyczna? Bardzo mądre.

- Co? Och, nie! To będzie kryminał. Dojdzie do morderstwa... Jeszcze nie zdecydowałem, kto zginie i w jaki sposób... Ale o zbrodni zostanie oskarżony młody człowiek. Oczywiście okaże się niewinny, ale będzie musiał tego dowieść, bo w przeciwnym razie wyląduje w więzieniu na całe życie.

Gregor wygiął sceptycznie brew.

- Niech no zgadnę... Ten młody człowiek jest w twoim wieku?

- No tak.

- I pewnie podobnego wzrostu co ty? I ma taki sam kolor włosów?

- Dokładnie. Jak na to wpadłeś?

- Przypadek - mruknął Gregor, uśmiechając się szeroko.

- To dopiero. Myślę o tej powieści już od trzech lat. Jestem pewien, że mógłbym ją napisać, gdybym tylko miał czas.

- Który zagwarantuje ci nasza piękna Venetia, kiedy już przejmie rolę twojej pokojówki.

Ravenscroft wyglądał na przerażonego.

- Nigdy nawet nie pomyślałbym o Venetii w ten sposób!

- Cieszę się, słysząc to - rzuciła oschle Venetia. - Ja i moje dłonie jesteśmy ci wdzięczni.

Ravenscroft pochwycił rękę mówiącej i patrząc na nią wymownie, uniósł jej dłoń do policzka.

- Venetio, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Z urody i z ducha. Mam nadzieję, że wiesz, iż nigdy nie uczyniłby niczego, co mogłoby cię urazić.

Do tej pory Gregora bawiło każde zdanie, padające z ust Ravenscrofta. Jednakże nieukrywany podziw, jaśniejący w jego oczach, gdy przyciskał dłoń Venetii do twarzy, sprawił, że Gregor poczuł nagle w sercu dziwne - diabelsko ostre ukłucie.

Było to ogromnie zaskakujące doznanie, które w sekundę usunęło poczucie rozbawienia. Venetia powinna się poczuć urażona taką poufałością. Powinna być oburzona sugestiami tego głupca.

A zamiast tego tylko westchnęła i z ustami ułożonymi do niepewnego uśmiechu, odwróciła dłoń i poklepała Ravenscrofta po policzku.

- Och, Ravenscroft, jesteś taki młody, a ja ciągle o tym zapominam.

Nie był to komplement, ale słowa kobiety tylko zachęciły jej adoratora. Ravenscroft miał czelność - *odwagę*, na Boga

- ścisnąć wymownie dłoń Venetii i złożyć na niej gorący pocałunek.

W Gregorze coś zawrzało.

- *Venetio*.

Venetia zamrugwała ze zdziwienia na widok pociemniałej twarzy przyjaciela, który z wielkim oburzeniem spoglądał to na nią, to na jej dłoń.

Popatrzyła na swoją rękę, którą Ravenscroft ścisnął nadal z niemal nabożną czcią. Było to niestosowne, ale ponieważ sytuacja aż kipiała niestosownymi wydarzeniami, pozwolenie trzymania się za rękę nie wydawało się jakimś wyjątkowym naruszeniem etykiety.

Ravenscroft uśmiechnął się do Gregora, zupełnie nieświadomy niebezpieczeństwa, jakie mu groziło.

- Czyż ona nie jest *aniołem*?

Venetia zarumieniała się i wyrwała dłoń z dość mocnego uścisku Ravenscrofta.

- No tak, skoro już wszystko wiemy, musimy teraz znaleźć sposób na wyplątanie się z tego bałaganu.

- Przynajmniej - odezwał się Gregor ostrym tonem.

- Przyznałaś wreszcie, że to bałagan. Venetia posłała przyjacielowi twarde spojrzenie.

- Niczego nie przyznałam poza tym, że sytuacja nie wygląda tak, jakbym sobie życzyła.

- Ożenię się z tobą - powiedział po prostu Ravenscroft.

- To rozwiąże przynajmniej jeden problem.

- Nie - odparła stanowczo. - Ślub nie wchodzi w grę.

- Ale, panno Oglivie, ja panią kocham. Całym sercem!

- Ravenscroft. - Głos Gregora zmroził powietrze. Młody lord spojrział z niepokojem na mówiącego.

Tego, co się potem wydarzyło, Venetia nie umiała wytłumaczyć. Ravenscroft, który jeszcze przed chwilą stał przed nią z pełnym zapałem, błagalnym spojrzeniem w oczach, zaczął niespodziewanie szybko wycofywać się w stronę drzwi.

- Ja... Ja... Zupełnie zapomniałem, że... Że umówiłem się na ważne spotkanie! - Mówiąc to, młody lord pociągał nerwowo za fular.

- Tutaj? W tym zajeździe? - Venetia chyba nigdy nie słyszała bardziej dziwnego stwierdzenia. No może poza pomysłem, że mogłaby wspierać Ravenscrofta w jego drodze do sławy jako pisarza. - Przecież to niemożliwe, żebyś się tu z kimś umówił.

Ale jej słowa napotkały pustkę. Słyszała tylko odgłos kroków Ravenscrofta, śpieszącego do drzwi wyjściowych, a potem trzask zamykanych drzwi. Chwilę później ujrzała Ravenscrofta za oknem, jak po zapięciu płaszcza, kieruje się w stronę stajni.

Odprowadziła go wzrokiem.

- To bardzo dziwne! Gregor wzruszył ramionami.

- Ravenscroft to idiota.

Venetia zerknęła podejrzliwie na przyjaciela.

- Co mu zrobiłeś?

- Zaczynał być nieobliczalny, więc go nieco przystopowałem.

Z wyrazem nieufności w oczach Venetia zmarszczyła czoło.

Gregor zaś przyglądał się przyjaciółce uważnie, chcąc zobaczyć ją w ten sam sposób, w jaki niezaprzeczalnie widział ją Ravenscroft.

Nie należała do kobiet, o których się mówi, że są rasowymi pięknosciami. Miała na to zbyt zaokrągloną figurę, niepasującą do ówczesnej mody. Ale za to jej gładkie ramiona były prześliczne, piersi pełne i jędrne, podobnie jak biodra. Była dość słusznego wzrostu, co Gregor uważał za korzystne; bardziej kruche ciało nie potrafiłoby gościć w sobie tak namiętnej duszy. A twarz odzwierciedlała inteligencję, poczucie humoru i żywotność. Piękna mieszanka.

- Co się stało? - spytała Venetia, spuszczać brwi. - Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Zastanawiam się, co tak zauroczyło Ravenscrofta. Policzki dziewczyny poczerwieniały.

- Żebyś nie oślepl.

- Och, nie bądź taka wstydlwa. Naprawdę jest co podziwiać.

Venetia popatrzyła na mówiącego podejrzliwie, a on wybuchnął śmiechem. Jej oczy były jej największym atutem-koloru srebrzysto szarego, otoczone ciemnymi rzęsami. Skóra na twarzy była świeża i gładka, choć wcale nie taka jasna. Venetia łatwo łapała opaleniznę i dlatego nawet w tej chwili Gregor

mógł dostrzec kilka piegów na dość zwyczajnym nosku przyjaciółki. Usta miała wydatne i zadziwiająco jędrne, zęby białe i równe. Ciemnokasztanowe włosy nie wyróżniały się niczym specjalnym oprócz tendencji do zwijania się w fale i loki przy choćby najmniejszej wilgoci.

Gregor uśmiechnął się, przypominając sobie, że wielokrotnie wysłuchiwał skarg przyjaciółki na tę właśnie przypadłość jej włosów, którą on, mówiąc szczerze, uważał za pociągającą. Teraz kiedy się na tym zastanawiał, dochodził też do wniosku, że Venetia rzeczywiście jest atrakcyjną kobietą. Nie widział tego zapewne z powodu ich wieloletniej znajomości, co prawdopodobnie w ogólnym rozrachunku wychodziło na dobre im obojgu. Cenił sobie ich przyjaźń i nie chciał jej stracić, wybierając krótkotrwałe zauroczenie i przelotny flirt. Niemniej w tej chwili, w tym przyćmionym świetle Venetia wyglądała jakoś szalenie ujmująco i pociągająco. Gregor czuł, że coś ciągnie go do przyjaciółki. Do jej pełnych ust, miękkich ramion, krągłego biustu. Zalała go fala gorąca i zorientował się, że kroczy w stronę Venetii.

A ona na ten widok, zarumieniwszy się, szeroko otworzyła oczy.

- Gregor, co ty...

No *właśnie* co? Zatrzymał się w miejscu, zdumiony sam sobą. *Do diabła, co ja wyprawiam?* Najpierw rzuca się komuś na ratunek, co przecież rzadko czynił, a potem patrzy z pożądaniem na kobietę, której nie powinien dotykać.

Odwrócił się na pięcie i podniósł swój płaszcz.

- Wybacz. Zadumałem się tylko nad tą całą sytuacją. - Wkładał wielowarstwowy płaszcz, starannie unikając wzroku przyjaciółki. - Pójdę do stajni i sprawdzę jak się mają nasze konie.

Venetia kiwnęła głową bez przekonania. Wzrok Gregora spoczął na jej twarzy, na jej pociemniałych oczach, zarumie-

nionych policzkach, a potem na piersiach, które falowały pod tkaniną sukni...

- Zaraz wracam - warknął, nagle rozzłoszczony na Venetię i na swoje myśli, podążające w niewłaściwym kierunku. - Zamów coś do jedzenia. Ja i Ravenscroft będziemy umierali z głodu, kiedy skończymy oporządzać konie.

Wyszedł, Witając świeże powietrze na zewnątrz uczuciem olbrzymiej ulgi.



## Rozdział 4

*Ludzie mówili, że pewnego razu MacLeanowie próbowali wykorzystać klątwę w zbożnym celu. Podczas wielkiej suszy sprowadzili deszcz. Ale ten padał wtedy przez dwadzieścia dziewięć dni i zabrał ze sobą wszystko, czego nie zdążyła zniszczyć susza. Taka jest natura klątwy, nigdy nic nie daje, a wszystko odbiera.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Pani Treadwell wyciągnęła duży klucz z kieszeni fartucha i otworzyła nim zamek pierwszych drzwi na piętrze.

- Proszę bardzo, panno West! Drugi najlepszy pokój w zajędzie. - Gospodyni z rozmachem otworzyła drzwi i odsunęła się na bok.

Venetia weszła do środka, wnosząc walizkę, którą przywiozła ze sobą z Londynu. Sypialenka była mała, z koślawym łóżkiem, stojącym przy szerokim oknie wychodzącym na dziedziniec zajazdu. Niebieskie zasłony pasowały do ręcznie tkanej narzuty i poduszki leżących na łóżku. Samotne krzesło zajmowało miejsce przy toalecie, na której stał wyszczerbiony dzbanek na wodę i miska, oba przedmioty pomalowane w żółte i niebieskie kwiaty.

Pokój sprawiał milsze wrażenie, niż się można było spodziewać, a poza tym, mimo że łóżko wyglądało na zużyte i przy otwartych na oścież drzwiach wiało od okna, Venetia

wierzyła, że w izbie będzie ciepło, co w tej chwili było przecież najważniejsze.

- Pokój jest prześliczny - pochwaliła, odstawiając bagaż. Pani Treadwell się rozpromieniła.

- Sama go udekorowałam, żeby wyglądał jak obrazek, który zobaczyłam w magazynie *Ladies Grace*. - Gospodyni rozejrzała się dokoła krytycznym spojrzeniem. - Niestety nie udało mi się znaleźć wólczyki w odpowiednim odcieniu niebieskiego na narzutę, a łóżko nie jest tak duże jak na obrazku, ale nie jest też wiele mniejsze.

- Wszystkie pokoje tak ładnie pani urządziła?

- Och, największy jest najładniejszy! Zajmują go pani Bloom i jej dama do towarzystwa. Przyjechały wczoraj późnym wieczorem, a dzisiaj zrobiły sobie popołudniową drzemkę, inaczej by je pani spotkała. Ale pewnie zobaczycie się przy obiedzie, bo pani Bloom nie należy do osób, które zapominają o posiłkach. Rozumie pani, co mam na myśli. - Pani Treadwell wydeła wymownie policzki.

Venetia się uśmiechnęła.

- A co z drugim pokojem dla nas?

- Och, jest niestety bardzo mały, zwłaszcza dla dwóch dżentelmenów. Pani dałam ten pokój, bo jest najcieplejszy. Znajduje się tuż nad jadalnią. Jeśli dotknie pani pieca, poparzy sobie pani palce, taki jest gorący. - Gospodyni zerknęła na Venetię przebiegle. - Niech się panienka nie obrazi, ale muszę zapytać, skąd lord MacLean ma tę szramę na twarzy? - Zadawszy to pytanie, kobieta pospiesznie dodała. - Oczywiście nic mu ona nie ujmuje, bo i tak jest przystojny jak jakiś rycerz.

- Gregor miał wypadek jako czternastoletni chłopiec. Wraz z bratem urządzali sobie pojedynki i pewnego dnia ochronna nakładka na floret zsunęła się z niego, czego brat Gregora nie zauważył i... - Venetia wzruszyła ramionami.

Pani Treadwell mlasnęła językiem.

- Ogniste chłopaki.

- Nadal tacy są - zapewniła Venetia. - Callum, najmłodszy brat lorda MacLeana, został zabity półtora roku temu w bójce.

- Gregor nadal robił się smutny, gdy ktoś w jego obecności wspominał Calluma.

Gospodyni ponownie mlasnęła językiem.

- To bolesne stracić brata. Sama się pani mogła dzisiaj o tym przekonać, bo przecież pani własny brat o mały włos a straciłby życie. Domyślam się, że bardzo się panienka zdenerwowała.

- Aa, no tak. Ale mój brat jest niezniszczalny.

- Tak samo myślę o moim, Cyrilu. Jeździ na nieujeżdżonych koniach, ściga się powozami i robi mnóstwo innych niebezpiecznych rzeczy, i nigdy nic złego mu się nie dzieje.

- Kobieta potrząsnęła głową.

- Tak. Pan West jest taki sam. Nie używa rozumu, a mimo to zawsze udaje mu się uniknąć kary za własną głupotę, co jest trochę irytujące. - Ciche burczenie w brzuchu uzmysłowiło Venetii, że z powodu ekscytujących wydarzeń z ostatnich godzin zupełnie zapomniała o jedzeniu. - Jestem wdzięczna za uprzejmość, pani Treadwell, ale mam jeszcze jedno pytanie. Kiedy będzie kolacja?

- Już niedługo. Mąż wezwał dziewczynę z sąsiedztwa do pomocy w kuchni. Ma na imię Elsie i jest najlepszą kucharką na świecie. Nie będzie pani u nas głodowała, panienko! Niebieski Kogut znany jest ze swej gościnności. Już ja tego pilnuję.

- Jestem o tym przekonana. Gospodyni znów się rozpromieniła.

- Dziękuję, panienko. A teraz jeśli panienka wybaczy, pójdę już, sprawdzić, czy Elsie nie potrzebuje pomocy. Nie umiem gotować, ale mogę pomieszać w garnkach, jeśli za-

jdzie taka konieczność. - Uśmiechnąwszy się, gospodyni wyszła szybko z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Venetia zaś przeszła do łóżka i położyła się na nim na brzuchu, podkładając dłonie pod podbródek.

Nadal nie mogła uwierzyć, że podstępne poczynania Ravenscrofta sprowadziły na nią tyle kłopotów. Jeszcze większym zaskoczeniem był wyraz twarzy Gregora zanim opuścił izbę na dole. Przez chwilę, wprawdzie bardzo krótką, patrzył na nią tak, jakby jej *pożądał*.

Serce Venetii zabiło mocniej. Przez wszystkie lata ich znajomości Gregor nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. W rzeczywistości, kiedy się teraz nad tym zastanawiała, on nigdy nie patrzył na nią *tak naprawdę*. Nigdy nie zauważał, że zmieniła fryzurę, sprawiła sobie nową pelisę lub inną rzecz.

Ona natomiast zawsze zwracała uwagę na przyjaciela. Kto by ją zresztą za to winił? Jest przecież tak niebezpiecznie, oszałamiająco przystojny. I co gorsza, jest tego świadomy.

Venetia przysunęła poduszkę i przytuliła ją do siebie, czując na policzku miękkiego dotyk jedwabiu. Na szczęście dla jej serca, choć uroda Gregora była wręcz perfekcyjna, on sam posiadał mnóstwo wad. Był arogancki, łatwo się irytował i często traktował ludzi z góry. A jego najgorszą wadą było to, że każdy akt dobroduszości traktował jak słabość.

Posiadał on jednak również dobre cechy, niwelujące wady. Był inteligentny, bystry i bardzo zżyty z rodziną. Miał też staromodne poczucie rycerskości, choć wolałby się dać zabić niż do tego przyznać. Nade wszystko jednak był wspaniałym przyjacielem, wysłuchującym opowieści o porażkach Venetii i jej sukcesach bez cienia krytyki. Jeśli spadła z konia, był pierwszą osobą, która pomagała jej dosiąść go z powrotem. Jeśli wykonała szczególnie udany skok, pierwszy jej gratulował i to naprawdę szczerze - rzadka cecha u mężczyzn, jak Venetia zdążyła się przekonać.

Przekręciła się na bok i spojrzała na sufit, na którym dostrzegła pęknięcie, uformowane w znak zapytania. Ona i Gregor potrafili dbać o swoją przyjaźń, co nie było prostym zadaniem, biorąc pod uwagę wrodzoną - jak by to najlepiej nazwać? - zmysłowość Gregora.

Pomyślała o spojrzeniu, jakim ją obdarzył w izbie na dole, i skinęła głową. O tak, z pewnością to spojrzenie było bardzo zmysłowe. Teraz, kiedy doświadczyła go na własnej skórze, nie dziwiła się już niektórym kobietom z londyńskiej elity, które robiły z siebie pośmiewisko, uganiając się za Gregorem. Pod jego spojrzeniem poczuła się atrakcyjna, uwodzicielska, lekka, niemal jakby się upiła. A wszystko to tylko od jednego spojrzenia.

Gregor potrafił brać w posiadanie kobiece serca, nawet się o to nie starając. Był jak kobziarz, hipnotyzujący kobiety tajemniczą melodią, tak że nie wiedziały, co robią i że są w niebezpieczeństwie. Venetia nie raz była świadkiem takiego uwodzenia i zawsze kręciła głową nad naiwnością zauroczonych kobiet. Teraz jednak już lepiej je rozumiała.

Z rozmyślań wyrwał ją czyjś okrzyk dochodzący z podwórza, a także skrzypienie wrót stajni. Wstała więc i przeszła do okna, żeby sprawdzić, co się dzieje. Rozchyliła ciężkie zasłony i aż zadrżała, czując zimno wiejące od obluzowanych szyb. Oparła się jedną ręką o parapet, a drugą przetarła zaparowane okno, przez które ujrzała parobka Ravenscrofta nadjeżdżającego na koniu, z drugim koniem jadącym za nim.

Ze stajni wyszli miejscowy pomocnik stajenny i parobek Gregora, Chambers, żeby pomóc przybyłemu. Przy wrotach stajni stał sam Gregor, gotowy zamknąć podwoje, kiedy tylko reszta mężczyzn znajdzie się w środku. Głowę miał oproszoną białymi płatkami śniegu, co widząc Venetia zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby sama zamieniła się w płatek

śniegu i opadła na ciemne włosy przyjaciela, w miejscu gdzie się kończyły, a zaczynała ciepła szyja.

Wstrząsnął nią delikatny dreszcz podniecenia. *Skończ z tym, powiedziała do siebie stanowczo. To tylko Gregor.*

Ale ten „tylko Gregor” był kimś, na kogo naprawdę trudno było patrzeć, zachowując spokój. Nadal miał na sobie płaszcz, choć teraz był on rozpięty, jakby jego właściciel dopiero co go na siebie zarzucił. Spod płaszcza wyzierały ciemnoniebieski surdut ze srebrnymi guzikami, biały jak śnieg fular i czerwona kamizelka. Muskularne uda opływały obcisłe bryczesy, wetknięte u dołu w parę czarnych, błyszczących oficerek.

Szyba znów zaparowała, tym razem od oddechu Venetii, i musiała ona użyć rękawa sukni, żeby wyczyścić okno. Ten ruch przykuł uwagę Gregora, który odwrócił się w stronę okna, aby w nie spojrzeć.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Venetia zamarła, a jej serce zabiło mocno; krew uderzyła jej do głowy. Pomimo chłodu dochodzącego od okna, zrobiło się jej strasznie gorąco.

Zobaczyła, że oczy Gregora ciemnieją, a brwi schodzą ze sobą. Natychmiast wymusiła na sobie naturalny uśmiech, pomimo że w uszach słyszała silne dudnienie własnego serca. *To tylko Gregor. Tylko Gregor.*

Ujrzała, że przyjaciel odwraca się w reakcji na coś, co mówił do niego parobek. Czar prysł i Venetia usunęła się na bok, chowając się za zasłoną. Nadal mogła widzieć, co dzieje się na dziedzińcu, sama nie będąc widzianą z miejsca, w którym stał Gregor.

Ukryta za kotarą, zastanawiała się, czy przyjaciel odwróci się, aby sprawdzić, czy ona nadal stoi w oknie i czy będzie zawiedziony, gdy jej tam nie zobaczy? Może chciałby, aby ona nadal tam była i...

*Co ja wyprawiam? Wcale nie chcę, żeby Gregor pragnął, abym stała w oknie, marząc o nim jak jakaś idiotka! Głupi*

wypadek, mruknęła ze złością pod nosem. To przez niego miesza mi się w głowie.

Żeby się uspokoić, nabrała głęboko powietrza. Wcale nie marzyła o Gregorze; po prostu mu się przyglądała. A to nie to samo. Wychyliła się lekko i zobaczyła, że przyjaciel dotyka konia, którego wodze trzymał Chambers. Gregor i służący oglądali tylną nogę zwierzęcia.

Venetia zmarszczyła czoło. Czyżby koń naciągnął sobie mięśnie podczas wypadku? Postanowiła, że po obiedzie sama pójdzie to sprawdzić. Znów spojrzała na Gregora. Stał teraz przy koniu, z jedną ręką opartą o jego szyję i z głową spuszczoną w stronę Chambersa, który mówił coś szybko, prawdopodobnie opisując szczegóły wypadku.

Venetia westchnęła. Drażniło ją to, że widzi, ale nic nie słyszy.

Mimo to nadal wpatrywała się w tył głowy przyjaciela, zauważając, że jego ciemne włosy tuż nad kołnierzem płaszcza zwinęły się w loki od wilgoci. Odetchnąwszy, zdecydowanym ruchem zsunęła zasłony, mając nadzieję, że Gregor to zobaczył. A przy okazji pomyślała ze złością, że trudno przyjaźnić się z mężczyzną, którego włosy wyglądają lepiej od jej włosów.

Nagle i energiczne pukanie do drzwi zmusiło ją do opuszczenia miejsca przy oknie. Poszła otworzyć i gdy to uczyniła, w korytarzu ujrzała panią Treadwell z wiadrem wody, nad którym zachęcająco unosiła się gorąca para.

- Pomyślałam sobie, że będzie się panienka chciała odświeżyć. - Gospodyni minęła Venetię i poszła napełnić wodą dzban stojący na toaletce. - Ma przecież panienka za sobą trudny dzień.

- Rzeczywiście tak jest i jestem wdzięczna za wodę, choć gdybym mogła... Och nieważne.

- O co chodzi, panienko?

- Zastanawiałam się, czy istniałaby możliwość wzięcia pełnej kąpeli? - powiedziała ze skrepowaniem Venetia. Uwielbiała gorącą kąpiel prawie tak bardzo jak gorące bułeczki z bitą śmietaną.

Pani Treadwell szeroko się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że istniałaby! Mamy w zajeździe prawdziwą miedzianą wannę, którą dostałam od mojej siostry z Yorku. Ma taką w domu i kiedy ją ujrzałam, zachwyciłam się, a siostra zrobiła mi potem niespodziankę i przysłała taką samą w prezencie!

- To doprawdy wspaniały prezent!

- Od razu każę Elsie nastawić wodę. Będzie gotowa, kiedy zje pani kolację, która, tak przy okazji mówiąc, jest już na stole. William ze stajni - mąż Elsie - przyniesie na górę wannę i wodę. Będzie panienka miała wyśmienitą kąpiel.

- Bardzo pani dziękuję.

- Och, nie ma za co, panienko. Cieszę się, gdy moi goście są zadowoleni. Może dzięki temu wspomni panienka o mnie swoim znajomym w Londynie.

- Z wielką ochotą - zapewniła Venetia, choć nie umiała znaleźć w pamięci nikogo, o kim wiedziała, że planuje w najbliższej przyszłości ucieczkę do Gretna Green i potajemny ślub. - Teraz zaś szybko się odświeżę i zejść na dół, dołączyć do reszty towarzystwa.

- Bardzo dobrze, panienko. - Gospodyni przeszła do drzwi. - Zaniosę resztę wody pani Bloom i jej damie do towarzystwa, choć niezbyt mi się to uśmiecha, bo niestety pani Bloom to niezbyt pogodna osoba i nieustannie się na coś uskarża. Przypomina mi trochę matkę mojego męża. - Twarz pani Treadwell spochmurniała. - Wyobraża sobie panienka, że ta dama miała czelność mi wyrzucić, że pościel w łóżku jest wilgotna! Tak jakbym kiedykolwiek dopuściła do tego, żeby moja pościel zawilgotniała!



- Być może owa pani też miała dzisiaj ciężki dzień.

- To nie daje jej prawa mówić, że moja pościel jest wilgotna. Jeszcze nigdy żaden nasz gość nie skarżył się na coś takiego!

Venetia zwróciła niepewne spojrzenie w stronę drzwi do pokoju po drugiej stronie korytarza. Była pewna, że ktokolwiek go zajmował, słyszał każde słowo wypowiedziane przez gospodynię. Jeśli pani Bloom dokuczał wcześniej zły nastrój, teraz, po usłyszeniu jak właścicielka zajazdu wyrzeka na nią na cały głos, jej humor zapewne jeszcze bardziej się pogorszył.

- Jestem przekonana, że pościeli nic nie brakuje - powiedziała szybko. - I jeszcze raz dziękuję za świeżą wodę.

Druga kobieta skinęła głową, przy czym jej srebrzyste włosy skręcone w loki podskoczyły energicznie w górę. Potem, prostując ramiona jakby się szykowała do bitwy, pani Treadwell odwróciła się do drugich drzwi. Venetia szybko zamknęła wtedy swoje i przeszła do walizki, żeby ją rozpakować.

Zdażyła jednak zaledwie chwycić za jej rączkę, gdy usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi i kobiecego piskliwy głos skarżący się na to, że nie można do końca zsunąć zasłon w oknie i żeby gospodyni coś na to zaradziła.

Pani Treadwell chyba celnie opisała panią Bloom, pomyślała Venetia, powracając do rozpakowywania swoich rzeczy, kiedy tylko głosy w korytarzu ucichły.

Otworzyła walizkę i aż się złapała za głowę, bo okazało się, że ubrania w środku są okropnie pogniecione i co gorsza, wilgotne, bo do walizki przy wypadku dostał się śnieg. No i przekonała się, że przez to, że pakowała się w pośpiechu niektórych rzeczy po prostu ze sobą nie zabrała, jak choćby dodatkowych spinek, które teraz bardzo by się jej przydały, bo większość tych, które miała we włosach, zgubiła podczas

wypadku. Nie przypuszczała też, że będzie padał śnieg, więc poza półbutami na zmianę miała jeszcze tylko delikatne trzewiki, zupełnie niestosowne na obecną aurę. Zabrała poranną białą suknię z niebieską wstążką u pasa, ale nie spakowała pasującej do sukni niebieskiej wstążki do związania włosów; w walizce leżała też piękna szara suknia wizytowa, ale przez pośpiech zapomniała spakować wymagane do tego rodzaju stroju białe rękawiczki. I choć pamiętała, żeby spakować swą ostatnią robótkę ręczną na tamborku, nigdzie nie mogła odnaleźć kłębków włóczki, które najprawdopodobniej wypadły z bagażu podczas przewrotki.

Wszystko to było okropnie frustrujące, jednak ssanie w żołądku nie pozwalało Venetii zbyt długo roztkliwiać się nad brakami. Rozłożyła szybko wilgotne ubrania, żeby przeschły, po czym przebrała się w jedyną suknię, w której mogła się jeszcze od biedy pokazać - ciemnozieloną z długim rękawem i wysokim zaokrąglonym dekoltem. Mimo że też pognieciona, suknia była w lepszym stanie niż pozostałe. Po przebraniu się w nią, Venetia umyła ręce i twarz w cudownie ciepłej wodzie i po odnalezieniu grzebienia z kości słoniowej (lusterka już nie znalazła) ułożyła włosy przy pomocy tych kilku spinek, które jej pozostały. Kiedy wsuwała stopy w brązowe trzewiki z jedwabiu, z niejaką ulgą uświadomiła sobie, że przez ostatnie dziesięć minut ani razu nie pomyślała o Gregorze.

Ta myśl kazała się jej uśmiechnąć i już z lżejszym sercem wyszła z pokoju, aby udać się na dół do jadalni, w której, gdy do niej wchodziła, ujrzała zmęczonego Ravenscrofta opadającego ciężko w fotel koło kominka. Jego ubranie było pomięte i poplamione.

Gregor natomiast, odziany tak, jakby wybierał się z wizytą w gości, pochylał się nad dłonią dużej kobiety w ciemno-fioletowej sukni, której siwe włosy udekorowane były przesadną ilością strusich piór.

Jego wzrok, gdy Venetia stanęła w drzwiach, natychmiast do niej powędrował i przesunął się po jej sylwetce, od czego ona poczuła na skórze przyjemne ciepło i ciarki. Z zaróżowionymi policzkami odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na przyjaciela i jej

oczy natknęły się na postać raczej zwyczajnej, szczupłej kobiety odzianej w skromną szarą suknię z naszyjnikiem wyblakłych pereł na szyi.

Kobieta, dostrzegłszy przybyłą, od razu nisko się pokłoniła.

- Dobry wieczór - wydukała niepewnie. - Jestem panna Platt.

Venetia odwzajemniła ukłon.

- Miło mi panią poznać? Ja nazywam się Venetia O...

- Panno West! - rozległ się niski głos Gregora z drugiego krańca pokoju.

Venetia uśmiechnęła się i skinęła głową, choć jej serce nadal waliło mocno na myśl o tym, że mało co a doszłoby do wpadki.

- Lordzie MacLean. Gregor się ukłonił.

- Panno West, proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale ja i pani brat poznaliśmy właśnie panią Bloom i jej towarzyszkę, pannę PI...

- Panno West - przerwała mu pani Bloom głosem tak donośnym, że przypominał wystrzał armatni. - Pani opiekun właśnie mnie poinformował, że mieszka pani w Londynie. Mogę zapytać, w której jego części?

Na ustach mówiącej wykwitł źle skrywany grymas wyniosłości.

- Znam to miasto doskonale, ponieważ mieszkam w nim od ponad dwudziestu lat. Znam też prawie wszystkich jego mieszkańców, nieprawdaż, panno Platt?

Towarzyszka pani Bloom szybko pokiwała głową, zerkając nerwowo na swą pracodawczynię, a potem równie nerwowo odwracając od niej wzrok.

- O tak - potwierdziła zduszonym głosem. - Pani Bloom z pewnością zna *wszystkich* znamienitych londyńczyków. Z połową z nich jest zresztą spokrewniona. I jest przez nich uwielbiana.

Serce Venetii skurczyło się ze strachu na tę wiadomość. Jeśli pani Bloom rzeczywiście jest tak popularna w towarzystwie, co nie wydawało się do końca prawdopodobne, w takim razie Venetia może się gdzieś na nią natknąć i wtedy cała sprawa wyjdzie na jaw.

Spojrzała niepewnie na Gregora, aby sprawdzić, czy on także zorientował się w powadze sytuacji, jednak twarz przyjaciela, na której widniał uśmiech uprzejmości, nie potwierdziła jej obaw. Gregor zdawał się nie rozumieć konsekwencji spotkania z panią Bloom. Nadal czując ciężar w sercu, Venetia zmusiła się do uśmiechu i uniesienia dumnie głowy. *Dobry Boże, jak nic czeka mnie utrata reputacji i banicja z towarzystwa.*

## Rozdział 5

*Tylko cierpliwa kobieta poradzi sobie z niecierpliwym mężczyzną. Niestety nikt nie da sobie rady z niecierpliwą kobietą.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Ravenscroft chrząknięciem oczyścił gardło i posłał Venetii skruszone spojrzenie.

- Przykro mi, pani Bloom, ale siostra i ja większość czasu spędzamy w Yorkshire, więc to raczej wątpliwe, żeby spotkała nas pani w Londynie.

- Co znowu jest całkowicie moją winą - wtrącił się Gregor, używając poważnego tonu. - Nie uznaję tych wszystkich Irywolności związanych ze stolicą. Wolę, aby moi podopieczni poświęcali czas bardziej wartościowym rzeczom, jak choćby czytaniu Biblii lub studiowaniu greki.

Pani Bloom machnęła ręką.

- To z pewnością rozsądne podejście. - Kobieta spojrzała wymownie na swoją damę do towarzystwa. - O którym twój brat chyba w ogóle nie pomyślał, moja droga. W Londynie, jeśli się nie uważa, można szybko zejść na złą drogę. Już ja to wiem.

Panna Platt poczerwieniała.

- Mój brat, Bertrand, nie zszedł na złą drogę, tylko dał się wykorzystać, a to zupełnie co innego!

W tej chwili Gregor, który od jakiegoś czasu, przyglądał się czemuś na przeciwległej ścianie, głośno odchrząknął.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę, a wtedy on wskazał na obraz wiszący przy oknie.

- Pani Bloom, proszę spojrzeć na ten obraz i powiedzieć, czy nie jest to pani zdaniem Vreeland. Domyślam się, że tak bywała osoba jak pani świetnie zna się na sztuce.

Venetia zmarszczyła czoło. Ona tu stoi na skraju ruiny, a Gregor rozprawia o *sztuce!*

Pani Bloom tymczasem pokraśniała z dumy.

- Podobnie jak nasz książę uwielbiam holenderskich malarzy. Mój zmarły mąż, niech mu ziemia lekka będzie, dwa lata temu zakupił piękny obraz z osobistej kolekcji króla. Wisi on nadal w mojej bibliotece.

Gregor pokiwał głową.

- W takim razie musi być pani ekspertem - oświadczył, a gdy pani Bloom zgodziła się z nim, chichocząc przy tym jak pensjonarka, dodał. - Czy zechciałaby pani zatem obejrzeć obraz dokładnie i osądzić, czy rzeczywiście jest to Vreeland?

- Ależ oczywiście. - Kobieta odwróciła się i mrużąc oczy, spojrzała na ścianę. - Ale, och... O jaki obraz panu chodzi?

Venetia zamrugła. Obraz był wielkości dużego półmiska. Jeśli pani Bloom go nie widziała, znaczyło to, że jest ślepa jak nietoperz. Na Venetię spłynęło uczucie ulgi; nawet jeśli natknie się w przyszłości na panią Bloom, starsza dama najprawdopodobniej jej nie rozpozna. To dlatego Gregor nie wyglądał na przejętego.

Pani Bloom tymczasem, mocno mrużąc oczy, podeszła do ściany i kiedy znalazła się kilka kroków od niej, wyprostowała się.

- A, ten obraz! To chyba rzeczywiście jest kopia Vreelanda. Vreeland ma lekki pędzel.

Oddychając już swobodniej, Venetia spojrzała na Gregora

z wdzięcznością, na co on w odpowiedzi lekko się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

- To piękny wiejski krajobraz - kontynuowała pani Bloom, wracając do towarzystwa przy kominku. - I choć sprawia wrażenie wielce spokojnego, osobiście nie umiem zrozumieć, dlaczego ludzie wolą mieszkać na wsi niż w Londynie, który ma tyle do zaoferowania. Każdego roku przynajmniej siedem miesięcy spędzam w mieście, bo nie umiem dłużej gnić na wsi.

- Och, a ja uwielbiam wieś - oświadczyła z zapałem Venetia. - A pani, panno Platt, gdzie woli pani...

- Mnie podobają się tylko tereny nad jeziorami - odezwała się znów pani Bloom, nie zwracając najmniejszej uwagi na swoją damę do towarzystwa.

Ta zaś uśmiechnęła się przepaszająco do Venetii, która aż kipiała z gniewu na nieuprzejmość pani Bloom, z jaką ta traktowała swoją towarzyszkę. Venetia postanowiła coś z tym zrobić.

Z łagodnym uśmiechem zwróciła się do panny Platt.

- Mam nadzieję, że usiądzie pani obok mnie przy kolacji. Z chęcią porozmawiam z kimś, kto tak jak ja lubi wiejskie życie.

Słyszając te słowa, pani Bloom wybuchnęła szorstkim śmiechem.

- Doprawdy, panno West. Nie ma sensu wciągać panny Platt w takie pogaduszki, bo panna Platt tak jak ja woli miasto i często powtarza, że na wsi czuje się jak w więzieniu.

Teraz już Venetia rozzłościła się nie na żarty.

- Pani Bloom, jest pani najbardziej...

- Och, ktoś chyba nadchodzi korytarzem - przerwał jej Gregor, chwytając Venetię za ramię i dosłownie odciągając ją od pani Bloom w stronę stołu. - To pewnie gospodyni z kolacją.

Venetia popatrzyła gniewnie na przyjaciela, ale nim zdąży-

ła coś powiedzieć, drzwi do jadalni stanęły otworem i pojawiła się w nich pani Treadwell z wielką tacą. Zaraz za nią szła przysadzista dziewczyna o rumianej, upstrzonej piegami twarzy, zadartym nosku i płowych kręconych włosach.

- Kolację podano! - ogłosiła gospodyni, stawiając tacę na stole nakrytym dla pięciu osób.

Pomocnica gospodyni, uśmiechając się szeroko, także podeszła do stołu i postawiła na jego szczycie dużą wazę z zupą.

- Macie tu państwo krojoną pieczeń wieprzową w winie, peklowane jajka, piersi przepiórki, wędzone śledzie, kandyzowane gruszki i koszyk świeżego pieczywa - powiedziała dziewczyna z dumą. - No i jeszcze zupę z pasternaku, o której moja mama mówiła, że jest dobra na trawienie.

Pani Bloom spojrzała niechętnie na wazę.

- Nigdy nie słyszałam o zupie z pasternaku.

Uśmiech na twarzy gospodyni przybladł na te słowa i w oczach, kobiety pojawiły się błyski gniewu.

- Pan Treadwell twierdzi, że nie jadł w życiu lepszej zupy i że powinniśmy pogratulować Elsie, bo to ona ją przyrządziła.

Pomocnica gospodyni, słysząc pochwałę, rozpromieniła się.

- Moja mama nauczyła mnie ją gotować, kiedy jeszcze byłam mała jak pchła.

Venetia zajęła miejsce przy stole.

- Jestem bardzo ciekawa, jak smakuje, a podejrzewam, że zupa z pasternaku to coś w sam raz na taką pogodę jak dzisiejsza.

- Dokładnie! - zgodził się Ravenscroft, podchodząc do Venetii, żeby służyć jej pomocą.

Podziękowała mu za to promiennym uśmiechem, co go wyraźnie uradowało. Tymczasem Gregor, który zauważył całą scenę, podejrzliwie zmrużył oczy, a potem popatrzył wprost na Venetię. Po chwili jednak odwrócił wzrok i od tego



momentu do końca posiłku był bardzo mało mówny. Venetia czuła się przez to podwójnie osamotniona. Co się dzieje z jej przyjacielem? Postanowiła, że dowie się tego, kiedy tylko skończy się kolacja.

Ta zaś okazała się straszliwym doświadczeniem. Pani Bloom wyraźnie pragnęła dowiedzieć się czegoś o rodzeństwie Westów, pomimo starań Venetii, by skierować rozmowę na bezpieczniejsze tematy. I choć Ravenscroft próbował jej pomóc, był po prostu zbyt przytłoczony i zmęczony, żeby się do czegoś nadać, przez co Venetia musiała radzić sobie sama.

I między innymi dlatego wraz z mijającym czasem jej nastrój coraz bardziej się pogarszał, aż w końcu przeszedł w prawdziwą złość, zwłaszcza w chwili, gdy pani Bloom zaczęła wyniosłym tonem przypominać pannie Platt o jakichś robótkach, czekających na nią w pokoju. Za każdym razem, gdy starsza dama wspominała te robótki, panna Platt coraz bardziej pochmurniała, aż w końcu Venetia zaczęła sobie wyobrażać, że na biedną kobietę w jej pokoju czeka cała góra szycia, i że panna Platt będzie się musiała nim zajmować do późna w nocy.

Kiedy wreszcie posiłek dobiegł końca, pani Bloom podniosła się i oświadczyła głośno, że ona i panna Platt udadzą się teraz na spoczynek. Słyszając to, panna Platt, choć nie wyglądała na zadowoloną, posłusznie odłożyła sztućce i również wstała.

W chwili, gdy drzwi zamknęły się za obydwoma paniami, Ravenscroft rozpostarł ramiona i szeroko ziewnął.

- Dzięki Bogu, że sobie poszły! W życiu nie spotkałem tak nudnych osób.

- A ja tak - rzucił Gregor, spoglądając wymownie na młodszego mężczyznę.

Ten jednak nie zwrócił na to uwagi.

- Już myślałem, że zasnę i spadnę z krzesła! - Ravenscroft

znowu ziewnął, otwierając usta jeszcze szerzej niż poprzednio. - Wybaczcie, ale ten dzień dał mi się nieźle we znaki. Powinien chyba pójść się położyć.

- Wspaniały pomysł - zgodził się Gregor. - Ja też za chwilę idę, tylko sprawdzę jeszcze, co u koni.

Ravenscroft odwrócił się do Venetii i ująwszy jej dłoń, uniósł ją do ust, a potem ze wstydliwym uśmiechem ucałował koniuszki palców.

- Nie śmiem nawet marzyć, że będziesz o mnie śniła - rzekł.

Venetia usunęła rękę, myśląc przy tym, że Ravenscroft wygląda absurdalnie młodo, o wiele młodziej niż na dwadzieścia dwa lata. Bo Ravenscroft *był* młody, a także bardzo naiwny. I na dodatek patrzył na nią z taką nadzieją w oczach, że choć tego nie chciała, robiło to na niej wrażenie. Uśmiechnęła się.

- Jestem taka zmęczona, że jeśli w ogóle będę o czymś śniła, będzie to sen o spaniu.

Uśmiech na twarzy młodego mężczyzny przygasł.

- Przykro mi z powodu wydarzeń z rana - powiedział ze skruszoną miną. - Powinienem był ci wyjawić moje plany, których chyba jednak dokładnie nie przemyślałem.

Venetia wzruszyła ramionami.

- Teraz nie ma to już znaczenia i nie ma o czym mówić. Oczy Ravenscrofta pociemniały, a on sam zrobił energiczny krok ku Venetii i znów pochwycił jej rękę.

- Venetio, ja...

- *Panno Oglivie*, gdy nie ma z nami innych osób - przypomniał Gregor tak lodowatym tonem, że w izbie zrobiło się zimno pomimo ognia płonącego w kominku.

Ravenscroft poczerwieniał i wypuścił z uścisku dłoń Venetii. Ignorując Gregora, powiedział:

- *Panno Oglivie*, poruszymy ten temat innym razem, a te-

raz pozwolę sobie życzyć pani dobrej nocy. - I skłoniwszy się nisko przed Venetią, a także kiwnąwszy sucho głową Gregorowi, Ravenscroft opuścił jadalnię.

Venetia natychmiast spojrzała ostro na przyjaciela, który teraz stał przy kominku, opierając się jedną ręką o gzyms, a drugą trzymając w kieszeni

- To było niepotrzebne.

Gregor, ze złym wyrazem na twarzy, wzruszył ramionami.

- Ten szczeniak ci się narzucał.

- Nieprawda. - Venetia westchnęła. - Naprawdę powinieneś przestać napadać na Ravenscrofta.

- Traktuję go tak, jak na to zasługuje. - Gregor odwrócił się do kominka i sięgnąwszy po pogrzebacz, poruszył polanami. - Zapomniałaś już, że chciał cię porwać?

- Zrozumiał przecież, że popełnił błąd.

- Bo dał się złapać.

- Bo sądził, że mi na nim zależy na tyle, że przystałabym na ten jego idiotyczny pomysł. Ucieczka do Włoch, też mi coś.

- Widziałem, że cię to poruszyło.

- Szczególnie ta część o praniu, choć szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko praniu, tylko nie chcę, żeby ktoś *oczekiwał* ode mnie takich usług. - Venetia uśmiechnęła się zmęczonym uśmiechem. - Chyba zaczynam mówić bez sensu.

- Nie, to ma sens - zapewnił Gregor, odkładając pogrzebacz. - Chętnie robiłabyś komuś pranie, ale z miłości, nie z obowiązku.

Venetia spojrzała na przyjaciela ze zdumieniem.

- No właśnie tak! Aż trudno uwierzyć, że to rozumiesz.

- A co tu rozumieć?

- Nic, poza tym, że przez wszystkie lata naszej znajomości ani razu nie słyszałam, żebyś mówił o miłości, no może oprócz momentów, gdy oświadczałeś, że w nią nie wierzysz.

- Wierzę, ale w przypadku innych ludzi.

Venetia przeszła do kominka i wyciągnęła ręce do ognia.

- Nie w twoim?

Gregor uśmiechnął się do niej krzywo.

- Może kiedyś: Teraz jednak nie widzę sensu w miłości. Przynajmniej dopóki jestem na tyle młody, że sam mogę sobie zmywać mydło z twarzy.

Venetia pokręciła głową, śmiejąc się, lecz bez przekonania.

- A więc twoim zdaniem miłość jest dla ludzi słabych.

- I dla tych, którzy są zbyt leniwi, żeby sami dbali o własne szczęście.

- Nie wiem, czy mogę się z tobą zgodzić. - Venetia wzruszyła ramionami. - Ale przecież nie pierwszy raz mamy odmienne zdania.

Gregor roześmiał się głośno.

- I mam nadzieję, że nie ostatni.

- Lubisz się sprzeczać?

- Z tobą tak. Masz więcej rozumu niż większość ludzi. - Gregor skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o gzyms nad kominkiem. - Na ogół.

Venetia uśmiechnęła się, a potem w jadalni zapadła ciepła, przyjemna cisza. Ogień w kominku strzelał wesoło, zapach dymu z palonego drewna mieszał się z aromatem potraw podanych do kolacji. Venetia czuła się wspaniale, stojąc obok Gregora. Cieszyło ją, że po - jak by to nazwać? - dziwnym zdarzeniu z popołudnia, wszystko między nią a przyjacielem wróciło do normalności.

- Ciekaw jestem, czy Ravenscroft napisze kiedyś tę swoją powieść - odezwał się Gregor głosem, w którym pobrzmiwała kpina.

- A ja jestem ciekawa, czy nas w niej umieści - odparła, także się uśmiechając. - Ja świetnie się nadaję na główną bohaterkę, ale ty...

- Venetia przekrzywiła głowę i spojrzała

z zastanowieniem na przyjaciela. - Ty chyba nie posiadasz odpowiednich cech na bohatera. Gregor zmarszczył brwi.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Nie jesteś w żadnym calu rycerzem w lśniącej zbroi. Ze wszystkich ludzi, których znam, ty ostatni zrobiłbyś coś dla kogoś.

Oczy mężczyzny zamigotały złością, ale w końcu wzruszył on tylko ramionami i rzekł:

- Przecież przejechałem szmat drogi w okropną pogodę, żeby cie ratować. To się nie liczy?

- Tak, niemniej to bardzo do ciebie niepodobne. W przypadku prawdziwego rycerza ratowanie dam z opresji jest zajęciem codziennym.

Gregor pochylił się, tak żeby jego twarz znalazła się na poziomie twarzy rozmówczyni. Światło z kominka padało na jego podbródek, rozświetlając widniejącą na nim szramę na srebrzysty kolor i ocieniając zielone oczy do tego stopnia, że wydawały się czarne.

- A może prawdziwy rycerz oszczędza siły, żeby móc ich użyć do ratowania tej właściwej damy?

Serce Venetii lekko zadrgało. Dlaczego, na Boga, Gregor mówi takie rzeczy? Czyżby miał na myśli... - Venetia potrząsnęła głową, żeby przerwać niepokojące dywagacje. *To Gregor. On rozmawia w ten sposób ze wszystkimi kobietami.*

Gregor tymczasem jeszcze bardziej zmarszczył brwi. Nie zamierzał flirtować z Venetią, tyle tylko, że wyglądała ona ogromnie pociągająco, gdy blask ognia tańczył po jej włosach. Miała taką ciepłą minę, kiedy zegnała się z Ravenscroftem. Nie rozumiał, co jej się tak podoba w tym głupcu, niemniej Venetia naprawdę była bardzo atrakcyjna, kiedy na jej twarzy gościł ten zdystansowany uśmiech, którym obdzielała swego naiwnego adoratora.

Gregor nigdy nie zwrócił uwagi na to, jak jego przyjaciółka przekrzywia głowę, gdy o coś pyta, lub jak drżą jej usta, gdy zamierza się roześmiać. Gdyby miał być szczerzy, musiałby przyznać, że zaczyna widzieć w Venetii o wiele więcej, niż powinien. Ale z drugiej strony, cóż w tym złego? Dlaczego miałby nie doceniać jej unikalnej urody? -

Może dlatego, że zna ją od chwili, gdy ona miała pięć lat, a on osiem. Od nudnego przyjęcia, urządzonego na cześć zarozumiałego synalka jakiegoś hrabiego, zepsutego bachora, którego Gregorowi zakazano wyzywać do walki na pięści' choć on o niczym innym nie marzył. Ale ponieważ nie mógł tego uczynić, tkwił nieszczęśliwy w trakcie urodzin w jakimś kącie, do czasu aż zauważył, że obok stoi Venetia.

Już wtedy, jako pięciolatka, była niezależna i tak samo zbuntowana jak Gregor. Jej szare oczy pobłyskiwały łobuzersko spod kasztanowej grzywki, a jej biała sukienka była podarta i poplamiona błotem z kałuży, w którą wcześniej wpadła. Kiedy solenizant zaczął podśmiewać się z jej zwichrzonych włosów, Venetia spokojnie podniosła nogę i kopnęła gospodarza urodzin w piszczel z taką gracją i celnością, że Gregor aż oniemiał z podziwu. Od tej chwili między nim i Venetią zrodziła się głęboka przyjaźń, której ani czas, ani uporczywe wysiłki rodziców Venetii nie zdołały zniszczyć.

Dwadzieścia dziewięć lat później Venetia była nadal jego najlepszą powierniczką zwierzeń i ukochanym kompanem, tyle że teraz Gregor zaczął widzieć w niej także kobietę! Kobietę, która oczarowała Ravenscrofta, co było co najmniej intrygujące.

Być może to reakcja na odkrycie, że Venetia zniknęła i że jest w niebezpieczeństwie, uzmysłowiło Gregorowi, jak bardzo zależy mu na przyjaciółce. Uśmiechał się do niej teraz, szczęśliwy, że jest z nim i że nic jej nie grozi.

- Bardzo jesteś zmęczona, czy może masz jeszcze siłę, żeby posiedzieć tu ze mną i pogawędzić?

Venetia zamrugła powiekami, jakby pytanie ją zaskoczyło. Zarazem na jej policzki wypłynął słaby rumieniec.

- Chyba mogę jeszcze chwilkę zostać.

- To dobrze. - Ucieszył się, dotykając skręconego w lok pasma włosów spoczywającego na ramieniu przyjaciółki.

Ta się skrzywiła.

- Nieważne ile spinek użyję, włosy zawsze mi się rozpadają.

Gregor przeciągnął palcem po miękkim loku.

- Są zbyt delikatne, żeby zwykłe spinki je utrzymały. - Za to jego ramię wsparte na poduszce, podtrzymujące głowę Venetii, spełniłoby zadanie. Wyobraźnia podsunęła mu nagle obraz przyjaciółki leżącej nago obok niego, z włosami rozsypanymi na poduszce. Był to naprawdę piękny widok.

Gregor zorientował się, że tak jakby wypowiedział na głos to, co chodziło mu po głowie, wpatruje się intensywnie w urocze oczy Venetii. Powietrze wokół nich zrobiło się nagle ciężkie i gęste, ciepło bijące od kominka zdawało się wypełniać żarem przestrzeń między nimi.

Nie wiadomo, jak i kiedy Gregor niespodziewanie nie stał już na wyciągnięcie ręki od przyjaciółki, co było stosowną odległością. Nie był pewien, kto pierwszy się przysunął, choć przypuszczał, że mógł to być on, ciągniony do Venetii jak ćma do płomienia. Znajdowała się zaledwie centymetry od niego, ocierając się suknią o jego nogi. A jej szeroko otwarte oczy i rozchylone usta mówiły o tym, że chyba jest świadoma rosnącego w nim podniecenia.

Venetia natomiast tak naprawdę nie rozumiała, co się zmieniło, choć czuła, że tak jest. Nagle stwierdziła, że patrzy na Gregora - na jego hipnotyzujące zielone oczy, na wyraźnie zarysowane usta - i myśli, że byłoby bosko, gdyby się pocało-

wali - bosko, ekscytująco i... Grzesznie. Nie powinna myśleć o takich rzeczach, a jednak jej ciało, wbrew umysłowi, pochyliło się niebezpiecznie w stronę skalnego urwiska, którym był Gregor.

Powstrzymywała ją tylko jedna myśl. Jeśli przekroczy umowną granicę, być może utraci przyjaźń Gregora na zawsze. Widziała przecież nie raz, jak traktował kobiety. Najpierw je uwodził, później zaś, w chwili, gdy uznał, że kochanka zbyt się angażuje, porzucał ją.

Nie, postanowiła z niechęcią, starając się nie patrzeć na zmysłowy zarys ust mężczyzny przed nią. Bez względu na siłę pchającą ją ku Gregorowi, nie stanie się kolejną z jego zdobyczy.

Poczuła nagły ból całego ciała, a wraz z nim falę znużenia po ciężkim dniu, który miała za sobą.

- Jestem bardziej zmęczona, niż sądziłam. Powinnam pójść się położyć - oświadczyła zdławionym głosem.

Zobaczyła, że oczy Gregora ciemnieją, a on sam, dotknąwszy palcem jej podbródka, podsuwa go w górę.

- W takim razie życzę ci spokojnej nocy, Venetio - powiedział i ucałował jej policzek.

Zamknęła oczy, czując, że cała drży. Pochyliła się do przyjaciela, rozkoszując się ciepłem jego warg na skórze. Potem jednak odsunęła się wolno i spojrzała Gregorowi w oczy. Dostrzegła w nich wielkie napięcie.

Później już nic nie widziała, bo Gregor, wzięwszy ją w ramiona i uniósłszy, zaczął ją nagle całować, co czynił z wielką namiętnością i zaborczością. Ona zaś czuła, że po raz pierwszy w jej życiu czyjś pocałunek budzi w niej pragnienie do przekroczenia pewnych granic, pragnienia za czymś więcej niż tylko to. Budzi w niej ogień, który wznosząc się w górę, spala sobą całe jej wnętrze.

Gregor jęknął niskim głosem, na który to dźwięk Venetia



poczuła, że jej kolana miękną jeszcze bardziej. Usta partnera były gorące i pożądliwe, jego język ślizgał się po jej wargach.

Nie była w stanie myśleć. Mogła tylko *odczuwać*. A było co - skóra na całym jej ciele mrowiła, usta paliły, serce waliło jak młotem, nogi omdlewały.

Miała wrażenie, że od wszystkich tych doznań rozpadnie się zaraz na kawałki, że one ją przytłoczą i niechybnie starci przez nie przytomność. Na szczęście Gregor, zanim do tego doszło, przerwał pocałunek i opuściwszy ją na ziemię, oswobodził z uścisku.

Intymna scena, która rozpoczęła się tak niespodziewania, zakończyła się równie niespodziewanie. A jej uczestnicy stali przed sobą ciężko dysząc z wyrazem zdumienia malującym się na ich twarzach.

Gregor przeczesał dłonią włosy.

- Venetio, ja...

- *Mc nie mów*. - Niemal potykając się o własne stopy, Venetia, odwróciwszy się, rzuciła się ku drzwiom.

Słyszała, że Gregor ruszył za nią, więc zaczęła biec, jakby uciekała przed sforą wściekłych psów. Z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi do jadalni. Potrzebowała zostać sama, żeby móc uwolnić się od mieszanych uczuć, które nią targały.

Niestety, kiedy lekko zdyszana, dotarła wreszcie do swoich drzwi i chwyciła za klamkę, nagle drzwi po przeciwległej stronie korytarza otworzyły się i stanęła w nich panna Platt nadal ubrana w suknię, którą miała na sobie przy kolacji. Kobieta, zaskoczona widokiem Venetii, lekko się wzdrygnęła, a następnie zmarszczyła czoło z zatroskaniem.

- Och, panno West! - zawołała półszepem. - Czy coś panią boli? Rozchorowała się pani? Jest pani taka rozpalona na twarzy.

- Jestem zmęczona, to wszystko - odparła także szepem Venetia.

Panna Platt poklepała ją pocieszająco po ramieniu.

- Domyślam się. Ma przecież pani za sobą ciężki dzień. Życzliwe słowa i pokrzepiające klepięcie niemal złamało

opanowanie Venetii, które utrzymywała z takim trudem. Zebrawszy wszystkie siły, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Panno Platt, bardzo bym chciała z panią jutro porozmawiać, - Zerknęła na zamknięte drzwi za plecami kobiety. - Na osobności.

- Z przyjemnością. Może z rana? Jestem rannym ptaszkiem. - Panna Platt zachichotała nerwowo i nadal szepcząc, dodała. - Pani Bloom ciągle mnie upomina, żebym po wstaniu była cicho, bo ją budzę.

- No to jesteśmy umówione, z czego bardzo się cieszę.

- Panno Platt! - Rozległ się okrzyk pani Bloom, który rozszedł się głośnym echem po cichym już zajeździe.

Panna Platt zrobiła przestraszoną minę.

- Ojej! Muszę już iść, przynieść wodę dla pani Bloom! Proszę mi wybaczyć, panno West. - Po tych słowach chuda kobieta przy szeleście sukni szybko zbiegła po schodach na dół.

Kręcąc głową, Venetia weszła do swojego pokoju i czując wielkie znużenie, zaczęła się rozbierać. A choć bardzo chciała powrócić pamięcią do oszalamiającego pocałunku Gregora, nie potrafiła utrzymać oczu otwartych. Szybko więc wśliznęła się pod kołdrę i prawie natychmiast zapadła w głęboki sen, w którym śniła o rycerzach w lśniącej zbroi o ciemnozielonych oczach i uwodzicielskim uśmiechu.

## Rozdział 6

*Wszyscy popełniamy czyny, których potem żałujemy.  
Błądzenie leży przecież w ludzkiej naturze.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Venetia budziła się niechętnie, bo było jej dobrze w ciepłej pościeli. Naciągnęła nawet kołdrę na głowę. Nagle jednak przypominał się jej pocałunek Gregora i to wspomnienie szybko przepędziło z jej umysłu ostatnie obrazy ze snów.

Poczuła mrowienie ust, jakby te tęskniły za pieśczołą z poprzedniego wieczora.

Potarła je wierzchem dłoni. A więc to się wydarzyło naprawdę. Gregor rzeczywiście ją pocałował. Co oznaczało... Co to oznaczało?

Mc, powiedziała sobie w myślach, a potem powtórzyła na głos.

- To nic nie znaczy. Gregor nieustannie całuje różne kobiety. To po prostu wynik napiętego dnia.

Kiedy się dzisiaj spotkają, będą udawali, że nie doszło do żadnego pocałunku. Domyślała się, że z początku będzie trochę dziwnie, ale szybko między nią a przyjacielem zapanuje normalna atmosfera.

Opuściła łóżko, lekko drżąc, gdy jej stopy dotknęły drewnianej podłogi. Gdzie, do licha, podział się jej szlafroczek? Rozejrzała się dokoła, dostrzegając w końcu skrawek tkaniny

wystający spod łóżka. Podniosła szlafrok i owinęła się nim, żałując, iż przy szyciu go nie użyto więcej materiału, a mniej koronek. Potem przeszła do okna i odchyliła rąbek zasłony.

Dziedziniec poniżej skąpany był w oślepiającym słońcu, od którego śnieg na ziemi skrzył się promieniście. Po raz pierwszy od dwóch dni na niebie nie było nawet jednej chmurki. Z dachu stodoły zwieszały się duże i grube, topniejące wolno sople lodu.

Venetia uśmiechnęła się z uczuciem ulgi i opuściła zasłonę. Może okaże się, że nie utkną w zajeździe na długo - czego by nie chciała, mając na uwadze to, co wydarzyło się między nią a Gregorem. Postanowiła, że nie będzie analizowała wydarzeń poprzedniego wieczora przed śniadaniem i dlatego podeszła żwawo do toaletki i podniósłszy srebrny grzebień, zaczęła rozczesywać swoje długie włosy.

Kończąc, z żalem myślała o tym, że nie zabrała ze sobą podręcznego lusterka, bo lustro wiszące nad toaletką było tak poznaczone plamami i tak zamglone, że ledwo widziała w nim swoją twarz, a już o fryzurze zupełnie nie mogła nic powiedzieć.

Westchnąwszy, zabrała się za żmudne zajęcie upinania włosów spinkami. Kiedy wsuwała ostatnią, usłyszała na korytarzu otwierające się drzwi.

Do pokoju przyplął głos panny Platt.

- Tak, madame. Zejdę na dół i sprawdzę, dlaczego nikt nie przyniósł nam gorącej wody.

Odpowiedzią na to była seria zgryźliwych uwag wypowiedzianych piskliwym głosem pani Bloom.

Gdy narzekania ucichły, znów rozległ się zduszony głos panny Platt.

- Och tak, moja droga pani Bloom! To doprawdy okropne. Idę natychmiast i nie wrócę, dopóki nie dostanę ciepłej wody.

Venetia przeszła do drzwi i otworzyła je, akurat w chwili, gdy panna Platt, z wyrazem napięcia na twarzy, zamykała drzwi do pokoju swojej pracodawczyni.

- Panno Platt! - zawołała szeptem Venetia.

Panna Platt przystanęła i obejrzała się przez ramię. Znów była ubrana na szaro, bez żadnych ozdób, które ożywiłyby jej skromny strój.

- Panno Ve...

- Ciii! - Venetia szerzej otworzyła drzwi i szepnęła. - Ma pani chwilę czasu, żeby porozmawiać? Naprawdę tylko chwilę.

Panna Platt zerknęła nerwowo na drzwi pokoju, który opuściła.

- No nie wiem, czy...

- Bardzo panią proszę.

Chuda kobieta zdobyła się na nerwowy uśmiech i weszła do sypialni Venetii.

Kiedy już się tam znalazła, Venetia wzięła ją za rękę i poprowadziła do jedyne go w pomieszczeniu krzesła.

- Proszę usiąść. Przykro mi, że nie ma tu lepszych wygod, ale jakoś to zniesiemy.

Panna Platt pokręciła głową.

- Och, nie mogę zająć jedyne go krzesła!

Venetia wolałaby, aby tak się stało, bo jej gość był znacznie od niej wyższy i musiała naciągać szyję, żeby móc patrzeć w kanciastą twarz panny Platt. Twarz o szarej cerze, wąskich ustach i prawie nieistniejących rzęsach. Jedyną atrakcyjną rzeczą w pannie Platt były jej nadzwyczajnie błękitne oczy.

Oczywiście wygląd zewnętrzny to słaby wyznacznik tego, co dzieje się w duszy, co ojciec Venetii bez przerwy wkładał jej do głowy. Mawiał nawet, że skromny wygląd może wręcz oznaczać czyste serce.

Przyglądając się teraz prostym rysom panny Platt, Venetia

bez trudu mogła sobie wyobrazić, że spogląda w twarz osoby o wręcz anielskiej dobroci.

- Panno Platt, mam nadzieję, że nie wyjdę na osobę imper-tynencką, jednak odnoszę wrażenie, że pani Bloom... Że ona nie zawsze... Jak to się stało, że pani dla niej pracuje?

Pytana kobieta załapała się rumieńcem, który wcale nie wpłynął na poprawę jej wyglądu.

- To bardzo pogmatwana historia.

Venetia spodziewała się podobnej odpowiedzi.

- Nie chciałam poruszać tego tematu wczoraj przy kolacji ze względu na obecne osoby, ale cały czas się nad tym zastanawiałam.

Panna Platt, ściskając dłonie, spojrzała nerwowo na drzwi.

- Pani Bloom nie chcę, żebym o tym opowiadała.

- Bo mogłoby to postawić ją w złym świetle?

- Och, nie! Za tą historią nie kryje się nic złego, tyle że pani Bloom się obawia, że niektórzy ludzie mogliby błędnie ocenić jej udział w całej sprawie.

Venetia poczuła wzbierające w sercu wzburzenie. Po raz kolejny instynkt jej nie zawiódł; Panna Platt potrzebowała obrońcy.

- Proszę mi opowiedzieć tę historię! Jeśli, oczywiście, ma pani ochotę.

- To nic specjalnego. Ma związek z moim... Moim bratem, Bertrandem. - Po wypowiedzeniu imienia brata wąskie usta panny Platt ułożyły się do nieśmiałego uśmiechu, a jej twarz wypogodziła się. - Mój brat jest wspaniałym człowiekiem, całkiem przystojnym i eleganckim, chociaż nieco... - Kobieta zamilkła, jakby nie mogła lub nie chciała powiedzieć niczego złego o bracie.

- Naiwnym? - podpowiedziała usłużnie Venetia.

- Tak! - potwierdziła z ulgą panna Platt. - Bertrand jest kilka lat młodszy ode mnie. W wyniku dziwnych zbiegów

okoliczności znalazł się w Londynie. - Kobieta pochyliła się i dalej mówiła już pełnym powagi szeptem. - Z ponad tysiącem funtów w kieszeni!

- To całkiem spora suma.

- Odziedziczył te pieniądze po naszym wuju. Dorastaliśmy z bratem w Dover, gdzie nic się nie dzieje, dlatego Bertrand, gdy otrzymał pieniądze, musiał ruszyć do Londynu. Obawiam się, że nie poczynał tam sobie, jak należy. Jest nieco impulsywny. - Panna Platt mówiła teraz szybciej, zaciskając dłonie. Na jej chude policzki wystąpił rumieniec. - To rodzinna cecha, niestety. Mój ojciec też taki był.

Venetia położyła dłoń na ramieniu rozmówczynie i uściśniła ją ze współczuciem.

- Chyba wiem, co się wydarzyło. Ktoś wykorzystał pani brata, podsycając jego słabości?

- No właśnie! - Panna Platt pochwyciła Venetię za dłoń, spoglądając jej błagalnie w oczy. - Panno West, nie wyobraża sobie pani, jakie to cierpienie być daleko od jedynej bliskiej osoby!

- Pani brat to jedyny członek pani rodziny?

- O tak. Nie licząc pani Bloom.

- Jest pani z nią spokrewniona?

- Pani Bloom wyszła za brata mojej matki, a więc jest moją ciotką. Wuj, pan Bloom, był bardzo zamożny. On i pani Bloom opiekowali się mną i bratem do chwili śmierci pana Blooma przed kilku laty. Wuj zostawił nam trochę pieniędzy w spadku.

- To stąd Bertrand miał te tysiąc funtów?

- Tak. - Twarz panny Platt spochmurniała. - Zawsze miałam wrażenie, że pani Bloom nie w smak było, że wuj tak nas z bratem obdarował.

Venetia poklepała dłoń rozmówczynie.

- Gdzie jest teraz Bertrand?

- W Londynie. - Usta chudej kobiety zadrżały. - W więzieniu dla dłużników.

- Och nie!

- Niestety tak! Pani Bloom i ja jedziemy go ratować. Venetia szeroko otworzyła usta.

- Pani Bloom spłaci długi pani brata? Panna Platt poczerwieniała ze skrzępowania.

- Tak, tylko że... - Kobieta zamilkła i mocno zacisnęła usta, ale po chwili znów się odezwała. - Nie wolno mi o tym mówić. Pani Bloom mi zabroniła.

Venetia jednak wszystko już pojmowała. Panna Platt służyła pani Bloom za damę do towarzystwa w zamian za to, że pani Bloom wyciągnie biednego Bertranda z więzienia. To dlatego jest taka nieuprzejma dla swojej towarzyszki! Po prostu wykorzystuje biedaczkę.

Ojciec Venetii często jej powtarzał, że dobroci nie można przeliczać na pieniądze, ale Venetia była przekonana, że pani Bloom właśnie to czyni. Prawdopodobnie uważa, że wyrządza ogromną przysługę pannie Platt i biednemu Bertrandowi, gratulując sobie zarazem, że jest taka wielkoduszna, o czym zapewne nie zapomina przypomnieć nieszczęsnej pannie Platt co najmniej kilka razy dziennie.

Venetia uścisnęła dłoń panny Platt.

- Nie chcę mówić niczego nieprzemyślanego, ale na pewno istnieją inne sposoby na znalezienie funduszy poza oddaniem się w niewolę.

Panna Platt zamrugnęła.

- Jakie inne sposoby?

- No cóż mogłaby pani... To znaczy z pewnością... — Venetia przygryzła usta. - Nic mi teraz nie przychodzi do głowy, ale na pewno coś wymyślę. - Widząc zgaszony wzrok rozmów



czyni, dodała z zapalem. - Musi pani miec nadzieje, bo chyba nie chce pani sluzyc pani Bloom za dame do towarzystwa do konca swoich dni.

- No nie... Chyba nie, chociaz tak naprawde to jeszcze o tym nie myslalam, nie liczac oczywiscie chwil, gdy marze. Ale to juz zupełnie inna sprawa.

- Gdy pani marzy? - Venetia lekko sie usmiechnela. - A o czym?

Pani Platt poczerwieniala tak, ze nie mozna bardziej. I machnela nerwowo dlonia.

- Och, o niczym. Po prostu czasami... Czasami daje sie ponosic fantazji. Pani Bloom mowi, ze w takich momentach jest calkowicie bezuzyteczna, ale ja jakos nie umiem pohamowac tych marzen... Niewazne.

- Nie, nie, prosze opowiedziec, o czym pani marzy.

- Nie powinnam o tym rozmawiac. Pani Bloom twierdzi, ze ludzie powinni twardo stapac po ziemi, a nie glupio marzyc. Ale marzenia sa czasami takie wspaniale.

- Nie obchodzi mnie, co myśli pani Bloom! Proszę opowiedzieć o pani marzeniach! Bardzo proszę.

- Chyba... Chyba nikomu to nie zaszkodzi - szepnela panna Platt. - Marze o tym, ze pewnego dnia wyjde za maz.

Venetia pokiwala glowa zachecajaco.

- I?

Druga kobieta zamrugala.

- I... To wszystko. Bede zona.

- Och.

Panna Platt znów poczerwieniala.

- To smieszne marzenie, prawda? I bardzo watpliwe, zeby sie spenilo.

- Wcale nie jestem taka pewna - rzucila pocieszajaco Venetia.

- Nie. W moim przypadku to tylko marzenie i nic wiecej.

Nie jestem taka jak pani, panno West. Nie mam takiego zalotnika jak lord MacLean.

- MacLean? On nie jest moim zalotnikiem! - Jest cierniem w sercu, kamykiem w bucie...

- A sprawiacie wrażenie, jakbyście byli sobie bardzo bliscy.

- Bo jesteśmy. Znam Gregora od dzieciństwa.

- Och, więc jesteście bardziej, jak siostra i brat!

- Po prostu się przyjaźnimy, nic więcej.

- Wydawało mi się, że lord powiedział pani Bloom, że jest pani opiekunem.

- Bo jest i opiekunem, i przyjacielem. Ale to naprawdę wszystko. - Venetia widziała, że jej rozmówczyni marszczy czoło, jakby się nad czymś zastanawiała. - Panno Platt, o co chodzi?

- Tak tylko sobie dywaguję. Panno West, co pani myśli... - Kobieta skrzywiła się, a potem potrząsnęła głową. - Przepraszam, to nierozsądne.

- Nierozsądne? Proszę powiedzieć, o co chodzi.

- Mój ojciec zawsze mówił, że człowiek powinien znać swoje miejsce w życiu i nie wychylać się, bo wtedy czeka go tylko cierpienie.

- Przecież to wcale nieprawda! Panna Platt znów zamrugła.

- Nieprawda?

- Oczywiście. Nikt nie może powiedzieć, dokąd pani dojdzie, jeśli tylko odważy się zaryzykować. Niech pani przestanie pozwalać, żeby życie i inni ludzie dyktowali pani, kim jest!

- Zaryzykować? - Panna Platt sprawiała wrażenie szczerze zdumionej. - Uważa pani, że dobrze jest podejmować ryzyko?

- Naturalnie! Ja ciągle to robię i *zawsze* wychodzę na swoje. - Venetia zastanowiła się przez chwilę, po czym dodała. - No może prawie zawsze.

Panna Platt wstała i z oczyma wypełnionymi powagą, rzekła:

- *Uwielbiam* ryzykować i często tak czyniłam, ale pani Bloom powiada, że... .

- Niech pani zapomni o pani Bloom! Co z panią? Co się pani marzy? Czego chciałaby pani spróbować?

- Och, panno West, wielu rzeczy! Chciałabym się nauczyć flirtować, żeby zainteresowali się mną jacyś dżentelmeni. Prawdziwi dżentelmeni, tacy jak lord MacLean!

Uśmiech na twarzy Venetii przybladł, a ona sama poczuła w sercu ukłucie niepokoju.

- Pragnie się pani nauczyć flirtować? Z Gregorem?

- Lub z kimkolwiek innym. Chcę się nauczyć flirtować, a potem chcę wyjść za mąż. Tylko w ten sposób złapię jakiegoś mężczyznę. - Panna Platt przycisnęła dłonie do twarzy, na której malował się wyraz wzniosłości. - Pragnę wyjść za dżentelmena z tytułami i majątkiem. I musi on być przystojny oczywiście! I posiadać piękny dom. Konie. Służbę. Przynajmniej jeden powóz, może dwa. - Kobieta zachichotała. - W sumie ma pani rację. Chciałabym wyjść za kogoś takiego jak lord MacLean.

- Ale... - zaczęła zszokowanym głosem Venetia. Panna Platt podparła brodę dłońmi i zamknęła oczy.

- To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam. I najbardziej arogancki.

Panna Platt opuściła ręce na kolana, zwracając w stronę Venetii roziskrzony wzrok.

- Panno West, sądzi pani, że taki dżentelmen jak lord MacLean mógłby zainteresować się kimś takim jak *ja*?

Venetia spojrzała na rozmówczynię, na jej płaski biust, zbyt duże stopy, zgarbione plecy, na rzadkie włosy mysiej barwy i na haczykowaty nos nad zbyt wąskimi ustami. Potem pomyślała o Gregorze, o jego zmysłowej męskiej urodzie, której

cechy dzikości nadawała szrama biegnąca przez policzek. Szrama, która wcale nie wpływała zniechęcająco na kobiety. Wręcz odwrotnie, tylko je bardziej rozpałała.

Venetia nie raz widziała, jak kobiety uwodzą Gregora. I właśnie dlatego zaniepokoiła się, słysząc pełne nadziei wynurzenia panny Platt.

Otworzyła usta, żeby coś na ten temat powiedzieć, ale nie zdążyła, bo z korytarza rozległ się histerycznie piskliwy okrzyk pani Bloom.

- *Panno Platt!*

Panna Platt wyprężyła się jak struna.

- O Boże! Muszę iść! - Kobieta ukloniła się niezgrabnie i pospieszyła ku drzwiom. - Nie wiem, dlaczego gospodyni nie przyniosła dzisiaj ciepłej wody, ale pani Bloom nie uspokoi się, dopóki jej nie dostanie. - Panna Platt zatrzymała się jeszcze przy drzwiach i z uśmiechem zawstydzenia dodała. - Dziękuję za rozmowę, panno West. Nie wiem, czy jestem w stanie pójść za pani radami, niemniej...

- Ależ z pewnością jest pani w stanie! - zapewniła gorąco Venetia, odsuwając od siebie sceptyczne myśli. - Tylko powinna pani wiedzieć, że na świecie istnieją o wiele lepsi mężczyźni od lorda MacLeana.

Panna Platt potrząsnęła głową.

- Nie umiem sobie tego wyobrazić! Venetia uśmiechnęła się.

- Zmieni pani zdanie, kiedy dotrze do Londynu i pozna osoby z towarzystwa. Spotka tam pani mężczyzn o wiele bardziej pociągających niż lord MacLean.

Panna Platt zachichotała.

- Och, panno West, co też pani mówi. Ale i tak bardzo dziękuję, że...

Kobieta nie skończyła, bo po drugiej stronie korytarza

rozległo się skrzypienie otwieranych drzwi, a potem rozkazujący głos pani Bloom.

- Panno Platt! Proszę tu natychmiast przyjść! Drzwi w korytarzu zamknęły się z hukiem. Panna Platt skrzywiła usta.

- Lepiej już pójdę. Dziękuję za radę. - I machając ręką na pożegnanie nad ramieniem, kobieta opuściła pokój.

Venetia poszła za nią aż do szczytu schodów, a potem patrzyła jak zbiega szybko na dół i znika za rogiem. Kto by pomyślał, że największym marzeniem panny Platt jest nauczenie się flirtowania? To będzie jednak wymagało wiele pracy, zwłaszcza w kwestii podniesienia poczucia wartości tej biedaczki. Jeśli nie zrozumie, że sama musi wyznaczać sobie cele, zrobią to za nią inni ludzie na własną modłę. Ludzie tacy jak pani Bloom.

Venetia spojrzała w stronę pokoju dumnej damy i pociągnęła nosem. Apodyktycznym wiedźmom, uważającym, że górują nad bliźnimi, należy się porządna nauuczka. Zanim jednak to się stanie, panna Platt musi zmienić złe mniemanie na swój temat. Tylko jak do tego doprowadzić?

Szkoda, że nie można w tej kwestii poprosić o pomoc Gregora. Gdyby tylko zechciał poświęcić choćby odrobinę uwagi pannie Platt, biedaczka od razu poczułaby się pewniej w swojej skórze, co dałoby jej siły na postawienie się pani Bloom.

Venetii przypomniał się pocałunek z poprzedniego wieczora i nagle ogarnęło ją wielkie gorąco. Przyszło jej na myśl, że być może zaloty Gregora to zbyt wiele jak na pannę Platt.

Jego urok mógłby ją przytłoczyć. Ale Ravenscroft... Venetia skinęła głową z zadowoleniem. To mogłoby się udać. Gdyby zdołała namówić Ravenscrofta, żeby okazał zainteresowanie pannie Platt, jej poczucie wartości z pewnością znacznie by się podniosło.

Problem stanowił Gregor, który nie zachowywał się ze zwykłą sobie rezerwą, a nawet odkąd pojawił się w zajeździe, stał się szalenie zaborczy. Tak jakby fakt, że przybył uratować Venetię, dawał mu prawo do dyrygowania nią.

Oczywiście dotyczyło to poprzedniego dnia, kiedy wszyscy dali się ponieść emocjom. Dzisiaj sytuacja powinna wrócić do normy - choć Venetia nie wierzyła, że Gregor będzie beczynn timer obserwował jej poczynania związane z panną Platt. Przecież nie widział nic dobrego w udzielaniu pomocy bliźnim. Dlatego Venetia nadal nie mogła się nadziwić, że przyjaciel pojechał za nią, aby ją ratować. Z drugiej strony uważała, że uczynił to powodowany bardziej dumą niż czymkolwiek innym. No bo przecież po przyjeździe nie sprawiał wrażenia osoby, która żywi samą życzliwość dla świata. Odwrotnie, robił, co mógł, żeby wykpić Venetię. I dlatego powinna go trzymać z dala od swoich planów.

Żałowała przyjaciela, że ma taki błędny ogląd stosunków międzyludzkich i gdyby nie ten jego wyniosły styl bycia, może nawet zamiast irytacji, okazałaby mu współczucie.

Teraz jednak najważniejsze było znaleźć sposób, w jaki mogłaby pomóc pannie Platt, a Gregor niech sobie myśli co chce.

## Rozdział 7

*Tak się dziwnie składa w życiu, że w niektórych małżeństwach miłość i nienawiść splatają się ze sobą. Czasami to, co dzieli ludzi, jest zarazem tym, co ich do siebie przyciąga.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Przed zejściem na śniadanie Venetia poświęciła trochę czasu na przegląd swojej dość skromnej pod względem różnorodności garderoby. Aby udowodnić Gregorowi, że ich przypadkowy pocałunek nie wywarł na niej wrażenia, musiała pojawić się w jadalni roześmiana i rozpromieniona - czyli zupełnie nieporuszona obecnością przyjaciela. Co oznaczało, że powinna ubrać się szczególnie starannie.

Mając to zatem na względzie, wybrała szykowną suknię o ciemnym kolorze, myśląc przy tym, że dobrze się stało, iż ją ze sobą zabrała, bo halka, którą wkładała zazwyczaj pod suknię, podarła się podczas wypadku i choć Elsie przyrzekła ją naprawić, halka nie była jeszcze gotowa.

Suknia była naprawdę prześliczna z maleńkimi różyczkami na tle zielonych listków ozdabiającymi dół spódnicy i każdy rękaw. Pod piersiami biegła jaskrawozielona wstążka, a skromny dekolt upiększała delikatna koronka. Venetia miała nadzieję, że mimo iż zapomniała zabrać pasujące do sukni niebieskie trzewiki i zielone wstążki do włosów, i tak będzie się prezentowała odpowiednio atrakcyjnie.

Kiedy już się ubrała, głęboko odetchnęła i zeszła na dół. Wchodząc do jadalni, natknęła się przy drzwiach na Ravenscrofta, który miał na sobie najprzedniejszej jakości niebieski surdut i czerwoną kamizelkę pod spodem. Kołnierz jego koszuli był tak wysoki, że młody człowiek prawie nie mógł ruszać głową na boki. Gregor nigdy nie ubierał się tak ekstrawagancko, gardził bowiem przepychem. Poza tym nie lubił odzieży, w której nie czuł się swobodnie. I choćby z tego powodu Venetia życzliwszym okiem niż zazwyczaj popatrzyła na dandysowski w stylu ubiór Ravenscrofta.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wielkie nieba! Jaki wytworny, wysoki kołnierzyk. Jak ci się udało uzyskać taki efekt?

Ravenscroft cały się rozpromienił.

- To zasługa pomocnicy pani Treadwell, która świetnie daje sobie radę z żelazkiem. Kto by pomyślał, że na takim pustkowiu znajdzie się pokojówka z podobnymi zdolnościami?

- Na szczęście dla nas Elsie dobrze radzi sobie także z gotowaniem. Jak się dzisiaj czujesz? Boli cię coś po wczorajszym wypadku?

- Tylko to zranienie na głowie - wyznał Ravenscroft, dotykając skroni. - Poza tym czuję się doskonale.

- To wspaniale. - Ucieszyła się Venetia. Ravenscroft przez chwilę milczał, jakby się nad czymś

zastanawiał, potem jednak wyrzucił z siebie z lekkim wzburzeniem:

- Venetio, pragnę cię przeprosić za to, że sprowadziłem cię do tego parszywego miejsca. Nie sądziłem... To znaczy, powinienem był... Chociaż się nie spodziewałem... Nie mogłem przecież wiedzieć...

- Rozumiem - przerwała mu Venetia, śmiejąc się i klepiąc



swego adoratora po ramieniu. - To, co zrobiłeś, było złe, ale wiem już przynajmniej, że kierowałaś się sercem.

- Dokładnie tak, Venetio. Ja cię kocham i...

- Proszę, nie zaczynaj znowu! - zakrzyknęła i usunęła dłoń z ramienia rozmówcy. - Dobrze wiesz, że ja cię nie kocham i choć to przykre, taka właśnie jest rzeczywistość. I nie chcę więcej o tym rozmawiać.

Ravenscroft poczerwieniał i zwiesił ramiona.

- No cóż, postaram się w takim razie nie poruszać tego tematu, lecz gdybyś zmieniła zdanie, lub gdybyś czegoś potrzebowała, mam nadzieję, że mi o tym powiesz. - Młody lord popatrzył na Venetię roziskrzonym wzrokiem. - Dla ciebie zrobię wszystko i nie tylko z powodu twojego posagu.

- Posagu? Jakiego posagu?

- Jak to... Twój ojciec powiedział... Oczywiście, nie wyciągałem tego z niego... Niemniej wspominał, że kiedy będziesz wychodziła za mąż, otrzymasz spory posag.

Venetia roześmiała się głośno.

- Ojciec mówił, że bardzo by *chciał* dać mi duży posag, ale chęci to niestety wszystko, na co go stać. Mam nadzieję, że nie uwierzyłeś, że rzeczywiście coś mi zapisze?

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz zawodu.

- Och, nie, skąd. To jasne, że mu nie uwierzyłem. Wspominam o tym, bo... Och... Po prostu twój ojciec tak mówił, choć zapewniam, że fakt ten nie miał nic wspólnego z moim pragnieniem poślubienia cię.

Venetia uniosła wysoko brwi.

- Naprawdę?

- Naprawdę - zapewnił Ravenscroft lekko rozdrażnionym tonem.

Usta Venetii zadrżały.

- Biedny Ravenscroft.

- Venetio, kocham cię i choć mówisz, że nie możesz

odwzajemnić moich uczuć i tak zrobię dla ciebie wszystko. Powiedz tylko słowo, a ci to udowodnię.

Venetia odwracała się już do drzwi, jednak ostatnie słowa Ravenscrofta kazały się jej zatrzymać.

- Szczerze mówiąc, jest pewna rzecz, której bym chciała. Ravenscroft pochwyił jej dłoń i przycisnął sobie do serca.

- Tak, tak! Pozwól, bym mógł ci się w czymś przysłużyć. Venetia popatrzyła na rozmówcę z zastanowieniem. Nie był

tak niebezpiecznie przystojny, jak Gregor z tą jego intrygującą szramą na policzku i aurą zarozumiałości, która go zawsze otaczała. Nie potrafiłby jednym spojrzeniem wprowadzić kobiety w drżenie. Niemniej Venetia była przekonana, że Ravenscroft i jego strój dandysa zrobią duże wrażenie na pannie Platt.

Ta kobieta powinna dostać od życia szansę i jeśli Venetia *czegoś* nie wymyśli, okazja może przejść pannie Platt koło nosa.

- A więc dobrze, Ravenscroft. Masz okazję mi się przysłużyć, choć ostrzegam, że może to być trudne.

Młody lord pochylił się do Venetii z zapalem, a ona, nie usuwając dłoni z jego uścisku, wyłuszczyła mu swój plan, na który Ravenscroft, pomimo obietnicy, że robi wszystko, czego Venetia sobie zażyczy, o dziwo, zareagował dużym oporem. W końcu jednak, przekonany, że spełniając prośbę, przysłuży się ludzkości - a raczej jej żeńskiej połowie - skapitulował.

I dlatego Venetia wkroczyła do jadalni z uśmiechem satysfakcji na twarzy.

Tymczasem Gregor zdał sobie sprawę, że oczekuje pojawienia się przyjaciółki z wielkim napięciem, dopiero kiedy ją ujrzał - jego ciało na jej widok natychmiast zareagowało ożywieniem.

Tam do diabła, nie tego się spodziewał. Zeszłej nocy, po niefortunnym pocałunku, w ogóle nie mógł zasnąć, co w jego

przypadku nie zdarzało się często. Zazwyczaj nie pozwalał, żeby zajście z kobietą zabierało mu przyjemność odpoczynku.

Tym razem jednak, ilekroć zamykał oczy, łapał się na tym, że myśli o Venetii, o zdumiewającym wybuchu namiętności pomiędzy nimi, o niesamowitej miękkości ust przyjaciółki. Przeżywał pocałunek ciągle na nowo, zastanawiając się zarazem nad jego konsekwencjami.

Mimo że nie była już młodym dziewczęciem, Venetię pod wieloma względami cechowała niewinność. Był przekonany, że na pocałunek zareaguje zakłopotaniem. Spodziewał się, że tego ranka będzie spłoszona i niepewna, co zamierzał ignorować, dodając tym przyjaciółce otuchy. Miał doświadczenie z takimi sytuacjami i rozumiał, że minie trochę czasu nim Venetia pojmie, że nie zamierzał jej wykorzystać.

Jakiż więc był jego szok, gdy Venetia w końcu weszła do jadalni odziana w elegancką suknię, śmiejąc się z czegoś, co mówił do niej Ravenscroft. I nawet nie zerknęła w stronę Gregora, tylko, nie zatrzymując się, odpowiedziała na jakąś uwagę pani Treadwell, potem, pamiętając, że powinna zwracać się do niego per bracie, poskarżyła się Ravenscroftowi żartobliwie, że umiera z głodu, z entuzjazmem przywitała się z panną Platt, spytała panią Bloom o samopoczucie, a następnie zdołała nawet utrzymać wyraz zainteresowania na twarzy, gdy wyniosła dama udzielała przydługiej odpowiedzi.

Kiedy zaś natknęła się w końcu na spojrzenie Gregora, szybko odwróciła wzrok i przeszedłszy do okna, wyjrzała na zewnątrz na topniejący śnieg. Podzieliła się potem uwagą z panną Platt, że wkrótce spodziewa się wyruszyć w drogę, co ją bardzo cieszy.

Obserwując przyjaciółkę, Gregor aż wrzał w duszy ze złości. Co więcej, nie tylko on zauważył chłód, z jakim Venetia go potraktowała. Pani Bloom także to dostrzegła i widać było, że bardzo chciałaby się dowiedzieć, co takiego wydarzyło się

pomiędzy opiekunem i jego podopieczną. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, podeszła do Gregora.

- No więc? - zaczęła, patrząc na niego tak, jakby był szczególnie smakowitym kąskiem. - Cóż takiego uczynił pan panie West, że pana ignoruje?

Co *on* uczynił? Ha! Nie zrobił nic, czego nie uczyniłby każdy inny mężczyzna z choćby odrobiną ikry. Żeby jednak okiełznać niepohamowaną ciekawość pani Bloom, wzruszył ramionami.

- Nie bardzo wiem, o czym pani mówi. Pani West po prostu wygląda przez okno, chcąc sprawdzić, jaka jest pogoda. Moim zdaniem śnieg przestał już padać na dobre. A pani jak myśli?

Pytanie skierowało tok myślenia wścibskiej damy na stan pogody, a o to właśnie Gregorowi chodziło. Teraz wystarczyło, że słuchając jej, co raz kiwał głową lub przytakiwał, mówiąc „no właśnie”.

Zarazem zerkał jednak na Venetię, która nadal stała przy oknie, a jaskrawe słońce z dworu padające na jej głowę mieniło się w jej włosach na złoto.

Gregor ze zdziwieniem stwierdził, że dotąd nigdy nie miał okazji przyjrzeć się przyjaciółce aż tak uważnie. W Londynie czas spędzali na przejażdżkach konnych lub wybierali się wspólnie na potańcówki. Często też spotykali się w kawiarni Lady B na Bond Street, gdzie popijając gorącą czekoladę, opowiadali sobie dowcipy i gawędzili o koniach, ludziach, książkach i innych interesujących ich sprawach.

Teraz Gregor poczuł w sercu nagle ukłucie tęsknoty. Gdzie się podziały tamte dni? Czy on i Venetia nadal pozostaną w przyjaźni?

Kiedy tak rozmyślał nad przyszłością swoją i przyjaciółki, Venetia przesunęła się lekko w lewo i słońca wpływające

przez okno objęło swoimi promieniami całą jej sylwetkę... Przeświecając przez suknię.

Gregor szeroko otworzył oczy. Tam do diabła! Dlaczego Venetia nie ma na sobie halki?

Patrząc na przeświecające przez materiał sukni zgrabnie zaokrąglone uda i łydki czuł, że jego ciało budzi się do życia, że odzywa się w nim niemal zwierzęce pożądanie.

- Lordzie MacLean? - Ostry głos pani Bloom wdarł się w jego myśli.

Mrugając powiekami, spojrział w dół na twarz kobiety i przypomniał sobie, że wysłuchiwał jej wywodów na temat pogody.

- Właśnie tak - mruknął z nadzieją, że jest to właściwa odpowiedź na zadane mu pytanie.

Wąskie usta kobiety przed nim skrzywiły się w wyrazie niezadowolenia.

- Lordzie MacLean, dwa razy pytałam pana, czy pańskim zdaniem deszcz zdoła rozpuścić śnieg, a pan jeszcze nie odpowiedział!

Gregor z całych sił próbował zrozumieć, co mówi do niego pani Bloom, ale jego umysł nadal krążył wokół widoku, jaki ujrzał. Venetia powinna być ostrożniejsza, kiedy pojawia się w towarzystwie. Przecież ktoś mógł tak jak on spojrzeć w stronę okna i zobaczyć... Dobry Boże, gdzie jest Ravenscroft?

Przeniósł wzrok na pokój, stwierdzając, że młody lord rozmawia z panną Platt. W pewnej chwili jednak zwrócił on spojrzenie ku Venetii i otworzywszy szeroko usta, z wybałuszonymi oczami, zamarł w bezruchu.

*Tam do diabła!*

- Pani Bloom, to bardzo słuszne pytanie. Proszę pozwolić, że zadam je pannie West, bo ona jest specjalistką w sprawie burz i deszczu. - Gregor przeszedł przez pokój i pochwyciwszy Venetię za ramię, odciągnął ją od okna.

- Co robisz? - syknęła z rozdrażnieniem w odpowiedzi na jego zachowanie.

- Nie pozwalam, byś robiła z siebie pośmiewisko - wyjaśnił szeptem, skierowując przyjaciółkę w stronę pani Bloom.

Venetia jednak, wbiwszy stopy w ziemię, łypnęły na niego srebrzystymi oczami.

- Co proszę? " Gregor pochylił się nżej.

- Stałaś w samym środku plamy światła padającego z okna.

- No i co z tego?

- Mogłem widzieć wszystko, co masz pod suknią. Podobnie jak Ravenscroft i reszta osób.

Policzki Venetii spłonęły czerwienią.

- Och! Nie miałam pojęcia... To znaczy... Nie sądziłam... Moja halka porwała się, a Elsie jeszcze jej nie zdążyła naprawić.

Gregor pohamował silne impuls, nakazujący mu przeciągnąć palcem po rozgrzanym policzku przyjaciółki.

- Kompletnie zszokowałaś Ravenscrofta. Pewnie do końca dnia nie będzie mógł w twojej obecności wypowiedzieć ani jednego sensownego słowa.

Czerwień na policzkach Venetii wzmogła się jeszcze bardziej. Mimo to jej usta, choć drżące, zaczęły układać się do uśmiechu.

- Niewiele to zmieni, jeśli chodzi o styl jego wypowiedzi. Pomimo poirytowania Gregor musiał się roześmiać.

- Fakt, chłopak nie jest mistrzem słowa.

- Nie jest, ale za to ma dobre serce. - Venetia ominęła wzrokiem przyjaciela i spojrzała na Ravenscrofta, który znów wdał się w pogawędkę z panną Platt, chociaż co jakiś czas zerkał z zaciekawieniem w stronę Venetii. - Jego największą wadą jest to, że przesadza z romantyzmem i nie ma wyczucia chwili.

Brzmiało to tak, jakby Venetia darzyła Ravenscrofta sympatią. Uśmiech na twarzy Gregora nagle przybladł, a sam Gregor pomyślał, że nie powinien być zaskoczony. Przecież Venetia obdarza życzliwością każdą niezgułę, która staje na jej drodze. Ale czy to wszystko, co czuje do tego młodzika? A jeśli porywając się na tak śmiały choć nieprzemyślany czyn, jak uprowadzenie ukochanej, żeby się z nią ożenić, Ravenscroftowi udało się to, na co początkowo liczył ojciec Venetii - wzbudził w niej coś więcej niż tylko sympatię?

Nawet w tej chwili przyglądała się Ravenscroftowi, choć widać było, że cokolwiek ujrzała, nie przypadło jej to do gustu - jej brew się zmarszczyła, a potem Venetia wykonała dłonią ruch mówiący „no dalej”.

Gregor szybko obejrzał się przez ramię. Ravenscroft prostując się, mówił coś do panny Platt, na co ona w odpowiedzi poczerwieniała jak piwonia.

Gregor powrócił wzorkiem do swej towarzyszki, stwierdzając, że na jej twarzy wykwitł wyraz satysfakcji. *Hm. Cóż ta lisica znowu knuje?* Spojrzał powtórnie na Ravenscrofta, który z dziwnym i jakby lekko dzikim wyrazem oczu wypinał dumnie pierś i uśmiechał się niemal jak szalenciec. Niemniej, choć stał tuż przed panną Platt, jego wzrok padał wszędzie tylko nie na rozmówczynię, tak jakby bał się napotkać jej spojrzenie.

Gregor uniósł brwi ze zdziwienia, gdy zauważył, że Venetia posyła Ravenscroftowi zachęcające skinienie głową, po którym młody lord, głośno przełknąwszy ślinę, jakby szykował się na śmierć, niepewnym głosem pyta pannę Platt, czy jej zdaniem dzień nie zapowiada się pięknie i czy nie zgodziłaby się ona wybrać z nim później na spacer.

W odpowiedzi panna Platt czerwienieje, a następnie wyrzuca z siebie jakieś nieskładne zdania. A Venetia przygląda się temu wszystkiemu z promiennym uśmiechem na twarzy.

Do diabła, ona znowu się w to bawi! Pomimo własnej trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła, Venetia znowu wdała się w jakieś historie z innymi ludźmi.

- Nie wiem, co tam knujesz z Ravenscroftem i panną Platt, ale lepiej uważaj - szepnął, pochylając się do przyjaciółki.

Ta nieco spochmurniała.

- Nie potrzebuję twoich porad w sprawie mojego postępowania. Od lat sama sobą kieruję i świetnie sobie radzę. Potrafię o sobie decydować.

- Niby tak - zgodził się. - A mimo to, czasami podejmujesz jedną złą decyzję za drugą.

Venetia zeszywniała.

- Co masz na myśli?

- Tylko to, że sami nie wykaraskaliśmy się jeszcze z naszego trudnego położenia i wtrącanie się w życie innych osób to ostatnia rzecz, jaka jest nam potrzebna.

- W nic się nie wtrącam. Po prostu pomagam pannie Platt nabyć nieco więcej pewności siebie.

- Zachęcasz Ravenscrofta do robienia z siebie głupca

- upierał się przy swoim Gregor, chwytając przy tym Venetię za nadgarstek.

W chwili, gdy to uczynił, przez jej ramię przelała się fala gorąca, powodując mrowienie skóry. Venetia wyrwała rękę z uścisku i ją roztarta.

- Nie mieszaj się w sprawy panny Platt. Dobrze ci radzę

- powtórzył Gregor, spoglądając na przyjaciółkę z powagą. Venetia zacisnęła usta.

- Wiesz co - zaczęła. - Miło było z tobą rozmawiać, jak zawsze zresztą, ale teraz się pożegnaj. - I po wypowiedzeniu tych słów, okręciwszy się na pięcie, odeszła, przechodząc do kominka, przy którym stała pani Bloom.

Gregor nie był osobą oczekującą akceptacji od wszystkich, niemniej uważał, że należy mu się pewien szacunek, i dlatego



właśnie fakt, iż Venetia nie chciała go nawet wysłuchać, wzbudził w nim natychmiastowy gniew.

Przeszedł więc za przyjaciółką do kominka i gdy tam dotarł, pochwycił ją za ramię.

- Proszę mi wybaczyć, pani Bloom - odezwał się. - Ale mam z moją podopieczną coś do omówienia.

.Venetia zmarszczyła czoło.

- Ale ja nie mam z tobą nic do omówienia.

- Panno West - wtrąciła się pani Bloom oburzonym tonem. - Lord MacLean jest pani opiekunem. Powinna go pani słuchać. Zresztą ja i tak już odchodzę do stołu. Odgłosy na korytarzu świadczą o tym, że wkrótce śniadanie zostanie podane. - Dumna dama, skinąwszy głową, odeszła.

Venetia natomiast, rzucając oczami wściekle błyski, wyrwała ramię z uścisku.

- Czego znowu ode mnie chcesz?

- Chcę wiedzieć, co knujesz w sprawie panny Platt i Ravenscrofta - oświadczył Gregor, splatając ręce na piersiach.

Venetia wzruszyła wyniośle ramionami.

- Dlaczego zawsze myślisz, że coś knuję?

- Bo od kiedy cię znam, nie robisz nic innego. Ciągłe wtrącasz się w nie swoje sprawy.

- Och, to nieprawda! Daj chociaż jeden przykład.

- Nie pamiętasz już tego francuskiego emigranta, któremu pomagałaś odnaleźć rodzinę? - rzucił bez większego zastanowienia Gregor.

Venetia spochmurniała.

- Domyślałam się, że o tym wspomnisz.

- O ile dobrze sobie przypominam, okazało się w końcu, że „Pierre” to złodziej. I nie był nawet Francuzem, tylko pochodził z Korsyki, a w podzięce za pomoc ukradł dwa ulubione obrazy twojego ojca.

Venetia sznurując usta, znów wzruszyła ramionami.

- To tylko jeden przykład. Masz jakiś inny?  
- A ta kobieta z biblioteki, która ci powiedziała, że jest krewną księcia Devonshire, a ty jej uwierzyłaś...

- Bo wyglądała, jakby była spokrewniona z tą rodziną

- zauważyła pospiesznie Venetia. - Nawet ty tak twierdziłeś!

- Tak, ale ja nie wynająłem jej na pokojówkę, przez co nie przyniosła mi wstydu, tak jak to uczyniła podczas przyjęcia urządzonego przez twojego ojca, kiedy to rzuciła się do stóp księcia, oświadczając, że jest jego dzieckiem z nieprawego łoża, które spłodziła jego kochanka, pomywaczka pracująca w jego posiadłości

- To rzeczywiście była nieco krępująca sytuacja - przyznała Venetia z błyskiem rozbawienia w oczach. - Nie dla mnie, oczywiście, tylko dla księcia. Naprawdę jestem zdumiona, że nadal ze mną rozmawia.

- To cud, że ktokolwiek z tobą rozmawia - oświadczył twardo Gregor, zwalczając chęć uśmiechnięcia się. Zdarzenie z pokojówką było dość zabawne, zwłaszcza że później się okazało, iż biedna kobieta pomyliła księżętę, zamierzała bowiem paść na kolana przed księciem Claridgem, a nie Devonshire.

Gregor pamiętał, że wtedy na przyjęciu gospodarze i goście wpadli w panikę. Zawołano lokaja, kazać mu usunąć pokojówkę, ale pojawiła się Venetia, która spokojnie pomogła biednej kobiecie podnieść się na nogi, po czym, sugerując, by porozmawiała z księciem na osobności, wyprowadziła ją z salonu. Przechodząc obok Gregora, puściła do niego oczko, co wzbudziło w nim jeszcze większe rozbawienie całym zajściem.

- Mam jeszcze więcej przykładów twojego szaleństwa

- powiedział teraz, zerkając na towarzyszkę rozweselonym wzrokiem. - Pamiętasz, jak przyprowadziłaś do domu bezdomną sierotę?

- To już nie była moja wina. Chłopak mówił, że jest czyścicielem kominów. Miał szramy po poparzeniach na nogach, więc mu uwierzyłam.

- Ale jednak nie okazał się kominiarzem, co?

- Może i kiedyś nim był. Kto wie?

- Był zwykłym kieszonkowcem, o czym ja wiem najlepiej, bo zanim to się wydało, hultaj zwędził mi dwa zegarki.

- Ale nie ukradł ci medalioniku ze zdjęciem matki.

- Sama widzisz, o co mi chodzi. Venetia westchnęła.

- Tak, tak. Za bardzo ufam ludziom i za bardzo przejmuję się ich sprawami. Ale przecież nie raz o tym rozmawialiśmy i ustaliliśmy, że mamy w tej sprawie odmienne zdania.

- Ustaliliśmy, to prawda. Jednak tym razem to co innego. Venetia zrobiła zdziwioną minę.

- A czym się różni ten raz od poprzednich?

- Sama sobie odpowiedz.

Popatrzyła przyjacielowi w oczy i poczerwieniała.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o co ci chodzi - oświadczyła zduszonym głosem, odwracając szybko głowę. - Nie robię nic, co mogłoby komuś zaszkodzić. Po prostu wspieram pannę Platt. Sam przecież widzisz, że to nie jest zła osoba. To nie oszustka ani złodziejka. O nic mnie zresztą nie prosiła. Wręcz przeciwnie, raczej dawała do zrozumienia, żebym ją zostawiła w spokoju.

- Wygląda więc na to, że kobieta jest rozsądna. Mam nadzieję, że jej posłuchasz.

Venetia zmarszczyła nos.

- Kiedy zrobiłeś się taki sztywny? Gregor zmarł.

- Nie jestem sztywny.

Wzruszywszy ramionami, Venetia rozejrzała się po pokoju, jakby rozmowa z przyjacielem przestała ją interesować.

- Na mnie robisz takie właśnie wrażenie, ale może to złudzenie.

Gregor skrzywił się. Przez lata przyglądał się, jak Venetia wygładza drogę życia jej chaotycznych rodziców, zapoznaje niewłaściwych ludzi z zamiarem „wspierania” ich i ogólnie sprowadza na siebie mnóstwo problemów, próbując naprawić całe zło świata. Lecz świat nie cenił jej wysiłków; nikt nigdy nie powiedział Venetii „dziękuję”. Mimo to, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, ona nadal robiła to samo, z takim samym zapałem.

I choć tendencja przyjaciółki do pomagania bliźnim zawsze go martwiła, Gregor akceptował to zachowanie, bo nie miało ono wpływu na niego samego. To wszystko jednak uległo zmianie, gdy znaleźli się razem w tym miejscu. Teraz wszystko wydawało się inne i wszystko, co Venetia czyniła, dotyczyło Gregora bezpośrednio.

I to mu zupełnie nie odpowiadało.

Zerknął w stronę okna, stwierdzając z ulgą, że dzięki słońcu śnieg topnieje szybciej, niż się tego spodziewał. Może będą w stanie wyruszyć wkrótce w drogę i życie znowu powróci do swojej wygodnej formy. Venetia będzie oddawała się swojej charytatywnej pracy, nie mieszając jej z czasem spędzonym w towarzystwie przyjaciela. Tak właśnie powinna wyglądać ich znajomość.

Gregor spojrzał na przyjaciółkę, przekonując się, że ta przygląda się mu z krytycznym wyrazem na twarzy. Jej oczy tego poranka były ciemno szare, a na ich dnie czaiło się pytanie.

- O co chodzi? - zdziwił się. Venetia przechyliła głowę na bok.
- Czy to cię nie martwi?
- Czy co mnie nie martwi?
- Ze nigdy się nie angażujesz, tylko stoisz z boku i przy-

glądasz się, jak życie przemija. - Dziewczyna potrząsnęła głową jakby ze współczuciem. - Pewnego dnia zbudzisz się i będzie po wszystkim, a ty zrozumiesz, że żyłeś tylko jako *obserwator*.

Gregor zmarszczył czoło. Chciał coś odpowiedzieć, ale uniemożliwiło mu to pojawienie się w jadalni pani Treadwell i Elsie, niosących tace z jedzeniem.

- Chodź - rzekła Venetia. - Dołączmy do reszty. Gregor nie miał wyboru i poszedł za przyjaciółką. A gdy

zbliżał się do stołu, prawie się udławił, słysząc, jak Ravenscroft wypytuje pannę Platt o tajniki poprawnej uprawy azalii.

Było to bardzo zaskakujące, podobnie jak zachowanie panny Platt - chichoczącej niczym podlotek i rumieniącej się za każdym razem, gdy Ravenscroft obsypywał ją jakimś wyszukany komplementem, wypowiedanym wzniosłym tonem, jakby mężczyzna występował na scenie. A Venetia przyglądała się temu wszystkiemu z największym zadowoleniem.

Gregorowi jednak zepsuło to apetyt. Czy ten goguś próbuje wywołać zazdrość w Venetii?

Drzwi na korytarz stały otworem i pojawił się w nich Chambers, parobek Gregora.

- Proszę wybaczyć, jaśnie panie, że przeszkadzam, ale przyszedłem poinformować, że kolejny powóz przewrócił się do rowu, jakieś dwie mile stąd.

- Wielkie nieba! - zakrzyknęła Venetia. - Czy są ranni?

- Nie, choć możliwe, że jeden z koni złamał nogę. Pan Treadwell pojechał już po pasażerów, jakiegoś dżentelmena i jego córkę.

Usta pani Bloom wykrzywiły się w wyrazie dezaprobaty.

- Nie można ich tu sprowadzić. W gospodzie nie ma już wolnych pokoi.

Venetia słysząc te słowa, zadziornie uniosła głowę, co dla

Gregora było wyraźną oznaką, że sztandary wojenne zostały podniesione.

- Pani Bloom - zaczęła Venetia chodnym głosem. - Jestem przekonana, że nikomu z nas nic się nie stanie, jeśli wykazemy się odrobiną gościnności. Zwłaszcza że jesteśmy ludźmi dobrze wychowanymi i współczującymi.

Na policzki pani Bloom wypłynęły czerwone plamy, nieprzyczyniające się do poprawy urody kobiety.

- Nie sugerowałam obojętności, niemniej musimy być realistami. W zajeździe może zabraknąć pożywienia i z pewnością nie ma łóżek dla następnych gości. Gdzie ten pan i jego córka będą spali?

- Podzielę się swoim łóżkiem z córką - oświadczyła Venetia. - Co do ojca, nie wiem, co zrobimy. - Venetia spojrzała wymownie na Gregora.

Ten jednak, wpatrzony w swój talerz, milczał, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że jego zachowanie potwierdza wcześniejsze słowa przyjaciółki o tym, że brak mu życzliwości dla ludzi. Nic go to jednak nie obchodziło. Niedoczekanie, żeby dzielił łóżko z człowiekiem, którego nigdy nie widział na oczy. Nie był nawet pewien, czy podzieliłby się łóżkiem z kimś, kogo zna. Gdyby chodziło o któregoś z braci, może rzuciłby mu koc, lecz nic więcej. Tak to już jest w męskim świecie.

Poza tym, w jakim celu miałyby się narażać na niewygody? Druga osoba byłaby zadowolona, ale czy niewygodą Gregora się nie liczy? Czy on też nie potrzebowałby wtedy wsparcia?

Nagle uświadomił sobie wlepione w niego spojrzenia Venetii i pani Bloom. Odpowiedział na nie uniesieniem brwi. Już przecież dzielił pokój z Ravenscroftem, który straszliwie chrapał. Chyba wystarczy tych poświęceń jak na jedną osobę.

Venetia jednak nie odrywała od niego rozpalonego wzroku.

- Więc?

Odłożył widelec i nóż na stół.

- Masz rację.

Uśmiech przyjaciółki był oślepiający i pod jego wpływem Gregor powiedział coś, czego zaraz pożałował, choć nie do końca.

- Powinniśmy coś z tym zrobić i to zaraz. - Spojrzał na Ravenscrofta. - Prawda, przyjacielu?

Młodszy mężczyzna zamrugął.

- Słucham?

- Czy podzielisz się swoim łóżkiem zgodnie z sugestią panny West?

Ravenscroft napotkał wzrok Venetii i poczerwieniał.

- Tak, tak, oczywiście, że się podzielę!

- No i mamy rozwiązanie - mruknął z zadowoleniem Gregor. - Ravenscroft odda swoje łóżko nowemu gościowi. Mam tylko nadzieję, że ten człowiek nie chrapie.

- Ale - zaczął niepewnie Ravenscroft. - Gdzie ja... Co ja... Gregor wychylił się, żeby poklepać mówiącego po ramieniu.

- Tobie zrobimy posłanie na podłodze. O nic się nie martw. Ravenscroft westchnął.

- No tak.

- Dobry z ciebie człowiek! - rzucił wesoło Gregor, po czym, wzięwszy głęboki oddech, dodał. - Och, nie ma nic bardziej podnoszącego na duchu jak pomoc bliźniemu!

Venetia zmierzyła przyjaciela mrożącym wzrokiem.

- To była podła sztuczka, MacLean.

- W miłości i pomocy wszystko jest dopuszczalne. - Gregor sięgnął po półmisek z jajkami i nałożył sobie jedno na talerz.

- Gregor, co ty robisz?

- To chyba oczywiste. Zabieram się do jedzenia.

- Ale ten mężczyzna i jego córka...

- Pan Treadwell się nimi zajmie. Jeśli potrzebowaliby naszej pomocy, dałby nam znać. Nie mam racji, Chambers? - Gregor spojrzął na swojego parobka.

- Oczywiście, jasnie panie. Pan Treadwell poprosił mnie tylko o to, żebym przekazał wiadomość zebranych tu paniom, w razie, gdyby młoda panienka była przygnębiona po wypadku. -

- Natychmiast każę wstawić wodę na herbatę - oświadczyła Venetia i krzywiąc się na Gregora, dodała. - Ja nie mam problemu z pomaganiem bliźnim. - I po tych słowach opuściła jadalnię.

- No tak - odezwała się panna Platt. - Ja też chyba, hm, powinnam... - Nie kończąc, kobieta spojrzała z przestrawieniem na swoją pracodawczynię.

Pani Bloom długo się nie zastanawiała.

- Idź do pokoju po moje sole trzeźwiące. Są w małej fiolce, stojącej koło łóżka.

Panna Platt poderwała się i wyszła z jadalni wykonać polecenie.

Jakiś czas później do wspólnej sali wróciła Venetia, a zaraz za nią pojawili się nowi goście - mężczyzna i młoda panna. Mężczyzna był w sile wieku i miał krągłą twarz pasującą do tuszy. Ubrany był bogato, lecz bez gustu. I niczym uosobienie wiejskiego szlachcica, pokłonił się i przedstawił:

- Witam państwa. Nazywam się Higganbotham i jestem obywatelem ziemskim.

Za nim do jadalni wkroczyła kobieta okutana w przemoknięty płaszcz, którego kaptur osłaniał głowę. Za nią stała inna kobieta, sądząc po stroju - praktycznym płaszczu i ciężkich wiejskich botkach - pokojówka.

Pan Higganbotham wskazał na kobietę w kapturze.

- A oto moja córka, panna Eliza Higganbotham.



Obecni w jadalni przywitali przybyłych i także się przedstawili. Pan Higganbotham promieniał.

- Miło mi państwa poznać i powiem od razu, że dobrze jest znaleźć się wreszcie w cieple. Zaczynaliśmy już bowiem sądzić, że utknęliśmy w tym przekłętym śniegu na zawsze, nieprawdaż, Elizo?

Córka przysadzistego jegomościa skinęła głową i sięgnęła do kaptura, żeby go zsunąć z głowy.

W tym samym momencie, gdy to uczyniła, rozległo się głośne sapnięcie Ravenscrofta. Gregor, zaciekawiony jego reakcją, powiódł wzorkiem za spojrzeniem młodszego lorda, który z osłupieniem przyglądał się córce pana Higganbotham.

I rzeczywiście, było na co patrzeć. Zaróżowioną od chłodu drobną twarz kobiety opływały złote loki. Duże paciorkowe niebieskie oczy otaczały gęste, czarne rzęsy. Poniżej znajdował się zgrabny nosek i różne usteczka. Dziewczyna nie miała więcej niż siedemnaście lat i była tak urodziwa, że miała szansę posłać na kolana cały Londyn.

I chyba była tego świadoma, bo obrzuciła obecnych szybkim i dumnym spojrzeniem, po czym odwróciła się plecami, jakby w wyrazie sprzeciwu wobec tego, co właśnie powiedział jej ojciec. Efekt jej wystąpienie psuła tylko jedna rzecz - fakt, że panna nie mogła zapanować na szczękaniem zębów.

Mimo to wszyscy przyglądali się jej z podziwem. Wszyscy poza jedną osobą. Poza Gregorem, który wpatrywał się w pana Higganbothama ze zmarszczonym czołem, jakby się nad czymś zastanawiał.

Tymczasem na środek jadalni wysunęła się Venetia, która chwyciła drżące dłonie panny Higganbotham. Dłonie zmarznięte na lód pomimo osłaniających je pięknych rękawiczek z drogiej skórki.

- Och, ty moje biedactwo, ależ pani drży!

Venetia pociągnęła dziewczynę do kominka.

- Ravenscroft, odstąp pannie Higganbotham swoje miejsce.

- Ravenscroft? - zapytała panna Platt, mrugając oczami ze skonsternowaniem. - Dlaczego nazywa tak pani pana Westa?

- Och, to... To tylko takie przezwisko z dzieciństwa. Panna Platt skinęła głową, chociaż w jej oczach nadal iskrzyła się ciekawość.

Tymczasem Ravenscroft, zauroczony urodą przybyłej panny, stał w miejscu jak wmurowany.

Gregor uśmiechnął się na ten widok pod nosem. Już wiedział, jakie kobiety robią wrażenie na Ravenscrofcie. On sam jednak wolał kobiety o nieco bardziej wybujałych kształtach, nie wspominając już o większej dojrzałości i inteligencji. Żadnej z tych cech nie można się było dopatrzeć w szeroko otwartych oczach panny Higganbotham ani w jej dość wrogim wyrazie twarzy.

Młode pannie w typie panny Higganbotham nudziły Gregora niezmiernie. Ale dla kogoś takiego jak Ravenscroft... Gregor wysoko uniósł brwi. Może ta sytuacja otworzy Venetii oczy na to, jakim człowiekiem jest naprawdę jej pupilek.

Gregor ponownie spojrział na pana Higganbothama i znów przeszło go to samo dziwne uczucie. W starszym mężczyźnie było coś znajomego. Prawie jakby...

- Lordzie MacLean! - odezwał się on właśnie, z zapalem krocząc w stronę Gregora. - Cóż to za niespodziewane spotkanie!

Gregor uklonił się grzecznie ziemianinowi, choć w duchu był zły.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie bardzo sobie przypominam, skąd się znamy.

- Bo się nie znamy. Nigdy nie byliśmy sobie przedstawieni. Aleja pana widziałem u White'a, a poza tym kilku moich

znajomych opowiadało mi o panu. Nie sądzę, byśmy kiedykolwiek zamienili ze sobą słowo, jednak znam osobiście pańskiego brata. Tego, który nosi francuskie stroje.

- Och, Dougala. Rzeczywiście, zrobił się z niego ostatnio prawdziwy dandys. Ja i reszta braci ledwie możemy go znieść.

Pan Higganbotham roześmiał się głośno.

- Jestem przekonany, że to przejściowe zauroczenie. Tak czy inaczej, namawiałem pańskiego brata, żeby wraz ze mną zainwestował pieniądze w pewną posiadłość. - Pan Higganbotham wypiął pierś i wetknął kciuki w dziurki na guziki eleganckiego płaszcza. - Mam dobrą rękę do interesów i niech mnie diabli, jeśli to by się miało zmienić. Nie powinienem o tym mówić, ale w zeszłym roku zarobiłem sporo ponad dwadzieścia tysięcy funtów i to tylko z dwóch przedsięwzięć.

- No, no - rzucił z udawanym podziwem Gregor. - To wyjaśnia, dlaczego kontaktował się pan właśnie z Dougalem. On potrafi wyczuć dobry interes na milę.

- I się nie myli, zapewniam. Mój ojciec chrzestny, książę Richmond, powiada, że kiedy jego fundusze są w moich rękach, on może spać spokojnie jak dziecko. Jemu też przez ostatnią dekadę znacznie powiększyłem majątek.

Do rozmawiających panów podeszła pani Bloom, zainteresowana wzmianką o księciu.

- Miło mi pana poznać, panie Higganbotham, nazywam się pani Bloom i udaję się z wizytą do mojej przyjaciółki, księżnej Cumberland. Czy dobrze słyszałam, że jest pan członkiem klubu White's?

- Och tak, jestem członkiem tego klubu od siedemnastego roku życia, podobnie jak mój ojciec i dziad.

Venetia, które rozcierała zziębnięte dłonie panny Higganbotham, natknęła się na spojrzenie Gregora. Na jego czole widniała głęboka zmarszczka, a spuszczone kąciki ust mówiły o tym, że przyjaciel jest z czegoś wielce niezadowolony.

Venetia także zmarszczyła czoło. Pan Higganbotham nie powiedział niczego nieprzyjemnego, dlaczego zatem Gregor sprawia wrażenie tak bardzo przejętego? Wyglądał tak, jakby był wręcz zły, że nowi goście pojawili się w zajeździe.

Venetia przeniosła wzrok na pana Higganbothama, który choć dość pospolity z wyglądu - miał duży nos i zaczerwienioną skórę na policzkach - wydawał się miły. W jego oczach lśniła wesołość. Owszem może i miał zwyczaj mówienia w sposób nadto bezpośredni, ale to za mało, żeby uznać go z tego powodu za niesympatycznego. Szkoda, że Gregor zniechęcił się do niego tylko dlatego, że nie posiada wyrafinowanych manier.

Pani Treadwell wniosła tacę z parującym czajniczkiem z herbatą i zastawą filiżanek. Postawiła tacę przed panną Higganbotham i nalała jej herbaty.

- Proszę bardzo, panienko. To panienkę rozgrzeje! Wsadziła filiżankę w dłonie dziewczyny, ale te tak bardzo

się trzęsły, że herbata wylała się na spodeczek. Pokojówka panny Higganbotham podbiegła i odebrała filiżankę z rąk swojej pani i odstawiła ją na stół.

- Panienka jest zmarznięta na kość. Powóz wpadł w poślizg i się przewrócił, a ja i panienka wpadłyśmy do kałuży! - Służąca odwróciła się, żeby pokazać tył płaszcza, który był całkowicie mokry. - Panienka też jest tak przemoczona, ale gorzej to znosi, bo nie jest jak ja nawykła do chłodu.

- No, no! - Pani Treadwell ujęła dłonie panny Higganbotham w swoje i zaczęła je rozcierać. - Najlepiej, jakby zdjęła panienka z siebie te mokre ubrania, zanim się panienka na dobre rozchoruje!

Venetia odwróciła się do ojca dziewczyny.

- Pańska córka może przejść do mojego pokoju i...

- Nie - przerwał jej Gregor i w jadalni zapadła cisza. Venetia poczerwieniała.

- Gregor, co masz na myśli?

- Jestem przekonany, że pan Higganbotham nie zamierza zostawać w zajeździe.

Venetia wysoko uniosła brwi, a pan Higganbotham zarumienił się.

- Proszę posłuchać... - zaczął, ale Gregor znów się odezwał, nie pozwalając mu skończyć.

- Byłoby to wielce niewygodne dla wszystkich zainteresowanych; ledwo starcza tu miejsca dla naszej piątki. Jestem pewien, że panna Higganbotham potrzebuje tylko się ogarnąć i będziecie państwo mogli wyruszyć w dalszą drogę. Dopilnuję, żeby wasz ranny koń został zastąpiony innym. - Gregor popatrzył odważnie wprost w oczy zdumionego ziemianina.

- Zresztą domyślam się, że wam się spieszy, inaczej nie wybralibyście się w podróż w taką pogodę.

Pan Higganbotham przed odpowiedzią spojrział twardo na córkę.

- To prawda, rzeczywiście się spieszymy. Zamierzałem dotrzeć do domu brata przed zmierzchem, ale drogi są w o wiele gorszym stanie, niż przypuszczałem.

- Nadal mamy dzień. Do Eddington dotrzecie w niecałą godzinę. Tam jest naprawdę piękny zajazd. - Gregor odwrócił się do właścicielki zajazdu. - Nieprawdaż, pani Treadwell?

Gospodyni zamrugła.

- Prawda, ale to cztery mile stąd, a drogi...

- Jestem pewien, że są przejezdne - upierał się Gregor.

- Śnieg już topnieje, zatem...

Panna Higganbotham kichnęła, co słysząc, jej ojciec spo-chmurniał.

Venetia natomiast, poderwawszy się, chwyciła dłoń młodej dziewczyny i pociągnęła, zmuszając pannę Higganbotham do wstania.

- Wystarczy tego gadania. Nie chcę już więcej słyszeć, że

ktokolwiek wybierze się w drogę w taką pogodę. Śnieg może i się roztopia, ale nadal jest go dużo i jazda po drogach grozi wypadkiem.

- Właśnie. A tam gdzie śnieg się roztopił, robią się wielkie kałuże - dodał pośpiesznie pan Higganbotham. - Bardzo pani dziękuję za chęć pomocy, panno... Przepraszam, nie usłyszałem pani nazwiska - zwrócił się Higganbotham do Venetii, która wraz z przemarzniętą panną zamierzała opuścić jadalnię.

Venetia już miała odpowiedź, gdy nagle coś jej kazało spojrzeć w stronę Gregora. Patrzył na nią ponuro, a w jego oczach był gniew. Aż jej się słabo zrobiło od tego spojrzenia i musiała przywołać się do porządku, zanim się odezwała.

- Nazywam się West, a to... - Wskazała ręką na Ravenscrofta, który poderwał się na nogi, żeby przytrzymać drzwi. - Mój brat, pan West.

- Miło mi - odrzekł pan Higganbotham, nisko się kłaniając. - I jeszcze raz dziękuję za chęć zaopiekowania się moją córką. Elizabetho, idź z tą miłą panią i pamiętaj, nie marudź. Zrozumiałaś?

Panna Higganbotham łypnęła gniewnie na ojca niebieskimi oczyma i nadal szczękając zębami, oświadczyła:

- Zo... zo... stanę tu, a... ale ty... tylko do chwili... lę... aż po... poczuję się lepiej. Za... zaraz potem wy... wyjeżdżamy!

Krzaczaste brwi starszego mężczyzny zbiegły się w jedno.

- Przestań dramatyzować i marsz do łóżka! Nie chcę więcej słyszeć twoich narzekań.

Panna Higganbotham uniosła dumnie podbródek, który ciągle żałośnie drżał.

- Jak so... sobie ży... życzysz, ojcze. Moje szczę... szczęście i tak zo... zostało już zni... zniszczone.

Venetia uniosła brwi w zdumieniu.

- Wielkie nieba, nie ma chyba powodu do aż takiego przygnębienia. Zajazd jest całkiem miły i co ważne jest tu

ciepło. Wkrótce poczuje się pani o wiele lepiej, panno Higganbotham.

- Nie chodzi o moje sa... samopoczucie, a o coś zu... zupełnie innego - odparła młoda dziewczyna. - Nie... Nie zna... znalazłam się tu z wła... własnej woli. Po... porwano mnie!

Na te słowa usta panny Platt szeroko się rozwarły, a pani Bloom jęknęła: „o mój Boże”.

Ravenscroft natomiast zacisnął dłonie w pięści, jakby chciał zbić tego, kto dopuścił się tak straszliwego czynu.

Gregor zerknął w stronę Venetii, ciekaw, czy zwróciła ona uwagę na zachowanie swojego zalotnika, ale Venetia nie miała na to czasu, bo współczującym gestem obejmowała pannę Higganbotham.

- Och, moje biedactwo! Kto panią porwał?

- O... On! - oświadczyła dziewczyna, wskazując drżącym palcem na pana Higganbothama.

Venetia wysoko uniosła brwi.

- Pani ojciec?

- Tak. Mówiłam mu, że raczej się zabiję, niż pojedę do Londynu!

## Rozdział 8

*Nie widzę w tym nic romantycznego, gdy mężczyzna mówi, że z chęcią odda życie za ukochaną kobietę. Wolę mężczyznę, który uczyni wszystko, żeby on i jego wybranka żyli długo i szczęśliwie. Bo przecież nie ma nic romantycznego w martwym mężczyźnie, nieważne czy to zalotnik, czy ktoś inny.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Venetia zaprowadziła córkę pana Higganbothama do swojej sypialni i wraz z pokojówką młodej panny pomogła jej położyć się do łóżka. Panna Platt zaś, która też była obecna, nie przestawała uważać się nad stanem biednej ofiary wypadku.

- No, no - mówiła, trzymając dłoń dziewczyny. - Wkrótce się pani rozgrzeje.

- Mam nadzieję - odparła panna Higganbotham. - Cho... chociaż oj... ojciec miałby za swo... swoje, gdybym uma... umarła!

- Jak można mówić tak straszne rzeczy! - rzuciła wesoło Venetia, przewieszając płaszcz panny Higganbotham przez oparcie krzesła, żeby wysechł.

- No właśnie - zawtórowała Venetii panna Platt. - Pani Bloom powiada, że w każdej sytuacji należy szukać dobrych stron.

Venetia odwróciła się, żeby popatrzeć na pannę Platt. Po-



wiedzonko przez nią przytoczone nie pasowało do tej pani Bloom, którą wszyscy znali.

- Jakich do... dobrych stron? - spytała panna Higganbotham przez szcękające zęby.

W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się i stanęła w nich pani Treadwell.

- Proszę zobaczyć! - zakrzyknęła panna Platt. - Pani Treadwell przyniosła dodatkowy koc i nagrzaną cegłę. To są te dobre strony!

Gospodyni używając szczypców, położyła cegłę na parapecie okna.

- Jest jeszcze zbyt gorąca, ale koc można użyć od razu. Venetia odebrała koc od pani Treadwell i okryła nim pannę Higganbotham.

- No i już. A teraz, kiedy będzie się pani rozgrzewała, proszę nam opowiedzieć o swoich problemach.

Młoda panna nie potrzebowała dalszych zachęt, aby wyrzucić z siebie troski. Opowiedziała, jak to ojciec postanowił zabrać ją do Londynu, żeby tam „wystawić na małżeńskim targu na sprzedaż”. Miała zdobyć tytuł dla rodziny. I dziewczyna na początku wyraziła zgodę, bo kto nie chciałby pojechać do Londynu na sezon lub dwa. Jednak później panna Higganbotham poznała Henry'ego, syna wikarego. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Rozpoczęły się potajemne zaloty, jednak Elizabetha wiedziała, że ojciec pragnie dla niej kogoś lepszego niż Henry. I dlatego naciskała na ukochanego, żeby uciekli razem i pobrali się w ukryciu, jednak Henry odmówił. Był pewien, że zdoła przekonać do siebie ojca wybranki, jeśli tylko uda mu się z nim porozmawiać i wszystko wyjaśnić.

Elizabetha sprzeciwiła się temu pomysłowi, obawiając się, że ojciec wywiózłby ją z dala od domu, tak żeby Henry nie mógł jej odszukać. Stało się jednak tak, że zanim Elizabetha

i jej ukochany zdążyli wymyślić jakieś rozwiązanie ich trudnego położenia, ojciec Elizabethy przyłapał służącego niosącego sekretną wiadomość od Henry'ego do ukochanej. Pan Higganbotham ogromnie się rozzłościł i uczynił tak, jak Elizabetha przepowiedziała. Pomimo śnieżycy zapakował córkę do powozu, postanawiając wywieźć ją do Londynu, z dala od Henry'ego.

- Panno West! - zakrzyknęła na koniec opowieści panna Higganbotham, sięgając po dłoń Venetii. - Ojciec mnie porwał. Mówi, że muszę jechać do Londynu, ale ja wolę umrzeć!

- Tak, tak - mruknęła pokojówka młodej panny, która nawet przez chwilę nie przestawała się uśmiechać. - Panienska jest zdecydowana. Nie wyjdzie za mąż za nikogo innego tylko za Henry'ego.

- Ile ma pani lat, panno Higganbotham? - spytała Venetia. Dziewczyna otarła łzy.

- Szesnaście.

To wiele tłumaczyło. Venetia pomogła pani Treadwell umieścić gorącą cegłę pod kocem w pobliżu stóp panny Higganbotham.

- Wygląda na to, że masz za sobą trudny okres, kochanie - rzekła Venetia. - Na razie poleż i się rozgrzej, a kiedy już odpoczniesz, zastanowimy się, co robić.

- Tak - zgodziła się panna Platt, klepiąc dłoń panny Higganbotham. - Panna West to anioł przysłany od Boga. Jeśli ktoś może paniencie pomóc, to właśnie ona.

Venetia, słysząc te słowa, nie wiedziała, czy powinna poczuć się dumna, czy raczej wystraszona.

Tymczasem pani Treadwell krzątała się nadal przy leżącej dziewczynie.

- Proszę położyć stopy na cegle - poradziła. - Owinęłam ją ściereczką, więc nie będzie parzyła.

Panna Higganbotham poszła za radą i już po chwili, westchnąwszy głęboko, osunęła się wygodnie na poduszkę.

- Och, jak przyjemnie! - mruknęła, czując, że oczy same się jej zamykają. - Dziękuję, panno West, że zmusiła pani ojca do pozostania w zajeździe. Nie miałabym teraz siły jechać dalej. Może jutro pomoże mi pani znaleźć sposób na rozwiązanie moich kłopotów z Henrym. - I po tych słowach młoda panna zamknęła oczy i zapadła w natychmiastowy sen.

- Domyślałam się, że zaraz zaśnie - rzekła pani Treadwell, podnosząc szczypcę, w których przyniosła gorącą cegłę. - To wszystko przez nerwy.

Pokojówka śpiącej panny pokiwała głową.

- Oj tak, moja panienska dużo się ostatnio nadenerwowała.

- To widać - zgodziła się pani Treadwell, po czym zwróciwszy się do Venetii, spytała. - Czy czegoś jeszcze pani potrzebuje, paniensko West?

- Nie, nie, dziękuję. Jak zawsze zadbała pani o wszystko. Właścicielka zajazdu rozpromieniła się ze szczęścia.

- Och, to nic takiego, ale teraz już pójdę. Muszę nagrzać jeszcze jedną cegłę dla Elsie. Położyła się, mówiąc, że bardzo boli ją głowa. Jej też pewnie dobrze zrobi jak się rozgrzeje.

- Z pewnością - zgodziła się Venetia.

- Proszę jednak dać znać, jeśli się okaże, że czegoś panienska potrzebuje - dopowiedziała jeszcze pani Treadwell, po czym, skinąwszy głową, wyszła z pokoju cicho, zamykając za sobą drzwi.

Panna Platt zabrała się za rozwieszanie mokrych ubrań panny Higganbotham na oparciach krzesel.

- Mam nadzieję, że wyschną, zanim się obudzi - oświadczyła.

- Sądząc po grubości wełny, z której zrobiony jest płaszcz i po ilości ozdób na nim, nie wydaje mi się, żeby panna Higganbotham mogła się skarżyć na zbyt małą ilość ubrań - odparła na to Venetia.

- Ależ z pewnością nie! - stwierdziła z przekonaniem

pokojówka śpiącej panny. - Panienska wiezie ze sobą cztery kufry ubrań, wszystkie najlepszego gatunku. To dlatego Henry nie chciał uciec z panienką. Powiedział, że jest przyzwyczajona do luksusów, a on wolałby umrzeć niż patrzeć, jak przez niego musi ona obywać się bez nich.

Venetia pomyślała, że z opisów ukochanej młodej panny wydaje się niczego sobie dżentelmenem.

- Czy mogłabyś odnaleźć kufry swojej pani i przynieść z nich suchą odzież dla niej - zwróciła się do pokojówki.

Dziewczyna ukloniła się i przechodząc do drzwi, rzuciła przez ramię:

- Przyniosę tyle, że starczy na tydzień.

Na tydzień! Venetia miała nadzieję, że aż tak długo nie zostanie w zajeździe.

Tymczasem panna Platt gładziła dłonią płaszcz panny Hig-ganbotham.

- Jest piękny, nie sądzi pani? Venetia skinęła głową.

- Wygląda na to, że panu Higganbothamowi wie dzie się w życiu, choć niestety jest tego aż nazbyt świadomy.

- Trochę się puszył, prawda?

- Bardzo i pewnie dlatego uznał, że wybranek jej córki nie jest jej wart. Szczerze mówiąc prawie mi szkoda tego chłopaka.

- Moim zdaniem to dżentelmen wbrew temu, co sądzi o nim pan Higganbotham - stwierdziła panna Platt, buńczucznie unosząc brodę. - Zazwyczaj nie zniechęcam się do ludzi, ale pan Higganbotham jest taki pompatyczny! Żal mi jego córki.

Venetia miała podobne zdanie. Współczuła biednej dziewczynie, którą siłą oderwano od ukochanego. A potem na dodatek przeżyła wypadek. I co najgorsze, kiedy już ona i ojciec znaleźli schronienie, Gregor przywitał ich tak oziębło jak te zwały śniegu, w które wpadł powóz Higganbothamów.

Aż trudno uwierzyć, że Gregor potrafi być tak niezyczliwy.

- Panno West?

Venetia odwróciła się do stojącej tuż za nią panny Platt.

- Tak?

Szczupła kobieta z rozpromienionym wzrokiem pochwyciła dłoń Venetii w swoje.

- *Muszę* pani podziękować!

- Za co?

- Za sugestię, że być może istnieje dla mnie inna droga. Po wydarzeniach z biednym Bertrendem straciłam nadzieję, ale dzisiaj, przy śniadaniu, pan Ravenscroft... - Panna Platt zamilkła, a na jej policzki wypłynęły duże rumieńce. - Nie zwróciłabym na niego uwagi, gdyby nie to, co pani powiedziała przed śniadaniem. Pragnę pani podziękować, że pomogła mi pani zobaczyć, iż w życiu istnieje coś więcej niż tylko usługiwanie pani Bloom.

Venetia uścisnęła rozmówczynię.

- Cieszę się, widząc pani radość.

- Bardzo pani dziękuję i choć chciałabym zostać i pomóc, muszę już iść do pani Bloom. Mówiła, że z rana mam coś dla niej przeszyć.

Venetia zastanawiała się, ile jeszcze prac panna Platt będzie musiała wykonać, zanim jej pracodawczyni uzna, że dług został zaspokojony.

Panna Platt poklepała Venetię po ramieniu i wyszła. I choć cicho zamknęła drzwi, panna Higganbotham poruszyła się i przekreśliła na bok. Potem, kiedy jej usta się rozchyliły, zaczęła chrapać, co czyniła naprawdę głośno.

Venetia skrzywiła się na myśl o nadchodzącej nocy, spędzonej w towarzystwie chrapiącego anioła.

Wyobraziła sobie wyraz twarzy Gregora, gdyby się dowiedział, że delikatna panna Higganbotham chrapie przez sen. Pewnie by się śmiał, podobnie jak i jej chciało się teraz śmiać.

Ona i przyjaciel mieli podobne poczucie humoru; kolejna rzecz, która ich ze sobą łączyła.

Postanowiła, że powinna o tym pamiętać, zwłaszcza teraz kiedy między nią a Gregorem dochodzi do licznych sprzeczek.

Westchnęła, czując, że jest bardzo spięta. Zdała też sobie sprawę, że przez cały dzień nie wychodziła na dwór. Nic dziwnego, że nie czuje się najlepiej.

Zerknąwszy na chrapiącą pannę Higganbotham, zsunęła pantofle i nałożyła półbuciki, a potem, zabrawszy narzutkę wyszła z sypialni.

Schodząc na dół, usłyszała, że pan Higganbotham i Ravens-croft rozmawiają o czymś w jadalni. I choć współczuła Raven-scroftowi, że musi wysłuchiwać nadętych przemów przemądrzałego ziemianina, uznała, że nie zajrzy do jadalni, żeby samej nie paść ofiarą pana Higganbothama. Zapiąwszy narzutkę i nastawiwszy kołnierz, wyszła na zewnątrz.

Śnieg błyszczał świeżością i bielą, w powietrzu czuło się chłód, ale nie tak przejmujący, jak w dniu przyjazdu. Uniósłszy dół sukni, żeby nie zamoczył się w śniegu z uśmiechem na twarzy ruszyła uklepaną ścieżką w stronę stajni.

Znajdowała się ona w olbrzymiej szopie i składała się z dziesięciu stanowisk i sporej wielkości siodłami na tyłach, wszystko to ogrzewane zaskakująco wydajnym piecem drzewnym ustawionym z dala od miejsca magazynowania siana. W środku znajdowali się Chambers, parobek Gregora, i pomocnik pana Treadwella. Venetia odwiedziła każde zwierzę w stajni, a Chambers po drodze opowiadał, co każdemu z nich dolega i jak jest leczone.

W końcu po upewnieniu się, że Chambers i miejscowy parobek mają wszystko, czego im trzeba, aby zająć się we właściwy sposób rannymi końmi, Venetia opuściła stajnię. Po

wyjściu przystanąła przy drzwiach i uśmiechając się, uniosła twarz do słońca. Zamknawszy oczy, pozwoliła, by wypełnił ją spokój i ciepło promieni słonecznych.

- Nie stój tam.

Spokój się rozwiął. Venetia otworzyła oczy i zobaczyła, że przed nią stoi Gregor. Był w płaszczu i czerwonym szaliku na szyi, a oczy ocieniał mu kapelusz.

- Dlaczego mam tu nie stać?

Gregor wziął Venetię za rękę i uśmiechając się, pociągnął za sobą.

- Popatrz w dół.

Pod stopami miała mały cmentarz utworzony z wbitych w śnieżne zasy, oderwanych od poddasza w górze, sopli lodu.

- Och.

- Cały poranek odpadają z dachu. - Gregor zerknął w górę. - Nie zostało ich wiele, ale i tak lepiej się nie narażać.

- Będę o tym pamiętała - zapewniła lekko, zauważając, że oczy przyjaciela w jasnym słońcu wydają się zieleńsze niż zazwyczaj. Otoczone długimi rzęsami, były naprawdę piękne.

Choć nie tak jak poprzedniego dnia, tuż przed pocałunkiem, gdy ich barwa stała się ciemniejsza i intensywniejsza. Venetia poczuła nagły dreszcz i przed oczyma wyraźnie zobaczyła zdarzenie z zeszłej nocy, łącznie ze wspomnieniem ciepła, które ogarnęło jej ciało i...

O Boże! Co się z nią dzieje? Żeby zmienić tok myślenia, mocno zacisnęła dłonie w pięści.

- O co chodzi? - spytał ze zdziwieniem Gregor, który przez cały czas się jej przyglądał.

Potrząsnęła głową.

- O nic. Myślałam tylko, że sople mogą być bardzo niebezpieczne i że jestem ci wdzięczna za ostrzeżenie.

Gregor uśmiechnął się kącikiem ust.

- Moim zdaniem potrzebujesz ostrzeżenia tylko w jednej

sprawie. Ostrzeżenia przed samą sobą. - Gregor ominął wzrokiem Venetię i spojrział na stajnie. - Jak tam konie?

- Lepiej niż sądziłam. Twój człowiek, Chambers, jest naprawdę dobry.

- Powinien być skoro tyle mu płacę.

- Ach tak? A ile mu płacisz? Gregor uniósł jedną brew.

- Planujesz mi go wykraść?

- Możliwe - rzuciła Venetia wesoło. To był ich stary żart. Groźenie, że podkradną sobie służących. I choć Venetii nigdy nie udało się przeciągnąć na swoją stronę żadnego z parobków lub lokajów pracujących u przyjaciela, mimo to nie porzucała prób, bardziej, aby rozdrażnić Gregora niż w jakimś innym celu.

Jego wzrok spoczął na jej ustach.

- Cieszę się, widząc, że wracasz do równowagi.

- Nigdy jej nie straciłam - odparła ostro.

W oczach mężczyzny zamigotała jakaś iskra, ale Gregor nie komentując odpowiedzi, znów zwrócił wzrok na stajnie.

- Domyślałem się, że nie wytrzymasz długo, żeby nie zajrzeć do koni - rzekł.

- Bardzo chce mi się pojeździć - wyznała tęsknym tonem. - Pociągają mnie te ośnieżone lasy za zajazdem.

- Więc może wybierzemy się na przejażdżkę? Co ty na to? Venetia westchnęła.

- Nie zabrałam ze sobą stroju dojazdy. Sądziłam, że matka jest chora, więc nie przypuszczałam, że będę miała czas na konie.

Gregor sięgnął po jej rękę i położył ją sobie w zgięciu ramienia.

- Chodź, Venetio. Przejdź się ze mną kawałek. Nie jesteś stworzona do długiego siedzenia w domu.

Musiała przyznać, że na dworze było pięknie i na dodatek w pelisie i półbutach było jej naprawdę ciepło.



- Dobrze, ale tylko kawałek. Panna Higganbotham obudzi się najpóźniej za jakąś godzinę. - Venetia zamierzała przeprowadzić z młodą dziewczyną szczerą rozmowę. Chciała się przekonać, co da się zrobić w sprawie jej ukochanego, Henry'ego.

Gregor tymczasem prowadził ją już wokół stajni ku wijącej się dróżce niknącej w lesie.

- To droga prowadzi do rzeki, a potem wraca do głównego traktu. Krajobraz wokół jest naprawdę uroczy.

- Szedłeś nią już?

- Wziąłem z rana jednego z koni i pojechałem nią, chcąc sprawdzić, jak wygląda. - Gregor zatrzymał się w miejscu, a na jego twarzy niespodziewanie pojawił się wyraz powagi.

- Venetio, chyba zdajesz sobie sprawę, co oznacza dla nas pojawienie się pana Higganbothama i jego córki?

- To, że niezaprzeczalnie nie wyśpię się tej nocy. Panna Higganbotham chrapie gorzej niż Ravenscroft.

Gregor zdusił śmiech.

- Ta drobna kobietka chrapie?

- Straszliwie. Ktokolwiek się z nią ożeni, przeżyje wstrząs.

- Z pewnością. - Gregor przytrzymał gałązkę zagradzającą drogę i pozwolił Venetii pójść przodem. - Uważaj, jak idziesz

- ostrzegł. - Miejscami ścieżka jest bardzo śliska. Venetia w odpowiedzi zaczęła się zastanawiać, czy przyjaciel zawsze był taki opiekuńczy, a ona po prostu nie zwróciła na to uwagi, czy jest to raczej nowość w jego zachowaniu. Bardzo możliwe, że zawsze był taki, a ona zwyczajnie to ignorowała. Może czas, by była bardziej spostrzegawcza.

W tym momencie z gałęzi drzewa na ziemię przed idącymi opadła wielka czapa śniegu. Gregor pochwycił łokieć Venetii i pomógł jej dać krok nad hałdą.

- Jeśli nadal będzie tak ciepło, jak teraz, już wkrótce wyruszymy w drogę.

- Zakładając, oczywiście, że znów coś nie wyprowadzi cię z równowagi.

Gregor skrzywił usta.

- Wystarczy, żebyś ty ciągle się ze mną nie sprzeczała. Wtedy nic nie będzie w stanie mnie zdenerwować.

- Przecież ja się z tobą nie sprzeczam.

- Oci tak? A cóż było pół godziny temu? - Widząc konsternację w oczach Venetii, dodał. - W jadalni, z panem Higganbothamem.

- A to. Porządnie mnie rozzłościłeś.

- Ja cię rozzłościłem? - Gregor zdawał się szczerze zdumiony.

Gałęzie drzew nad ich głowami zwisały nisko, uginając się pod ciężarem opadłego na nie śniegu.

- Byłeś bardzo niemiły. Nie mogłam pozwolić na wyrzucenie z zajazdu pana Higganbotham i jego córki. Biedaczka była taka zmarznięta!

Gregor westchnął.

- Chciałem cię chronić. Pan Higganbotham jest chrześniakiem księcia Richmonda.

- Tylko raz spotkałam się z jego żoną, księżną. Zrobiła na mnie wrażenie okropnej plotkary.

- Najgorszej z najgorszych, a i pan Higganbotham nie należy do ludzi, którzy wiedzą, co znaczy słowo *dyskrecja*. Rozmawiałem z nim i wiem, że planuje udać się prosto do Londynu. Jest wielce prawdopodobne, że natkniesz się gdzieś na niego w przyszłości.

Venetia stęknęła.

- A wtedy odkryje on, że nie jestem żadną panną West, a Ravenscroft nie jest moim bratem.

Na twarzy Gregora pojawiła się chmura przygnębienia. Widząc to, serce Venetii skurczyło się ze strachu.

- I nie będę umiała mu tego wyjaśnić.

- Nie - zgodził się krótko Gregor. - Teraz widzisz, dlaczego chciałem się pozbyć Higganbothama z zajazdu. Pomyślałem sobie, że jeśli on i córka będą widzieli cię tylko przez chwilę, w przyszłości mogą cię nie rozpoznać.

Miał rację. Venetia bawiła się guzikiem pelisy, mając świadomość, że powinna przeprosić przyjaciela za to jak go potraktowała. Nie umiała jednak znaleźć odpowiednich słów.

- Nie zachowałem się jak człowiek bez serca. Venetia nie podnosiła głowy.

- Wcale tak nie powiedziałam.

- Ale pomyślałaś. Widziałem to w twoich oczach. Zerknęła na rozmówcę. Rzeczywiście tak pomyślała.

A Gregor to zauważył. Tam do diabła, co stało się z ich przyjaźnią? Klócili się od chwili, gdy Gregor pojawił się zajeździe, a ona nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Oczywiście w głównej mierze winny był Gregor; bardzo niegrzecznie traktował Ravenscrofta, co wywołało w Venetii pragnienie obrony młodszego mężczyzny. Teraz jednak żałowała, że aż tak bardzo za nim obstawała, co z pewnością jeszcze bardziej zdenerwowało Gregora. Ale z drugiej strony, co innego mogła uczynić, skoro przyjaciel zarzucił jej brak rozsądku i takie tam?

Westchnęła.

- Gregor, nie wiem, co się dzieje między nami odkąd tu przyjechałeś, ale wydaje się, że nie możemy się zgrać.

Wyraz twarzy mężczyzny złagodniał.

- Może chodzi o to, że znaleźliśmy się w innych okolicznościach niż zawsze i uczymy się siebie w tych nowych warunkach.

- Co masz na myśli?

- W przeszłości spotykaliśmy się, żeby uniknąć nudy. Teraz jednak mamy wspólne zadanie do wykonania - dokładnie

mówiąc, musimy ratować twoją reputację. To coś innego niż spacer po parku.

- To nie wyjaśnia, dlaczego nagle uznałeś, że straciłam zdrowy rozsądek.

Gregor uśmiechnął się krzywo do partnerki.

- Nie uważam, że go straciłaś, a raczej nie uważam, że straciłaś go do końca. Tylko pewną część.

Venetia nie umiała zrewanżować się przyjacielowi uśmiechem. Jej zdaniem zmieniło się coś jeszcze. A stało się to po pocałunku, o którym żadne z nich nie chciało wspominać. Przyjaźnili się od dzieciństwa; Venetia widziała, jak Gregor w wieku lat dziewięciu spadł z konia i naruszył sobie przy tym przedni ząb, a on widział ją całą w błocie, kiedy jako siedmiolatka wyskoczyła przez okno, uciekając przed znienawidzoną lekcją tańca. Te wydarzenia i setki innych im podobnych chroniły ich przed pokusą zainteresowania się partnerem na sposób romantyczny.

Venetia pomyślała o hałaśliwym, wybuchowym związku jej rodziców i aż się skrzywiła z niesmaku. Nigdy nie zrobi z siebie idiotki z powodu czegoś tak nierealnego jak „wielka namiętność”. Nie wierzyła w istnienie tego uczucia. A przede wszystkim nie wierzyła, że mogłoby ono pojawić się w związku z Gregorem.

Widziała przecież, jak reaguje on na emocjonalne kobiety, które ulegały jego oszłamiającemu uśmiechowi i błyszczącym zielonym oczom. Nie chciała, żeby i na jej widok krzywił się tak samo jak krzywił się na widok tamtych kobiet. I do tej pory chroniła się przed urokiem przyjaciela nieustannie przypominając sobie jego wady. Jednak teraz, za sprawą jednego tylko pocałunku, cała jej ochronna zbroja zdawała się rozpływać.

Venetia wyprostowała plecy, próbując pozbyć się z serca niepokoju. Nic złego się nie dzieje. Kiedy wrócą do Londynu,

wszystko będzie jak zawsze, a ona i Gregor nadal będą mogli cieszyć się swoją przyjaźnią. Wystarczy, że teraz będzie uważała na napięcie między nimi, które z pewnością zniknie, gdy znajdą się w lepszych okolicznościach. Zerknęła spod rzęs na przyjaciela.

Niestety nadal robił on na niej ogromne wrażenie. Nie mogła nie spojrzeć na miejsce, gdzie spod fularu wystawał kawałek gołej szyi i nie mogła powstrzymać myśli, że byłoby wspaniale musnąć to miejsce palcami, a jeszcze lepiej ustami.

Myśl ta wywołała w niej dreszcze.

- Venetio? - Głos Gregora był ciepły i zatroskany. Oczy pociemniałe, kiedy schylił się i złapał przyjaciółkę za rękę. - Zimno ci? Może powinniśmy wrócić do...

- Nie, nie! Nie jest mi zimno. Zadrzałam, bo myślałam o całym tym zamieszaniu. - Venetia spojrzała na dłoń przyjaciela osłoniętą rękawiczką. Dużą i zgrabną dłoń. Ileż to razy wkładała w nią filiżankę z herbatą? Ileż razy, nie zwracając na to uwagi, dotykała tej dłoni, gdy wychodziła z powozu?

A teraz nagle wyraźnie ją zobaczyła i wydała jej się ona taka... Męska. Taka uwodzicielska. Z całą mocą poczuła ciepło tej dłoni. Czy gdyby, teraz kiedy nie jest zmęczona i wystraszona, pocałowała się z Gregorem, ten pocałunek wywarłby na niej tak samo silne wrażenie, jak pocałunek z zeszłego wieczoru? Była pewna, że pocałunek z poprzedniego dnia podziałał na nią tak mocno tylko, dlatego że...

- Venetio?

Głos Gregora był głębszy i niższy niż kiedykolwiek; jego miękkie brzmienie wywoływało w niej irytujące mrowienie. Venetia zajrzała przyjacielowi w oczy. Musi coś powiedzieć, żeby przerwać czar, żeby przestać się pochylać w stronę Gregora w poszukiwaniu takiego samego pocałunku, jaki wydarzył się poprzedniego dnia. Musi przestać się zastana-

wiać, czy będzie tak samo zniewalający i czyjej ciało zareaguje na niego w ten sam sposób.

Dłonie jej drżały, kolana zmiękły, a wszystko z powodu myślenia o tym, że Gregor mógłby ją wziąć w objęcia. Dobry Boże, nie może dłużej w ten sposób fantazjować! Była jednak na straconej pozycji. Chciała, żeby Gregor znów ją pocałował, chciała podzuć smak jego ust, chciała go dotknąć, wtulić się w niego, objąć...

Wzrok Gregora pociemniał.

- Do diabła, nie patrz tak na mnie. Spróbowała przełknąć ślinę.

- O co ci chodzi? - Ale doskonale wiedziała, o co chodzi, nie umiała ukryć ani swojego podniecenia, ani ciekawości.

Gregor zmarszczył brwi i przez jego twarz przemknął wyraz niemal dzikości.

- Przestań, Venetio. Nie jestem przyzwyczajony do opierania się pokusie, zwłaszcza kiedy kusicielką jesteś ty.

Z silnie bijącym sercem Venetia oderwała wzrok od twarzy partnera i wbiła go w czubki swoich butów. Uwodząc Gregora, postępowała jak szalona. Była szalona, pozwalając uczuciom, które w niej wzbierały wydostać się na zewnątrz. Stała nieruchomo do chwili, gdy jej serce nieco się uspokoiło, a ciało przestało płonąć.

Jednak w głowie jakiś cichy głosik zachęcał: „A może tak spojrzeć na niego?”, „A może zarzucić mu ręce na szyję i pocałować tak, jak on pocałował ją wczoraj? A jeśli ten pocałunek nie tylko będzie taki jak wczorajszy, ale jeszcze *lepszy*!”.

Zbiła dłonie w pięści, zwalczając w sobie pokusę, by podnieść wzrok i zrobić krok... Wprost w ramiona przyjaciela. Byłoby to niemądre i nierozważne. Jej przyjaźń z Gregorem jest warta więcej niż jakiś tam pocałunek, przekonywała się w duchu. Nie warto jej dla niego tracić.

A jednak, pomimo mówienia sobie w myślach, dlaczego nie powinna spojrzeć na przyjaciela, Venetia właśnie to uczyniła i w tej samej chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały, Gregor wydał z siebie coś pomiędzy śmiechem a jęknięciem i porwał Venetię w objęcia.

- Ostrzegałem cię - mruknął napiętym głosem w jej ucho, owiewając je gorącym oddechem. - Teraz, moja droga, będziesz musiała zapłacić za brak rozwagi.

## Rozdział 9

*Och moje dziewczuszki, mało ludzi ma odwagę mówić prawdę, więc ceńcie sobie tych, co to czynią, nawet jeśli nie chcecie tej prawdy słyszeć.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Czując szaleńcze bicie serca, Venetia, nie myśląc wiele, oddała się pocałunkowi.

Podniecenie rozsadzało jej ciało ekscytacją, zupełnie jak podczas wczesnoporannych przejażdżek po parku, które ona i Gregor urządzali sobie od czasu do czasu i które tak oboje uwielbiali. Dotyk ciepłych ust Gregora i jego silnych dłoni, kiedy ją do siebie tulił, sprawiały, że zapragnęła czegoś więcej. Jej pożądanie zapłonęło mocniejszym płomieniem, stało się dziksze.

Jęknęła prosto w usta partnera, czując, że jej ciało trawi ogień. Niezaspokojona i rozochociona, całując namiętnie Gregora, wtulała się w niego prawie bez opamiętania.

Była zachwycona sposobem, w jaki Gregor ją trzymał, jak przycisnąwszy do siebie, uniósł ją lekko w górę. Ześliznęła się dłońmi po jego plecach, po biodrach i obejmując je...

Gregor odstawił ją na ziemię, złapał za nadgarstki i odsunął od siebie.

Stali przed sobą, ciężko dysząc, z ust wylatywały im kłęby



ciepłego powietrza. I przyglądali się sobie z mieszaniną zaskoczenia i niepewności. Gregor potrząsnął głową.

- Jesteśmy szaleńcami. Obydwoje.

Policzki Venetii płonęły czerwienią; serce nadal waliło mocno. *Szaleńcy* to malopowiedziane. Co też ona sobie myślała? Przecież to *Gregor*, na rany boskie! Znała cenę, jaką trzeba zapłacić za zbliżenie się do niego. Wiedziała, jak to się skończy.

Skrepowana, próbowała uwolnić ręce, ale Gregor mocno je trzymał.

- Nie ruszaj się - nakazał, wpatrując się w nią palącym wzrokiem.

Z całego serca pragnęła uciec lub sprawić, by dało się cofnąć ostatnie kilka chwil, tak żeby nie istniały.

Lecz było to niemożliwe. To, co się między nimi wydarzyło, zostanie z nimi na zawsze.

- Gregor - szepnęła. - Co my robimy?

Gregor nie potrafił oderwać wzroku od Venetii, tak jak nie potrafił wypuścić jej rąk z uścisku. Stała przed nim okutana w pelisę szczelnie zapiętą pod samą brodę, z rozwianymi włosami, z których z tyłu sterczało źdźbło słomy ze stajni. Jej nos nakrapiany piegami lśnił się w słońcu, usta były wilgotne i nabrzmiałe od pocałunków.

Czuł, że jest całkowicie zafascynowany Venetią. Tym, że wydaje się taka bliska i znajoma, i tym, że zarazem jest kimś zupełnie mu nieznanym. A także tym, że ona i on popełniali wielki błąd. Powoli uwolnił nadgarstki Venetii i przesunął dłonie na jej dłonie, splótł swoje palce z jej palcami. Nie chciał się jeszcze z nią rozłączać.

Jej rzęsy drżały lekko nad policzkami, zanim podniosła na niego wzrok. Twarz pokryła się pociągającym rumieńcem. Była niesamowicie zmysłowa, czego Gregor jakimś cudem przez lata w ogóle nie dostrzegął.

Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnął osiąść Venetię tu i teraz - pchnąć ją na ziemię, zadrzeć spódnicę i zareagować jak należy na namiętność, którą wyczuwał w uścisku Venetii i dostrzegł w jej spojrzeniu. Ale nie mógł tego uczynić. Venetia nie była zwyczajną kobietą. Nie chciał jej skrzywdzić, nawet w najmniejszym stopniu, choć wiedział, że Venetia byłaby na koniec zachwycona... Zmarszczył czoło. W tym tkwił problem.

Kobieta taka jak ona zasługuje na koniec na coś więcej. Gregor nie był kobieciarzem, jednak bywał w związkach, które zazwyczaj kończyły się po kilku miesiącach - tak jak związki powinny się kończyć. Wszystkie zaczynały się od namiętności - choć patrząc teraz na Venetię, na jej zaróżowiony nos i błyszczące oczy, musiał przyznać, że żaden nie zapowiadał się tak obiecująco jak ten. Było coś w samej Venetii i w fakcie, że znajdowali się w nieznanym zajeździe, na śniegu, co rozpałało mu zmysły, co rozbudzało jego wyobraźnię. Bardzo pragnął poddać się pokusie, pójść za wewnętrznym pobudzeniem, ale...

Potrząsnął głową i puścił ręce partnerki.

Venetia odwróciła się, przez chwilę przyciskając palce dłoni do ust, a następnie, rumieniąc się ze zrozumienia, opuszczając dłonie wzdłuż ciała.

- Nie rób tego - rzekł ponuro Gregor, pragnąc, by ta krępująca chwila dobiegła już końca.

- Wybacz mi - rzuciła Venetia. - To... - Machnęła ręką w jego stronę. - To nigdy nie powinno się wydarzyć.

- Nie, nie powinno, ale się wydarzyło. - Gregor napotkał wzrok przyjaciółki. - I nie mogę powiedzieć, że tego żałuję.

Venetia zmusiła się do uśmiechu,

- Ja chyba też nie. Ale postąpilibyśmy głupio, kontynuując to. Miała rację, choć to wcale niczego nie ułatwiało. Do diabła,

jakim sposobem cała ta sytuacja wymknęła się im spod kontroli? - zrywał się w duchu Gregor. Przecież on nigdy nie traci kontroli.

Znów napotkał spojrzenie Venetii, w którym czaiło się pytanie, i usłyszał siebie samego mówiącego ostrym tonem.

- Masz rację. Nie dopuszczę, żeby to się ponownie wydarzyło. Ma nas łączyć przyjaźń i nic więcej.

Coś zamigotało w oczach Venetii. Rozczarowanie? Gregor sam czuł się rozczarowany. W sercu miał wielki, ciężki głaz.

Pomyślał, że życie jest niesprawiedliwe. To nie w porządku, że Ravenscroft wprowadził tyle zamieszania do jego przyjaźni z Venetią, nie w porządku, że utknęli w tym miejscu z powodu śnieżycy, nie w porządku, że do zajazdu zawitali nowi goście, zakłócając pozostałym spokój. Każda przeciwność losu, której Gregor musiał stawić czoła od chwili, gdy się dowiedział o zniknięciu przyjaciółki, stała mu teraz przed oczyma, wzbudzając w nim potężną furię.

- Musimy jak najszybciej wrócić do Londynu - oświadczył twardo.

- Tak, oczywiście. Czy zdołamy wyruszyć w drogę jeszcze dzisiaj?

- Nie. Ale jeśli pogoda się nie popsuje, wyjedziemy jutro. - Gregor popatrzył na przyjaciółkę z zastanowieniem. - Vene-tio, po powrocie mogą cię czekać trudne chwile.

- Wiem - zgodziła się dziewczyna ze spokojem. - Wiem, że papa się o mnie martwił, a ponieważ jest bardzo emocjonalny, pewnie opowiedział o moim zniknięciu niewłaściwym ludziom.

- Poprosiłem Dougala, żeby dopilnował, aby tak się nie stało, jednak... - Gregor wzruszył ramionami. - To może być bez znaczenia, kiedy Higganbotham pojawi się w Londynie. On cię z pewnością rozpozna. W przeciwieństwie do pani Bloom ma doskonały wzrok. - Gregor przesunął nerwowo

dłonią po włosach. - Venetio, powinnaś unikać reszty gości do czasu wyjazdu. Im mniej będziesz z nimi rozmawiała, tym lepiej. - Gregor uśmiechnął się ponuro. - Masz dar zapadania w pamięć.

Venetia spojrzała na rozmówcę z wyrazem niedowierzania.

- Tego nie mogę przyrzec.

- Musisz. Chodzi o utrzymanie twojej dobrej reputacji.

- Przesadzasz - rzuciła szybko. - Zresztą już za późno o martwienie się o moją reputację; pan Higganbotham i tak mnie rozpozna. Poza tym muszę zająć się pewnymi sprawami, które... - Venetia dostrzegła pełne nagany spojrzenie przyjaciela i zamilkła.

- Które co?

Wzruszyła ramionami, unosząc przy tym lekko podbródek na znak buntu.

- Venetio, musisz przestać wtrącać się do życia innych ludzi. Zostaw Ravenscrofta w spokoju i nie zachęcaj go więcej, żeby smolił cholewki do panny Platt.

- On tylko pomaga jej odzyskać pewność siebie.

- Ośmiesza się, to wszystko. Podobnie jak się ośmieszył, porywając cię i wymyślając ten idiotyczny plan o życiu na wygnaniu w małym domku. Doprawdy żalosne.

Venetia przechyliła głowę na jedną stronę i uważniej przyjrzała się przyjacielowi. Miała przymrużone oczy, jakby oceniała każde jego słowo.

- Gregor, czy ty *kiedykolwiek* byłeś w kimś zakochany?

- Nie, nigdy nie pozwoliłem sobie na coś tak głupiego.

- A więc może to jest twój problem - rzekła szorstko Venetia. - Nie doznałeś nigdy tego dość dokuczliwego uczucia, nie masz zatem współczucia dla ludzi ogarniętych miłością.

Usta Gregora zacisnęły się mocno.

- Jeśli mnie brakuje współczucia, moja droga, to ty masz go za wiele.

- Nie można mieć za dużo współczucia.

Słowa Venetii, a raczej jej upór, podziałały na Gregora jak czerwona płachta na byka. Nie był już w stanie hamować złości, zrodzonej między innymi z niezaspokojonej żądz. Gniew kipiał w nim jak wrząca woda.

- Skończmy już z tym, dobrze? Wiem, że knujesz coś z Ravenscroftem i panną Platt, chcę, żebyś to przerwała.

- Gregor, łączy nas tylko przyjaźń, więc nie masz prawa dyktować mi, co mam robić.

Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem.

- Mylisz się. W obecnej trudnej sytuacji mam takie prawo i z niego skorzystam.

Venetia zacisnęła usta i oparła ręce na biodrach.

- Nie podoba mi się ton twojego głosu.

- Nie musi - odwarknął. - Twoje upodobania przestały mieć znaczenie z chwilą, gdy w tak beztroski i bezmyślny sposób wsiadłaś do powozu Ravenscrofta.

Venetia znów dumnie uniosła podbródek.

- Bo myślałam, że liścik, który mi pokazał, był napisany przez mojego ojca i... Och, do diabła, przecież już ci to tłumaczyłam!

- Ale ja nadal nie rozumiem - odkrzyknął Gregor, czując, że jego gniew staje się coraz silniejszy. - Miałem cię dotąd za rozsądną osobę, teraz jednak dochodzę do wniosku, że tak naprawdę potrzebny ci ktoś, kto by cię pilnował.

- Och! Jak możesz tak mówić? Przecież nic nie zrobiłam, poza tym, że chciałam pomóc, najpierw mamie, potem pannie Platt... - Venetia odważnie spojrzała przyjacielowi prosto w oczy. - Zresztą nieważne. Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Jesteś, Gregorze, najbardziej wymagającą, arogancką i egoistyczną osobą, jaką poznałam w życiu.

Oczy Gregora zalśniły się dziwnym blaskiem.

- Przynajmniej nie staram się układać życia wszystkim

dookoła, sądząc, że moje zdanie jest ważniejsze od zdania innych. Jesteś, moja droga, bardzo zarozumiała, uważając, że wiesz wszystko najlepiej.

- Lepiej więcej nic nie mów - warknęła Venetia przez zaciśnięte zęby. '

- A właśnie, że powiem. Jeśli chcesz wrócić do Londynu z nienaruszoną reputacją, nie wtrącaj się w sprawy panny Platt.

Zbyt wściekła, by odpowiedzieć, Venetia wepchnęła zaciśnięte w pięści dłonie w kieszenie pelisy, drżąc z zimna, bo powiał mocniejszy wiatr, który zaczął potrząsać gałęziami drzew i strząsać z nich kupki śniegu opadające na ziemię z cichym plaśnięciem.

Gregor znowu przesunął ręką po włosach, spoglądając gniewnie na przyjaciółkę.

- Cała ta sytuacja od samego początku to jeden wielki kłopot i zamieszanie. Tak się właśnie dzieje, kiedy próbujesz pomagać ludziom, wszystko się rozpada.

Pełna goryczy wypowiedź przyjaciela uraziła Venetia. Czy ona też jest dla niego tylko kłopotem?

We wzroku Gregora ujrziała odpowiedź, której nie musiał wypowiadać na głos.

- Jeśli pragniesz wrócić do domu i cieszyć się życiem, jakie dotąd wiodłaś, zrobisz tak, jak mówię. Przestaniesz wtrącać się w sprawy innych.

Zesztywniała.

- Nie jestem jednym z twoich służących, więc nie wydawaj mi tu rozkazów.

- Nie, nie jesteś. Moi służący są sto razy bardziej chętni do współpracy.

- I nie jestem też jedną z twoich... Twoich... *Kobietek*. - Ostatnie słowo Venetia wypowiedziała ogromnie pogardliwie. - Które biegają za tobą jak oszalałe, gotowe zrobić

wszystko, by zwrócić na siebie twoją uwagę. Nie obchodzi mnie, co myślisz o moich „knowaniach”, jak to nazywasz. Jestem dorosła i wiem, co robię, więc zachowaj dla siebie swoje zdanie i ten wyniosły ton.

Gregor zacisnął usta i w tym samym momencie gdzieś w oddali rozległ się huk pioruna.

Venetia spojrzała z z troskaniem w górę i stwierdziła, że w trakcie rozmowy na niebo napłynęły chmury, które prawie zasłoniły słońce.

- Do diabła, Gregor! Opanuj się. Nie mam zamiaru tkwić w tym zajeździe przez następny miesiąc.

Usta mężczyzny pobielały i zaraz potem nad ich głowami uderzył następny piorun, a niebo przeciął jaskrawy błysk.

Venetia wystraszona hukiem podskoczyła i przycisnęła dłonie do piersi.

- Przestań, Gregor!

- Przecież wiesz, że nie mogę tego kontrolować, kiedy już się dzieje. Dlatego nazywają to klątwą - warknął mężczyzna.

- Lepiej znajdź jakiś sposób, żeby to zatrzymać. - Venetia przyglądała się niebu, szczerzej zaciskając poły pelisy, bo nagle zrobiło się bardzo chłodno. - Może, jeśli szybko się uspokoisz, nie dojdzie do ponownej śnieżycy.

- Nie będę spokojny, jeśli i ty się nie uspokoisz. Musisz mi przyrzec, że nie będziesz się wtrącała w sprawy pozostałych gości.

Venetia odwróciła się, ukazując Gregorowi profil twarzy z dumnie uniesionym podbródkiem.

- Nie jestem zobowiązana cię słuchać i jeśli uznam, że moja pomoc jest potrzebna, pomogę. Bez względu na to, co ty o tym sądzisz.

W górze znowu zagrzmiało, tak mocno, że aż zatrzęsała się ziemia pod stopami rozmawiających. Robiło się coraz ciemniej i w powietrzu pojawiły się opadające w dół drobne płatki śniegu.

Venetia wskazała na niebo.

- Zobacz, co narobiłeś! Nigdy stąd nie wyjedziemy. Gregor pochylił się, tak żeby jego twarz znalazła się na poziomie twarzy przyjaciółki.

- Przebyłem długą drogę w takiej właśnie paskudnej pogodzie, żeby ratować twoją drogocenną reputację. W ramach wdzięczności mogłabyś przynajmniej trzymać się z dala od kłopotów.

Policzki Venetii pokryły się delikatnym rumieńcem, usta lekko drżały, dolna warga lśniła się. Gregorem targnęła bolesna świadomość, rozpalając w nim coś gorętszego od gniewu, coś, co pochodziło z samych głębin jego ciała.

Chciał sięgnąć po Venetię i znów wziąć ją w objęcia, przycisnąć jej krągły biust do swojej piersi i całować aż do utraty tchu.

Zacisnął zęby, odganiając od siebie kuszącą wizję. Kobiety takie jak Venetia nie flirtują. One kochają, a potem wychodzą za mąż. To wszystko. Nie istnieje nic pomiędzy - nic dla mężczyzny takiego jak on.

Wbił dłonie w głębokie kieszenie płaszcza.

- Lepiej wracajmy do zajazdu, zanim ktoś się zorientuje, że zniknęliśmy. - Wskazał na ścieżkę, ale Venetia nie ruszyła się, tylko wpatrywała w niego palącym spojrzeniem.

- Jak sobie chcesz. - Odwrócił się na pięcie, rzucając przez ramię. - Uważaj, wracając. Miejscami droga jest bardzo śliska.

Z tym spokojnym, bezosobowym pożegnaniem oddalił się. Szedł ścieżką, wsłuchując się w skrzypienie śniegu pod stopami i czując na twarzy ochładzający dotyk opadających z nieba płatków śniegu. Nie wiadomo, ile go tym razem napada. Tam do diabła, jak to możliwe, że Venetia aż tak bardzo załazła mu za skórę!

Co takiego się w niej zmieniło, tutaj, z dala od Londynu, że



nagle zaczął zauważać rzeczy, których dotąd nie dostrzegał? Cokolwiek to było, miał nadzieję, że szybko zniknie, bowiem przebywanie z Venetią w tym małym, pełnym ludzi zajeździe było dla niego prawdziwą torturą. Coś dziwnego działo się tu między nimi. Coś nieprzewidywalnego i nabierającego mocy. Był ciekaw, co to jest.

Odgłos skrzypienia za plecami kazał mu się zatrzymać i odwrócić. Zbliżała się Venetia, z włosami oproszonymi śniegiem i przygarbionymi plecami, jakby była czymś przybita. Może dogoniła go, żeby przeprosić.

Ominawszy go, zatrzymała się kilka kroków dalej i odwróciła, splatając ręce na plecach.

Och, chce z nim porozmawiać w miejscu, które widoczne jest z zajazdu. Mądra decyzja, biorąc pod uwagę ich skłonność do padania sobie w ramiona, kiedy tylko znajdą się sam na sam.

Gregor zbliżył się do przyjaciółki, zerkając pod nogi, żeby nie pośliznąć się na śliskich kamieniach. Dzięki Bogu, że Venetii wrócił rozum. Przeprosi go teraz za swoje okropne zachowanie i przyrzeknie, że porzuci intrygi związane z panną Platt i Ravenscroftem. On oczywiście przyjmie przeprosiny, żeby mogli znów się przyjaźnić i...

*Pac!* Kulka śnieżna trafiła go w bok głowy. Gregor stanął jak wryty, nie wierząc w to, co się działo. Czuł, że część śniegu ze śnieżki rozpuszcza mu się za kołnierzem.

Ryknął i nie zważając na śliskie korzenie na ścieżce, rzucił się przed siebie. Ale było już za późno. Venetia przy wtórze szelestu sukni i stukotu obcasów biegła już w stronę zajazdu, a po chwili, zanim jeszcze zdążył dotrzeć na dziedziniec, zniknęła we wnętrzu gospody.

Stanął przed jej drzwiami i owiewany zimnym wiatrem, w którego zawroźnienie wdzierały się odgłosy grzmotów, zaczął wyklinać przyjaciółkę w duchu.

A niech ją wszyscy diabli! Niech szlag trafi jej porywczy, nieprzewidywalny charakter. A przede wszystkim niech będzie przeklęty fakt, że jest taka *pociągająca!*

Podniósł twarz do nieba i znów zaklął, tym razem na głos.

## Rozdział 10

*Tylko jedno jest gorsze od utraty zalotnika. Nigdy go nie mieć.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

- Zgodzi się pani ze mną, panno West? - spytała głośno panna Platt.

Venetia zamrugła powiekami, uzmysławiając sobie, że nie uważała. Znowu.

- Hm, tak, oczywiście, że się zgadzam.

Panna Platt z zastanowieniem w jasnoniebieskich oczach przechyliła głowę na jedną stronę.

- Czy stało się coś? Venetia poczerwieniała.

- Och nie, po prostu... Zamyśliłam się. - Myślała o Gregorze. Od poranka poprzedniego dnia, kiedy to przyjaciel ponownie ją pocałował, a raczej ona pocałowała jego, nie mogła robić nic innego jak tylko myśleć o tym zdarzeniu.

Czuła się koszmarnie z jego powodu, do tego stopnia, że w nocy nie zmrużyła oka. I wcale nie przeszkadzało jej chrapanie panny Higganbotham, tylko jej własne myśli, wspomnienia pocałunku przeplatane fantazjami o czymś bardziej intymnym niż pocałunek.

A kiedy wreszcie zasnęła, jej krnąbrny umysł poczynął

sobie jeszcze bardziej swawolnie, produkował męczące zmysłowe sny.

Od chwili pocałunku Venetia starała się unikać Gregora i pozostawania z nim sam na sam, co nie było trudne dzięki panie Platt i panie Higganbotham, które uczepiły się jej do tego stopnia, że prawie nie miała od nich chwili spokoju. Ravenscroft nadal okazywał zainteresowanie panie Platt, co wyraźnie irytowało Gregora, który w końcu, po obiedzie, poprosił młodszego kolegę, aby wraz z nim udał się z wizytą do koni w stajni. Ravenscroft zaś, nie mając pojęcia, że się nim manipuluje, chętnie na to przystał. I dlatego właśnie, wychodząc, Gregor uśmiechał się do Venetii tryumfalnie.

Zezłościło ją to. Uważała, że przyjaciel zrobił się okropnie nieznośny. Rozporządzał wszystkim, jakby byli jego pacholkami. A przy okazji wcale nie sprawiał wrażenia, jakby żałował wydarzeń z poprzedniego dnia; zasłużył sobie na uderzenie śnieżką w głowę, nawet pomimo tego, że potem śnieg padał jeszcze przez dwie kolejne godziny.

- Ta pogoda jest okropna - oświadczyła panna Platt. - Śniegu jest więcej niż wczoraj.

Co było wyłącznie winą Gregora. Niech go diabli! Panna Platt wyciągnęła robótkę z koszyka, który przyniosła ze sobą do jadalni.

- Ta dziwna pogoda i fakt, że z jej powodu utknęliśmy wszyscy w tym zajeździe, każą mi się zastanawiać, czy to nie jest jakieś zrządzenie losu.

- Wierzy pani w przeznaczenie?

- Zaczynam - odpowiedziała panna Platt z powagą, zarazem nawlekając igłę. - Zastanawiam się, czy to faktycznie przypadek przywiódł mnie do tego miejsca w tym samym czasie co pana Westa. - Panna Platt zaczerwieniła się. - Och, nie powinnam tego pani mówić, bo przecież pan West jest pani bratem, ale tak sobie myślałam... Och, nieważne!

Venetia znów zamrugła.

To chyba niemożliwe, żeby panna Platt obdarzyła Ravenscrofta cieplejszymi uczuciami w tak krótkim czasie? Minęły przecież tylko dwa dni, a poza tym Ravenscroft nie należał do mężczyzn, którzy swym urokiem zwalają kobiety z nóg, nawet tak oryginalne kobiety, jak panna Platt.

- Wiem, co pani myśli - ciągnęła panna Platt, wbijając igłę w materiał. - Nie znamy się długo.

- No cóż, to prawda, a poza tym...

- Aleja, kiedy tylko ujrzałam pana Westa, wiedziałam, że to prawdziwa miłość.

Venetia uniosła brwi.

- No ale na początku... Pociągał panią lord MacLean.

- Naprawdę? - Panna Platt nie odrywała wzorku od robótki. - Nie przypominam sobie.

- Panno Platt, nie chcę krakać, ale Ra... To znaczy, pan West jest jeszcze dość młody i niestabilny. On po prostu nie potrafi się jeszcze zaangażować w długotrwały związek. - Co było smutną prawdą. - Z czasem zapewne zdoła kogoś pokochać, ale teraz nie stać go na to.

Panna Platt roześmiała się.

- Och, panno Venetio! Przemawia przez panią siostrzana troska. To pewnie trudne zobaczyć w bracie mężczyznę. Mam ten sam kłopot z Bertrandem. Ale proszę mi wierzyć, pan West jest zdolny do głębokich uczuć. - Mówiąca opuściła robótkę na kolana i przycisnąwszy dłonie do serca, westchnęła. - Widziałam w jego oczach jego duszę.

Venetia potarła skronie, które zaczynały pulsować bólem. Jej pomysł nie ma chyba sensu; musi jak najszybciej pomówić o nim z Ravenscroftem. Ciekawe, co powie, gdy usłyszy, że panna Platt być może się w nim zadurzyła? Chyba najlepiej nie myśleć o tym teraz. Niemniej, gdzieś w tyle głowy Venetia cały czas słyszała poważny głos Gregora ostrzegający ją przed

wtrącaniem się do spraw innych ludzi. Z rozmysłem odsunęła od siebie ten głos. Wolałaby raczej dać się zapakować w wór i wrzucić do Tamizy, niż stać się tak nieczułą i oziębłą jak przyjaciel.

- Panno West. - Miękki głos panny Platt wytrącił Venetię z jej rozmyślań. - Taka piękna kobieta jak pani z pewnością miała wielu zalotników?

- Wielu to przesada. - Mogła ich policzyć na palcach jednej ręki. Większości mężczyzn, których spotykała w życiu, czegoś brakowało, jakby nie dorastali do jakiegoś nieokreślonego standardu.

Panna Platt potrząsnęła głową.

- Powinna ich pani mieć setki, a nawet, rzekłabym, tysiące. Venetia musiała się roześmiać.

- Rzeczywiście miałam kilku zalotników, ale tylko kilku. Obawiam się, że nie jestem typem kobiety, która się podoba. - Spojrzała w dół na swoją zaokrągloną sylwetkę. - Mimo że ciągle próbuję, jakoś nie potrafię odmówić sobie słodyczy. Jestem za tęga jak na obowiązującą modę.

- Nie zgadzam się - sprzeciwiła się szczerze panna Platt.

- Bardzo pani miła, panno Platt, ale jest, jak jest. Zresztą mnie samej to nie przeszkadza. Może gdybym z powodu tuszy czuła się źle lub nie mogła robić różnych rzeczy, może wtedy miałabym motywację do zmiany, ale tak nie jest, więc niczego nie robię. Jestem, jaka jestem, i dobrze mi z tym.

Panna Platt zmierzyła nieprzekonanym wzrokiem najpierw sylwetkę Venetii, potem swoją.

- Bardzo bym chciała wyglądać chociaż trochę tak jak pani. Mnie nikt nie zauważa, bo jestem płaska jak deska.

- Co łatwo ukryć pod odpowiednią suknią - zauważyła Venetia. - W gruncie rzeczy...

Otworzyły się drzwi, za którymi stała panna Higginbotham wystrojona jak na przyjęcie - ułożone w loki włosy miała

upięte wysoko na głowie szafirowymi spinkami, a poranna suknia aż się ugiwała od przesadnej ilości francuskich koronek.

Dziewczyna stała w progu w dramatycznej pozie, osłaniając oczy ręką, jakby światło w pomieszczeniu było dla niej zbyt rażące.

Venetia na ten widok miała ochotę przewrócić oczami, choć zdawała sobie sprawę, że na przykład jej matka zachowanie panny Higganbotham przywitałaby oklaskami.

Nikt jednak nie zaczął klaskać, za to panna Platt zawołała z przestraczem:

- Panno Higganbotham! Czy coś się stało? Ma pani coś w oku? Młodsza kobieta opuściła rękę i rozejrzała się po pokoju.

- Och, jesteście panie same. Myślałam, że są tu nadal mój ojciec i lord MacLean.

- Lord MacLean? - Oczy panny Platt pojaśniały z zaciekawieniem. - A po co chciała go pani widzieć?

Panna Higganbotham wzruszyła ramionami, choć zarazem lekko się uśmiechnęła.

- Jestem, oczywiście, bardzo oddana mojemu Henry'emu, niemniej... - Uśmiech na twarzy dziewczyny pogłębił się.

Panna Platt zachichotała.

- Och, moja droga panno Higganbotham, doskonale panią rozumiem. Gdyby nie wspaniały pan West, na pewno zadurzyłabym się w lordzie MacLeanie.

Panna Higganbotham uniosła w górę rozmarzone oczęta i westchnęła.

- Jest piękny nawet z tą szramą. - Dziewczyna zadrżała z zachwytu. - Chcę go zapytać o nią przed kolacją. Pewnie to pozostałość po pojedynku. Jeśli tak, byłoby to oszałamiające.

Serce Venetii skurczyło się pod wpływem dziwnego uczucia. Co też to *dziecko* może mieć wspólnego z Gregorem? On

nigdy nie zainteresowałby się kimś takim jak panna Higganbotham i im szybciej ta mała myszka zda sobie z tego sprawę, tym lepiej!

Venetia na siłę otrząsnęła się ze swoich mało życzliwych myśli. Naprawdę zaczynała wariować. Najpierw pozwoliła Gregorowi się pocałować i spodobało jej się to, a teraz pozwala, by zawładnęło nią paskudne uczucie, wielce zbliżone do uczucia zazdrości. Jeszcze chwila i zacznie wypisywać na skrawkach papieru „Lady MacLean” i wymyślać wzór zaproszeń ślubnych.

Nieświadoma zamieszania, jakie wywołała w sercu Venetii, panna Higganbotham zamknęła drzwi i oparła się o nie, jakby w ten sposób chciała zapobiec wejściu do pokoju jakimś złym mocom.

- Tak się cieszę, że panie widzę. Czy wiecie może, gdzie jest mój ojciec?

- W stajni - poinformowała Venetia. - Wasz parobek jest zdania, że koń z waszego zastępu nie złamał nogi, a tylko ją naciągnął.

- Dlaczego papa bardziej dba o konie niż o chorą córkę? - Panna Higganbotham z rozżaloną miną usiadła przed "Scenerią i panną Platt.

Panna Platt poklepała ją po dłoni.

- Wcale nie wygląda pani na chorą, a pani Treadwell mówiła nam, że zjadła pani wszystko, co dostała na śniadanie, a nawet poprosiła o dokładkę.

- A cóż ta kobieta może wiedzieć o bólu i cierpieniu? W gruncie rzeczy, kto z was może coś o tym wiedzieć poza mną?

Panna Platt lekko się zarumieniła.

- Ja z pewnością nie, bo moje życie miłosne ostatnio to sama rozkosz.

- Panno Platt! - zakrzyknęła z uniesieniem panna Higgan-



botham, chwytając starszą koleżankę za dłoń. - Chyba źle panią oceniałam. Czy pani także poznała smak prawdziwej miłości?

Pytana, zamiast w odpowiedzi na dramatyczne zapytanie wybuchnąć śmiechem, rozpromieniła się.

- O tak, jak najbardziej wiem już, co to prawdziwa miłość. Właśnie o niej rozmawiałyśmy z panną West, kiedy pani weszła.

Dobry Boże, ktoś powinien ostrzec pannę Platt, że nie powinna tak szybko wyciągać wniosków. To prawda, że Ravenscroft traktował ją uprzejmiej niż była do tego przyzwyczajona, ale czynił tak tylko, gdy znajdowali się w towarzystwie i pod czujnym okiem pani Bloom i Venetii. Nigdy nie przekroczył granic tego, co dozwolone.

Panna Higganbotham wygładziła suknię i spojrzała z za-ambarasowaniem na Venetię i na pannę Platt.

- Znaczy to, że przerwałam paniom intymną rozmowę.

- Och nie. - Natychmiast zaprzeczyła panna Platt. - To nie były żadne sekrety, po prostu dyskutowałyśmy z panną West o mężczyznach.

- Moim zdaniem mężczyźni to same kłopoty - oświadczyła panna Higganbotham z lekką irytacją. - Nie cierpiałabym tak, gdyby mój ukochany Henry mnie posłuchał. Gdybyśmy uciekli, jak chciałam, nie byłabym tu, z dala od niego.

Mimo że panna Platt wydawała się pod wrażeniem słów młodszej koleżanki, Venetia czuła zupełnie co innego.

- Panno Higganbotham...

- Proszę mówić mi po imieniu jak wszyscy.

- No dobrze. I ty także mów mi po imieniu. Panna Platt pochyliła się do obu dam.

- Do mnie też mówcie panie po imieniu. Brzmi ono Delila. Panna Higganbotham i Venetia popatrzyły ze zdumieniem na pannę Platt, która poczerwieniała.

- Moja matka nadała mi to imię, uważając, że Delila była niesprawiedliwie posądzona o zdradę Samsona. Wszyscy sądzą, że postąpiła okropnie, wydając go Filistynom, nikomu jednak nie przychodzi na myśl, że może była *zmuszona* to uczynić!

Panna Higganbotham pokiwała głową.

- Nigdy ó tym nie myślałam, ale zgadzam się. Mężczyźni zawsze winą za wszystko obarczają kobiety.

Venetia czuła, że jej ból głowy staje się naprawdę dokuczliwy.

- Znam się na mężczyznach - kontynuowała tymczasem najmłodsza z pań pewnym siebie tonem. - W końcu już trzykrotnie byłam zaręczona.

- Trzykrotnie? - zdziwiła się panna Platt. - To przecież niemożliwe!

- Oczywiście za każdym razem w sekrecie, bo papa jest bardzo surowy. Ale tak czy inaczej, były to zaręczyny. Henry dał mi nawet pierścionek.

- Elizabetho - wtrąciła się Venetia. - Czy nie mówiłaś, że masz dopiero szesnaście lat?

- Niektórzy twierdzą, że wyglądam na więcej.

- Ile miałaś lat, kiedy pierwszy raz się zaręczałaś?

- Czternaście i pewnie nie powinnam brać tego pod uwagę, bo to były zaręczyny z pomocnikiem lokaja i trwały tylko dwa tygodnie, niemniej jest to jakiś dowód na to, że znam się na mężczyznach.

- Tylko mężczyzna potrafi zrozumieć drugiego mężczyznę - oświadczyła krótko Venetia.

- Nie tylko. Ja też ich znam - upierała się Elizabetha. - Zapytaj mnie o cokolwiek, co ich dotyczy.

Panna Platt klasnęła w dłonie.

- Och, wspaniale! Ja ma pewne pytanie. Załóżmy, że jakiś mężczyzna, młody, wykwintny i elokwentny...

To chyba niemożliwe, żeby panna Platt mówiła o Ravenscrofcie, który nie potrafi nawet porządnie sklecić zdania?

- Wykwintny mężczyzna - ciągnęła panna Platt. - Sprawiający wrażenie, że jest zainteresowany kobietą. Po jakim czasie można ona uznać, że owo zainteresowanie to coś więcej niż tylko zwykły flirt?

Panna Higganbotham zacisnęła różane usteczka, a następnie, po dłuższej chwili zastanowienia, oświadczyła:

- Po tygodniu.

Panna Platt wyraźnie przygasła.

- Aż tak długo?

- Toż to bzdura - odezwała się ze zniecierpliwieniem Venetia. - Nie można zakochać się w kim w tydzień.

Panna Higganbotham wzruszyła ramionami.

- Ja się zakochałam i Henry też.

- Jesteś pewna, że to miłość? - dopytywała się panna Platt.

- Nie można być absolutnie pewnym, co czuje mężczyzna, dopóki nie spojrzy na ciebie w ten znaczący sposób.

- To znaczy, w jaki? - spytała z zapalem panna Platt.

- A w taki. - Panna Higganbotham wbiła intensywne spojrzenie w rozmówczynię.

Venetia w życiu nie widziała czegoś podobnie głupiego. Panna Platt skrzywiła się.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz Elizabetho, ale nie widzę, czym się różni to spojrzenie od każdego innego.

- Przyjrzyj mi się uważnie. - Panna Higganbotham położyła dłonie na ramionach starszej koleżanki i pochyliła się do niej, prawie dotykając nosem jej nosa. - Widzisz? Widzisz, jak moje oczy wpatrują się wprost w twoje?

- Och, teraz widzę! - zakrzyknęła panna Platt, szeroko otwierając oczy.

Młodsza kobieta wyprostowała się.

- Sama widzisz, ile mocy jest w takim spojrzeniu.

- Teraz widzę. Och, jeśli pan We... - Panna Platt zerknęła na Venetię i zarumieniła się. - To znaczy, mam nadzieję, że pewnego dnia jakiś mężczyzna spojrzy tak na mnie.

Venetia westchnęła, czując nagle, że najchętniej uciekłaby z jadalni.

- Jeśli uznasz, że każdy mężczyzna, który po prostu na ciebie spojrzy, zakochał się w tobie, żaden nie odważy się podnieść na ciebie wzroku.

- Nie wszyscy mężczyźni są tak ostrożni. Niektórzy lubią wzbudzać zainteresowanie kobiet - zauważyła panna Higgan-botham, odrzucając włosy w tył. - Przez to czują się bardziej męscy.

Panna Platt szybko pokiwała głową.

- Skoro jesteś zaręczona i byłaś zaręczona wcześniej, domyślam się, że znasz się na rzeczy.

- Jak najbardziej - przytaknęła naiwnie Elizabetha. - Mam *ogromne* doświadczenie w tych sprawach, czego zresztą bardzo żałuję, bo trudno być romantycznym, kiedy pozbyło się złudzeń na temat mężczyzn.

- Biedaczka! - mruknęła panna Platt, klepiąc młodszą koleżankę po kolanie.

Venetia nie mogła już dłużej tego znosić. Przeprosiła szybko swoje rozmówczynie i zostawiła je gawędzące przy kominku. Postanowiła, że musi natychmiast powiedzieć Ravensc-roftowi, aby przestał okazywać zainteresowanie pannie Platt; nie powinien nawet na nią patrzeć, inaczej groziło mu wielkie niebezpieczeństwo!

Poszła do siebie i gdy dotarła na miejsce, skrzywiła się, ujrzawszy bałagan, jaki zostawiła w pokoju Elizabetha. Wyglądało to tak, jakby kufer z ubraniami dziewczyny eksplodował. Wszędzie wałały się części jej garderoby, a w powietrzu roznosiła się mocna woń lawendy.

Venetia oczyściła krzesło, odkładając ubrania panny Hig-

ganbotham na łóżko, narzekając zarazem w duchu na rozpuszczoną pannicę, która nie umie utrzymać porządku nawet z pomocą pokojówki. Na podłodze leżały pantofle i półbuciki, obok toaletki trzy szczotki do włosów, a przez oparcie krzesła zwieszały się poplątane wstążki, obok dwóch pelis i wyjściowego płaszcza.

Venetia nie wiedziała, czy potrafiłaby zachować spokój i uprzejmość, gdyby musiała jeszcze kilka dni spędzić w towarzystwie bałaganiarskiej współlokatorki i jej głośnego chrapania nocą. Wyglądało na to, że zajazd naprawdę jest zbyt mały dla tylu gości.

Przechodząc do okna, podwiązała zasłony, żeby wpuścić do pokoju trochę dziennego światła. Na szczęście pogoda się poprawiła. Uchyliła lekko okno, pozwalając, by do środka napłynęło świeże powietrze i usunęło z sypialni duszący zapach lawendy.

Opierając się o parapet, wychyliła się i zaciągnęła chłodnym powietrzem, zarazem spoglądając niewidzącym wzrokiem na dziedziniec. Śnieg bezsprzecznie znikał. Było go już tak mało, że miejscami wyglądały spod niego kępki trawy.

*Błagam Boże, spraw, byśmy mogli szybko stąd wyjechać.*

Drzwi do stajni otworzyły się i Venetia usłyszała Gregora, który mówił coś na temat koni do pana Higganbothama. Wychyliła się jeszcze bardziej, przyglądając się obu mężczyznom, krocącym w stronę zajazdu i dyskutującym o zaletach poszczególnych wierzchowców.

Pan Higganbotham powiedział coś na temat zawodności wynajmowanych koni, a Gregor roześmiał się w odpowiedzi. Podmuch wiatru zmierzwił mu włosy, zarzucając grzywkę na czoło.

Kiedy on i pan Higganbotham dotarli do gospody, Gregor otworzył drzwi. Przechodząc przez próg za swoim towarzyszem, podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Venetii.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Potem wyraz twarzy Gregora złagodniał, a jego usta ułożyły się do uśmiechu. Uniósłszy dłoń, pomachał nią, puszczając przy tym oczko do Venetii. Tak bardzo przypominał w tym momencie siebie z przeszłości, że Venetia, czując silniejsze bicie serca, również uśmiechnęła się do przyjaciela. Może mimo wszystko nic się nie zmieniło - pomyślała zarazem, dopiero w tej chwili uzmysławiając sobie, jak bardzo bała się utraty przyjaźni Gregora.

Wysłuchiwała się w jego kroki, kiedy wchodził do zajazdu, żeby dołączyć do gości znajdujących się w jadalni. Była przekonana, że jeśli natknie się tam na pannę Platt i spojrzy na nią, ta z pewnością zacznie się zastanawiać, co to spojrzenie może oznaczać. Pokręciła głową z dezaprobatą. Panna Higganbotham to źródło wielu mylnych informacji, choć zarazem Venetia mogłaby się założyć, że trzpiotowata pannica nie unikałaby Gregora z powodu pocałunku. Nie, z pewnością byłaby zachwycona, że do niego doszło, opowiadałaby o nim przyjaciółkom i odważnie wróciła po więcej.

Venetia poczuła nagły przypływ determinacji. Zamknawszy okno, wyszła z pokoju i stukając głośno obcasami, zbiegła po schodach.

- Tutaj jesteś.

U podnóża schodów z rękami splecionymi na piersiach stał Gregor. Wyglądał świeżo, jakby właśnie się przebrał.

- Musimy porozmawiać, Venetio - oświadczył, odrywając się od ściany.

- Tak - przyznała z niejakim wahaniem. - Musimy. - Powiedziawszy to, spojrzała przyjacielowi prosto w oczy.

Odpowiedział jej na to spojrzenie lekkim uśmiechem. Żadna kobieta nie patrzyła mu w oczy w ten sposób, w jaki czyniła to Venetia, bez cienia zalotności czy też nieszczerości. Sądził, że po tym, jak rzuciła w niego śnieżką, będzie skruszona i go

przeprósi. Ona jednak wcale nie sprawiała wrażenia, że czuje się czemuś winna.

Poczuł w sercu rosnące ciepło, chłodny sposób, w jaki przyjaciółka traktowała go ostatnimi dniami, przygnębił go bardziej, niż chciał przyznać. W pewnym sensie nauczył się polegać na zdaniu Venetii i utrata jej względów sprawiała mu przykrość. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny, nawet członkowie jego rodziny. Wiedziała, co lubi i czego nie lubi. Znała historię jego rodziny i wiedziała o klątwie. I jak prawdziwy przyjaciel zaakceptowała go ze wszystkim, co go dotyczyło, dobrym i złym. Tak jak on zaakceptował ją, podziwiając jej unikalność.

I dlatego właśnie zeszłej nocy, znowu nie mogąc zasnąć, postanowił, że nie wolno mu przejść ot tak do porządku dziennego nad tym, że między nim a Venetią pojawiło się zmysłowe przyciąganie.

Oblizując nerwowo usta, Venetia wyrzuciła z siebie z napięciem:

- Gregorze, musimy koniecznie zapomnieć o tym, co się wydarzyło i wrócić do tego, co było między nami wcześniej. - Zerknęła na przyjaciela spod spuszczonej rzesy. - Zgadzasz się ze mną?

- Zgadzam się, że byłoby to najlepsze, co moglibyśmy zrobić, gdyby... Gdyby to było możliwe.

Venetia zwiesiła ramiona.

- Nie możemy wrócić do naszej przyjaźni?

- Venetio, chyba nie rozumiesz, jak to wszystko działa.

- Jakie wszystko? O czym ty mówisz?

- O pożądaniu, namiętności, przyciąganiu.

- Och - mruknęła niepewnie. - O to ci chodzi.

- Nie umiem pohamować tego pociągu, tylko dlatego, że tego chcesz, ponieważ tak wygodniej dla nas obojga. Może i dałoby się ignorować to uczucie, ale wcale nie jestem o tym przekonany.

Przemknąwszy wzrokiem po włosach przyjaciółki, uśmiechnął się. Każdego dnia było w nich coraz mniej spinek, aż w końcu zazwyczaj starannie ułożone zrobiły się bardziej swobodne - jedwabiste pasma uroczo otulały uszy, wijąc się w dół po delikatnej linii szyi.

Ciało Gregora spięło się. Właśnie *to* się zmieniło. Teraz widział Venetię taką, jaka jest, a nie taką, jaką oczekiwał, że być powinna. W Londynie była tą samą małą dziewczynką, którą poznał przed laty, buntującą się przeciwko rodzicom i ciągle się śmiejącą. Venetia jednak zmieniła się przez lata, a on po prostu tego nie zauważył.

Teraz nie mógł się na nią napatrzeć. Zeszłej nocy przewracając się na małym niewygodnym łóżku, wybudzany ze snu przez chrapanie Higganbothama i senne pomruki Ravenscrofta, nie potrafił opędzić się od myśli o Venetii. Cały czas powtarzał sobie, że nie jest dla niego, że jego zauroczenie osłabnie, kiedy wrócą do Londynu. Choć jakaś część w nim mówiła zarazem, że byłaby to wielka strata, gdyby tak się stało. Ze powinni sprawdzić, co kryje się za tym szaleńczym przyciąganiem, choćby tylko dla samej przyjemności.

Próbował zwalczyć tę myśl, mówiąc sobie, że Venetia nie jest kobietą, która zadowala się byle czym. Niemniej nie mógł zaprzeczyć, że w jej pocałunkach, w tym, jak jej wargi drżały pod dotykiem jego warg, jak się w niego wtulała, wyczuwał wielką namiętność.

Postanowił, że z rana porozmawia z przyjaciółką. Jedynym sposobem na opanowanie tego szaleństwa jest zmierzyć się z nim, wyciągnąć logicznie wnioski, jakkolwiek by one brzmiały. Zaprzeczanie pociągowi powodowało tylko to, że stawał się silniejszy, a do tego z pewnością nie powinni dopuścić.

Ująwszy dłoń Venetii w swoją, powiedział miękkiem głosem:



- Venetio, choć nie da się wrócić do tego, co było, to jednak możemy iść naprzód. - Uniósł dłoń i musnął nią policzek przyjaciółki.

- Czujesz to? - spytał ściszym głosem. - Czujesz, jak mój dotyk wpływa na ciebie?

Skinęła głową, przygryzając przy tym usta w taki sposób, że aż zrobiło mu się słabo.

- Venetio, możemy nadal się przyjaźnić, a zarazem...

- *Nie.*

- Przynajmniej posłuchaj, co...

- Gregor, nie możemy pozwolić, żeby to zauroczenie nabrało większego znaczenia.

Pochylił się i przycisnąwszy nogi do nóg przyjaciółki, owiewając oddechem jej ucho, szepnął wprost do niego:

- W tej chwili szaleję z pragnienia, aby cię dotknąć, posmakować. Jak mam to zatrzymać? I czy jesteś pewna, że tego chcesz?

Venetię przeszył dreszcz.

Gregor tymczasem położył dłonie na jej ramionach, a potem zsunął je w dół rąk.

- Pragnę rozpiąć ci włosy, żeby zobaczyć, jak opadają na ramiona. Ale nie mogę tego uczynić. Nie tutaj. - Odstąpił ręce i odsunął się. - Jednak w Londynie... Kiedy będziemy sami... - Pozwolił, by ostatnie niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, wypełniając przestrzeń między nimi intymnym ciepłem.

Przez moment Venetia wyglądała tak, jakby chciała paść w jego objęcia, zaraz jednak zebrała się w sobie i w obronnym geście splotła ręce na piersiach.

Gregor przyglądał się jej z satysfakcją. Pożądanie przyciemniło jej oczy i zarumieniło policzki. I tego Venetia nie mogła ukryć lub powstrzymać, nieważne jak bardzo by się starała.

- Venetio, to głupota nie skorzystać z tej sytuacji.

Jej usta zacisnęły się mocno na te słowa.

- Gregorze, cokolwiek to jest. Śnieg, fakt, że jesteśmy blisko lub może zwykła irytacja, która zmieniła się w... Cokolwiek to jest, *nie chcę* więcej o tym słyszeć, a już na pewno nie chcę tego doświadczać.

Wiedział, że wystarczyłoby jedno dotknięcie, żeby jej udowodnić, iż się myli

Kiedy napotkał jej spojrzenie, zrozumiał, że ona też jest tego świadoma. Była świadoma i walczyła z tym z całych sił.

Zrobił krok w jej stronę, czując, że krew w nim wrze, że ciało tężeje od pożądania, ale Venetia szybko się odwróciła i prawie uciekła do jadalni, posyłając mu jedno pospieszne spojrzenie przez ramię, zanim w niej zniknęła. Ruszył za nią, ale powstrzymał go dobiegający z jadalni chór kobiecych głosów, witających przybyłą. Do diabła, Venetia nie była sama.

Przez dłuższą chwilę stał wpatrzony w zamknięte drzwi, czując ból w całym ciele. Był zły, że Venetia zaprzecza fizycznym symptomom zauroczenia. Wiedział bowiem, że one nigdy nie znikną, jeśli czegoś się z nimi nie zrobi.

Nigdy.

W końcu ruszył się przed drzwi i wyszedł na zewnątrz, z radością witając zimną bryzę owiewającą mu twarz. Venetia jest teraz bezpieczna, ale nadejdzie jeszcze czas, gdy znajdą się sam na sam.

Wtedy wszystko wyglądać będzie inaczej.

## Rozdział 11

*MacLeanowie to ludzie wielkiej, wielkiej namiętności, co może być błogosławieństwem, jak i przekleństwem.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Gregor szedł w stronę szopy. Do diabła, czego ona się spodziewała? Że zignoruje namiętność, która rozgorzała między nimi? To byłoby głupie z jego strony. Powinni dać się ponieść tej namiętności, zbadać ją, dowiedzieć się, co ją napędza. Tylko wtedy mieli szansę zacząć ją kontrolować. Inaczej pozostaje im tylko zerwać ich przyjaźń i nigdy więcej się nie spotykać, a na to Gregor nie zamierzał przystać.

Zatrzymał się przed szopą, pozwalając, by słońce ogrzało mu twarz. Nadal było zbyt zimno na to, żeby śnieg się rozpuścił. Zadrżał od chłodu, wyrzucając sobie w duchu, że przed wyjściem nie poszedł do swojego pokoju po płaszcz.

Nagle jego uwagę przykuł jakiś hałas dochodzący z wnętrza stajni, a w szparze w drzwiach dostrzegł wypływającą przez nią smugę światła. Uznał, że cieplej mu będzie w środku niż na dziedzińcu.

Kiedy zbliżał się do szopy, świeży śnieg pod jego stopami skrzypiał głośno, co wprawiało go w jeszcze większe rozdrażnienie. Cóż za koszmarna sytuacja.

Wypuszczając z ust kłęby pary, dotarł do drzwi stajni i tam

zatrzymał się, obejrzał za siebie na duże okno jadalni. Nikogo w nim jednak nie zobaczył.

Odwrócił się, zniechęcony własnym rozczarowaniem. Czego się spodziewał? Że Yenetia z żalem na twarzy obserwuje go z okna? Sarknawszy głośno, złapał za rygiel i pociągnawszy za niego, otworzył wrota stajni, po czym szybko je za sobą zamknął. Wydawało się, że w środku nikogo nie ma, ale szum rozmów i blask latarni w odległym boksie świadczyły o czymś przeciwnym.

Oczywiście wewnątrz był Ravenscroft. Chłopak znikł z zajazdu zaraz po śniadaniu, pragnąc prawdopodobnie uniknąć towarzystwa dam - zwłaszcza panny Platt, która zdawała się nie odstępować go na krok.

Gregor ruszył w stronę światła na tyłach, przystając co raz, aby poklepać wystające z boksów końskie łby.

Duży, krzepki gniadosz zarżał na jego widok. Gregor pogłodził go po chrapach, na co koń zareagował wdzięcznym otarciem się łbem o ramię przybysza.

- Czekasz na owies, co?

Zza kolumny ostatniego boksu wyłoniła się czupryna Ravenscrofta.

- O MacLean! Witaj! Chodź, dołącz do nas! Razem z Chambersem raczymy się tu grogiem z rumu! - Ravenscroft mówił niewyraźnie, jakby był pijany.

- Trochę za wcześnie na alkohol, nie sądzisz? - rzucił Gregor. Drzwiczki do ostatniego boksu były szeroko otwarte, a w środku wokół małego, rozgrzanego piecyka, do którego Chambers dokładał drewno, stały beczki. Na blacie piecyka podgrzewał się garnek, z którego w powietrze unosiła się przyjemna woń rumu.

Chambers zamknął drzwiczki piecyka i odłożył pogrzebacz, którym przesuwiał polana do metalowego kubła na popiół.

- Nie ma nic lepszego niż grog z rumu na zmarznięte kości. - Parobek zerknął przebiegle na Gregora. - Pan Ravenscroft opowiadał mi właśnie, że jak dla niego w gospodzie za dużo jest niewiast.

Gregor sarknął na znak zgody. Chambers pokiwał głową.

- Tak sądziłem, że wcześniej czy później dołączy pan do nas.

- To prawda - wtrącił się Ravenscroft. - Chambers rzeczywiście mówił, że pan przyjdzie i kazał zostawić dla pana najlepszą beczkę!

- Na chwiejących się nogach młody lord dotarł do swojej beczki, po czym gestem dłoni zachęcił Gregora, żeby zajął beczkę obok. - Czyż to nie najlepszy salon w całej gospodzie? - Twarz chłopaka pojaśniała. - Czy panna Oglivie już się za mną stęskniła?

- Nie - odparł krótko Gregor, po czym zapytał. - Dlaczego moja beczka jest lepsza od waszych?

Ravenscroft wstał, odwrócił się i pokazał Gregorowi tył spodni.

- Drzazgi.

Chambers z trudem stłumił śmiech.

- Lordzie Ravenscroft, lord MacLean na pewno nie ma przyjemności oglądać pańskich... Tyłów. - Ravenscroft z powrotem opadł ciężko na swoją beczkę i skrzywił się.

- Kuje jak licho, daję słowo.

- To po co tu siedzisz?

- Bo blisko stąd do rumu. - Ravenscroft odszukał swój kubek, który spadł wcześniej na ziemię. Podniósł go, zajrzał do środka, przejechał palcem po wnętrzu, a potem oblizał palec. Westchnął. - Pusty, jaka szkoda.

- Tym lepiej dla ciebie - mruknął Gregor. Chambers popatrzył na swojego pana z powagą.

- Wygląda na to, że pogoda się trochę uspokoiła?

- Śnieg! - sarknął Ravenscroft. - W kwietniu! Kto słyszał o czymś takim?

- Rzeczywiście, kto słyszał - mruknął Chambers. Sięgnął po pusty kubek, który napełnił małą cynową chochlą, po czym podał kubek Gregorowi. - Proszę, jaśnie panie. Niech się pan trochę rozgrzeje.

Gregor odebrał kubek, którego ciepło wróciło mu czucie w zmarzniętych palcach.

- Gdzie pana płaszcz? - spytał Ravenscroft, niespodziewanie się prostując.

- Został w zajeździe - wyjaśnił lakonicznie Gregor. Chambers wygiął brew.

- Spieszyło się panu, co?

- Co? - zakrzyknął Ravenscroft wzburzonym głosem. - Czy te... Te *wiedźmy* pana także przepędziły?

- Nikt mnie znikąd nie przepędzał. Wyszedłem, bo taką miałem ochotę. - Gregor upił łyk grogu, którego ciepło natychmiast rozeszło się po całym jego ciele.

- Próbuje pan zachować twarz, rozumiem - mruknął, sepleniąc od przepicia Ravenscroft.

- Nie, nie próbuję. Przyszedłem tu, bo taka była moja wola.

- Ha! - zawołał młodszy mężczyzna, wymachując pięścią w stronę ściany. - Niech diabli wezmą wszystkie kobiety!

Chambers dolał sobie grogu i spojrzął z zaciekawieniem na młodszego z lordów,

- Zajazd jest z innej strony. Ravenscroft spojrzął na ścianę.

- Z innej?

- Z innej. Z tej jest droga.

- Och. - Ravenscroft pochwycił się brzegów beczki i obrócił do drugiej ściany. Powoli podciągnął się na nogi i kiedy już stał, chwiejąc się, znów uniósł dłoń zaciśniętą w pięść. - No więc... Jeszcze raz. Niech diabli wezmą wszystkie kobiety!

- Brawo - zakpił Chambers. - A teraz, lepiej niech pan siada.

- To prawda - zgodził się Gregor, widząc, że Ravenscroft ledwo trzyma się na nogach. - Jeszcze się przewrócisz na piecyk, a ja nie mam ochoty wysłuchiwać twoich wrzasków.

Ravenscroft usiadł, zaciskając w dłoniach pusty kubek.

Tymczasem Gregor, popijając grog, czuł się coraz bardziej rozluźniony. Częściowo zawdzięczał to alkoholowi, jednak w dużej mierze był to skutek tego, że znalazł się z dala od Wenecji.

Westchnął, wściekając się na siebie za to, że rozmawiał z przyjaciółką z wrażliwością handlarza ryb. Wenecja nie wie, co to pożądanie. Bo też, skąd miałyby wiedzieć? Pod wieloma względami była niewinna bardziej niż naiwna córka pana Higganbothama.

Był to kolejny powód, dla którego namiętność Wenecji tak go zdumiewała. Wziął spory łyk grogu, myśląc zarazem z żalem, że Wenecja nie dała mu nawet szansy się wypowiedzieć. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety, która tak stanowczo by mu się opierała.

Okropnie go to drażniło, choć zdawał sobie sprawę, że powinien być przystać na takie rozwiązanie sytuacji, jakiego życzyła sobie Wenecja. Wtedy przynajmniej mógłby nadal cieszyć się ich przyjaźnią. A teraz, bez względu na to, jak się zachowa, Wenecja będzie wobec niego podejrzliwa. Jeśli będzie ją ignorował, pomyśli, że jest na nią zły, jeśli będzie zwracał na nią uwagę, uzna, że próbuje ją uwieść.

Dobry Boże, co za bałagan! Może... Może jeśli będzie zachowywał się normalnie, wszystko wróci do zwykłego porządku. Może, kiedy wróci do Londynu, pięknotki, których nie brakowało w otoczeniu Gregora, sprawią, że pociąg, jaki pojawił się między nim a Wenecją, osłabnie i w końcu zniknie.

Popijał wolno grog. Może właśnie o to chodziło. O brak

konkurencji. Prawdopodobnie każdą kobietę ujrzałby w innym świetle, gdyby utknął wraz z nią w nieznanym zajeździe.

Ravenscroft znów odnalazł swój kubek i uniósł go w stronę Chambersa, który poinformował chłopaka, że pierwsza partia grogu już się skończyła.

W odpowiedzi Ravenscroft straszliwie posmutniał, skarżąc się pod neseńi na pechowy los, aroganckich służących i kapryśne kobiety.

Z ponownym westchnieniem Gregor wyciągnął nogi do piecyka. W małym boksie było przytulnie i ciepło, ogień w piecyku płonął wesołym płomieniem, drewniane szczapy spalając się, skwierczały i strzelały iskrami, słodki zapach goździków i brandy koił nerwy.

Ravenscroft niespodziewanym ruchem uniósł głowę.

- Wiecie, co myślę?

Ani Chambers, ani Gregor nie odpowiedzieli.

- Myślę, że tutaj jest tak ciepło, że dałoby się tu stopić jeden z tych wielkich sopli wiszących nad wejściem do szopy.

Chambers, który doprawiał następną porcję grogu, zrobił zde gustowaną minę.

- Oczywiście, że jest tu ciepło. Mamy przecież piecyk.

- No wiem - mruknął z poirytowaniem Ravenscroft. - Mówię tylko, że te sople rozpuściłby się tu naprawdę *szybko*.

Krzaczaste brwi Chambersa powędrowały w górę.

- Tak? A jak szybko?

- Bardzo szybko.

- Hm. Może więc przyniosę tu jeden z nich i sprawdzimy, jak szybko się rozpuści. Zrobimy zakłady. - Chambers zerknął z niepokojem na Gregora. - Oczywiście o małe stawki.

Gregor wzruszył ramionami.

- Zakładajcie się, o co chcecie. Ravenscroft zachowuje się jak dzieciak, ale przecież nim nie jest.

Ravenscroft obejrzał się za siebie.

- *Kto* nie jest dzieckiem?

- Ty - odpowiedział Gregor. - Jeśli masz ochotę wyrzucać pieniądze w błoto, twoja sprawa.



- Wspaniale! - Chambers zatarł ręce, po czym wyszedł po sople lodu.

W chwilę później wrócił, przysunął na środek boksu pustą beczkę i wrzucił do niej sople.

- No więc jak, lordzie Ravenscroft? Jak długo to zajmie, pana zdaniem?

Młody mężczyzna pochylił się chwiejnie nad beczką i zajrzał do niej, mrużąc oczy. W końcu tryumfalnym głosem oświadczył:

- Stawiam na dwadzieścia dwie minuty!

- Dobrze. Pan mówi dwadzieścia dwie, a ja twierdzę, że mniej. - Chambers usiadł na swoim miejscu, wcześniej dolawszy grogu sobie i Gregorowi.

Gregor wziął łyk.

- Chambers, przeszedłeś samego siebie. To najlepszy grog, jaki...

- Cii - przerwał mu Ravenscroft, wpatrzony z napięciem w beczkę. Kilka kropel wody skapnęło z sopla. - Jeśli będziecie mówili, będzie cieplej i sople stopi się szybciej.

- Nie zamierzam milczeć z powodu głupiego zakładu.

- Wcale nie jest głupi - oświadczył Ravenscroft z dumą, po której już po sekundzie nie było śladu, bo chłopak spadł nagle ze swojej beczki.

Chambers odstawił kubek i pomógł młodemu lordowi wrócić na siedzenie.

- Niech się pan przestanie wiercić, bo następnym razem przewróci się pan do przodu i uderzy w piecyk.

Ravenscroft pochwycił się brzegów beczki i powrócił do uważnego wpatrywania się w sople.

Gregor posłał Chambersowi wymowne spojrzenie.

- Nie ustaliliście stawki. Co wygrasz, jeśli okaże się, że miałeś rację?

- Płaszcz chłopaka.

Ravenscroft zeszywniał i szybko spojrział na Chambersa.

- *Ten płaszcz?* '

- Ma pan jakiś inny?

- Nie przy sobie.

- W takim razie ten będzie w sam raz.

- A.....A ja co wygram?

Parobek potarł brodę.

- Zdradzę panu mój przepis na grog z rumu. Ravenscroft zmarszczył czoło.

- To niewiele.

- Będzie pan mógł częstować tym grogiem przyjaciół - zauważył Chambers z kpiącym uśmiechem. - Będą przyjeżdżali do pana z całego kraju, żeby go skosztować.

Usta Ravenscrofta rozsunięły się w błogim uśmiechu.

- Każdy będzie marzył o tym, żeby go pan zaprosił - przekonywał parobek, uśmiechając się i spoglądając na ciężki, kilkuwarstwowy płaszcz z czystej wełny spoczywający na wąskich ramionach Ravenscrofta.

- Nie będzie na ciebie dobry - zauważył Gregor.

- Nie zamierzam go nosić. Przy takiej pogodzie z pewnością uda mi się go odsprzedać Ravenscroftowi za dobrą sumkę. - Chambers uśmiechnął się przebiegle. - Biedak nie ma szans na wygraną. Sopol rozpuścił się już prawie do połowy.

Ravenscroft, naburmuszony, obrócił się plecami do towarzyszy.

- To wszystko dlatego, że tyle gadacie. Gregor odstawił kubek i wyciągnął ręce do ognia.

- Ravenscroft, nie powinieneś zakładać się o nic z Chambersem. Młodszy mężczyzna z podejrzliwością zerknął na parobka.

- Dlaczego? Oszukuje?

- Na Boga, nie! - zaprzeczył Gregor z kpiącym uśmiechem. - Ale nigdy się nie zakłada, jeśli nie jest pewien wygranej.

- Nic nie jest pewne na tym świecie - oświadczył wyniośle Ravenscroft.

Chambers słysząc to, uniósł głowę.

- A właśnie, że jest. Między innymi mój grog. Młody lord spuścił tęskny wzrok na swój kubek.

- Rzeczywiście był wyśmienity. Ale poza grogiem nie ma nic pewnego.

- Ja tam uważam, że jest - upierał się Chambers. - Słońce przecież wschodzi codziennie, no nie?

- Teraz go nie widać.

- Bo zasłoniły je chmury.

- Och. - Ravenscroft oparł łokcie na kolanach i podparł brodę dłońmi. - Może i tak.

- A poza tym są kobiety - ciągnął z zastanowieniem Chambers. - One się nigdy nie zmieniają.

Ravenscroft roześmiał się krótko i gorzko.

- Kobiety są nieprzewidywalne! Weźmy choćby panienkę Venetię. Przed dwoma tygodniami flirtowała ze mną na zabój...

- Flirtowała? - zdumiał się Gregor, odrywając wzrok od czubków swoich butów, w które wgapiał się bez celu. - Venetia nie flirtuje.

- Mówiła, że piszę piękne wiersze, piękniejsze niż Byron.

- To nie jest flirt. Nawet ja potrafię sklecić lepszy wiersz niż Byron. Bardziej prawdopodobne, że Venetia cię pożałowała i uczyniła z ciebie swój kolejny projekt.

Ravenscroft szeroko otworzył oczy.

- Tak jak z panny Platt!

- Dokładnie. Nie jestem pewien, po co Venetia ciągnie tę grę, ale kryje się za tym jakiś plan.

- Powiem panu, o co chodzi - oświadczył żalonym głosem Ravenscroft. - Venetia poprosiła mnie, żebym poświęcił uwagę pannie Platt; żeby poczuła się ona pewniej i zdobyła odwagę, aby postawić się pani Bloom.

- A więc w tym rzecz. Pannie Platt niezaprzeczalnie przypadło do gustu twoje zainteresowanie.

- I w tym problem - mruknął Ravenscroft ponuro. - Dzisiaj popołudniu Venetia ostrzegła mnie, że panna Higganbotham powiedziała pannie Platt, że jeśli jakiś mężczyzna popatrzy na kobietę w szczególny sposób, oznacza to, że chce się z nią ożenić.

- Popatrzy w szczególny sposób?

- Tak. Wyobrażacie sobie, jaka to koszmarna sytuacja. Spojrzysz niechcący przy obiedzie na kobietę, a ona potem rozpowie wszystkim, że jesteś nią zainteresowany, chociaż chodziło tylko o podanie solniczki.

- Przykro mi - rzucił Gregor, po czym dodał twardym tonem. - Sam jednak jesteś sobie winien, skoro godzisz się brać udział w intrygach Venetii.

- Ale... Ona mnie poprosiła. Jak mógłbym odmówić?

- A tak: „Nie, nie wezmę udziału w twoich intrygach”. Powinieneś to przećwiczyć, zanim ją zobaczysz.

- Nie potrafiłbym odmówić Venetii!

- Więc jakim cudem, na Boga, zdobyłeś się na odwagę, żeby ją porwać? Przeczysz sam sobie.

- Nie myślałem o tym jak o porwaniu. Sądziłem, że Venetia mnie kocha!

- Gdybyś naprawdę w to wierzył, nie kłamałbyś, żeby zaciągnąć ją do powozu.

Ravenscroft zamyślił się nad słowami Gregora.

- Uważasz, że gdybym poprosił ją o rękę w bardziej romantyczny sposób, zgodziłaby się? Może, gdybym podarował jej kwiaty i padł na kolana? Kobiety to lubią. Zwłaszcza takie jak Venetia.

- Bzdura! - warknął Gregor.

Chambers, przestając na chwilę mieszać grog, zerknął na niego z zaciekawieniem.

Gregor przełknął grudę irytacji.

- Muszę się jeszcze napić.

Chambers natychmiast napełnił jego kubek. Mocny alkohol parzył go w gardło, ale rozjaśnił mu też w głowie.

- Jesteś naiwny, jeśli myślisz, że Venetię pociąga romantyzm. Ona nie jest jak inne kobiety. Nigdy nie była.

- No jasne, że nie jest, ale to nie znaczy, że nie lubi romantycznych gestów. Kobiety mają słabość do takich rzeczy jak kwiaty, poezja i...

- Nie wszystkie.

- A właśnie, że wszystkie - upierał się Ravenscroft. - Zapytaj pan Chambersa.

Gregor odwrócił się do parobka, który kiwał twierdząco głową.

- Przykro mi, jaśnie panie, ale chłopak ma rację. Dla kobiet takie rzeczy są bardzo ważne... O wiele ważniejsze, niż się wydaje.

Gregor spochmurniał.

- Może dla niektórych, ale nie dla Venetii.

Ravenscroft przechylił głowę na jedną stronę, mocno trzymając się beczki, jakby się obawiał, że przechyli się ona wraz z ruchem jego głowy.

- Dlaczego miałyby nie lubić takich rzeczy, jeśli reszta kobiet je lubi? Czym ona się od nich różni?

- Wieloma rzeczami - stwierdził stanowczo Gregor. - Nie znasz jej tak dobrze jak ja.

Jakiś głos w głębi jego umysłu podszeptał mu w tej chwili, że on też nie zna Venetii tak dobrze, jak mu się wydawało. Dowodem na to było jej zachowanie z rana.

Myśl ta sprowadziła do jego serca wielki ciężar, więc żeby się go pozbyć, znów napił się gorgu.

Niestety w przeklętych oczach Ravenscrofta nadal jaśniała ta iskra pewności. A jeśli... Jeśli chłopak ma rację? Jeśli Venetia rzeczywiście lubi takie bzdury jak poezja i kwiaty? Czy aż tak bardzo pomylił się w jej ocenie?

Nie mieściło mu się to w głowie.

Chambers podrapał się po nosie.

- To chyba prawda, że panna Oglivie różni się trochę od innych kobiet. Konno jeździ jak mężczyzna i nigdy nie widziałem, żeby histeryzowała albo chodziła przygnębiona z byle powodu jak to mają w zwyczaju inne kobiety. Chociaż jej matka... - Chambers wzdrygnął się.

- No właśnie - rzekł Gregor. - Venetia naoglądała się takich zachowań i jest na nie odporna. - Podniósł pogrzebacz, którym otworzył drzwiczki piecyka, żeby dołożyć do środka gruby kawałek drewna.

Odwrócił się i natknął na spojrzenie Ravenscrofta, na którego twarzy malowało się skrajne oburzenie.

- A co pan robi?

- Dodałem drewna do ognia, inaczej by zgasł.

- Przez to będzie cieplej. - Ravenscroft odwrócił się do Chambersa. - To niesprawiedliwe. Musimy powtórzyć zakład! Lord MacLean podgrzał temperaturę!

Chambers dodał kilka ziaren goździka do grogu, który gotował się wolno na ogniu.

- Ano podgrzał. I dobrze, bo zaczynało się robić zimno.

- Ale teraz sopel rozpuści się szybciej!

- Możliwe.

- W takim razie musimy zacząć od nowa!

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Kiedy lord MacLean wchodził do stajni, wpuścił ze sobą

zimno, które ochłodziło temperaturę w boksie. Więc wszystko się wyrówna, jeśli teraz ją trochę podniesie.

- Och - mruknął Ravenscroft, mrużąc oczy, jakby próbował wyobrazić sobie to, co mówił parobek. - Rozumiem, co masz na myśli. - Dostrzegł spojrzenie Gregora i dodał. - W takim razie nie jestem już na pana zły poza tym, co pan powiedział o Venetii, lordzie.

- Powiedziałem tylko, że jest inna.

- Ja też tak uważałem, jednak teraz... - Ravenscroft zmarszczył czoło. - Teraz zaczynam myśleć, że ona tylko wydaje się inna, bo sama nie wie, że nie jest inna.

Gregor popatrzył na Ravenscrofta ze zdumieniem.

- A co to, do diabła, znaczy? Młodszy lord poczerwieniał.

- Ano to, że pragnie romantycznej miłości jak każda kobieta, tylko nie zdaje sobie z tego sprawy.

- I na czym opierasz te swoje nonsensowne wnioski?

- Wcale nie są nonsensowne! Żadna kobieta nie oprze się mężczyźnie, który będzie obsypywał ją kwiatami, szeptał komplementy do ucha i mówił, że jest piękna.

Chambers potarł brodę.

- No, jaśnie panie, chłopak chyba znów ma rację. Gregor nie wiedział, co go irytuje bardziej, fakt, że jego własny służący sprzeciwia się jego zdaniu, czy to, że Ravenscroft sądzi, iż zna Venetię lepiej niż on. Jak mu udowodnić, że się myli?

Gregor spojrział na beczkę, w której topił się sople lodu, i nagle zaczął chichotać.

- Ravenscroft, założę się z tobą o tysiąc funtów, że Venetia ma w nosie komplementy i kwiaty.

Młodszy mężczyzna usiadł prosto.

- Powiedziałeś lordzie tysiąc funtów?

- Tak.

- Uważaj, jaśnie panie -mrukiał Chambers. -Chłopak nie potrafi się oprzeć zakładom.

Gregor zignorował słowa służącego.

- No więc jak? Zakładasz się? Ravenscroft skinął głową.

- Zakładam! Tylko... Skąd pan weźmie kwiaty, wiersze i inne rzeczy? •>

To był rzeczywiście problem.

- Może nie uda mi się załatwić kwiatów, ale z pewnością wymyślę coś na prezent.

- Na przykład?

Dobry Boże, czy musi sam wszystko wymyślać?

- Mogę jej podarować mój kieszonkowy zegarek.

- W takim prezencie nie ma nic romantycznego - prychnął Ravenscroft.

Chambers chrząknięciem oczyścił gardło.

- Tak się składa, że mam przy sobie złoty łańcuszek, który wiozę dla mojej ukochanej. Mogę go panu odstąpić, jaśnie panie. Oczywiście za odpowiednią cenę.

- Zgoda - rzucił Gregor.

Chambers od razu wstał i poszedł do swojego bagażu po mały atlasowy woreczek, który przekazał Gregorowi w zamian za kilka monet.

Gregor wepchnął woreczek do kieszeni.

- Co jeszcze?

- Wiersze - przypomniał Ravenscroft. - Mam ze sobą tomik poezji. - Zaczął grzebać w kieszeni, z której w końcu wyciągnął małą obłożoną w skórę książeczkę. - Proszę.

Gregor się skrzywił.

- To Shelley. Jego wiersze to straszne bzdury.

- Kobiety je uwielbiają, proszę mi wierzyć.

- Masz może coś innego?

- Nie. Albo Shelley, albo nic. Za to zaznaczyłem w tomiku



kilka strof. Możesz je pan przeczytać Venetii. Z pewnością będzie zachwycona.

Gregor wsunął tomik z wierszami do kieszeni.

- Wspaniale. Jestem zatem uzbrojony w poezję i w prezenty. Pójdę teraz zająć się tymi głupotami i później zdam wam relację...

- Chwileczkę, chwileczkę - rzucił Ravenscroft, lustrując Gregora przez zmrużone oczy. - Nie wystarczy, że opowie nam pan, lordzie, że przeczytał wiersz pannie Venetii i dał jej prezent. Musimy to zobaczyć na własne oczy.

- Przecież nie będę czytał miłosnych wierszy w waszej obecności, głupki.

- Oczywiście, że nie - zgodził się wyniosłym tonem młodszy mężczyzna. - Będziemy się temu przyglądali przez okno.

Gregor skrzywił się. Może łatwiej byłoby wyzwać Ravenscrofta na pojedynek i mieć wszystko z głowy.

- Będę się czuł jak idiota.

- I tak też będziesz pan wyglądał - wtrącił się Chambers, po czym, widząc wściekłe spojrzenie Gregora, pospiesznie dodał. - Ale będzie pan bogatszy o tysiąc funtów. To nieco osłodzi trudy.

Osłodą trudów będzie dowiedzenie Ravenscroftowi, że się myli.

- No więc? - spytał młodszy z lordów. - Ustalone?

- Tam do diabła, tak - odparł Gregor, prostując się i przesuważąc dłońią po włosach. - Udowodnię wam obu, że Venetia Oglivie nie jest taka jak inne kobiety. Szykuj więc, synu, pieniądze.

## Rozdział 12

*Czasami miłość przychodzi we śnie. Skrada się na paluszkach i mości się w zakamarkach serca. Możesz nawet nie widzieć, że tam jest, dopóki ktoś cię nie obudzi.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Venetia była zachwycona, że została sama w jadalni. Panna Platt z rozkazu pani Bloom poszła zająć się jakimiś robótkami ręcznymi, zaś panna Higganbotham postanowiła, że uda się do sypialni, poczytać.

Venetia została na dole z własną książką - pouczającą pracą na temat upadku cesarstwa rzymskiego - z którą, mając w sercu przyjemne poczucie celowości, rozsiadła się wygodnie na krześle.

Jeśli chodzi o Gregora, to nie widziała go od czasu, gdy zły opuścił zajazd. Ravenscrofta też nigdzie nie było widać już od śniadania. Podobnie jak pana Higganbothama, chociaż jego głos dochodził do Venetii gdzieś z oddali. Może z piwniczki na wina, do której wybrał się wraz z właścicielem zajazdu, panem Treadwellem. Pan Higganbotham wielokrotnie chwalił podawane w zajazdzie brandy.

Venetia przełożyła stronę i na następnej ujrzała rycinę przedstawiającą dwie kobiety siedzące przy marmurowej sadzawce. Jedna z nich, raczej wyniosła, spoczywająca na kanapie, przypominała panią Bloom. Venetia zmarszczyła czoło.

Z rana, gdy panna Higganbotham po raz kolejny poskarżyła się na zimno, pani Bloom poszła do swojego pokoju i przyniosła z niego dla młodej dziewczyny kosztowny płaszcz wyłożony futrem. Panna Higganbotham aż pisnęła z zachwytu i mocno wyściskała panią Bloom, która zdawała się zakłopotana wylewnymi podziękowaniami. Venetia była zaszokowana szczodrością starszej damy w przeciwieństwie, o dziwo, do panny Platt, która orzekła, że taka właśnie jest jej pracodawczyni.

Venetia wysunęła stopy do ognia, pozwalając im się ogrzać. Zarazem złapała się na tym, że zastanawia się, gdzie jest Gregor. Szybko jednak, przez rozsądek, odsunęła od siebie to pytanie.

Bardzo żałowała, że Ravenscroft się jej nie podoba. Może i nie był ideałem, ale przynajmniej wiedziała zawsze, co czuje. Obnosił się ze swoimi emocjami bez żadnego skrupowania, co było ożywczą odmianą po obcowaniu z innymi mężczyznami.

Gregor natomiast był bardzo skryty i mimo że z pewnością dużo odczuwał, nigdy tego po sobie nie pokazywał. Och, nie licząc oczywiście wybuchów złości. Chociaż i tak nigdy nie złościł się aż tak wiele, jak przez ostatni tydzień.

Venetia znów zmarszczyła czoło. Czy jeszcze kiedyś uśmiechną się do siebie, nie zastanawiając się przy tym, co ten uśmiech oznacza?

Zacisnęła dłonie na brzegach książki. Jak Gregor mógł zaproponować, żeby sprawdzili, co kryje się za ich przyciąganiem, jakby to miał być jakiś eksperyment? Na samą myśl o tym, krew w niej zawrzała. Dobrze się składało, że nie wywoływała burz, kiedy wpadała w gniew, bo inaczej teraz nad zajazdem rozszałaby się burza stulecia.

Zerknęła w stronę okna. Niebo się oczyszczało. Między dużymi, pierzastymi chmurami zaczynały się pojawiać przerwy. Gałęziami drzew potrząsał lekki wiatr. Ten widok przy-

pomnił Venetii spacer z Gregorem do lasu i pocałunek, na którego wspomnienie nadal czuła mrowienie w ustach. Klócili się, a po chwili byli już w swoich objęciach. To było cudowne. I również bardzo dezorientujące. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, po czym zamknęła i otworzyła oczy. Nie pamiętając o książce, którą miała czytać, zaczęła myśleć o tym, że pomimo<sup>5</sup> emocji, -jakie w niej wzbierały, kiedy Gregor był blisko, musi koniecznie zachować przytomność umysłu. Tylko co zrobić z tym dziwnym drżeniem w całym ciele, które wcale nie przechodzi. Och, do diabła, wszystko się zmieniło i już! Nie może tak po prostu...

- Venetio. - Głos głęboki jak ocean, przyprawiony charakterystycznym szkockim akcentem, przebiegł po niej jak dwie ciepłe dłonie.

Szybko poderwała się na nogi i z mocno bijącym sercem, odwróciła się.

W wejściu stał Gregor, z jedną ręką w kieszeni i małą książeczką w drugiej. Jego ciemne włosy, nieco wilgotne, kręciły się u szyi, a na ustach widniał zmysłowy uśmiech.

Venetia wstrzymała oddech, świadoma, że przyjaciel wygląda jakoś inaczej, choć wcale nie mniej przystojnie. Zaciśnęła dłonie, żeby pohamować chęć dotknięcia wilgotnych loków, wijących się na jego karku.

*Muszę nad sobą panować i... Och, Boże, czy jego oczy zawsze byty takie zielone?*

Venetia wymusiła na sobie uprzejmy uśmiech.

- Miło cię widzieć, Gregorze. - Nie wiedząc, co powiedzieć dalej, rozejrzała się z desperacją dokoła i jej wzrok padł na książeczkę w dłoni przyjaciela. - Co to za książka?

Gregor popatrzył w dół z wyrazem niesmaku w oczach.

- Shelley. Venetia zamrugnęła.

- Ten poeta?

- Znasz innego o tym nazwisku? - spytał Gregor poirytowanym tonem, trochę wzburzony niedowierzaniem w głosie przyjaciółki. - Ja też czasami czytam, wiesz?

- No tak, wiem, ale... Shelley?

Gregor wyprostował się, odrywając się od framugi. W tej samej chwili pokój przed nim pochylił się na jedną stronę, co mu uzmysłowiło, ile w rzeczywistości wypił. Że prawie sam opróżnił całą porcję grogu przygotowaną przez Chambersa.

Gdyby nie wiedza, że tuż obok jest framuga, mógłby nawet utracić równowagę i się przewrócić, co byłoby zabójcze dla zakładu, jaki zawarł z Ravenscroftem. Zakładu honorowego, w którym postawił swoje tysiąc funtów na to, że Venetia nie jest zwykłą kobietą. Że jest niezwykłą. Ominąwszy ją wzrokiem, spojrzął na okno. Zasłony nie były rozsunięte na całą jego szerokość. Ktoś stojący na zewnątrz mógł przez nie widzieć tylko środek jadalni. Będzie musiał bardziej je rozsunać, inaczej Ravenscroft i Chambers nie przekonają się na własne oczy, jak bardzo się mylili w ocenie Venetii.

Tyle że trudno mu będzie dotrzeć do okna, nie zdradzając się, w jakim jest stanie. Venetii się nie spodoba, kiedy się przekona, że przyszedł do niej odurzony alkoholem.

Nie, tak byłoby w przypadku każdej innej kobiety. Venetia tylko by się roześmiała, a potem przez długi czas przy kolejnych spotkaniach kpiłaby z niego, co byłoby sto razy gorsze od jawnego potępienia. Venetia wie, jak zadać ból mężczyźnie.

Gregor popatrzył w dół, na tomik wierszy w ręce, próbując sobie przypomnieć, co miał z nim zrobić. A tak. Ten głupiec, Ravenscroft, uważa, że Venetia zemdleje, słuchając tych bzdur.

Przekonajmy się zatem! Gregor uśmiechnął się przebiegle i podniósł wzrok na Venetię, zamierzając podzielić się z nią swoimi przemyśleniami, ale ponieważ przyjaciółka stanęła tuż przed kominkiem, gdzie padało na nią światło ognia, fakt,

że nie miała na sobie halki, znów stał się boleśnie oczywisty. Przez materię sukni widział wyraźnie zgrabny zarys nóg i bioder Venetii.

Na szczęście po chwili zmieniła ona miejsce. Mimo to Gregor stał przednią nadal jak oniemiały, otwierając i zamykając usta. Mógł tylko patrzeć na przyjaciółkę, czując, że całe jego ciało jest zeszywniałe od pożądania.

- Gregor, co się stało?

Uzmysłowił sobie, że wgapia się w Venetię niczym uczeń. Do diabła, w ten sposób nie wygra zakładu! Chrzaknięciem oczyścił gardło.

- Coś ci przyniosłem. Jesteś zajęta?

Venetia pokręciła głową, przy okazji jedną rękę opierając na biodrze, drugą na oparciu krzesła, co, niestety, sprawiło, że jej biust wysunął się do przodu.

Gregor poczuł, że się dusi. Jak zaczarowany wpatrywał się w cień pod krągłymi piersiami, o których zawsze wiedział, że są dość wydatne, ale nigdy jakoś nie dostrzegał, że są przy tym tak piękne. Nie jak piersi jakiejś posagowej piękności, ale jak ciepłe piersi prawdziwej kobiety.

Dobry Boże, jak mógł ich dotąd nie zauważać? Są takie pełne i duże, tak wspaniale zaokrąglone.

Na siłę oderwał wzrok od uwodzicielskiego biustu przyjaciółki i przeniósł go na jej twarz.

- Muszę... Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - wysapał zdławionym głosem.

Venetia zmarszczyła czoło.

- Powietrza? Dlaczego? Źle się czujesz?

- Nie, ale tu jest... Jakoś... Duszno. - Odepchnął się od framugi i ruszył sztywnym krokiem do okna. Odsunął zasłony, pozwalając, by jasne światło zalało pokój.

No, teraz może spojrzeć na Venetię, nie obawiając się, że, choć bez jej wiedzy, obnaży się ona przed nim jeszcze bar-

dziej, niż już to miało miejsce. Wyglądając płaszcz, nabrał głęboko powietrza, żeby uspokoić pożądanie, i odwrócił się. Do diabła.

Światło wpływające przez okno padało wprost na biust Venetii, podkreślając jego obfity kształt.

Gregor skrzywił się, co widząc, Venetia nerwowo splotła ręce przed sobą.

Niestety ruch ten wypchnął jej biust w górę i teraz przez materię sukni wyraźnie przeświecały nie tylko same piersi, ale też twarde sutki.

Gregor poczuł, że zalewa go gorąco. *Niech szlag trafi grog. To wszystko przez niego.*

Ale poprzedniego dnia nie pił grogu, a jednak całował się z Venetią. A więc to nie grog, tylko on. I ona.

Gregor miał wiele kobiet w swoim życiu, ale jeszcze nigdy do żadnej nie czuł takiego pociągu. Jak to możliwe, skoro Venetia jest jego bliską przyjaciółką? W przyjaźni takie rzeczy się nie zdarzają. Znał ją przecież jako dziecko. Pamięta trądzik na jej twarzy, kiedy dorastała. Pamięta płaski biust, który zaczął rosnąć, dopiero gdy skończyła piętnaście lat. Był świadkiem, jak się zakochiwała, choć nigdy na tyle poważnie, żeby się tym przejmować. Wiedział, że kiedy Venetia płacze, jej twarz robi się czerwona jak piwonia, a bieleje, gdy przyjaciółka się czegoś wystraszy.

Powinien być na nią odporny, do diaska. A jednak w trakcie tej ratunkowej eskapady, będąc świadkiem niezaprzecznego podziwu, jakim Ravenscroft obdarzał przyjaciółkę, Gregor nagle zobaczył ją taką, jaka jest, a nie taką, jaka była, kiedy dorastali.

Teraz widział w niej kobietę. I to nie była jaka, lecz inteligentną i zmysłową. Której ufał bardziej niż... Cóż, komukolwiek. Może nawet bardziej niż własnej rodzinie.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch na dziedzińcu. Odwrócił

głowę do okna i zobaczył Ravenscrofta i Chambersa stojących na śniegu, udających, że są pogrążeni w zajmującej rozmowie.

Gregor spojrział na tomik wierszy w dłoni. Jeśli chce, żeby tamtych dwóch dało mu spokój, musi zabierać się do dzieła. Wepchnął więc dłoń do kieszeni i wyjąwszy z niej woreczek z aksamitu, pokazał go Venetii.

- Venetio, coś ci przyniosłem.

Venetia patrzyła na woreczek bez większego zainteresowania.

- Co to jest?

- Prezent.

- Dla mnie?

- Tak, dla ciebie - potwierdził z rozdrażnieniem, potrząsając woreczkiem. - To łańcuszek na szyję.

Venetia nic na to nie powiedziała. Nie poruszyła się nawet, tylko wpatrywała w Gregora, jakby miał dwie głowy zamiast jednej. Jej policzki pokrywał silny rumieniec.

Gregor uśmiechnął się z satysfakcją. A jednak Venetia *jest* inna niż reszta kobiet! Inne kobiety na widok prezentu wpadłyby w zachwyt i zaczęłyby mu słodko dziękować.

Popatrzył w stronę okna, na Chambersa i Ravenscrofta, którzy, nie próbując już tego ukrywać, otwarcie zaglądali do jadalni. Ha! Teraz się przekonają, że jednak Gregor lepiej od nich zna Venetię.

Tyle że ona jeszcze nie odebrała prezentu. Szkoda, żeby się zmarnował, skoro już za niego zapłacił. Pochwyciwszy dłoń przyjaciółki, Gregor podniósł ją i położył na niej woreczek.

Venetia patrzyła na niego, mrugając powiekami.

- No nie stój tak - popędził ją. - Otwórz i zobacz, co jest w środku!

Zrobiła, co kazał, powoli rozsznurowując woreczek i wysy-



pując łańcuszek na dłoń. Zalśnił się delikatnie w promieniach słońca, przypominając złotą wstążkę. Gregor poczuł w sercu rozplywające się ciepło. Chambers ma doskonały gust; zasłużył na nagrodę.

Tymczasem Venetia nie przestawała wpatrywać się w naszyjnik.

- Podoba ci się?

- Ja... Ja... - Dłoń dziewczyny zamknęła się na łańcuszku. - Z jakiej to okazji?

Gregor zmarszczył czoło. Dobry Boże, nie spodziewał się tego pytania.

- Z okazji... Z okazji... - A niech to wszyscy diabli, co powinien odpowiedzieć? Popatrzył w stronę okna. Ravenscroft i Chambers nadal mu się przyglądali.

Venetia poszła za jego spojrzeniem, więc szybko odwrócił ją do siebie, żeby tylko nie widziała okna.

Sapnęła z oburzeniem na to jego niespodziewane zachowanie, spoglądając gniewanie na jego dłoń zaciśniętą na jej nadgarstku.

Nigdy nie zauważył, jak delikatne są jej nadgarstki, z łatwością obejmował je palcami.

Do diabła, ależ ona wspaniale wygląda. Migoczące światło ognia w kominku składało pocałunki na każdym milimetrze jej brzoskwińowej cery.

Czy smakuje też jak brzoskwinia? A może jak słodka bita śmietana, którą tak uwielbia dodać do herbaty? A może jak požądanie osłodzone namiętnością?

To wszystko brzmiało bardzo zachęcająco i Gregor uznał, że musi się sam przekonać. Popatrzył na Ravenscrofta i Chambersa, którzy teraz czaili się za rachitycznym krzewem. Gdyby nie oni, z pewnością nic by go nie powstrzymało przed spróbowaniem intrygujących smaków.

Owiewając go ciepłym oddechem, wycisnął pocałunek na

drobnym nadgarstku Venetii, która, zaskoczona jego postępowaniem, rozchyliła usta i szeroko otworzyła oczy.

- Gregorze! - sapnęła. - Co ty... My nie powinniśmy... Ja nie...  
Dziewczyna, czerwieniejąc, wyrwała dłoń z uścisku.

- Gregorze, nie zgadzam się na żadne eksperymenty z moim udziałem.

Eksperymenty? Gregor, skonsternowany, zamrugał i dopiero wtedy wróciła mu pamięć.

- Och! Masz na myśli to, co powiedziałem w korytarzu. Bardzo niefortunnie się wyraziłem. Nie wiem, co chciałem powiedzieć, ale to nie było to. Czy mi wybaczysz?

Venetia znów otworzyła usta, po czym je zamknęła. Widać było, że jest zbita z tropu.

Gregor lekko się uśmiechnął. Venetia używała gniewu jako tarczy, jednak bez niego jest bezbronna jak dziecko.

Jemu się to podobało! No tak, ale co też miał teraz zrobić? A tak, podarował Venetii prezent, a teraz czas na poezję, na którą Venetia z pewnością zareaguje wielkim śmiechem, a on będzie mógł udać się po swoją wygraną.

Raczej zadowolony z rozwoju wypadków, otworzył tomik poezji na stronie zaznaczonej przez Ravenscrofta.

Uniósł książeczkę i zaczął czytać:

- „Gdy się obudziłem o brzasku, z tęsknotą wspomniałem cię... ”

Venetia sprawiała wrażenie oszołomionej. Biedaczka musi pewnie z całych sił hamować śmiech. Najlepiej szybko zakończyć to przedstawienie, żeby się tak nie męczyła. Odchrząknąwszy, Gregor powrócił do recytowania, przy okazji kładąc dłoń na sercu.

- „Kiedy słońce wzniosło się wysoko, mgły się rozwiały, a południe ciężkim skwarem opadło na kwiecie i drzewa...”

Jak południe może padać na cokolwiek? Jakim ciężkim

skwarem? Gregor czytał kiedyś wiersz o wspaniałym statku, który zatonął w wielkim sztormie. I to był prawdziwy wiersz, a nie jakieś tam ciężkie skwary.

- Gregorze? - Głos Venetii lekko drżał. Popatrzył krótko na przyjaciółkę.

- Pozwól mi skończyć. „Gdy strudzony dzień udał się na spoczynek niczym niechciany gość, z tęsknotą wspomniałem ciebie”.

Z trzaskiem zamknął tomik poezji, nie będąc w stanie przeczytać ani jednego słowa więcej.

- No więc to był wiersz. Dla ciebie. Podobał ci się? Venetia ze zdumienia nie mogła złapać oddechu. Spojrzała

na złoty łańcuszek spoczywający w jej dłoni, a potem na tomik poezji w rękach przyjaciela. Miała wrażenie, że śni.

To niemożliwe, żeby Gregor stał przed nią uzbrojony w prezenty i poezję, jakby był... Jakby był...

Nie miała odwagi dokończyć zdania nawet w myślach.

Zacisnęła palce na łańcuszku. A może jednak... Może jednak Gregor naprawdę coś do niej czuje.

Jej serce, wypełnione uniesieniem, zabiło mocniej. Nie mogła temu zapobiec. Słowa wiersza „z tęsknotą wspomniałem ciebie” wywoływały w niej dreszcze. „Z tęsknotą wspomniałem ciebie”, powtórzyła w myślach i coś w niej pękło. Zrobiła krok i oplótłszy ramionami szyję przyjaciela, uniosła twarz ku jego twarzy i przyciągnęła jego usta do swoich.

Ogarnięta namiętnością nie zwracała uwagi na to, że Gregor, wyraźnie ogromnie zdumiony, stoi przed nią jak zamurowany. Musnęła jego wargi językiem i łapiąc za klapy marynarki, przyciągnęła do siebie, mocno wciskając biust w jego szeroką pierś.

Rozległ się huk; Gregor upuścił tomik poezji na podłogę. I to chyba wytrąciło go ze zdumienia, bo nagle pochwycił

Venetię w objęcia i przycisnąwszy mocno, zaczął ją całować. Całować jak oszalały, z całą namiętnością.

Wkrótce jednak przerwał pocałunek i szeroko otworzył oczy. A potem uniósł głowę i spojrział w stronę okna.

Venetia podążyła za jego spojrzeniem. Na zewnątrz, na dziedzińcu, stali Ravenscroft i parobek Gregora, obaj z takim samym wyrazem zaskoczenia i zaszokowania na twarzach.

Gregor zaklął cicho pod nosem. Przeszedł do okna, otworzył je i wyciągnąwszy coś z kieszeni, rzucił to w śnieg. Potem zamknął okno i zaciągnął zasłony.

- Gregorze, ja...

Przeszedł do drzwi i je także zamknął, kopiąc w nie. Serce Venetii zabiło na ten widok jak oszalałe, przez ciało przelała się fala gorąca.

- Gregorze? Wrócił do niej.

- Venetio, chcę cię pocałować i nie pozwolę, żebyś mnie odtrąciła.

Otworzyła usta, potem, nie mogąc wydusić z siebie słowa, zamknęła.

Gregor tymczasem otoczył ją ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie.

- To... To szaleństwo - wy dyszała.

Nawet przez ubranie czuła gorąco bijące od przyjaciela.

- Tak- zgodził się Gregor, muskając ją ustami po policzku.

- Także dlatego, że jesteśmy tak blisko siebie - dodała zduszonym głosem.

- Mmm - mruknął Gregor, wyciskając słodkie pocałunki na jej szyi.

Venetia przechyliła głowę, aby miał łatwiejszy dostęp. Zarazem czując, że jej oddech staje się coraz bardziej urywany, mocniej wtuliła się w partnera.

- To... Nic... Nic... Nie znaczy.

- Jak sobie życzysz - mruknął w odpowiedzi Gregor wprost do jej ucha, które liznął lekko językiem.

To podziałało na nią jak wstrząs elektryczny i nie panując już nad sobą, Venetia mocniej zacisnęła ramiona na szyi partnera, po czym przyciągnęła jego twarz do swojej, żeby Gregor mógł ją pocałować. I on to uczynił, tak namiętnie i pożądliwie, że pocałunek w lesie wydawał się zaledwie cieniem tego, co działo się teraz. Venetia zupełnie mu się poddała.

I Gregor też był całkowicie otumaniony pocałunkiem. Otumaniony Venetią, która smakowała jak świeży śnieg, jak bita śmietana, jak tajemniczy uśmiech i czysta namiętność. Rozkoszował się tymi smakami, pochłaniał je, nie mogąc myśleć, nie mogąc robić niczego innego jak tylko napawać się zachwycającą naturalnością przyjaciółki.

Venetia wsunęła dłonie pod jego kamizelkę i zacisnęła je na koszuli. Poruszając zmysłowo biodrami, starała się wtulić w niego jeszcze bardziej, zarazem szukając jego ust tak samo gorączkowo, jak on szukał jej ust.

Całe jej ciało praktycznie błagało, żeby je pieścić. Gregor przerwał pocałunek i muskając wargami policzek Venetii, przesunął usta do jej ucha.

- To szaleństwo - wyszeptał, czując, że jego serce bije tak mocno, że zaraz wyskoczy mu z piersi.

- Śnieżne szaleństwo - odparła na to Venetia, składając słodki pocałunek na jego podbródku.

Przeszył go dreszcz, przechodzący przez całe ciało. Boże, ona jest bardziej podniecająca niż którakolwiek ze znanych mu kobiet.

- Venetio, pożądam cię.

Spojrzała mu prosto w oczy, nie kryjąc pożądania.

- Wiem.

- To znaczy... To znaczy, że się zgadasz? Nie odrywała od niego wzroku.

- O tak. Jak najbardziej.

*Tak*, krzyczało jego ciało. *Nie*, krzyczał umysł. Nie miał jednak czasu się zastanawiać nad decyzją, bo ze zdumieniem stwierdził, że Venetia, zsunąwszy dłonie po jego piersi, zabrała się za rozpinanie guzików u rozporka bryczesów. Czując jej dotyk tak blisko intymnego miejsca, myślał, że spłonie.

- Dobry Boże - sapnął.

Venetia zamarła-i spojrzawszy mu w twarz, odsunęła rękę.

- Czy cię uraziłam?

- NieJ - wykrzyknął, łapiąc ją za dłonie i przyciągając do rozporka, a raczej do wybrzuszenia pod nim.

Venetia szeroko otworzyła oczy. Gregor zaś jęknął i w tym samym momencie pomyślał, że powinni przestać. Tyle że nie miał sił tego zrobić. Czuł się jak młodzieniaszek na swojej pierwszej randce. Venetia była tak podniecająca, tak pociągająca... Może dlatego, że była jedyną kobietą, której nie powinien tykać, której nie powinien całować. Ale jego ciało nie słuchało rozumu.

- Nie powinniśmy - szepnęła Venetia, której palce wbrew jej słowom gmerały teraz już przy trzecim guziku rozporka.

- Możemy tego pożałować - zdołał wydusić z siebie, wodząc rękami po plecach partnerki, a potem po jej pośladkach.

- Na pewno - zgodziła się Venetia, której dłonie oderwały się od rozporka i przeniosły do kamizelki, którą po ściągnięciu rzuciła za siebie na podłogę. Zaraz potem sięgnęła do koszuli, wyciągając ją ze spodni.

Gregor nie miał jeszcze do czynienia z tak zdeterminowaną kobietą. To ona tak naprawdę go uwodziła, czemu on mógł się tylko, z wielką zresztą przyjemnością, przyglądać.

To ona tego *chciała*. Chciała *jego*.

Przez jego ciało przeląta się fala czystego pożądania i porzucając wszelką myśl o kontroli, Gregor pochylił się nad Venetią i zaczął ją namiętnie całować.

Nie było już drogi odwrotu.

## Rozdział 13

*Pierwszy raz zobaczyłam waszego dziadka pewnego letniego dnia. Wracałam wtedy z pola, gdzie pomagałam ojcu. Na głowie miałam chustkę, moja sukienka kleiła się od potu, stopy ślizgały mi się w butach dwa numery na mnie za dużych. W takich dniach jak ten marzyłam o lepszym życiu. Wasz dziadek był nowy we wsi; przyjechał odwiedzić ciotkę. Spojrzał na mnie, zachwycił się i powiedział: „ To jest kobieta, z którą się ożenię! Gdzie byłaś przez całe moje życie, kochanie?”. A ja mu na to bez mrugnięcia okiem: „Słuchaj no, cwaniaczku, lepiej się do mnie nie zbliżaj, jeśliś biedny jak mysz kościelna. Bo wolę już na zawsze zostać starą panną niż głodować!*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Matka Venetii opowiadała, że kiedy pierwszy raz pan Oglivie wziął ją w objęcia nieomal zemdląca. Venetia sądziła, że matka, jak zawsze, udramatyzowała opowieść, jednak teraz, zamknięta w ramionach Gregora, sama poczuła spływającą na nią obezwładniającą, uderzającą do głowy i wywołującą słabość w nogach falę emocji.

Jej postanowienie, by nigdy nie łamać zasad przyzwoitości, nie oddać cnoty w porywie namiętności, osłabło, skurczyło się i w końcu zupełnie się rozwiało, przepędzone w niebyt niczym chmura dymu pędzona w dal przez silny wiatr.

Nie umiała się powstrzymać przed odpowiadaniem pocałunkami na pocałunki partnera ani nie mogła przestać go rozbierać, rzucając części jego garderoby na ziemię, pomimo że jakiś głosik w tyle głowy mówił, że nie ma nic za darmo. W tym jednak momencie żadne koszty się dla niej nie liczyły.

Jej życie do tej pory było tak straszliwie ustatkowane i przewidywalne, że uznała, iż zasługuje na trochę niepohamowanego szaleństwa. Jakie to dziwne, że jej opanowanie i stateczność pod wpływem tylko jednego spojrzenia, które Gregor rzucił jej od okna...

Wspomnienie sceny pod oknem przedarło się na chwilę przez opływające ją zewsząd podniecenie. Gregor wyrzucił coś przez okno. Coś, co zamigotało jak moneta. Dlaczego to uczynił i...

Czując usta przyjaciela na szyi, Venetia straciła ciąg myśli wraz z możliwością utrzymania się na własnych nogach. Kolana się pod nią ugięły i żeby nie upaść, była zmuszona wręcz zawisnąć na Gregorze.

Jego usta były gorące i pożądlive, jego dłonie wędrowały po niej gorączkowo. Gregor był ucieleśnieniem zmysłowości i pożądania, nieokreślonego zagrożenia i ekscytacji. I przez tę jedną chwilę należał tylko do niej.

Poczuła, że jego ramiona mocniej zaciskają się na jej plecach, a potem niespodziewanie Gregor podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Jego usta - wspaniale wyrzeźbione, cudownie jędrne usta były rozchylone. Urywany oddech ledwie się przez nie przedzierał. Twarz była rozpalona; Venetia wyczuła lekki zapach wody kolońskiej zmieszany z wonią rumu.

Jej ciało aż się skurczyło w reakcji na to, że wargi Gregora nie dotykają już jej warg. Napotkała jego spojrzenie i ujrzała w nim błysk powracającego rozsądku, a wraz z nim poczucia żalu. Jej serce zacisnęło się bólem na myśl, że moment namiętności między nią a Gregorem zaraz dobiegnie końca.



Nie chciała do tego dopuścić, więc wsunęła dłonie pod koszulę partnera i otarła się o niego zmysłowo biodrami, w wyniku czego przez twarz Gregora przemknął skurcz cierpienia, a z gardła wydobył się cichy jęk.

- Venetio - sapnął. - Przestań.

- Co mam przestać? O to chodzi? - Nie pamiętając o godności, znów poruszyła zalotnie biodrami.

Gregor stęknął i jeszcze mocniej otoczył ją ramionami.

Poczuła na boku coś twardego, ale nie była to kość biodrowa. To coś, czym partner wciskał się w nią gorączkowo, znajdowało się na samym środku jego bioder.

Venetia obcowała z końmi o wiele częściej niż inne młode damy; znała ich zwyczaje i doskonale wiedziała, co to jest ta twardość, którą wyczuwała. Nie mogąc temu zaradzić, zamknęła oczy i wysuwając biodra do przodu, zaczęła nimi delikatnie falować.

Gregor znowu jęknął, tym razem głośniejszym niż poprzednio. Na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia zmieszanego z ekstazą. On także zamknął oczy i odchylił głowę w tył.

A Venetia wiedziała, że przynajmniej w tej chwili nie myśli on o żadnej innej kobiecie poza nią. Wpatrując się w twarz przyjaciela zmienioną przez uczucie rozkoszy, czuła, że rośnie jej podniecenie, że jej piersi nabrzmiwiają, uda zaczynają drżeć, a pożądanie wypala dziurę w jej łonie.

Znów wypchnęła lekko biodra w przód, na co Gregor odpowiedział zduszonym przekleństwem, po czym pochwycił ją mocno za ramiona.

- Nie kuś mnie - wycharczał.

- Dlaczego nie? Popatrzyl jej twardo w oczy.

- Dobrze wiesz, dlaczego. - Brwi Gregora zbiły się w jedno, kąciaki ust wygięły nagle w dół, nadając twarzy ponury wyraz. - Venetio, musisz przestać. Nie mogę.

Chciał, żeby go odesłała, jednak fakt, że było to dla niego w tak oczywisty sposób trudne, sprawił, że ona tym bardziej zapragnęła przedłużyć moment zbliżenia. Wiedziała, że jeśli teraz odsunie się od Gregora, już nigdy nie poczuje na sobie jego ramion ani jego ust na swoich ustach. Była odurzona tym, że jest w stanie tak bardzo go podniecić, choć przecież знаła go jako człowieka opanowanego i chłodnego. Nigdy nie widziała przyjaciela płonącego pożądaniem; nawet kochanki wybierał bez większej pasji, tak jak wybierał konie.

Przez Venetię przelała się fala dumy. Zresztą, prosząc ją o opanowanie, Gregor zapomniał o jednej małej kwestii; miał do czynienia z członkiem rodziny Oglivie. Venetia miała namiętność we krwi i całym sercem pragnęła, aby Gregor nadal ją całował i pieścił, zaspakajając głód jej pożądania.

Przesunęła dłonie po koszuli i chwytając za jej brzegi, przyciągnęła przyjaciela do siebie.

- Pocałuj mnie.

Oczy Gregora pociemniały, a jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach.

- Jeśli cię pocałuję, nie będę umiał się zatrzymać. - Jego głos brzmiał ochryple.

- Ale ja nie chcę, żebyś się zatrzymywał - szepnęła miękko.

Szczęki mężczyzny zacisnęły się mocno, zielone oczy zaiskrzyły dziwnym blaskiem.

- W takim razie będziemy musieli ponieść konsekwencje naszych czynów. Rozumiesz, co mam na myśli? Będziemy musieli się pobrać.

*Pobrać?* To słowo całkowicie ją zmroziło. Szybko oderwała się od partnera i okręcając się na pięcie, zasłoniła się ramionami, jakby chciała się ukryć.

Gregor zaś, z nadal jeszcze uniesionymi rękami, został sam.

Osiągnął swój cel. Zaledwie jednym słowem zdołał ostudzić gorączkowe podniecenie szemrzące w żyłach Venetii.

Nie byłoby to tak śmieszne, gdyby nie jej gwałtowna reakcja.

Przez chwilę doskonale rozumiał rozczarowanie Ravenscrofta faktem, że jego porwanie nie zakończyło się powodzeniem. Bo chociaż Gregor nie chciał się żenić, to jednak odtrącenie także nie przypadło mu do gustu. W jego sercu z miejsca pojawiło się bolesne poczucie straty.

Dobry Boże, niczego bardziej nie pragnął, jak położyć tę kobietę na kanapie, zadrzeć jej spódnice i zatopić się w jej miękkim łonie. Wiedział, że oddałaby mu się z ochotą i radością.

Przeklął w duchu grog z rumu, śnieżycę i mały zajazd, w którym zmuszeni byli przebywać tak blisko siebie. Bardzo pragnął mieć jakiś wybór, ale go nie miał. Gdyby pozwolił chuci kierować sobą, on i Venetia znaleźliby się w sytuacji, która z pewnością zabiłaby ich przyjaźń.

Było mu bardzo ciężko. Venetia wprawdzie zgodziłaby się mu oddać, ale co potem? Co potem? Nabrał głęboko powietrza i wypuszczając je, wypuścił też z siebie część napięcia wywołanego podnieceniem. Odwrócił się od Venetii, żeby jej nie widzieć, dopóki się nie pozbiera.

Chłód panujący w jadalni przedzierał się przez jego ubranie, kiedy szedł w stronę okna. Rozsunął zasłony i przekonał się, że Ravenscrofta i Chambersa nie ma już na dziedzińcu. Oparł się jedną ręką o framugę, przyłożył czoło do zimnej szyby, nadal czując w ciele drżenie podniecenia.

Odwrócił się do Venetii dopiero wtedy, gdy ciało zupełnie się wyciszyło, a umysł mógł znowu normalnie funkcjonować.

- Venetio, ja...

Drzwi do jadalni otworzyły się. Stanął w nich podchmielony Ravenscroft, cały utyłany w śniegu. Tuż za nim z wyrazem niepokoju na twarzy czaił się Chambers.

Venetia zmarszczyła brwi.

- Czego chcecie?

Ravenscroft, którego oblicze wyrażało skrajne oburzenie, wszedł do pokoju, ale, zahaczywszy o coś nogą, zaraz się zatrzymał.

Spojrzał w dół i zobaczył, że stoi na leżącej na podłodze kamizelce.

Gregor rzucił się przed siebie.

- Ravenscroft, nie...

Ravenscroft jednak nie pozwolił mu skończyć, tylko ryknął na cały głos:

- MacLean, ty łotrze! Uwiodłeś ją! Żądam satysfakcji!

Tymczasem dalej na południe Londyn próbował stanąć na nogi po niespodziewanych opadach śniegu. Po niemal czterech dniach burz śnieżnych ludzie powoli wychodzili na ulice. Konie, powozy i inne pojazdy turkotały i ślizgały się po bulwarach, omijając hałdy śniegu i głębokie kałuże.

A o godzinie siedemnastej trzydzieści pod drzwi klubu White's zajechał zaprzężony w sześć koni elegancki powóz ze złoconym, migoczącym w promieniach zachodzącego słońca herbem na drzwiczkach. Kamerdyner, pan Brown, klasnął w dłonie i wysłał lokaja do kuchni z wiadomością, że przybył ostatni gość na prywatne przyjęcie w sali jadalnej. A następnie, wyglądziwszy poły uniformu, pan Brown otworzył szerokie dębowe drzwi klubu, czekając cierpliwie, aż lord Dougal MacLean, który przystanął na kruzganku, strzepnie z rękawa niewidoczny pyłek.

Lord MacLean uważany był powszechnie za osobę ogromnie elegancką, co nie dziwiło, kiedy się na niego spojrzano. Miał na sobie ciemnoczerwoną adamaszkową kamizelę ozdobioną wykwintnie kutymi srebrnymi guzikami. Fular związany był w zawyły węzeł na sposób, którego nazwy MacLean nie

chciał nikomu zdradzić, ku rozczarowaniu tych, którzy pragnęli go naśladować. Stroju dopełniały ciemne bryczesy na umięśnionych nogach i duży szmaragdowy pierścień na palcu, pasujący do koloru oczu lorda.

Czuło się, że ubiór dobrany jest perfekcyjnie, tak aby uwydatniał nieprzeciętną urodę jego właściciela.

- Witaj, Brown - odezwał się elegancki dżentelmen, ściągając z dłoni skórzane rękawiczki. - Czy moi bracia już się zjawili?

- Tak, jasnie panie. - Brown odebrał rękawiczki od gościa i podał je lokajowi. - Są w jadalni. Kolacja będzie podana za pół godziny.

- Doskonale. - Dougal ściągnął z siebie wielowarstwowy płaszcz, pod którym miał czarny wieczorowy surdut świetnie dopasowany do jego muskularnej sylwetki.

Pan Brown zerknął na różę wetkniętą w klapę surduta, zastanawiając się, ile będzie musiał czekać, nim ujrzy takie róże w klapach innych dżentelmenów. Każdy niuans ubioru MacLeana był bacznie obserwowany przez światek mody i natychmiast kopiowany.

- Czy moi bracia długo na mnie czekają? - pytał dalej MacLean śpiwnym głosem, rozglądając się dokoła rozleniwionym wzrokiem.

Niektóre osoby z towarzystwa dawały się nabierać na to niby śpiące spojrzenie i powolne ruchy lorda MacLeana, jednak pan Brown dobrze wiedział, że panowie ćwiczący się w różnych walkach w akademii Jacksona dla dżentelmenów szybko się przekonywali, że owo śpiące spojrzenie lorda to tylko przygrywka do bardzo silnego prawego prostego.

- Coś ponad godzinę. Ale brak lorda Gregora - informował wymownym tonem. - I wygląda na to, że pański najstarszy brat nie jest dzisiaj w najlepszym nastroju.

Dougal posłał służącemu powłóczyście spojrzenie spod półprzymkniętych powiek.

- Alexander nigdy nie jest w dobrym nastroju. To u niego normalne.

- Och, w takim razie cieszę się, że tak jest, bo sądziłem, że być może my go czymś zdenerwowaliśmy.

- No cóż, Alexander rzadko wpada w prawdziwy gniew, za to nieustannie towarzyszy mu lekkie poirytowanie. - Dougal westchnął ze smutkiem. - To takie nużące.

Wetknął monetę w dłoń kamerdynera.

- Przykro mi, że musiałeś mieć do czynienia ze sławnym już brakiem poczucia humoru u MacLeanów.

- Dziękuję, jaśnie panie, i życzę udanego wieczoru. Czy mam pana zaprowadzić do jadalni?

- Nie, nie, sam dam sobie radę. - Dougal uśmiechnął się nieprzytomnie, po czym przeszedł pod łukiem rozciągającym się nad wejściem i skręcił w lewo w szeroki hall. Chwilę później zatrzymał się przed dużymi mahoniowymi drzwiami i położył dłoń na mosiężnej gałce.

Ze środka pomieszczenia dochodziły go stłumione głosy. Z westchnieniem ułożył usta do leniwego uśmiechu i otworzył drzwi prowadzące do prywatnej jadalni.

- Jesteś wreszcie! - zawołał Hugh, który stał przy kominku. Najstarszy brat Dougala, Alexander, siedział na czerwonym tapicerowanym krześle tuż przed płonącym ogniem. Obrzucił wchodzącego niechętnym spojrzeniem.

- Jesteśmy ci wdzięczni, że znalazłeś dla nas czas pomimo tylu towarzyskich zobowiązań.

- Rzeczywiście było mi trudno - przyznał Dougal lekko, ignorując sarkazm w głosie brata. - Ale w końcu jesteście moją rodziną.

Widać było, że Hugh hamuje śmiech, jednak w oczach Alexandra zabłysła złość.

- Czekamy na ciebie całą godzinę.  
- Spałem, kiedy dostałem waszą wiadomość. Musiałem się ubrać.

- Wiadomość dostałeś o drugiej.

- W sezonie nie wstaję wcześniej niż o czwartej - wyjaśnił łagodnym tonem Dougal. - Poza tym muszę zaznaczyć, że mi się spieszy. Mam jakieś... - Dougal wyciągnął z kieszeni duży złoty zegarek, którego koperta była grawerowana srebrnymi zawijasami - Dwadzieścia jeden minut. - Schował zegarek z powrotem do kieszeni i dodał przeproszającym tonem. - Jestem zaproszony na kolację do Spencerów.

- Spencerowie mogą poczekać. - Alexander mierzył brata pogardliwym spojrzeniem. - Zrobił się z ciebie stuprocentowy dandys.

Nadal niezrażony uszczypliwością brata, Dougal usiadł na krześle i założywszy nogę na nogę, wyciągnął z kieszeni monokl, przez który zaczął przyglądać się swoim skórzanym włoskim botkom.

- Jestem pewien, że nie przebyłeś tej długiej drogi aż ze Szkocji tylko po to, żeby krytykować mój wygląd - mruknął, puszczając monokl. - Przynajmniej mam taką nadzieję. Bo jeśli o to chodzi, wystarczyłby list.

Alexander zacisnął szczęki.

- Przestańcie. Obydwaj - wtrącił się Hugh. - Wystarczy tych burz. - Wysoki, barczysty i z ciemnymi włosami, charakterystycznymi dla większości MacLeanów, Hugh wyróżniała kępka białych włosów na prawej skroni, a także jego wesoł-kowatość i skłonność do robienia kawałów.

Alexander skinął głową.

- Ludzie zaczynają plotkować, co wcale mi się nie podoba. Dougal uniósł brwi, ale milczał. Alexander był najwyższym z braci, a Dougal znów najniższym i też jedynym, który odziedziczył blond włosy po matce. I to dlatego właśnie on

w dzieciństwie obrywał najwięcej razy od rodzeństwa, co go nauczyło, że aby obronić się przed większym przeciwnikiem, musi pierwszy atakować i musi być szybki. I kiedy już ta nauka zapadła mu w głowę, nigdy więcej nie przejmował się tym, że jest drobniejszy niż reszta braci.

- Nie martw się o Gregora - powiedział teraz, wzruszając ramionami. - Oirpotrafi o siebie zadbać.

- A ty wiesz, gdzie on jest?

- Pojechał za Venetią Oglivie, żeby jej pomóc. Pewnie utknął gdzieś na Północnym Trakcie z powodu śnieżycy. A dlaczego pytasz?

Alexander i Hugh wymienili się spojrzeniami, po czym Alexander oświadczył:

- Dostałem list od pana Oglivie'a.

Dougal się skrzywił. Gregor prosił go, żeby miał na oku starszego pana, co jednak okazało się trudniejszym zadaniem, niż się spodziewał. Oglivie był straszliwie roztrzęsiony i albo rozpacział, albo się wściekał, krzycząc, że zabije Ravenscrofta. A co najgorsze nie chciał siedzieć w domu, tylko ciągle gdzieś wychodził i Dougal miał kłopot, żeby za nim nadążyć.

Dlatego był ogromnie zadowolony, kiedy się okazało, że pan Oglivie postanowił wyjechać na kilka dni na wieś do przyjaciół.

- Co jest w tym liście?

- Oglivie opisuje, co się przytrafiło Venetii i pisze, że jego zdaniem coś złego spotkało Gregora.

Dougal znów się skrzywił.

- Oglivie to głupiec. Alexander, przecież znasz Gregora. Znasz kogoś, kto byłby w stanie powstrzymać go przed skontaktowaniem się z nami, gdyby tego pragnął?

- A jeśli nie może tego uczynić? - zapytał Hugh. - Jeśli jest ranny, zachorował albo coś jeszcze gorszego?

- Co jest gorsze od bycia rannym?



- Małżeństwo - wypalił bez zastanowienia Alexander. Dougal wybuchnął śmiechem.

- Gregor nigdy się nie ożeni, a już z pewnością nie z Venetią Oglivie. Ona jest dla niego jak siostra.

- Nie, to nieprawda - odezwał się Hugh, w którego oczach lśniło zastanowienie. - Wiemy, jak Gregor rozmawia z Fioną i wiemy, jak rozmawia z Venetią. To zupełnie inny sposób rozmowy.

Alexander pokiwał głową; wzrok miał zachmurzony.

- Gregorowi zależy na Venetii.

- Tak samo, jak jej zależy na Gregorze, ale to nie ma nic wspólnego z zakochaniem.

Hugh przestąpił z nogi na nogę.

- Dougal, to nie ma znaczenia, czy chodzi o zakochanie, czy o coś innego. Rzecz w tym, że Gregorowi zależy na Venetii i dlatego mógł zrobić coś skrajnego, żeby ją chronić.

- Rozmawialiście już z Ogliviem? - spytał Dougal nieco zaniepokojony, bo zdał sobie sprawę, że brat, niepoprawny romantyk w sprawach wartości, mógł rzeczywiście wpaść w jakieś kłopoty.

- Nie wiemy, gdzie jest.

- Pojechał do posiadłości wicehrabiego Firtha. Sam go tam wczoraj zawiozłem.

Alexander skinął głową.

- Musimy z nim pogadać. - Wzrok mężczyzny pociemniał. - Jeszcze dzisiaj; Spencerowie będą musieli poczekać.

- Przywiozę go, chociaż nadal nie widzę powodu, żeby...

- Dougal, minęły cztery dni, odkąd Gregor kontaktował się z którymś z nas. - Alexander uniósł cztery palce i spojrzał ponad nimi na brata. - Moim zdaniem to oznacza, że Gregorowi nie powiodła się jego misja, która miała na celu sprowadzenie panny Oglivie i jej nienaruszonej reputacji z powrotem do

Londynu. Chyba wszyscy w mieście wiedzą o jej nieobecności i domyślają się, że wydarzyło się coś niepokojącego. Dougal zrobił wściekłą minę.

- To przez Oglivie'a. Staralem się mieć go na oku, ale było to niemożliwe.

Szczęki Alexandra zacisnęły się mocno.

- To głupiec. A Gregor jest w niebezpieczeństwie. Zależy mu na Wenetii i będzie się czuł zobowiązany ochraniać jej honor. .

Dougal westchnął. Nienawidził, kiedy go wciągano w takie sytuacje.

- Dobrze więc. Sprowadzę Oglivie'a do Londynu jeszcze tego wieczora. Mam go przywieźć tutaj?

- Nie - rzucił krótko Alexander. - Do miejskiego domu Gregora. Będziemy tam na ciebie czekali.

- A potem? - zaciekawiał się Dougal. Wzrok starszego brata płonął intensywnością.

- Pojedziemy pomóc Gregorowi.

- Nie będzie z tego zadowolony.

- Nic mnie to nie obchodzi - odwarknął Alexander. - Jeśli chce, żebyśmy się nie wtrącali, powinien nas poinformować, gdzie się podziewa.

- A przynajmniej dać znać, że żyje - dodał Hugh. Dougal potrząsnął głową.

- Moim zdaniem postępujecie zbyt pochopnie. Gregor pewnie doskonale sobie radzi i nie potrzebuje niczyjej pomocy.

Alexander znów zacisnął szczęki.

- Nie musisz nam towarzyszyć; damy sobie radę bez ciebie.

Dougal wstał, lekko się uśmiechając.

- Och, pojedę z wami... Choćby po to, żeby zobaczyć minę Gregora, kiedy nas zobaczy. Nigdy bym tego nie przepuścił.

## Rozdział 14

*Wielka szkoda, że nie możemy siebie zobaczyć tak, jak widzą nas inni. Gdybyśmy mogli, może zmienilibyśmy nieco swoje zachowanie. Czasami trzeba dystansu, żeby ujrzeć coś, co jest zbyt bliskie naszemu sercu.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

- Dostyc tego! - warknął Gregor. Podszedł do Ravenscrofta i chwycił w garść jego fular. - Mów ciszej, ty idioto, bo ludzie cię usłyszą!

- Ja...

Gregor wzmacnił uścisk, unosząc Ravenscrofta w górę, tak że jego stopy straciły kontakt z ziemią.

Młody lord sapnął, a jego twarz zrobiła się czerwona. Gregor potrząsnął nim mocno.

- Mówimy o damie, której imienia nie jesteś nawet godzien wypowiadać.

Ravenscroft wczepił się dłońmi w nadgarstki Gregora, machając przy tym wściekle stopami w powietrzu.

- Hrrr! - To było wszystko, co wydostawało się z jego gardła.

Venetia podbiegła do przyjaciela i położywszy mu rękę na ramieniu, mocno za nie pociągnęła.

- Przestań! Zaraz go udusisz!

- Na nic lepszego nie zasługuje. - Gregor jeszcze raz

mocno potrząsnął Ravenscroftem, po czym go puścił. Chłopak opadł na podłogę i leżał tam, charcząc.

- A co tu się dzieje? - spytał pan Higganbotham, wchodząc do jadalni.

Za jego plecami Venetia ujrzała panią Bloom, pannę Platt i Elizabethę, zbiegającą po schodach. Okręciła się szybko na pięcie i przyciskając dłonie do skroni, przeszła pod okno. Jak to możliwe, że doszło do aż takiego zamieszania?

- Nic specjalnego, szanowny panie - odparł ponurym głosem Gregor. - Tylko niewielka różnica zdań pomiędzy panem Western a mną.

Ravenscroft próbował coś z siebie wydusić, ale z jego ust nadal wydobyło się tylko charczenie.

- Och, biedny pan West! - zawołała panna Platt, opadając na kolana przy leżącym.

Elizabetha i pani Bloom podeszły do Venetii.

- Moja droga, co tu się wydarzyło? - Wzrok pani Bloom powędrował do Ravenscrofta i Gregora. - Czym pan West tak bardzo zdenerwował pana MacLeana?

Venetia potarła czoło.

- Panowie tylko rozmawiali i...

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Elizabetha. - Pan West ściska w dłoniach kamizelkę lorda MacLeana. Jak to możliwe?

Gregor wyszarpnął kamizelkę z rąk osłabionego Ravenscrofta.

- Byłem w stajni i tam odpadł od kamizelki jeden z guzików. Panna West była na tyle uprzejma, że zgodziła się go przyszyć. I właśnie w tym momencie jej brat wszedł do jadalni i doszedł do mylnego wniosku, że dzieje się coś nieprzyzwoitego. Ponieważ zaczął protestować, zmuszony byłem się bronić.

- Och, jaka szkoda, że tego nie widziałem! - zakrzyknął pan Higganbotham z błyskiem ekscytacji w oczach.

Ravenscroft tymczasem próbował podnieść się z podłogi, ale Gregor mu to uniemożliwił, stawiając stopę na skraju jego płaszcza. Dla reszty wyglądało to tak, jakby Ravenscroft był zbyt słaby, żeby się podnieść.

- Próbował pan bronić honoru siostry! - Panna Platt położyła sobie na kolanach głowę Ravenscrofta i zaczęła przecierać jego czoło chusteczką. - Jest pan dzielny, bardzo dzielny człowiekiem!

Ravenscroft odtrącił chusteczkę, lecz panna Platt, nie zważając na to, nie wypuszczała go z objęć.

- Niech pan odpoczywa, biedaczyno.

Do pokoju weszła pani Treadwell i szeroko otworzyła oczy.

- Co się stało? Byłam u Elsie, która źle się czuje, kiedy usłyszałam jakieś zamieszanie.

Pani Bloom otoczyła Venetię ramieniem, spoglądając przy tym gniewnie na Gregora i Ravenscrofta.

- Panna West zmuszona była oglądać brutalne sceny!

Choć raz Venetia dziękowała Bogu za dominującą osobowość pani Bloom. Oparła się o jej ramię, uświadamiając sobie zarazem, że nadal czuje miękkość w nogach, chociaż nie była to wcale miękkość wywołana oglądaniem porażki Ravenscrofta.

- Chyba powinnam się położyć - powiedziała słabym głosem.

Pani Bloom natychmiast wzięła się do dzieła. Nakazała panu Higganbothamowi, żeby pomógł Ravenscroftowi usiąść na krześle, a następnie, kiedy już Ravenscroft nie blokował wyjścia z jadalni, wyprowadziła z niej Venetię, deklarując, że położy ją w zaciemnionym pokoju i poda sole uspokajające. Przechodząc obok Gregora i Ravenscrofta dodała jeszcze, dość wyzywającym zresztą tonem, że jeśli komuś się to nie

podoba, ten ktoś będzie musiał porozmawiać o tym z nią, ponieważ panna West przez jakiś czas nie będzie dostępna.

W chwili, gdy Venetia przechodziła przez próg, Gregor odwrócił głowę w jej stronę i napotkał jej spojrzenie. A ona, niczym ćma ciągniona do światła, z miejsca zwróciła swoje kroki ku przyjacielowi. Pani Bloom jednak stanowczym ruchem zmusiła ją -do skierowania się z powrotem w stronę drzwi. Wyprowadziła Venetię na korytarz, a potem wraz z nią poszła do sypialni, gdzie, wykazując się zaskakującą wstrzemięźliwością w zadawaniu pytań, pomogła Venetii położyć się do łóżka, kładąc koło jej głowy chusteczkę nasączoną lawendą.

Następnego dnia Venetia obudziła się późnym rankiem, długo po śniadaniu. Pragnąc pozostać w łóżku, przez pannę Higganbotham przesłała reszcie gości wiadomość, że boli ją głowa, więc jeszcze poleży, i że prosi, aby jej nie przeszkadzano.

W południe do jej sypialni weszła Elsie z jedzeniem.

- Przykro mi, panienko, że źle się panienka czuje - powiedziała, odstawiając tacę z posiłkiem na mały stolik pod oknem.

- Poczuję się lepiej, kiedy śnieg stopnieje.

Elsie się uśmiechnęła, zarazem przykładając dłoń do szczęki.

- A ty jak się czujesz? Pani Treadwell mówiła, że też zaległaś - spytała Venetia.

- Dokucza mi ból zęba, ale już jest lepiej - odparła dzielnie dziewczyna, choć bladość jej twarzy zadawała kłam jej słowom. - Pani Treadwell chciała posłać po felczera, żeby usunął ząb, ale ja powiedziałam, że to nie jest konieczne. Ząb w końcu sam przestanie boleć.

- Przykro mi, że cierpisz. Pani Bloom ma laudanum, jeśli potrzebujesz.

- Dam sobie radę. Mam to - rzekła wesoło dziewczyna, podnosząc mały woreczek zawieszony na jej szyi na kawałku sznurka. - To burak. Moja mama wykopała go podczas pełni księżyca, więc ma wielką moc. - Elsie schowała woreczek pod dekolt. - Na pewno przepędzi ból zęba, nim się obejrzę.

Venetia nie była pewna, czy chce dać wiarę w lecznicze właściwości buraków, ale powiedziała tylko:

- Życzę ci tego z całego serca. A jeśli tak się nie stanie, powiedz o tym mnie albo pani Bloom to damy ci laudanum.

- Dziękuję, panienko. To bardzo miłe z pani strony. - Elsie przeszła do drzwi. - Przyjdę za jakąś godzinę po tacę.

Venetia zjadła posiłek, a następnie wyciągnęła książkę o rzymskim imperium i rozsiadła się z nią w krześle przy oknie. Zabrała się za czytanie, jednak trudno jej było się skoncentrować, bo rozpraszało ją ciepłe słońce wpływające do pokoju i cichy szmer rozmów dochodzący z jadalni na dole. Mimo że próbowała, nie zdołała rozróżnić w tym szmerze poszczególnych słów.

Później ucięła sobie drzemkę, kiedy jednak się z niej zbudziła, stwierdziła, że jest jakaś dziwnie niespokojna; wiedziała, że nie może dłużej kryć się w swoim pokoju.

Spojrzała tęsknie w stronę drzwi. Wszyscy niedługo zaczną się zbierać w jadalni na obiad. Będą się śmiać, rozmawiać, a ona siedzieć będzie w sypialni jak inwalida. Powinna zejść na dół, stawić czoła Gregorowi i reszcie. Przecież i tak tego nie uniknie.

Zacząła się niechętnie ubierać, zauważając z zazdrością, że dwie z sukien Elizabethy są już wyprasowane i przewieszane przez oparcie krzesła, czekając na właścicielkę. Popatrzwszy na swoją suknię, która była okropnie pognieciona, Venetia pomyślała, że chce wracać do domu, do własnego łóżka, do usługujących jej służących i do takich luksusów jak przejazdka konna. Może jednak Ravenscroft zasłużył sobie na uduszenie.

Odsuwając od siebie mało życzliwe myśli, zabrała się za upinanie włosów, a potem przystanąła przy oknie, bo jej uwagę przykuło jakieś zamieszanie na dziedzińcu, na którym po śniegu nie było już prawie śladu, za to zostało wielkie błoto. Patrzyła, jak pod zajazd podjeżdża powóz Ravenscrofta prowadzony przez Ghambersa, któremu towarzyszy pan Treadwell.

Pomyślała, że teraz, kiedy powóz jest już naprawiony, a śnieg zniknął, ona i jej dwaj towarzysze będą mogli wreszcie wyruszyć w drogę. Aż zadrżała od uczucia ulgi, zmieszanego jednak z lekkim smutkiem. Co teraz czeka ją i Gregora? Nie miała pojęcia, ale wiedziała, że chce opuścić zajazd i to *już* w tej chwili.

Skończyła się ubierać i zeszła na dół, zastanawiając się po drodze nad swoją sytuacją. Nie znajdowała jednak satysfakcjonujących odpowiedzi, a im więcej myślała, tym więcej nachodziło ją pytań. Bo sytuacja składała się z wielu więcej aspektów niż tylko zmysłowy pociąg, jaki się pojawił między nią a Gregorem.

Kiedy zjawiała się w zajęździe i zdała sobie sprawę z podstępu Ravenscrofta, sądziła dość niefrasobliwie, że zdoła wyjść z całej tej historii, nie narażając reputacji. Że wszystko dobrze się skończy. Ale śnieżycą uwięziła ją w zajęździe dłużej niż się spodziewała, a sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, kiedy w zajęździe pojawił się pan Higganbotham, który niezaprzeczalnie znał wiele osób w Londynie.

Venetia uzmysłowiła sobie, że znalazła się w poważnych tarapatach. Jeśli wróci do Londynu i tam na jakimś przyjęciu lub gdzie indziej natknie się na pana Higganbothama lub jego córkę, a oni zorientują się, że podróżowała w towarzystwie dwóch niezonatych mężczyzn, Venetia zostanie wyrzucona z towarzystwa zanim policzy do dziesięciu.



Myśl, że stanie się wyrzutkiem społecznym wcale się jej nie podobała. Lubiła Londyn i swoje w nim życie.

Szmer rozmów w jadalni, z którego wybijał się niski głos Gregora, powiedział jej, że wszyscy już tam są. Tam do diabła, nie chciała stawać przed przyjacielem w pomiętej sukni. Dlaczego tak jest, że człowiek rzadko wygląda najlepiej w najważniejszych momentach życia? To niesprawiedliwe.

Najlepiej mieć to szybko za sobą. Venetia nabrała powietrza i otworzyła drzwi.

Natychmiast podbiegł do niej Ravenscroft, który pochwycił jej rękę i mocno uściskał.

- Venetio, muszę koniecznie z tobą porozmawiać... Przepraszam za...

Panna Platt złapała Ravenscrofta za łokieć i zachichotała nerwowo.

- Panno West... Venetio... Cieszę się, że lepiej się czujesz! Odwracając się plecami do panny Platt, Ravenscroft poruszając tylko ustami, powiedział bezgłośnie: *Musimy porozmawiać.*

Venetia skinęła głową i oswobodziwszy dłoń, odwróciła się, żeby ukłonić się panu Higganbothamowi, który pytał ją szorstkim tonem, czy dobrze spała.

Rzucając jakąś uprzejmą odpowiedź, zerknęła na Gregora, który stał obok stołu. Po raz pierwszy od przyjazdu sprawiał wrażenie, jakby nie do końca zadbał o wygląd. Jego fular był lekko przekrzywiony, rękawy surduta pogniecione, włosy potargane, co oczywiście zupełnie nie pomniejszało jego uroku i patrząc na przyjaciela Venetia czuła silny ból w sercu, jakby miała przed sobą coś niezwykle cennego, za czym zawsze tęskniła.

Panna Platt wsunęła rękę pod ramię Ravenscrofta i ciągnąc go niemal siłą za sobą, mówiła:

- Powinien pan usiąść, drogi panie. Nie wolno się panu przemęczać. Chodźmy na tamtą kanapę.

Tymczasem do Venetii podeszła pani Bloom i wzięwszy ją pod rękę, zaprowadziła do stołu.

- Ty też powiniaś się oszczędzać, kochanie - oświadczyła. - Każdy byłby osłabiony po tak trudnym dniu.

- Ale ja czuję się już o wiele lepiej - zapewniła Venetia, boleśnie świadoma tego, że Gregor, stojący obok pana Higganbothama, ponurym spojrzeniem uważnie obserwuje każdy jej krok.

Udawało jej się wprawdzie nie patrzeć na niego, ale to nie miało znaczenia. Czy patrzyła, czy nie, i tak cały czas czuła jego obecność. Czuła na sobie jego wzrok tak wyraźnie jak poprzedniego dnia dotyk.

A Gregor rzeczywiście uważnie się jej przyglądał i widział, że jest zmęczona, a także wystraszona; domyślał się tego po sposobie, w jaki wierciła się na krześle i zaciskała nerwowo rękę.

Posłał wściekle spojrzenie Ravenscroftowi, który odpowiedział na nie pochmurnym uśmiechem. Ravenscroft unikał Gregora przez cały ranek, co Gregorowi bardzo odpowiadało.

Niech szlag trafi tego papłę, wyklinał w duchu. Niewiele brakowało, a jednym głupim posunięciem sprowadziłby nieszczęście na Venetię.

Oczywiście Gregor rozumiał, że sam też nie jest bez winy. Przekroczył przecież pewną umowną granicę, jeśli chodzi o kontakt z Venetią. No ale nie brał pod uwagę faktu, że przyjaciółka tak mocno na niego podziała. Tak jak zresztą nadal na niego działała, jakby to, co zaczęło się poprzedniego dnia i nie zostało zakończone, nadal trwało.

Chociaż starał się nie zwracać na nią uwagi i tak dostrzegał jej najmniejszy gest, jak choćby to, że unosi rękę i odsuwa z policzka pasmo jedwabistych włosów, które teraz były w zupełnym nieładzie, co zresztą ogromnie go bawiło. Najwyraźniej Venetia pogubiła prawie wszystkie spinki i dlatego właś-

nie długie pasma w wielu miejscach wymykały się z fryzury. Włosy były o wiele dłuższe niż przypuszczał, może nawet sięgały pasa.

To była interesująca myśl... Którą z rozmysłem od razu od siebie odsunął. Postanowił przestać przyglądać się przyjaciółce, aby uniknąć kuszenia, jednak, kiedy to uczynił, przekonał się, że nie tylko on obserwuje Venetię. Robił to też Ravenscroft i to z uwielbieniem oraz zachwytem w oczach. Chcąc się przekonać, co go tak zachwycało, Gregor znów spojrzał w stronę Venetii i sam też się zachwycał. Wyglądała naprawdę pięknie, otoczona ciepłymi promieniami słońca dobiegającymi od okna. Skóra na jej twarzy była kremowa, a jasne piegi na czubku nosa aż się prosiły o pocałunek.

Gregor zdał sobie w tym momencie sprawę, że przyjaciółka naprawdę warta jest wszystkich wyrażających podziw spojrzeń posyłanych jej przez Ravenscrofta.

Zeszłej nocy długo się zastanawiał nad tym, co się między nimi wydarzyło, dochodząc do wniosku, że dłużej nie może udawać, że sprawy nie wymknęły się im spod kontroli. Nawet pomijając wczorajsze zajście, Venetia nie mogła uniknąć skazy na reputacji. A to głównie z powodu córki pana Higganbothama, która bez cienia wątpliwości zawojuje Londyn, kiedy się już w nim pojawi. Jej uroda i koneksje ojca zrobią z niej najpiękniejszą debiutantkę sezonu, co spowoduje, że ona i ojciec będą zapraszani przez wszystkich i wszędzie. Venetia będzie musiała w pewnym momencie gdzieś się na nich natknąć, co oznaczało, że jej tajemnica zostanie odkryta.

Gregor już teraz współczuł przyjaciółce, ale nie tylko jej. Wiedział doskonale, że on także ucierpi na całej sprawie, podobnie jak Ravenscroft. Chyba, że ten głupiec wcześniej ucieknie na kontynent, żeby tylko nie stanąć do pojedynku z lordem Ulsterem.

Cała ich trójka znajdowała się w poważnych tarapatach,

czego Gregor nie był w stanie zmienić, podobnie jak nie mógł zmienić tego, że istniała tylko jedna droga ratowania reputacji Wenecji, będzie się musiał z nią ożenić.

Nawet teraz, po wielu godzinach rozmyślenia, jego serce kurczyło się na ten pomysł. Nigdy nie sądził, że będzie zmuszony zenić się w takich okolicznościach, lecz nie było innego wyjścia.

Teraz pozostawało tylko poinformować o decyzji Wenecję. Postanowił, że uczyni to po obiedzie, kiedy znajdą się na osobności.

- Lordzie MacLean? - To pan Higganbotham wrywał Gregora z jego zadumania.

- O, proszę wybaczyć. Zamyśliłem się.

Ziemianin oderwał wzrok od Gregora, spojrzął na Wenecję, a potem znów na Gregora i w jego oczach pojawił się wymowny błysk.

- Rozumiem, rozumiem, wracajmy jednak do tego, co powiedziałem. Zaproponowałem przed chwilą, żebyśmy połączyli siły i razem wracali do Londynu.

Gregor przemógł się, żeby nie spojrzeć w stronę Wenecji.

- To wspaniały pomysł, tylko zaznaczam, że chciałbym wyruszyć, jak najszybciej się da.

- Podobnie jak ja. Możemy zostawić część bagaży i umówić się, że panowie będą jechali konno obok powozu.

Gregor skinął głową na zgodę.

- A po dotarciu do większego miasta moglibyśmy wynająć drugi powóz, który wysłalibyśmy po bagaże, i każde z nas mogłoby wtedy pojechać w swoją stronę.

- Tak właśnie myślałem.

Do pokoju wpadła pani Treadwell.

- Boże drogi, to już naprawdę koniec świata.

- Co się stało? - spytała pani Bloom.

- Ból zęba Elsie powrócił i Elsie nie jest w stanie ugotować obiadu.

- Ojej - zmartwiła się Venetia. - Może powinnam do niej pójść.

- Nie ma takiej potrzeby, panienko West. Dałam jej trochę laudanum i przyłożyłam cebuli do brzucha, żeby powstrzymać choróbsko. Do rana wszystko jej przejdzie.

Venetia miała nadzieję, że cebula nie zakłóci rzekomo cudownego działania buraka na sznurku.

- Czy Elsie się położyła?

- Tak, a ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że bez niej nie ma kto ugotować obiadu.

Ravenscroft zmarszczył czoło.

- A pani, pani Treadwell?

Właścicielka gospody roześmiała się na cały głos.

- Ja tam w ogóle nie umiem gotować, co było wielkim rozczarowaniem dla mojego męża, kiedy się o tym dowiedział. Zwłaszcza że miał ten zajazd.

Venetia spostrzegła błysk rozbawienia w oczach Gregora, gdy pytał:

- Ciekawe, czy pan Treadwell wiedział o tym smutnym fakcie, zanim się z panią ożenił?

- Oczywiście, że nie - odparła wesoło pani Treadwell. - Nie pytał, więc się nie zdradzałam. - Gospodyni spojrzała na Venetię i dodała ściszym głosem. - Nie nazywam tego kłamstwem, bo przecież nic nie powiedziałam. A po ślubie, kiedy już się dowiedział, myślał, że wystarczy, że wejdę do kuchni i cała wiedza o gotowaniu po prostu na mnie spłynie. Cóż, próbowałam, naprawdę, ale skończyło się tym, że o mało co a spaliłabym cały dom. To wtedy mąż najął Elsie i od tamtej pory nie mamy kłopotów z kuchnią.

Widząc, że usta Gregora lekko drżą, jakby zamierzał powiedzieć coś uszczypliwego, Venetia odezwała się pierwsza.

- Może w takim razie ja zajrzę do kuchni i zobaczę, co się da zrobić.

- Co? Mam pozwolić gościom, żeby sami dla siebie gotowali? - Pani Treadwell pokręciła głową. - Proszę się o nic nie martwić, panienko West. Pan Treadwell już się zajął obiadem. Powiedział, że skoro przyjął gości pod swój dach, musi ich nakarmić i już.

- To on umie gotować?

- Tak jakby - odpowiedziała z rozbawieniem gospodyni.

- Co to znaczy „tak jakby” - dociekał Gregor, starając się zachować uprzejmy ton.

Venetia zakaszła, żeby ukryć fakt, że chichocze.

- Och, raz próbował przygotować przepiórkę, ale niestety spalił ją na popiół.

Pan Higganbotham wyglądał na zawiedzionego.

- Toż to dopiero bieda!

- Proszę się nie martwić, mąż nie przyrządza teraz przepiórki, tylko zwykłą owsiankę, więc na pewno mu się uda.

- Owsiankę? - powtórzył Ravenscroft, mrugając powiekami, jakby niczego nie rozumiał. - To wszystko, co dostaniemy na obiad? Samą owsiankę?

- No cóż - zaczęła niepewnie pani Treadwell. - Mąż mówi, że albo owsianka, albo nic.

- Pani Treadwell - odezwał się Gregor, na którego twarzy malował się wyraz szczerego zaciekawienia. - Czy miała już pani kiedyś przyjemność kosztować owsianki przyrządzonej przez męża?

- Ja? Ależ skąd. Ale mój ojciec jej kiedyś kosztował, kiedy jeszcze żył.

- A potem zmarło się biedaczynie? - rzucił kpiąco Gregor. Venetia posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi, pani Treadwell. Lord MacLean tylko żartuje.

- Siostra męża twierdzi, że jego owsianka jest smaczna i człowiek czuje się po niej najedzony przez następny tydzień.

- Wspaniale - mruknął Gregor.

- Dla mnie owsianka to za mało na obiad! - zakrzyknął pan Higganbotham, wysuwając się na przód.

- Jestem przekonana, że można przygotować coś jeszcze. Pójdę i to sprawdzę - oświadczyła Venetia.

- Nonsens - rzekł Ravenscroft, machając ręką niczym król. - Przecież nie umiesz gotować. - Przypomniawszy sobie, że ma udawać brata Venetii, pospiesznie dodał. - To znaczy, wiem, że umiesz gotować, ale nie dla tylu osób na raz.

Panna Platt zachichotała.

- Panie West, jest pan bardzo dobry dla siostry! Venetio, ja też przypuszczam, że trochę przesadzasz. Co możesz wiedzieć o gotowaniu?

- Wystarczająco wiele, żeby przygotować obiad - odparła stanowczo Venetia.

W tym momencie spod drzwi prowadzących do kuchni wpłynęła smużka dymu, której towarzyszyła woń spalenizny.

Pani Treadwell z wyrazem przestraszności w oczach odwróciła się do Venetii.

- Chyba jednak muszę panienkę poprosić o pomoc. Zgodzi się panienka?

- Oczywiście - odrzekła Venetia i wstała. Panna Platt zamrugła powiekami ze zdumienia.

- Panno West! Venetio! Chyba nie mówisz poważnie. Chcesz pomagać w kuchni?

Pani Bloom zmarszczyła czoło.

- A co złego w pomocy, skoro jest potrzebna? - Starsza pani obrzuciła swoją damę do towarzystwa srogim spojrzeniem. - To przecież nasz obowiązek, czyż nie?

Ravenscroft sarknął głośno.

- Może tak, ale w przypadku służby. Panna Platt uniosła dumnie podbródek.

- Tak, ja też tak właśnie uważam. W przypadku *służby*.

Pani Bloom wydmuchnęła głośno powietrze nosem i ruszyła w stronę Venetii, żeby do niej dołączyć, ale pani Treadwell ją zatrzymała.

- Pani Bloom, nie chce być niegrzeczna, ale lepiej by było, gdyby 'pani została i razem z panną Platt przygotowała stół.

- Ależ oczywiście - zgodziła się pani Bloom. - Chociaż szkoda, że nie pomogę w kuchni. Nie mam nic przeciwko takim pracom - dodała, spoglądając gniewnie na pannę Platt, która nadal siedziała na swoim miejscu. Potem pani Bloom poszła za gospodynią do kredensu, stojącego w rogu jadalni. Jedno przekręcenie gałki w drzwiczkach ujawniło gościom cały zestaw porcelany stołowej. Pani Treadwell przekazała kilka instrukcji pani Bloom, która zaraz potem zaczęła wyjmować naczynia i zanosić je do stołu.

Panna Platt tymczasem odwróciła się do Ravenscrofta i orzekła dumnym tonem:

- Nie musi się pan martwić, że nie będę wiedziała, gdzie moje miejsce. Zawsze będę przy panu.

Ravenscroft na te słowa poderwał się na nogi.

- Venetio! Myślę, że powinienem do ciebie dołączyć.

- Nie sądzę - odparła na to łagodnie Venetia. - Lepiej zostań tutaj i pomóż pani Bloom.

- Aleja...

- Panie West - odezwała się pani Bloom. - Tu są łyżki.

- Kobieta wysunęła przed siebie garść sztuców. Zrozumiawszy, że dał się wywieść w pole, Ravenscroft podszedł do pani Bloom, żeby jej asystować.

- Ja też pomogę! - zawołała radosnym głosem panna Platt. Ravenscroft się skrzywił.

- Pani Treadwell - zwróciła się Venetia do gospodyni.

- Jakie zapasy ma pani w spiżarni?

- Och, najróżniejsze! Mamy przepiórcze piersi, ładny ka-



walek dziczyzny i kilka tłustych kur za stajnią, jeśli byłyby potrzebne.

Ravenscroft ze zdumienia prawie się zakrztusił.

- Kury? Żywe?

- Oczywiście. I dobrze wykarmione. Aż dziw, że utrzymują się na nogach. Będą bardzo soczyste po upieczeniu.

Ravenscroft się wzdrygnął.

- Nie jem mięsa ze zwierząt, które właśnie zostały ubite. To... To...

- To za wiele na twój delikatny żołądek? - dokończył za niego Gregor.

Pan Higganbotham z trudem hamował śmiech.

- To barbarzyństwo! - dokończył Ravenscroft, posyłając Gregorowi gniewne spojrzenie.

Pani Treadwell wyglądała na dezorientowaną.

- Przecież smakowała panu moja potrawka z szynki, którą wczoraj podałam?

Ravenscroft sapnął.

- Była ze świeżo ubitego zwierzęcia?

- Oczywiście! Świnie zabiliśmy tuż przed gotowaniem.

- Gospodyni rozpromieniła się nagle. - Co mi przypomniało, że zostały nam jeszcze placki, golonka i trochę wnętrzości, które można by...

- Pani Treadwell - odezwała się pospiesznie Venetia, spostrzegając, że Ravenscroft robi się nagle bardzo blady. - Lepiej chodźmy sprawdzić, co działał do tej pory pani mąż.

- Wziąwszy starszą kobietę pod ramię, Venetia poprowadziła ją w stronę kuchni.

Gdy się tam znalazły, otoczyła ją chmura dymu.

- Wielkie nieba! - zawołała. - Proszę szybko otworzyć drzwi na podwórko!

Pan Treadwell, ubrany w duży, poplamiony fartuch, wykonał polecenie, a Venetia w tym czasie przeszła do pieca, na

którym smażyły się przepiórcze piersi, już teraz spalone na węgiel. Obok coś wrzało głośno w wielkim garnku. Venetia uniosła pokrywkę; spod której wydostało się jeszcze więcej dymu. Korzystając z haka przeniosła kocioł na stół i używając pogrzebacza, usunęła z niego pokrywę. W środku ujrzała bulgocącą, gęstą i ciemną zawiesinę.

- Moja Owsianka! - zawołał pan Treadwell, zaglądając do dymiącego gara. - Myśli panienka, że da się ją uratować?

Venetia pomyślała, że nie da się uratować nawet garnka, w którym pan Treadwell przygotowywał owsiankę, ale nie powiedziała tego na głos.

- Może lepiej przygotujmy ją od nowa.

- Ale goście są głodni.

- Przeżyją - stwierdziła krótko Venetia i sięgnawszy po fartuch wiszący na kołku, szybko założyła go na siebie. - Panie Treadwell, chyba teraz ja przejmę tu dowodzenie, dobrze?

- A potrafi panienka gotować?

Venetia się uśmiechnęła i zaczęła podwijać rękawy.

- Jak najbardziej. Moja owsianka uważana jest za najlepszą w okolicy. Książę mówił, że nigdy nie jadł lepszej.

- Książę? - spytała ze zdumieniem pani Treadwell. Tymczasem jej mąż, z wyrazem ulgi na twarzy, zdejmował z siebie fartuch.

- No to świetnie. Przekazuję pani moją kuchnię, panno West.

- Dziękuję i prosiłabym, w czasie gdy ja będę tu zajęta, żeby pan otworzył butelkę porto, zaniósł ją naszym panom i powiadomił, że obiad będzie najwcześniej za pół godziny.

- Wspaniały pomysł! - ucieszyła się pani Treadwell. - Porto dla panów, a dla pań może ciepła herbata, jak panienka sądzi?

- Jestem za - odparła Venetia, rozglądając się uważnie po dużej i dobrze zaopatrzonej kuchni.

Po jednej jej stronie znajdował się piec, przy którym leżały równo ułożone polana, gotowe do użytku. Na środku stał długi stół, którego porysowany blat mówił, że stołu używano nie tylko jako miejsca do przygotowywania posiłków, ale także jako deskę do krojenia. Tuż obok stosu garnków i naczyń stały słoiczki z najróżniejszymi przyprawami.

- To piękna kuchnia - pochwaliła Venetia.

Pani Treadwell rozejrzała się dokoła, mrugając oczami.

- No rzeczywiście - przyznała, jakby widziała własną kuchnię po raz pierwszy.

Pan Treadwell natomiast uśmiechał się dumnie.

- Nie szczydziłem na nią grosza, żeby żona miała wygodnie, ale ona rzadko tu zagląda.

- A po co miałabym to robić? Musiałabym wtedy poprawiać po tobie każdy posiłek. - Gospodyni mrugnęła wesoło do Venetii. - Może nie jestem najmądrzejszą kobietą pod słońcem, ale umiem rozpoznać pułapkę.

- Pułapkę? - oburzył się pan Treadwell. - Myślałem, że chcesz mi pomagać w prowadzeniu zajazdu!

- Bo chcę, ale nie w kuchni - odparła kobieta, kładąc dłonie na biodrach. - Pomagam, jak umiem najlepiej, witając gości i takie tam.

- Gadając bez ustanku, ot co - rzucił pan Treadwell z błyskiem rozbawienie w oczach.

Pani Treadwell uśmiechnęła się szeroko.

- Każdy ma swoje talenty.

Roześmiani, gospodarz i gospodyni, rozeszli się do swoich zajęć, zostawiając Venetię samą. A ona, nie marnując czasu, napełniwszy duży kociołek wodą, zawiesiła go na haku nad ogniem. Potem przyniosła ze spizarni ziemniaki, cztery nieco wyschnięte marchewki, skrawek boczku, nasolony kawałek wieprzowiny, wiązkę suszonych ryb, kilka cebul i kilka wore-

czków pszenicy. W spiżarni znalazła jeszcze suszone borówki, głowę cukru i trochę drożdży.

Z tych wszystkich produktów postanowiła przygotować smaczny gulasz i placuszki z mąki pszennej.

- I może nawet owoce zapiekane w cukrze, jeśli uda mi się wystarczająco mocno nagrzać piec - powiedziała z zastanowieniem do samejsiebie. - To byłby wyśmienity deser.

- Tak, byłyby - usłyszała za plecami czyjś niski głos. Odwróciła się i w drzwiach ujrzała Gregora.

## Rozdział 15

*W życiu każdego człowieka przychodzi taka chwila, gdy musi zdecydować, czy chce mieć rację, czy woli być szczęśliwy.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Venetia się odwróciła, mimo że jej ciało przeszył silny dreszcz podniecenia. Żeby się czymś zająć, napełniła miskę wodą i postawiła ją na stole. Zamierzała umyć warzywa.

- Sądziłam, że raczysz się porto z resztą panów. Gregor, którego oczy iskrzyły się rozbawieniem, uniósł na wpół opróżniony kieliszek.

- Oczywiście wspaniale się słuchało utyskiwań Ravenscroft na temat jego hazardowych porażek, których zresztą pan Higganbotham wysłuchiwał z wielkim niesmakiem, niemniej uznałem, że tutaj będzie zabawniej. - Gregor przyglądał się, jak Venetia zręcznie obiera ziemniaki. - Naprawdę nie wiedziałem, że potrafisz gotować.

- Wcale nie wiesz, czy potrafię. Może ci nie smakować to, co ugotuję.

- Wiem, bo cię znam. Nie zaproponowałambyś pomocy, gdybyś nic nie wiedziała o gotowaniu.

Pochwała przywołała szczery uśmiech na twarz Venetii. Podniosła kolejny ziemniak i zaczęła go obmywać w wodzie.

- Najbardziej jednak ciekawi mnie - ciągnął Gregor. - Gdzie się nauczyłaś gotować i kiedy?

- A kto twoim zdaniem zajmował się kuchnią, kiedy moja matka kłóciła Się z tym strasznym francuskim kucharzem?

- Tym grubasem, który nie znał ani jednego słowa po angielsku?

- A jednak jakoś potrafił powiedzieć „zwalniam się”. - Sięgnąwszy po ściereczkę, Venetia podniosła ze stołu garnek z przypaloną owsianką.

- Pomogę ci. - Gregor odstawił kieliszek i stanął obok Venetii.

Rozsądna kobieta odesłałaby go. Ale rozsądna kobieta skończyłaby także przygotowywać posiłek bez niczyjej pomocy. Venetia podała przyjacielowi złożoną ściereczkę.

- Dziękuję.

Zresztą i tak nie zdołałaby siłą wypchnąć Gregora z kuchni. Jest na to zbyt duży, pomyślała, zerkając na napinające się mięśnie ramienia, kiedy przyjaciel podnosił ciężki żelazny garnek.

Zawsze ją zastanawiało, jak Gregorowi udaje się nie zamienić w zniewieściałego paniczyka, co przytrafiało się większości mężczyzn w Londynie. Między innym dlatego kobiety tak się za nim uganiały.

*Tam do diabła, znowu zaczynam robić to samo!* Venetia podniosła kieliszek Gregora i wetknęła mu go w dłoń.

- Dziękuję za pomoc. Teraz już sama dam sobie radę. No i już. Powiedziała, co powinna była powiedzieć. Prosto

z mostu. Mimo to jednak Gregor tylko upił z kieliszka i nie spuszczał z niej wzroku, oparł się biodrem o blat stołu. Venetia sięgnęła po następny ziemniak.

- Naprawdę, Gregor, nie potrzebuję już twojej pomocy.

- Wolałbym zostać. Gadanie Ravenscrofta działa mi na nerwy.

- Za to pewnie panna Platt jest nim zachwycona.

- O tak, zdaje się, że mówiąc o jego sposobie wysławiania się, użyła zwrotu „bajronowski”.

- Wielkie nieba! Nic dziwnego, że stamtąd uciekłeś. - Venetia rozejrzała się dokoła. - Jeśli już musisz pomagać, mógłbyś pokroić marchewkę. - Wskazała nożem nad ramieniem. - Jest w spizarce.

W tym momencie Gregor był zmuszony uświadomić sobie dość nieprzyjemny fakt na swój temat. Odkąd przybył do Londynu, przed wieloma miesiącami, zrobił się dość rozpuszczony. Jakoś tak się stało, że przyzwyczał się, iż traktuje się go... No może nie inaczej, ale ze zdecydowanie większym szacunkiem.

Sądził, że nienawidzi nadskakiwania, przypochebiana i lizusostwa. Jednak teraz, słysząc rzeczowe polecenia Venetii, każącej mu pokroić marchewkę, zatęsknił za atencją, na którą zazwyczaj tak się krzywił.

- A jak skończysz z marchewką, możesz też pokroić kilka cebul - dodała Venetia, odstawiając na bok miskę z obranymi ziemniakami i sięgając po inną. Wsypała do niej trochę mąki, dodała porcję masła z dzbanka i zaczęła mieszać składniki energicznie drewnianą łyżką.

- Chyba wiesz, jak się kroi cebulę, co?

Pomimo poirytowania faktem, że nim rozporządza, Gregor uśmiechnął się na bezczelność przyjaciółki.

- Nie, nie wiem, jak się ją kroi, bo nigdy tego nie robiłem, ale jestem raczej pewien, że dam sobie z tym radę.

- Wiedziałaś, że mogę na ciebie liczyć.

Gregor zrobił minę do przyjaciółki i poszedł do spizarni. Było to małe pomieszczenie, w którym ledwo mógł się wyprostować, zapakowane po sufit beczkami z zapeklowanym mięsem, dzbankami z miodem, smalcem i workami z mąką.

W powietrzu unosiła się woń suszonych ziół i różnych warzyw wiszących w pęczkach po rogach.

Wrócił do stołu z pęczkiem marchewek i kilkoma większymi cebulami, krzy włąc się przy tym na to, że zakurzył sobie surdut. Nie był pedantem, ale w ostatnich dniach musiał sam sobie pastować buty i czyścić odzież.

Zdjął surdut i zawiesił go na kołku na drzwiach, podwinął rękawy, po czym podszedł znowu do stołu, żeby posortować warzywa.

Venetia starała się patrzeć przed siebie, ale jeśli skierowała wzrok ociupinkę w bok, mogła widzieć dłonie przyjaciela. Miał wspaniałe nadgarstki; szeroki, silne i lekko opalone.

Nagle zaczęła mieć trudności z przełykaniem. Gregor był stuprocentowym mężczyzną, poczynając od jego ciemnej czupryny, na stopach w oficerkach kończąc. Przekręciła lekko głowę, żeby widzieć więcej, ale żeby nie wyglądało, że się gapi. Trykotowe bryczesy ściśle opływały muskularne uda. Nogawki wetknięte były w botki z wysokimi cholewkami, osłaniającymi duże, męskie stopy.

Hm. Czy nie mówi się, że rozmiar buta ma wiele do powiedzenia o rozmiarze intymnych części anatomii mężczyzny? Jakby kierował się własną wolą, wzrok Venetii powędrował do miejsca, gdzie szokująco obcisłe bryczesy zakrywały...

- Nóż.

Zamrugła i szybko podniosła wzrok na twarz przyjaciela. Na jej policzki wypłynął przy tym silny rumieniec. *Boże, blagom, nie pozwól, żeby się domyślił, co mi chodziło po głowie.*

- Nóż - powtórzył Gregor.

- Nóż? - spytała nieprzytomnym głosem Venetia.

- Dobry Boże, Oglivie. Potrzebuję noża, jeśli mam pokroić te warzywa. Nie zrobię przecież tego samymi rękami.

- Noże są w stojaku za tym czerwonym dzbankiem - pospieszyła z wyjaśnieniem. Wielkie nieba, cóż też ona sobie



myślała? Miała nadzieję, że Gregor nie zauważy, że jej policzki są czerwone jak rozgrzane żelazo?

Żeby zająć czymś przyjaciela, dodała lekko zdyszczanym głosem:

- Tylko proszę, umyj warzywa, zanim je pokroisz. Nie będziemy przecież jedli brudnej marchewki.

Gregor przymrużył gniewnie oczy.

- Cebule też?

- Cebule obierasz, więc nie musisz ich myć.

- Aha - mruknął Gregor, unosząc brew. - Chcę zaznaczyć, że nie jestem jakimś gogusiem, który błędnie na myśl, że będzie jadł mięso ze świeżo ubitego zwierzęcia.

Venetia musiała siłą pohamować uśmiech. Nie podobała się jej miękkość Ravenscrofta, ale też nie zachwycała się mało sympatycznym charakterem Gregora. Idealny mężczyzna plasowałby się gdzieś pośrodku tych dwóch postaw.

Rzuciła spod rzęs następne ukradkowe spojrzenie na przyjaciela. Nie, idealny mężczyzna byłby taki jak Gregor z jego ciemnymi włosami i krzywym uśmiechem. Byłby tak samo męski, jak on, lecz zarazem miałby w sobie jakąś dawkę... Chyba empatii. Czegoś, dzięki czemu, nie byłby taki srogi.

Bo pomimo całej jego urody i zapierającej dech męskości, Gregorowi brakowało pasji. Nie tej cielesnej, bo na brak takowej nie mógł narzekać, ale tej, która daje zdolność kochania. Bo czyż umiejętność kochania nie wymaga czegoś więcej niż tylko pożądania?

Venetia zdała sobie sprawę, że przyjaciel trzyma ociekające wodą warzywa w górze, więc ruchem ręki wskazała miejsce na drugim krańcu stołu.

- Tam możesz je pokroić.

Ułożył marchewki w rzędzie, zarazem patrząc na Venetię, kiedy to robił.

Widział, że rozmyśla nad czymś poważnym. Rozpoznawał

to po tym, że miała zmarszczone czoło, a usta zaciśnięte w linijkę. Wetknęła palec w masło i spory kawałek przeniosła do ust.

Poczuł, że za zaparło mu dech. Z nożem zastygłym w powietrzu przyglądał się, jak różowy język przyjaciółki zlizuje z palca resztki masła. Venetia zmrużyła oczy, a potem jeszcze raz liznęła palec, żeby lepiej wyczuć smak przyprawionego masła.

Z trudem powstrzymał jęknięcie. Venetia nie miała pojęcia, że jej widok był dla niego torturą. Siłą odwrócił wzrok od wydatnych ust przyjaciółki, która dodawała do masła cynamon, wysypany z małej puszki.

Opuścił nóż i zaczął energicznie kroić marchewki, których kawałki rozpryskiwały się po stole, a niektóre nawet spadały na podłogę.

Venetia, robiąc wielkie oczy, podskoczyła.

- Co ty, na Boga, wyprawiasz?

Znowu opuścił nóż na marchewkę i znów jej kawałki rozprysły się po stole.

- Kroję marchewkę. - Uniósł nóż.

Venetia wyciągnęła rękę ponad stołem i złapała go za nadgarstek.

- Gregorze, to są marchewki, a nie gałęzie drzew.

- Nie widzę różnicy. - Oswobodził dłoń i ponownie wbił nóż w marchewkę, tyle że tym razem czubek noża zatopił się głęboko w blacie stołu i w nim utknął.

Chciał oswobodzić nóż, ale nie mógł.

- Sam widzisz - sarknęła Venetia i podszedłszy, wyrwała nóż z blatu. Potem położyła przed sobą marchewkę i bez używania siły, zręcznie pokroiła marchewkę w cienkie talarki.

- Och. - Gregor przyglądał się, jak bierze następną marchewkę i ją także kroi. - Ty naprawdę znasz się na gotowaniu.

Venetia się skrzywiła.

- Ty też byś się znał, gdyby twoi rodzice mieli zwyczaj kłócenia się z kucharzem przed każdym przyjęciem.

Usta Gregora drgnęły, gotowe do uśmiechu.

- Chyba tak.

- Mama się bała, że coś nie będzie przygotowane na czas i dlatego, zanim zdołaliśmy ją powstrzymać, biegła do kuchni i wyzywała się na biednym kucharzu. - Venetia westchnęła, w wyniku czego jej krągły biust okryty materia sukni uniósł się w górę. - Mama potrafi być bardzo wymagająca, zwłaszcza w kwestii uczciwości.

Gregor zmusił się, żaby nie patrzeć na biust przyjaciółki, choć zarazem zastanawiał się, jakiego koloru są jej sutki.

- Przykro mi.

- Uważała, że służba kuchenna nie zasługuje na swoją pensję, jeśli nie robi wszystkiego tak, jak ona chce. Jej zdaniem ci ludzie ją okradali.

Gregor potrząsnął głową.

- Od dawna wiem, że jesteś jedyną normalną osobą w twojej rodzinie, jednak mimo to nadal próbuję pojąć, co kieruje twoimi rodzicami.

- A ja ich po prostu przyjmuję i kocham takimi, jacy są. - Venetia się roześmiała, błyskając białymi zębami pomiędzy różnymi usteczkami. - Inaczej zwariowałabym przez nich.

Gregor także się roześmiał. Nawet gdy był w bardzo kiepskim nastroju, Venetia potrafiła go rozweselić. Jej poczucie humoru było zaraźliwe, a jej uroda wzbudzała zachwyt i podnosiła na duchu. Ten przekłety żółtodziób, Ravenscroft, słusznie ją podziwiał.

*Przekłety Ravenscroft.* Dłoń Gregora zacisnęła się mocno na trzonku noża.

- Jeśli nie przestaniesz masakrować tej marchewki, będę musiała wyprosić cię z kuchni.

Gregor popatrzył w dół, stwierdzając, że z krojonej marche-

wki zrobiła się niemal miazga. Na dodatek pokroił nie tylko marchewkę, ale także jej zielone kłaczka.

Venetia patrzyła na cały ten bałagan z gniewem w oczach.

- Nie mamy już więcej marchewek.

- Mogę wybrać zielone części - zaproponował i czubkiem noża zaczął wyłuskiwać liście spomiędzy kawałków marchwi.

- Gregor! Zielone-wrjada do ciasta na placuszki! - Venetia, obrzucając towarzysza wściekłym spojrzeniem, obeszała stół. - Odsuń się, sama to zrobię.

Kiedy się pochyliła, żeby oddzielić zielone od kawałków marchwi, Gregor wpatrywał się w jej odsłonięty kark. Ze wszystkich wrażliwych miejsc na ciele kobiety, te było jego ulubionym. Co zrobiłaby Venetia, gdyby ją teraz pocałował w to miejsce, sprawdzając, jak bardzo jest słodkie?

Wiedział, co by zrobiła. Była jak zapalka, która w sekundę pod najmniejszym impulsem potrafiła rozpalić się ogniem namiętności. Wepchnął dłoń w kieszenie, żeby nie dotknąć przyjaciółki.

Teraz był najlepszy moment, żeby powiedzieć o jego planach ratowania jej reputacji i wyjaśnić, dlaczego małżeństwo jest ich jedynym ratunkiem. Kiedy jednak otworzył usta, Venetia, nadal pochylona nad stołem, przesunęła się na bok. Złapał się na tym, że wpatruje się jak oniemiały w miejsce, gdzie suknia wdzięcznie opływała krągłe pośladki, w sam raz pasujące do jego dłoni.

Usta mu wyschły i nagle Gregor nie mógł wydusić z siebie słowa. Niech to szlag, co się z nim dzieje? To przecież Venetia, a nie jakaś kokietka, która wie, jak używać swoich wdzięków na swoją korzyść. Venetia nie jest świadoma swego powabu, a on, do diabła, powinien o tym pamiętać. Już i tak sprowadził na nich oboje wystarczająco wiele problemów swoim brakiem opanowania.

Gregor przymknął oczy i pomyślał, że chyba powinien być wdzięczny losowi, iż dopiero teraz odkrył w Venetii tę niebez-

pieczną mieszankę witalności i zmysłowości. Gdyby stało się to wcześniej, ich przyjaźń nie miałyby szans się rozwinąć.

Zastanawiał się, ilu jeszcze mężczyzn poza Ravenscroftem zwróciło uwagę na atrakcyjność Venetii. Ta myśl kazała mu zacisnąć mocno szczęki. Dzięki Bogu, że przyjaciółka nigdy nie zainteresowała się żadnym z adoratorów, których przedstawiali jej rodzice. Bardzo chcieli, żeby wyszła za mąż, ale ponieważ córka, choć lata mijały, pozostawała obojętna na wszystkich kandydatów, wysiłki państwa Oglivie osłabły i stały się mniej agresywne.

- Dziwi mnie, że twój ojciec popierał Ravenscrofta - powiedział na głos.

Venetia obejrzała się przez ramię z wyrazem zdziwienia w oczach.

- A dlaczego miałby go nie popierać? Przecież to dżentelmen w każdym znaczeniu tego słowa.

- Nie licząc faktu, że cię porwał.

Venetia wyprostowała się, ocierając się przy tym biodrem o Gregora, a potem, nie mając świadomości, że właśnie wywołała w przyjacielu przyływ ekscytacji silniejszy niż po wypiciu kieliszka brandy, rzekła:

- Gregor, oddzielałam zielone części od kawałków marchewki. Dlaczego nagle mówisz o Ravenscrofcie?

- Bo on cię porwał, a mnie jego obecność robi się coraz bardziej uciążliwa. - Po przerwie Gregor dodał stanowczo. - Kiedy się pobierzemy, nie będę przyjmował go w naszym domu.

Venetia odwróciła się do przyjaciela; jej szeroko otwarte oczy wyrażały skrajne zdumienie.

- Co powiedziałaś?

Gregor pochylił się i wyjął nóż z jej dłoni.

- Nie masz wyboru - oświadczył ponuro. - Twoja reputacja jest zrujnowana.

- Ale to... Nie rozumiem, dlaczego... - Veneria położyła ręce na biodrach i pochyliła się, nieświadomie odsłaniając przed przyjacielem głębiny jej dekoltu. - Gregorze MacLean, ile porto wypijeś?

Biust Venetii unosił się i opadał pod wpływem oburzenia. Biust, w który Gregor wgapiał się jak zaczarowany, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiecych piersi.

Bo też biust Venetii był nadzwyczajnie pełny i dojrzały, z ogrorinym urokiem wystawał ponad linię dekoltu. Pod materiałem sukni odznaczała się koszula, która trzymała piersi w miejscu, podnosząc je lekko w górę, jakby chciała je oddać Gregorowi w prezencie. Delikatny skrawek koronki u góry koszuli wydawał się napięty od ciężaru piersi.

Gregor poczuł, że do ust napływa mu ślina, jakby ktoś poczęstował go kawałkiem ulubionego ciasta. Nic dziwnego, że Ravenscroft oszalał i żeby mieć Venetię dla siebie, zdecydował się nawet na porwanie. Cóż, już on dopilnuje, żeby ani Ravenscroft, ani żaden inny mężczyzna, nie mógł więcej oglądać takich widoków. Kiedy się pobiorą, kupi Venetii nowe suknie, wszystkie z wysoko zabudowanym dekoltem. Czerwone, zielone, różowe i...

- Gregor? - Veneria powędrowała spojrzeniem za spojrzeniem przyjaciela, a kiedy zorientowała się, co się dzieje, sapnęła i zakryła biust dłońmi. - *Gregor!*

Gregor uśmiechnął się łobuzersko.

- Wybacz, kochanie. Co mówiłaś?

- Nie powinieneś patrzeć na mnie w ten sposób!

- Mamy się pobrać. Mogę na ciebie patrzeć, jak chcę.

- Nawet gdybyśmy rzeczywiście mieli się pobrać, co przecież nie jest prawdą, i tak nie pozwoliłabym, żebyś tak się na mnie gapił!

Gregor uniósł wysoko brwi.

- Nie? Myślałem, że sprawia ci to przyjemność.

Otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie wiedziała co. Przesunęła wierzchem dłoni po oczach. Nie mogła uwierzyć, że Gregor prosi ją o rękę.

A raczej *oświadcza* jej, że się pobiorą.

- Mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz. Gregor wzruszył ramionami.

- Nie widzę innego wyjścia.

Jego słowa uderzyły w nią niczym nieprzyjemny podmuch ostrego wiatru.

- *Nie*.

Gregor zmarszczył czoło, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

- Słucham?

- Powiedziałam nie. - Venetia przeszła na swoją stronę stołu i zabrała się za mieszanie ciasta na placki. - Wolę mieć zrujnowaną reputację niż być żoną człowieka, któremu na mnie nie zależy.

- Przecież zależy mi na tobie. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Czyżby?

- Naprawdę - oświadczył sztywno. - Zawsze cie lubiłem.

- To za mało.

A więc o to jej chodzi, chce miłości. Po chwili milczenia Gregor rzekł:

- Tylko to mogę zaoferować.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, nic nie mówiąc. Rozczarowanie napełniło oczy Venetii łzami. Gregor poczuł ukłucie bólu w sercu.

- Venetio bądź rozsądna. Lubię cię, a także czuję do ciebie pociąg. Wiele małżeństw nie ma nawet tego.

- *Moje* będzie miało więcej. A jeśli muszę ci to tłumaczyć, z pewnością nie nadajesz się na męża dla mnie.

Gregor przeczesał włosy z frustracją.

- Zdajesz sobie sprawę, co się stanie, kiedy Higganbotham zobaczy cię w Londynie? Zostaniesz wyrzucona z towarzystwa.

- To już mój kłopot. Sama sobie z nim poradzę. - Otarła oczy i wskazała na cebule. - Poszatkuj je, proszę, bo są mi potrzebne do gulaszu. - Przeszła do pieca i zdjęła pokrywkę z dużego garnka, wrzucając garść ziół do tego, co znajdowało się w środku.

Gregor nie potrafił przyswoić sobie odmowy. Nawet do głowy mu nie przyszło, że Venetia może powiedzieć „nie”. Zakładał, że będzie się raczej spierała o „kiedy” i „jak”, a nie o „z jakiego powodu”. Był przygotowany na wyrozumiałość w tych kwestiach, na pozwolenie, aby to ona zaplanowała wygląd ślubnej ceremonii, a także jej koszty, nawet gdyby miałyby być nedorzecznie wielkie.

Ale żeby mu odmówiła w taki sposób? Nie wiedział, co rzec. Chwycił cebulę i uniósł nóż.

- Najpierw ją obierz z łupin - przypomniała Venetia spiętym głosem, odkładając pokrywkę na garnek.

Obrał więc cebulę, a potem ją pokroił, czując, że jej ostra woń szczypie go w oczy. Kroił, dopóki mógł, później jednak odwrócił się od stołu, a oczy paliły go niemal tak samo mocno, jak paliła go jego urażona duma.

- Cholera, ale ta cebula jest ostra!

- Cebula im starsza tym ostrzejsza. - Venetia rzuciła mu przez stół ściereczkę. - Otrzyj oczy, zanim ktoś pomyśli, że nastąpiłam ci na odcisk.

Nastąpiła mu na jego dumę. To ona właśnie w tej chwili tak bardzo dawała mu się we znaki. Otarł oczy, co nieco osłabiło szczypania i odłożył ścierekę na stół.

- Dziękuję.

Venetia zebrała pokrojone marchewki oraz cebule i zaniósła je do garnka.



Gregor przyglądał się jej w milczeniu. Wszystko zepsuł. Nie udało mu się uratować Venetii przed Ravenscroftem, a teraz nie udało mu się uratować jej przyszłości. To wzniosło kolejną barierę między nimi.

Powinien był wymyślić inny sposób na oświadczyzny, choć Venetia i tak będzie musiała je przyjąć, nie miała wyjścia.

Patrzył, jak przyjaciółka znowu podnosi pokrywkę i wsypuje coś do garnka.

- Ładnie pachnie. Co to?

- Pozostałości z wczorajszej szynki wrzucone do bulionu z dodatkiem rozmarynu i czosnku. - Venetia posłała przyjacielowi krótki bezosobowy uśmiech, a potem się odwróciła. - Dziękuję ci za pomoc, Gregorze.

Wypędzała go. Gregor zeszywniał, czując, że znów odzywa się jego zraniona duma. Ale duma Venetii też musiała być poraniona. Popatrzył na przyjaciółkę, zauważając rumieńce na jej policzkach i to, że unika jego wzroku.

Może lepiej zrobi, jeśli wyjdzie i da Venetii czas na przemyślenia. Kiedy to się stanie, pewnie dojdzie do tych samych wniosków, co on. Po prostu musi mieć czas na zastanowienie się.

Umył i osuszył ręce, potem założył surdut. Do diabła, nie tak to sobie zaplanował. Zatrzymał się przy drzwiach, chcąc wyjaśnić, co tak naprawdę kryło się za jego propozycją i dlaczego ją złożył, ale słowa go zawiodły.

Zamiast tego powiedział:

- Prawdopodobnie będziemy mogli już jutro wyjechać. Powinnaś się spakować, bo jak sądzę, pragniesz wracać do Londynu, jak szybko się da.

Venetia odłożyła pokrywkę na garnek z gulaszem i wróciła do stołu.

- Nie, postanowiłam pojechać do babki, tak jak początkowo planowałam.

- Dobrze. W takim razie odwiozę cię tam.  
- Nie, dziękuję, sama pojedę.  
- Nie bądź śmieszna. Venetia uśmiechnęła się słabo.  
- Dlaczego miałabym nie podróżować sama? Przecież jestem teraz kobietą bez reputacji, zapomniałeś? W pewnym sensie ta sytuacja daje mi sporo wolności.

- Venetio, ja...

Podniosła na niego oczy, w których malowała się nadzieja.

- Tak?

Gregor wyraźnie usłyszał w pytaniu nutę wyczekiwania i natychmiast w odpowiedzi w nim także pojawiła się tęsknota za czymś *więcej*. Zaraz jednak powrócił jego zdrowy rozsądek.

- Odwiozę cię i nie chcę słyszeć, że się nie zgadzasz. Venetia wzruszyła ramionami i zaczęła wycierać stół tak energicznie, jakby od tego zależało jej życie.

- Rób, co chcesz. Do jutra wszystko i tak wróci do normalności.

Była to nieprawda, o czym oboje dobrze wiedzieli.

Opuścił kuchnię, rozdierany chęcią wyjaśnienia... Czego? Że nie kocha Venetii i dlatego nie może powiedzieć, że tak jest? Że szanuje ją bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę i że to powinno jej wystarczyć?

Nachmurzony, złapał za swój płaszcz wiszący na kołku przy drzwiach i wybiegł na zewnątrz, zamierzając skryć się w ciszy stajni.

## Rozdział 16

*Nie istnieje większa więź niż między matką a jej dzieckiem. To przez nie matka może znaleźć się w niebie lub piekle.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Pan Higganbotham odłożył serwetkę na stół.

- Panno West, to najlepszy gulasz, jaki jadłem w życiu! I pomyśleć, że się baliśmy, że pomrzemy z głodu.

Venetia w odpowiedzi na pochwałę uśmiechnęła się blado.

- Dziękuję. Lubię gotować. - Z powrotem wlepiała oczy w swój talerz, starannie unikając wzorku Gregora, który spóźnił się na obiad i warczał na każdego, kto próbował wciągnąć go w rozmowę.

Ravenscroft podniósł wzrok znad talerza, który łapczywie dotąd opróżniał.

- Powiedz Venetio. Potrafisz ugotować coś jeszcze? Panna Platt zachichotała.

- Och, panie West, przecież musi pan wiedzieć, co siostra potrafi gotować.

Ravenscroft zamrugał.

- Och, cóż. Ma pani rację, tyle że, eh... Cóż... -Ravenscroft głośno przełknął ślinę, po czym dodał pospiesznie. - Venetia mieszka u rodziców, a ja wynająłem sobie pokoje przy St. James. Nie umiała gotować, kiedy jeszcze mieszkałem w domu. - Ravenscroft spojrział na Yenetię z napięciem. - Nieprawdaż?

Venetia uśmiechnęła się do niego z aprobatą.

- Dopiero niedawno nabyłam tę umiejętność. Po tym jak Ravenscroft się wyprowadził, mama przyjęła do służby bardzo wybuchowego kucharza z Francji, który miał zwyczaj rezygnować z pracy przed każdym przyjęciem.

Pani Bloom pokiwała głową.

- Bardzo ładnie^ z pani strony, że pomagała pani matce, moja droga. Co najbardziej lubi pani przyrządzać?

- Kurę nadziewaną krabami, kaczkę w miętowym sosie, a już najbardziej to pikantny pasztet z wątróbek.

- I to jest kolejny powód - odezwał się Ravenscroft - dla którego powinnaś była uciec ze mną do Włoch.

- Uciec do Włoch? - zdumiała się panna Higganbotham. - Dlaczego planowaliście z siostrą ucieczkę do Włoch?

- Z siostrą? Och! Cóż... - Policzki Ravenscrofta zapłonęły żywą czerwienią.

- Mój brat to wieczny żartowniś. Od lat mnie namawia na potajemną podróż do Włoch.

- No właśnie - potwierdził Ravenscroft. - Venetia mogłaby tam wyjść za jakiegoś Włocha, a ja napisałbym powieść lub coś w tym stylu.

Pani Bloom mlasnęła językiem.

- Panie West, pan i pańska siostra jesteście za starzy, żeby uciekać z domu. Co by na to powiedzieli wasi rodzice?

Ravenscroft otworzył szeroko usta, potem je zamknął, a potem znowu otworzył.

- Nasza matka to święta kobieta, która...

- Jestem przekonana, że pani Bloom nie interesuje nasza matka. - Venetia posłała Ravenscroftowi ostrzegawcze spojrzenie. Obawiała się, że naplecie strasznych bzdur, których potem nie da się odkręcić.

Ravenscroft znów poczerwieniał i pochylił głowę nad talerzem z gulaszem.

Zadowolona, że przynajmniej na razie nie będzie sprawiał kłopotów, Venetia zwróciła się do pani Bloom.

- Mój brat od dawna marzy, że zacznie nowe życie we Włoszech, a ja będę mu tam prała i się nim opiekowała, chociaż nie raz mu mówiłam, że nigdy nie przystanę na coś tak idiotycznego.

- Nie dziwię się panu Westowi, że chciałby mieć ze sobą kogoś, kto umie gotować. - Panna Platt roześmiała się sztucznie, po czym dodała krytycznym tonem. - Chociaż muszę przyznać, że nigdy nie spotkałam *damy*, która potrafiłaby to robić.

Panna Higganbotham popatrzyła na pannę Platt ze wzburzeniem.

- A ja się cieszę, że panna West potrafi gotować, bo inaczej na obiad jedlibyśmy suchy chleb z serem.

- No właśnie - zgodziła się z poprzedniczką pani Bloom, spoglądając przy tym z niechęcią na pannę Platt. - Jestem przekonana, że żadne z nas nie określiłoby talentów panny West inaczej jak tylko zbawiennymi.

- Zgadza się - odezwał się Gregor, zaskakując tym wszystkich zebranych, ponieważ przez cały posiłek nie powiedział ani słowa. Wstał i pokłonił się przed Venetią. - Panno West, zrobiła pani ze zwykłego gulaszu kulinarny cud.

Venetia nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok. Żałowała teraz, że jej rozmowa z Gregorem w kuchni potoczyła się, tak jak się potoczyła. Oczywiście Gregor zachował się arogancko, zakładając, że zgodzi się za niego wyjść ze względów praktycznych, niemniej, kiedy jej emocje nieco ochłonęły, musiała przyznać, że propozycja przyjaciela była naprawdę rycerska.

Szkoda tylko, że nie złożył jej w bardziej wyrafinowanej formie. Była oburzona faktem, że uważał, iż ona bez zastrzeżeń pozwoli mu rozwiązywać jej życiowe problemy, i dopiero kiedy została sama w kuchni, zaczęła dostrzegać pozostałe aspekty oferty.

Chciałaby bardzo przeprosić Gregora za swoje zachowanie, widząc jednak wyraźnego twarzą, wątpiła, że coś by to zmieniło.

Gregor tymczasem zwrócił się do pana Higganbothama.

- Pani Bloom zaproponowała, żebyśmy po obiedzie skorzystali z jej powozu i pojechali nim do najbliższej wsi, gdzie może uda nam się znaleźć konia na zastępstwo tego, który jest ranny. Drogi są już przejezdne.

Pan Higganbotham skinął głową na zgodę.

- Wspaniale. Dziękuję pani, pani Bloom.

- Nie ma za co - odrzekła starsza dama, machając dłonią.

- Panna Platt i ja planujemy wyjazd na jutro z samego rana. Dobrze się stanie, że powóz przed dłuższą podróżą wyjedzie z tej zatęchłej szopy na świeże powietrze.

Pan Higganbotham uniósł brwi.

- I tak zasługuje pani na podziękowania. - Ziemianin wstał. - Elizabeth, każ pokojówce spakować wieczorem walizki. My także wyruszymy w drogę z samego rana.

- Ja też powinnam zabrać się za pakowanie - stwierdziła pani Bloom i zarzuciwszy szal na plecy, podniosła się od stołu.

- Panno Platt, proszę pójść ze mną.

Panna Platt, zamrugawszy powiekami, z trudem oderwała wzrok od Ravenscrofta.

- Ale... Ja... Ach... - Kobieta podniosła łyżkę. - Ja jeszcze nie skończyłam tego smakowitego gulaszu.

Pani Bloom spojrzała wymownie na Ravenscrofta, który sprawiał wrażenie nieszczęśliwego i powiedziała:

- W takim razie, panno Platt, proszę przyjść do pokoju, kiedy tylko pani skończy. Musimy zacząć się pakować. Mimo że ten zajazd jest naprawdę czarujący, czas jechać do Londynu. - Powiedziawszy to, starsza dama opuściła jadalnię.

Gregor zerknął w stronę Venetii.

- Domyślam się, że ty i brat też chcecie wyruszać z rana?

Venetia skinęła głową.

- Ja również zamierzam pakować się wieczorem.

- Dobrze, a jutro odwiozę ciebie i brata do waszej babki.

- Gregor odwrócił się do pana Higganbothama. - Jest pan gotowy?

- Proszę zaczekać! - zawołał Ravenscroft, odrzucając serwetkę na stół i podrywając się na nogi. - Pomogę wam!

- Wybiegł zza stołu, żeby dołączyć do Gregora i pana Higganbothama przy drzwiach.

- Wspaniale - ucieszył się Gregor. - Przyda się ktoś, kto przeniesie koło od powozu.

Ravenscroft szeroko otworzył oczy.

- Ale przecież ja się przy tym ubrudzę.

- Z pewnością - przytaknął Gregor z wyraźnym zadowoleniem, podążając zarazem za wychodzącym z jadalni Higganbothamem.

Ravenscroft westchnął ciężko, co słysząc, panna Platt wstała i z wyrazem nadziei na twarzy wyciągnęła przed siebie rękę. Na ten widok Ravenscroft przełknął głośno ślinę i prawie wybiegł z jadalni.

- Widziałyście to? - spytała panna Platt, z powrotem opadając na swoje krzesło. Jej twarz promieniała. - Och, panno Higganbotham, on na mnie *spojrzall*

- Naprawdę? - Młodsza kobieta zmarszczyła brwi. - Jakoś nie zauważyłam.

- Ależ spojrział, na pewno! - Panna Platt zaczęła machać dłonią przed twarzą, żeby ją ostudzić. - Myślę, że on... Czy to możliwe, że mu na mnie zależy? Och, panno West, proszę powiedzieć, co pani o tym myśli. W końcu pan West jest pani bratem.

- Nie sądzę, żeby brat był w stanie szczerze się kimś zainteresować - odparła Venetia. - Jest na to zbyt niedojrzały.

Twarz panny Platt natychmiast przybrała wyraz przygnę-

bienia, a panna Higganbotham obdzieliła starszą koleżankę współczującym spojrzeniem.

- Ale to się może wkrótce zmienić - orzekła.

Panna Platt zmusiła się do słabego uśmiechu, natomiast Venetia czuła się tak, jakby właśnie kopnęła szczenię.

- Proszę mi wybaczyć, panno Platt. Chyba nie jestem osobą, która powinna wypowiadać się o uczuciach mojego brata.

Widać, było, że panna Platt z całych sił próbuje się pozbierać.

- Możliwe - przyznała nieco smutnym głosem. - Choć widziałam, co widziałam. Ale nie czas teraz na te rozważania. Panno Higganbotham, może pójdziemy na górę, pakować się.

Młodsza kobieta skinęła głową, choć wyglądała tak jakby myślami była gdzie indziej.

- Tak, tak, proszę iść. Ja zaraz do pani dołączę.

Panna Platt spojrzała na pannę Higganbotham, a następnie na Venetię, a potem znowu na pannę Higganbotham. Nie zdawała się zadowolona oczywistą odprawą.

- Ależ panno Higganbotham... Elizabeth... Myślałam, że podczas pakowania pogawędzimy sobie o miłości, bo przecież obie jesteśmy weterankami tego radosnego stanu.

- No tak, cóż. Muszę najpierw omówić coś z panną West. Proszę iść, a ja niedługo do pani dołączę. Przyrzekam.

Panna Platt, sarknąwszy z urazą, wyszła z jadalni, głośno trzaskając za sobą drzwiami.

Panna Higganbotham natomiast wstała i podeszła do drzwi, po czym lekko je uchyliła i wyjrzała na zewnątrz. Potem, wyraźnie usatysfakcjonowana, zamknęła drzwi i przeszedłszy do Venetii, usiadła obok niej. Jej oczy były nadzwyczajnie promienne, kiedy ujmowała dłoń Venetii i mocno ją uścisnęła.

- Muszę z tobą porozmawiać!

- Oczywiście.



Dziewczyna pochyliła się do rozmówczyni.

- Panno West, nie mam nikogo innego, komu mogłabym zaufać. Pani Bloom jest zbyt surowa, a panna Platt... Cóż kilkakrotnie w ciągu ostatnich dni nie wydała mi się ona miłą osobą.

Venetia myślała podobnie, mimo że na początku sądziła, że to pani Bloom jest okropna i wyżywa się na biednej pannie Platt. Jednakże później pani Bloom wielokrotnie okazała wiele życzliwości współtowarzyszom, a panna Platt wydawała się coraz bardziej samolubna.

Panna Higganbotham westchnęła ciężko.

- Naprawdę nie mam nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić. Panno West... Venetio... Daj słowo, że mnie nie zawiedziesz!

- Zrobię, co w mojej mocy - odparła ostrożnie Venetia.

- Elizabeth! - rozległ się głos pana Higganbothama. Dziewczyna rzuciła przerażone spojrzenie w stronę drzwi.

- Panno West, dużo myślałam o tym, co powiedziała pani do panny Platt, o niezależności i o wykorzystywaniu szans...

- Elizabeth! - Głos pana Higganbothama dochodził tym razem już prawie spod samych drzwi.

Panna Higganbotham, nie puszczać dłoni Venetii, poderwała się na nogi. Na twarzy miała wyraz powagi.

- Panno West - wyrzuciła z siebie z napięciem. - Czy mogę pani zaufać?

- Oczywiście, że możesz, chociaż nie wiem...

Drzwi do jadalni otworzyły się i stanął w nich pan Higganbotham okutany w płaszcz i z kapeluszem na głowie. W rękę niósł dużą walizę, z której wystawały części garderoby.

- A, tu jesteś! - Ziemianin postawił przepelnioną walizkę na stole, gubiąc przy tym kamizelkę, która wypadła na podłogę. - MacLean zarządził usunięcie koła z naszego powozu, więc pomyślałem, że spakuję swoje rzeczy, tyle że nie było to

takie proste, jak sądziłem. Potrzebuję tej twojej głupiutkiej pokojówki, żeby przepakowała moje rzeczy, tak żeby się zmieściły w tej przćkłej walizce.

Panna Higganbotham zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście! Kiedy tylko skończy pakować moje rzeczy, zajmie" się twoimi.

- Wspaniale. W-takim razie zaniósę walizkę do twojego pokoju.

Elizabeth posłała Venetii przeciągłe i wymowne spojrzenie, po czym ruszyła za wychodzącym ojcem.

Venetia westchnęła. O co chodzi pannie Higganbotham z tym zaufaniem? I kiedy to pani Bloom zrobiła się taką wielkoduszną osobą, a panna Platt taką kapryśną? Czyżby pomyliła się w ocenie obu pań?

Jednak wszystko to nie miało znaczenia w obliczu tego, co wydarzyło się między nią a Gregorem w kuchni. Venetia oparła się łokciami o blat stołu i opuściła głowę na dłonie, po raz kolejny oddając się wspomnieniom pocałunków, jakie wymieniła z Gregorem. Nie potrafiła też powstrzymać się od myślenia o tym, jak przepastne i pociągające wydawały się jego oczy podczas posiłku, nawet wtedy, gdy spoglądał na nią z widowym gniewem.

Przed wszystkim jednak Venetia nie mogła przestać się zastanawiać, co się stanie, kiedy wszyscy goście zajazdu dotrą do Londynu i dołączą do towarzystwa.

Poranek następnego dnia okazał się słoneczny i ciepły. Śnieg na drogach zupełnie się roztopił i tylko niewielkie zaspasy przy ścianach stajni przypominały, że jeszcze dzień wcześniej cała okolica pokryta była białą pierzyną.

Venetia zwinęła parę pończoch i starannie ułożyła ją w walizce pachnącą lawendą. To wywołało tęsknotę za domem. Venetia westchnęła i zamknęła walizkę.

Po ekscytujących wydarzeniach poprzedniego dnia noc minęła jej żałośnie spokojnie. Gregor, Ravenscroft i pan Higganbotham wrócili z Eddington dopiero późnym wieczorem, przez co Venetia była skazana na towarzystwo pozostałych w zajeździe dam.

A zwłaszcza panny Higganbotham, która zgodnie z wcześniejszymi zagadkowymi zapowiedziami, przez cały czas posyłała jej pełne wymowy spojrzenia. Kiedy jednak Venetia chciała wyjaśnić, o co chodzi, dziewczyna tylko uśmiechnęła się tajemniczo i oświadczyła:

- Wszystko w swoim czasie, moja droga panno West. W swoim czasie!

W końcu, znużona tą atmosferą niedopowiedzeń, Venetia uciekła do swojej sypialni. Zdążyła przebrać się w nocną koszulę i szlafrok, rozpuścić włosy, gdy usłyszała, że Gregor i reszta panów wrócili do zajazdu. Drewniane podłogi słabo tłumiliły odgłosy dochodzące z dołu i dlatego, nie wiadomo kiedy, Venetia znalazła się z uchem przy podłodze, próbując usłyszeć, co mówią osoby zebrane w jadalni.

Nie udało się jej to jednak, więc w końcu podniosła się z podłogi, otrzepała kolana i poszła się położyć. Leżąc w łóżku, modliła się, aby przyszedł do niej sen.

Później w sypialni pojawiła się panna Higganbotham wraz z pokojówką. Obie kobiety robiły tyle hałasu, że mogłyby obudzić umarłego, niemniej Venetia udawała, że śpi. Nie miała ochoty na kolejne odsłony dramatu.

Na koniec również panna Higganbotham położyła się do łóżka i chyba natychmiast zasnęła. Natomiast Venetia nie spała prawie całą noc, zastanawiając się nad słowami Gregora i dochodząc do wniosku, że przyjaciel miał rację, skandal był nieunikniony. Ludzie zaczną plotkować, a niektóre osoby przestaną z nią rozmawiać. Nie będzie nigdzie zapraszana. Tylko bardzo, bardzo zamożni członkowie socjety mogą sobie

pozwałać na odstępstwa od przyzwoitości, nie obawiając się przy tym o swoją pozycję w towarzystwie. A Venetia nie należała do tej elitarnej grupy.

Znajdzie się za to w okropnej sytuacji i to już od samego początku, co Gregor słusznie przewidział. Nic zatem dziwnego, że współczując Venetii, postanowił ją ratować, proponując małżeństwo."

Ale ona nie chciała narzeczonego, który kieruje się tylko współczuciem. Chciała narzeczonego, który będzie zachwycony, podekscytowany, wręcz w ekstazie, że się z nią żeni. Nie kogoś, kto, krojąc marchewkę, od niechcienia stwierdzi „musimy to zrobić”.

Z wielkim ciężarem w sercu nieustannie wierciła się w łóżku, nakrywając głowę poduszką, żeby nie słyszeć głośnego chrapania swojej współlokatorki. Wreszcie jednak, okropnie zmęczona, zasnęła.

O poranku w sypialni pojawiła się pokojówka panny Higganbotham z tacą ze śniadaniem, informując przy okazji denerwująco radosnym głosem, że panowie już wstali i jedzą śniadanie w jadalni na dole. Narzekając w duchu na ludzi, którzy budzą się z rana w dobrym nastroju, Venetia podniosła się z łóżka. Była zmęczona, zasnana i krańcowo nieszczęśliwa. Mimo to szybko się ubrała i już po chwili wciskała rękawiczki w kieszeń pelisy, gotowa do zejścia na dół.

Tymczasem panna Higganbotham i jej pokojówka coś do siebie nieustannie szeptały, co się urwało w chwili, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Ja otworzę! - zawołała panna Higganbotham i rzuciła się do drzwi. Tam nagle jej zachowanie uległo kompletnej przemianie. W miejsce ożywionej, zupełnie rozbudzonej młodej dziewczyny pojawiła się zmęczona matrona, przykładająca w teatralnym geście dłoń do czoła.

- Dzień dobry, lordzie MacLean - powiedziała niskim, ochrypłym głosem i zakaszła.

- Dzień dobry, panno Higganbotham - odpowiedział Gregor, którego głęboki głos w jednej chwili wypełnił cały pokój.

- Choć może to powitanie nie jest na miejscu, bo widzę, że nie najlepiej się pani czuje.

Panna Higganbotham przytknęła dłoń do gardła.

- Niestety to prawda. Chyba złapałam jakieś przeziębienie, podobnie jak moja pokojówka.

Służąca, która stała w głębi pokoju, zakaszła na te słowa wymownie.

- Przykro mi to słyszeć.

Panna Higganbotham uśmiechnęła się dzielnie.

- Mam tylko nadzieję, że przeziębienie nie zejdzie do płuc.

- Dziewczyna odwróciła się i odeszła od drzwi, lekko się przy tym chwiejąc na nogach.

Gregor szybko chwycił ją za ramię, żeby się nie przewróciła, a ona z westchnieniem wdzięczności i słabym uśmiechem, oparła się o swojego wybawcę. Wyglądało to jak scena w naprawdę kiepskiej sztuce.

Venetia napotkała spojrzenie Gregora, z miejsca w jej i jego oczach zabłysło rozbawienie.

Potem jednak Gregor spoważniał i szybko odwrócił wzrok, co widząc, Venetia także się odwróciła, a do jej oczu napłynęły łzy. Zdała sobie bowiem sprawę, że jej przyjaźń z Gregorem się skończyła.

Tymczasem panna Higganbotham pozwoliła pokojówce odprowadzić się do krzesła. Venetia, przyglądając się tej scenie, zastanawiała się, co też knuje jej współlokatorka. Czyżby próbowała zwrócić na siebie uwagę Gregora?

Ta myśl wzbudziła w niej natychmiastowe uczucie zazdrości. Wściekła z tego powodu, z impetem wrzuciła grzebień, który trzymała w dłoniach, do torebki, prawie ją roz-

rywając. *A niech to wszyscy diabli!* Okropnie ją denerwowało, że ilekroć Gregor był blisko, ona stawała się przewrażliwiona

- kolejna rzecz, która uległa zmianie w ciągu ostatnich pięciu dni.

- Panno Higganbotham, pani ojciec prosił, żebym pani przekazał, że wkrótce odjeżdżacie - poinformował Gregor.

- Zaraz przyśle tu kogoś po bagaże.

Głęboki i męski głos Gregora wywoływał mrowienie na całym ciele Venetii, niemniej, ignorując to, nie przestawała ona chować do torebki różne potrzebne przedmioty - ulubiony zegarek, chusteczki i srebrne lustro. *Zachowuj się jakbyś była spokojna, to w końcu poczujesz się spokojna*, mówiła przy tym do siebie w duchu.

- Chyba wkrótce powinnam być gotowa - zapowiedziała bez przekonania panna Higganbotham osłabionym i drżącym głosem.

- Przykro mi, że wydaje się taka niezdecydowana, ale nie spałam dobrze tej nocy.

Venetia obrzuciła mówiącą zdumionym spojrzeniem. Elizabeth chrapała w nocy tak głośno, że Venetia zaczęła nawet wyobrażać sobie, że śliczne usteczka dziewczyny zatyka poduszką.

- Jestem przekonany, że poczuje się pani lepiej, kiedy tylko znajdzie się w drodze - oświadczył Gregor.

- Mam nadzieję - rzekła z westchnieniem młoda dama. Odebrawszy błyszczący, niebieski płaszcz operowy od pokojówki, wciągnęła go na ramiona. - No, chyba już jestem gotowa.

Venetię zdziwił zaskakujący dobór wierzchniego okrycia. Płaszcz panny Higganbotham był stanowczy zbyt elegancki jak na podróż, a także zbyt delikatny, żeby chronić przed zimnem.

- Venetio?

Venetia zobaczyła, że Gregor patrzy na nią wzrokiem ciemnym i nieodgadniętym.

- Ty też jesteś gotowa?

- Tak, jestem - potwierdziła, zaciągając troczki torebki i przewieszając torebkę przez ramię. Spojrzenie Gregora padło na walizkę u jej stóp. Kiedy się nad nią pochyłał, jego szerokie ramiona zdawały się zajmować sobą cały pokój.

Venetia także sięgnęła do rączki walizki, ale Gregor był szybszy. On pierwszy złapał za uchwyt, przy okazji ocierając się palcami o dłoń Venetii.

Natychmiast załała ją fala gorąca, a w płucach zabrakło powietrza. Odwróciła się, żeby podnieść pelisę i kapelusz.

- Muszę się rozliczyć z Treadwellami za pokój i...

- To już załatwione. Zmarszczyła czoło.

- Nie musiałeś tego robić.

- Owszem, musiałem. Ra... - Gregor skrzywił się, zerkając z niepokojem w stronę panny Higganbotham, która na szczęście niczego nie słyszała, zajęta rozmową z pokojówką. - Twój brat miał przy sobie jeszcze mniej gotówki, niż zakładałem.

- W takim razie, kto zapłacił za naprawę powozu? Gregor wzruszył ramionami.

A niech to, kolejna rzecz, za którą Venetia będzie dłużna przyjacielowi. Postanowiła, że zwróci mu za wszystkie wydatki, kiedy tylko dotrą do Londynu.

Założyła pelisę i zapięła ją pod szyją.

- Jestem zaskoczona, że kołodziej zdołał naprawić koło w tak krótkim czasie.

- Nie naprawił, tylko wymienił na koło od innego powozu. Na szczęście powóz Ravenscrofta jest dość pospolity, więc nie było z tym kłopotu. Pan Higganbotham nie miał tyle szczęścia.

Słyszając, że mowa o jej ojcu, panna Higganbotham z wyrazem zatroskania na twarzy zwróciła się ku rozmawiającym.

- A co się stało?

- Oś była nie do naprawienia. Ale pani Bloom zapropono-

wała, żebyście pani, pani pokojówka i panna Platt pojechały do Londynu razem z nią. Pani ojciec pojedzie konno. Na czole dziewczyny pojawiła się gruba zmarszczka.

- Rozumiem.

Pokojówka panny Higganbotham przyglądała się jej szeroko rozwartymi oczami z tym swoim zwyczajowym, radosnym uśmiechem na twarzy; W końcu panna Higganbotham, której policzki nagle się zaróżowiły, skinęła głową i rzekła:

- Widzę, że nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć ofertę pani Bloom. Mam tylko nadzieję, że ja i Jane jej nie zarazimy.

Venetia przyjrzała się służącej, która wcale nie wyglądała na chorą.

Gregor odwrócił się do Venetii, sprawiając wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale po zerknięciu w stronę panny Higganbotham, która układała na głowie kaptur od płaszcza, zrezygnował i rzekł tylko:

- Zobaczymy się na dole.

Potem, pochwywszy walizkę, wyszedł.

Venetia odczekała, aż ucichną jego kroki i dopiero wtedy wyszła na korytarz. Przy okazji myślała sobie, że może lepiej by się stało, gdyby ona i przyjaciel porządnie się pokłócili, tym samym pozbywając się ukrytych uraz. Kłopot w tym, że tym razem nawet ostra kłótnia mogła nie załatwić sprawy.

W drzwiach zajazdu natknęła się na Ravenscrofta, wokół którego stało mnóstwo walizek. Ten widok uświadomił Venetii, że choć powiedziano jej, żeby do babci zabrała tylko kilka rzeczy, Ravenscroft najwyraźniej spakował na podróż cały swój dobytek.

Rozpromienił się na jej widok, rzucając się w jej kierunku z szeroko rozwartymi ramionami.

- Jesteś nareszcie! Pytałem MacLeana, kiedy zejdiesz, ale nie dał mi jasnej odpowiedzi.

Venetia ominęła Ravenscrofta wzrokiem i spojrzała na



powóz, duży podróżny dyliżans, stojący na dziedzińcu. Nie ulegało wątpliwości, że pani Bloom ceniła sobie wygodę; jej dyliżans był ogromny i z łatwością pomieściłby w środku kilku dodatkowych pasażerów.

Na piętrze trzasnęły drzwi, a zaraz potem na schodach zabrzmiał stukot obcasów. Venetia i Ravenscroft spojrzeli w tamtym kierunku i ujrzeli zbiegającą w dół pannę Platt. Jej chuda twarz była wykrzywiona oburzeniem, podbródek wysunięty w przód w wyrazie zbuntowania. Kobieta zatrzymała się na najniższym schodku i oświadczyła:

- Panno West, odeszłam od pani Bloom i oddaję się pani łasce.

- Słucham? - zapytała Venetia, mrugając powiekami. Na schodach pojawiła się pani Bloom ubrana w czarną

pelisę, duży, wykończony futrem czepek ozdobiony wiśniowym aksamitem i w lawendową chustkę na szyi. Usta damy wykrzywione były wyrazem dezaprobaty, w oczach lśnił gniew. Dojrzawszy pannę Platt u podnóża schodów, kobieta wycelowała w nią palcem.

- Tu jesteś, ty niewdzięcznico!

Panna Platt jeszcze wyżej uniosła podbródek, krzyżując przy tym ręce na piersi.

- Nie jestem niewdzięcznicą! Ja tylko korzystam ze swoich praw do... - Mówiąca popatrzyła na Venetię, jakby oczekiwała jej słownego wsparcia.

Venetia jednak patrzyła tylko na pannę Platt, nie przestając ze zdumienia mrugać oczami.

Pani Bloom tymczasem dotarła do podnóża schodów. Jej podwójny podbródek wyraźnie drgał.

- Panno Platt, umyvam od pani ręce. A teraz proszę się odsunąć, bo zagradza mi pani drogę!

Panna Platt głośno pociągnęła nosem.

- Z wielką radością będę patrzyła na pani odjazd. Nie traktowała mnie pani dobrze, prawda, panno West?

Pani Bloom skierowała oskarżycielskie spojrzenie na Venetię.

Ta zaś szeroko ofworzyła usta, zdumiona, że została wciągnięta do rozmowy.

- Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć. To znaczy, pani sama powinna to określić, panno Platt, a nie...

Panna Platt oparła ręce na biodrach.

- Pani Bloom, nie jestem pani służącą.

- Ja nigdy tak nie twierdziłam! - odwarknęła pani Bloom. - Za to wypłacałam pani pensję, czego wcale nie musiałam czynić po wszystkim, co zrobiłam dla pani i jej nic niewartego braciszka.

- Bertrand nie jest nic niewart!

- To kanalia - oświadczyła stanowczo starsza dama. - Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zapytać ludzi, których okradł z pieniędzy, prowadząc tą sfingowaną firmę inwestycyjną!

Panna Platt poczerwieniała.

- To prawda, że dokonał kilku błędnych wyborów...

- Nie - sprzeciwiła się twardo pani Bloom. - On sam jest „błędnym wyborem”.

- Chyba zaniosę swój bagaż do powozu - odezwał się Ravenscroft, który wcześniej oczyścił gardło chrząknięciem. Pochwyciwszy dwie, stojące najbliżej walizki prawie biegiem wypadł na dziedziniec, nie zważając nawet na to, że zostawia Venetię samą.

Pani Bloom głośno sarknęła.

- I pomyśleć, że pomogłam temu twojemu bratu utracjuszowi, bo było mi żal ciebie i tego, w jakim położeniu byłaś! Po raz ostatni wyciągnęłam cię z kłopotów, panno Platt. Od tej pory radź sobie sama!

- Właśnie tego pragnę! Mam swoje zdanie i nie muszę opierać się na tym, co pani powie. A zrozumiałam to dzięki pannie West.

Serce Venetii skurczyło się ze strachu. Panna Platt wyjawiała ich tajemnicę.

Oburzone spojrzenie pani Bloom spoczęło teraz na niej.

- No to wspaniale! Skoro panna West uważa, że masz inne możliwości, niech *ona* teraz będzie jedną z nich. Daję sobie spokój z tobą, paniusiu i z twoim bratem!

- Bardzo dobrze! - oświadczyła panna Platt, podchodząc do Venetii i chwytając ją za ramię. - Od tej chwili jestem damą do towarzystwa panny West! I następnym razem, kiedy Bertrand będzie potrzebował pomocy w wydostaniu się z aresztu, poproszę o tę pomoc ją, a nie panią!

Pani Bloom zarzuciła szal na ramię i z dumnie uniesioną głową ominęła Venetię i jej nową damę do towarzystwa i wyszła na dziedziniec.

- No i wspaniale! - zakrzyknęła panna Platt, na której twarzy widniał radosny uśmiech. - Panno West, to chyba oznacza, że będę podróżowała z panią. - Kobieta spojrzała w stronę dziedzińca, gdzie Ravenscroft wydawał jakieś instrukcje parobkom pana Treadwella.

- Panno Platt... Nie wiem, jak to powiedzieć, ale ja nie potrzebuję damy do towarzystwa!

Twarz drugiej kobiety spochmurniała.

- Ale przecież mówiła pani, że mam wybór, że nie muszę się godzić na wybuchy złości pani Bloom!

- Nadal jestem przekonana, że ma pani wybór, tylko że ja nie jestem tym, czego pani szuka.

- Och Boże - jęknęła panna Platt, a jej usta zaczęły się trząść. - To, co ja teraz zrobię? Nie mogę wrócić do pani Bloom, zwłaszcza po tych okropieństwach, które wygadywała. - Panna Platt popatrzyła na Venetię błagalnym wzorkiem.

A ona na widok tego spojrzenia poczuła, że jej opór słabnie.

Zarazem gdzieś w tyle głowy słyszała głos Gregora, który radził jej, żeby nie wtrącała się w sprawy innych ludzi. Westchnęła.

- Chyba może pani z nami pojechać. Po przyjeździe do Sterling znajdzie pani jakąś posadę.

Panna Platt chwyciła jej dłoń pomiędzy swoje dwie.

- Och, bardzo-pani dziękuję! Wszystko świetnie się ułoży, zobaczy pani. - Z promiennym uśmiechem panna Platt pobiegła na górę po swoje bagaże.

Venetia odprowadziła ją wzrokiem, czując przy tym, że nika jej nadzieja na to, że jej sytuacja zacznie wkrótce przybierać lepszy obrót. Dobry Boże, co też ona nawyprawiała? Wzięła sobie na głowę pannę Platt, która zachwyta nad Ravenscroftem i szaleńczym chichotem doprowadzi resztę podróżnych do obłędu.

- Tutaj jesteś.

Odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią Gregora, który spoglądał na walizki nadal tarasujące przejście.

- Wielkie nieba, Ravenscroft, nie wierzę, że to wszystko należy do ciebie!

Ravenscroft, który właśnie nadszedł z dziedzińca, podniósł dwie kolejne walizki.

- Sądziłem, że opuszczam kraj, więc to naturalne, że zabrałem ze sobą trochę więcej rzeczy niż na zwyczajną podróż. - Skinął głową na pozostałe bagaże. - Jeśli mógłbyś zabrać te tam, byłbym spakowany w okamgnieniu.

Gregor splótł ręce na piersiach, co widząc, Ravenscroft westchnął.

- Och nieważne - rzucił i odszedł do oczekującego powozu, mijając pana Higganbotham, który spieszył w stronę zajazdu, żeby zawołać jowialnie:

- Tutaj pani jest, panno West! Martwiłem się, że nie będę mógł się z panią pożegnać.

- Nigdy bym na to nie pozwoliła - odparła wesoło Venetia, choć wcale nie było jej wesoło. - I miałam właśnie zamiar poinformować lorda MacLeana, że panna Platt pojedzie z nami, a nie z panią Bloom.

Gregor przymrużył złowieszczo oczy.

- Co?

Venetia uniosła dumnie podbródek.

- Tak. Panna Platt i pani Bloom postanowiły się rozstać.

- Wcale mnie to nie dziwi - orzekł pan Higganbotham - chociaż uważam, że panna Platt popełnia błąd. Mało jest dam, które znosiłyby przy sobie tak bardzo egzaltowaną towarzyszkę.

Gregor wygiął brew.

- Ta egzaltacja nie jest wyłącznie winą panny Platt. Miała doradców, którzy wbijali jej do głowy, że jest kimś lepszym, niż w rzeczywistości jest.

Pan Higganbotham spojrział nad głową Venetii na schody.

- Och, Elizabeth, moje dziecko! - Mężczyzna rzucił się ku córce owiniętej w niebieski płaszcz. - Słyszałem, że źle się czujesz.

- Ale nie tak źle, jak biedna Jane. Ojczy, moim zdaniem ona nie powinna dzisiaj nigdzie jechać. Strasznie kaszle. Kazałam jej zostać w łóżku. Kiedy dotrzemy do Londynu, wyślemy po nią posłańca.

- No tak, ale...

- Jane zajmie się pani Treadwell.

- No, ale jeśli ona tu zostanie, kto będzie ci usługiwał w czasie podróży?

- Och, dam sobie radę sama. Panna West cały tydzień obywatła się bez pokojówki i świetnie jej to wychodziło.

Pan Higganbotham przed odpowiedzią obrzucił krytycznym spojrzeniem fryzurę Venetii.

- Chyba masz racje - zgodził się bez przekonania.

- No bo inaczej będziesz musiał jechać z nami w powozie i podtrzymywać miski przed Jane.

- Miskę?

Elizabeth popatrzyła na ojca szeroko rozwartymi, niewinnymi oczętami.

- A nie wspominałam, że dokuczają jej nie tylko kaszel, ale też niestrawność?

Pan Higganbotham wyglądał na lekko zniesmaczonego.

- Nie, nie wspominałaś. Porozmawiam z Treadwellami i zostawimy tu tę biedaczkę.

- Dziękuję, ojczy. - Elizabeth pochyliła się, żeby obetrzeć jeden z jej lawendowych półbucików. - A teraz wyślij kogoś na górę po ostatni kufer i możemy ruszać.

Pan Higganbotham zmarszczył czoło.

- Jeszcze jeden? Naprawdę nie mam pojęcia, jak go zmieścimy w powozie.

- Nie zmieścicie - orzekł krótko Gregor. - Chambers twierdzi, że powóz już jest przeładowany.

- Wspaniale - mruknął ziemianin.

Tymczasem jego córka kilka razy kaszlnęła, po czym powiedziała:

- Proszę wybaczyć, panno West, ale skoro nie ma miejsca na mój kufer w powozie pani Bloom, może pani wzięłyby go do swojego?

Venetia zamrugwała.

- Do mojego? Ale...

- Poda nam pani swój londyński adres i po przyjeździe papa pośle po kufer kogoś ze służby.

Pan Higganbotham pojaśniał.

- Toż to wspaniały pomysł! Bardzo proszę, panno West, niech się pani zgodzi.

- Ależ nie ma problemu, tylko że może minąć kilka tygodni, zanim wrócę do Londynu.

- Och, to żaden kłopot - zapewniła panna Higganbotham.

- I bardzo pani dziękuję. Wiedziałam, że mogę na panią liczyć.

Było coś zastanawiającego w sposobie mówienia młodej dziewczyny, jednak Venetia nie umiała pojąć, co się za tym kryje.

- Czas ruszać w drogę - oświadczył pan Higganbotham.

- Pani Bloom już siedzi w powozie. Elizabeth, czekaliśmy tylko na ciebie.

Gregor spojrział na Venetię pytająco, a ona w odpowiedzi skinęła głową.

- Ja też jestem gotowa.

I po chwili ona, Ravenscroft oraz panna Platt siedzieli w powozie Ravenscrofta, a Gregor na koniu czekał obok na Chambersa i pana Treadwella, którzy poszli po kufer panny Higganbotham.

Tymczasem pan Higganbotham odprowadzał córkę do imponującego powozu pani Bloom.

Dziewczyna jednak przed samym wejściem rozkaszała się i kiedy przestała, oświadczyła:

- Chyba będę spała całą drogę... Ale, och, zapomniałam rękawiczek. - Z zaskakującą żywotnością odwróciła się od powozu.

- Zaraz wracam! - zawołała i pobiegła do zajazdu.

Jej ojciec pokręcił głową.

- Straszny z niej roztrzepaniec.

- Młodzi tacy są - stwierdziła pani Bloom, spoglądając gniewnie na pannę Platt. - Mimo to mam nadzieję, że nie będziemy musieli długo czekać na pańską córkę, bo...

- Eh! - zawołał pan Higganbotham z satysfakcją w głosie.

- Już wraca.

I rzeczywiście panna Higganbotham biegła przez poznaczone kałużami dziedziniec, przytrzymując kaptur płaszcza

ręką osłoniętą rękawiczką. Wskoczywszy do powozu, zajęła miejsce w jego najodleglejszym kącie.

Pan Higganbotłiam odsunął się, umożliwiając woźnicy złożenie schodków i zamknięcie drzwi.

Pani Bloom wychyliła się z okna.

- Panno West, panie West, lordzie MacLean, mam nadzieję, że spotkańiy się w Londynie.

W odpowiedzi Venetia, wbrew temu, co myślała, skinęła głową. Ravenscroft, który chyba zapomniał, że po przyjeździe do stolicy czeka go pojedynek, odkrzyknął, że na pewno się spotkają, a Gregor tylko się uklonił.

Potem powóz pani Bloom z głośnym skrzypieniem ruszył z miejsca i po chwili znikł z widoku. Niewiele później na dziedziniec wyszli Chambers i pan Treadwell, dźwigający ciężki kufer.

- Dobry Boże - zakrzyknął Gregor, widząc, że obaj mężczyźni nieźle się pocą, żeby donieść kufer do powozu. - Co ta kobieta tam nawsadzała?

- Nie mam pojęcia - wycharczał Chambers. - Ale myślimy, że pewnie cegły.

- Albo sztabki złota - wysapał pan Treadwell.

W końcu kufer znalazł się na tyle powozu i ten także ruszył w drogę, a za nim Gregor na koniu, szczęśliwy, że nie musi siedzieć w środku z resztą towarzystwa.

I słusznie się cieszył, bo choć Ravenscroft od razu wbił się w kąt powozu, udając, że śpi, aby uniknąć rozmowy z panną Platt, ta i tak nie dała się tym zrazić i kiedy tylko powóz zaczął się toczyć, rozpoczęła radosną opowieść o wszystkim, co się wydarzyło do momentu wyjazdu.

Venetia przysłuchiwała się tej radosnej paplaninie z sercem pełnym niepokoju o to, czy zdoła dotrzeć do domu babki, nie dusząc swojej rozgadanej towarzyszki.



## Rozdział 17

*Och, moje dziewczuszki! To bardzo ważne, abyście umiały wyjaśnić, o co wam chodzi- To największy podarunek, jaki możecie sprawić swoim najbliższym i tym, których kochacie.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Gregor zmusił konia do przejścia w kłus. Czuł się wspaniale, siedząc na końskim grzbiecie i wdychając chłodne i wilgotne powietrze przesiąknięte wonią mokrej ziemi. Gałęzie drzew nad jego głową szemrały cicho. Bardzo żałował, że Venetia nie zabrała ze sobą stroju do konnej jazdy, bo gdyby teraz mu towarzyszyła, byłaby zachwycona. Uwielbiała takie właśnie przejażdżki.

Potrafił wyobrazić sobie przyjaciółkę, jak jedzie przed nim z półuśmiechem na twarzy, jak się ogląda na niego przez ramię.

Uśmiechnął się na to wyobrażenie i był to jego pierwszy uśmiech od rozmowy w kuchni z poprzedniego dnia.

Obejrzał się na powóz, który toczył się za nim w dość wolnym tempie, bo Chambers starał się omijać większe występy i głębsze kałuże. Niemniej nawet z tej odległości słyszał głos panny Platt, która ani przez chwilę nie przestawała trajkotać. Pewnie Venetia i Ravenscroft nie zniosą tego i w końcu ją zamordują, nim jeszcze dotrą do domu babki Venetii.

Skórzane zasłonki w oknach powozu były podwinięte. Gdyby się pochylił, Gregor mógłby dostrzec w środku Venetię z jej

niedbale upiętymi kasztanowymi włosami, grubymi lokami spływającymi na szyję, a także zapewne z wyrazem cierpienia w oczach, spowodowanym irytującym szczebiotaniem współpasażerki.

Biedna Venetia nie mogła oddalić się na bok pod jakimś zmyślonym pretekstem. Gregor powinien jej chyba współczuć. W przeszłości - czyli jakiś tydzień wcześniej, co zresztą zdawało się wiecznością - on i przyjaciółka śmialiby się do rozpuku z głupiutkiej panny Platt.

On podjechałby do powozu i napotkał wzrok Venetii, a ona natychmiast wiedziałaby, o co mu chodzi. Tak jak i on wiedziałby, o co chodzi przyjaciółce. Ale teraz Venetia go unikała.

Nagle opuściła go wszelka radość. Gregor tęsknił za dawnymi czasami i bał się, że już nigdy nie wróci. Dopiero teraz, kiedy Venetia od kilku dni była ciągle poważna, zdał sobie sprawę, jak bardzo lubi jej śmiech, charakterystyczny i trochę chrapliwy. A poza tym, kiedy Venetia się śmiała, jej oczy skrzyły się jak srebro, a usta układały we wdzięczny łuk.

*Cholera, cholera, cholera!* To niesprawiedliwe, że bezmyślny czyn Ravenscrofta mógł tak zepsuć przyjaźń dwojga ludzi. Gregor zacisnął dłonie na wodzach i wbiwszy pięty w boki konia, zmusił go do zwiększenia tempa.

Zarazem po głowie chodziły mu różne myśli, jak to, że nie umie teraz przejść obojętnie obok Venetii, że zauważa najmniejsze rzeczy z nią związane, których wcześniej zupełnie nie widział. To, że jej włosy kręcą się przy karku, że zawsze tak słodko pachnie, że kiedy kogoś słucha, lekko przechyla głowę na bok - wszystko to nagle czyniło ją w jego oczach kimś więcej, a nie tylko przyjaciółkę.

Miał wrażenie, że wcześniej patrzył przez ciemne okulary, a teraz ktoś mu je zdarł, dzięki czemu mógł ujrzeć Venetię w pełnej krasie. Zobaczył, że Venetia Oglivie - jego droga przyjaciółka, kobieta, o której nigdy nie myślał w kategoriach

zmysłowości - jest piękna. Ale nie tak jak te dumne, szczupłe pięknotki z towarzystwa, tylko piękna urodą prawdziwej kobiety z krwi i kości.

To właśnie to odkrycie wytrąciło go z równowagi i sprawiło, że postępował z Venetią jak kompletny gamoń. Ale i tak, choć duma nie pozwalała jej tego przyznać, Venetia doskonale wiedziała, że byłaby z nim szczęśliwsza niż z kimkolwiek innym. Bo on ją znał, doceniał i zależało mu na niej. Mógłby bez problemu wybudować nowe stajnie w swojej posiadłości w Lancashire, żeby trzymać tam konie, które, jak wiedział, Venetia pragnęła posiadać. Czy to mało?

Skrzywił się na wspomnienie oburzenia przyjaciółki, kiedy jej oświadczył, że się pobiorą. Wprawdzie nie miała wyboru, ale rzeczywiście zasługiwała na to, żeby najpierw zapytać ją o zgodę. Dla kobiet takie rzeczy są ważne.

Gregor westchnął. Może w zaciszu domu babki Venetii uda mu się jeszcze raz porozmawiać z przyjaciółką, przekonać, że skorzysta, wychodząc za niego. Na razie nie była gotowa zobaczyć powagi sytuacji, ale kiedy to do niej dotrze, z pewnością zastanowi się nad jego ofertą. Będzie musiała.

Ta myśl go rozweseliła i dlatego już z lżejszym sercem wprowadził konia w zakręt.

- *Prr!*

Na boku drogi stał lekki faeton zakopany w błocie, a obok krążyli właściciel i woźnica. Ten pierwszy, mężczyzna w średnim wieku i oliwkowej marynarce, kopnął obutą nogą koło faetonu.

Gregor roześmiał się głośno na ten widok, a mężczyzna przy faetonie obejrzał się i gdy ujrział nieznanego jeźdźca, wyraźnie się zawstydził.

- Przykro mi, że był pan tego świadkiem - powiedział, zbliżając się do Gregora z wyciągniętą ręką. - Nazywam się sir Henry Loundan.

Uścisk sir Henry'ego był energiczny i stanowczy, jego spojrzenie czyste i bezpośrednie. Na skroniach miał zaczątki siwizny, a wokół oczu kilka zmarszczek, jakby lubił się dużo śmiać.

Gregor posłał mu życzliwy uśmiech.

- Miło mi pana poznać. Ja się nazywam Gregor MacLean i od razu proszę-o wybaczenie, że nie zsiadam z konia, ale grunt nie wydaje się zbyt pewny.

Sir Henry potrząsnął gniewnie głową, wskazując zarazem na swoje obłocone buty.

- Sam też powinienem był jechać konno, a nie powozem, ale tak czy inaczej, jestem szczęśliwy, że pana widzę. Sterczymy tu ponad godzinę i jak dotąd nikt nas nie mijał. Już zaczynałem myśleć, że będziemy musieli te cztery mile do Eddington przebyć pieszo.

Gregor obrzucił błotnistą drogę niechętnym spojrzeniem.

- Strasznie tu miękko, co? Sir Henry kiwnął głową.

- Ale po drugiej stronie drogi jest pasek twardszej nawierzchni. Szkoda, że o tym nie wiedzieliśmy, zanim ugrzęźliśmy.

- Czy ten twardszy skrawek drogi jest wystarczająco szeroki, żeby powóz przejechały po nim obydwoma kołami?

- Słyszając, że powóz Ravenscrofta nadjeżdża, Gregor szybko okręcił konia i ustawił się nim na środku drogi, dokładnie w chwili, gdy pojazd wyłonił się zza zakrętu. Chambers od razu zorientował się w sytuacji i zatrzymał konie.

Drzwiczki powozu otworzyły się i na zewnątrz, nie zważając na błoto i kałuże, wytoczył się Ravenscroft.

- Panie West! - Panna Platt wystawiła głowę przez okno.

- Proszę uważać, bo zamoczy pan sobie buty! Czy ugrzęźliśmy? Mam nadzieję, że nie będziemy musieli wysiadać i iść dalej pieszo, bo nie mam przy sobie odpowiedniego obuwia i zrujnowałabym sobie suknię. Panie West, nie sądzi pan, że

chodzenie w taką pogodę to coś strasznego? - Panna Platt schowała głowę, ale jej głos nie ucichł. Prawdopodobnie kierowała teraz swoje uwagi do Venetii.

Ravenscroft podszedł do Gregora z wyrazem udręki w oczach.

- MacLean! Powinniśmy się zamienić. Twoja kolej na ciepły i wygodny powóz, a ja wsiądę na konia. Musi ci już być cholernie zimno i...

- Nie - rzucił krótko Gregor i odwrócił się do sir Henry'ego. - Jeśli przeprowadzi nas pan przez to błoto, zabierzemy pana do samego Eddington. Tam wynajmie pan wierzchowca i będzie kontynuował podróż konno.

- To by było wspaniale. - Sir Henry popatrzył na Gregora żalonym wzorkiem. - Bardzo się spieszę, co zawsze sprowadza na człowieka jakieś nieszczęścia, nie sądzi pan?

- Zawsze - zgodził się Gregor.

- Jaśnie panie - zawołał Chambers z kozła. - Czy panie powinny wsiąść? Powóz może się przewrócić, jeśli zakopie się w błocie.

- Masz rację. Pomogę im. - Gregor przeszedł do powozu i otworzył drzwiczki.

Światło, które wpadło do środka, rozświetliło oczy Venetii na srebrno. Gregor wysunął rękę.

- Będziecie musiały panie poczekać chwilę na poboczu, aż przeprowadzimy powóz przez ten podmokły kawałek drogi.

Venetia się zawahała, potem kiwnęła głową i podała dłoń Gregorowi, jego zaś, gdy poczuł dotyk jej palców, oblało gorąco. Venetia podeszła bliżej drzwi i wtedy na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały.

Gregor bez chwili zastanowienia objął przyjaciółkę ramieniem w pasie i podniósłszy, wyniósł z powozu, mocno przy tym przyciskając do siebie.

Policzki Venetii poczerwieniały, oczy rozwarły się szeroko.

- Gregor! - sapnęła, rozglądając się z zakłopotaniem dokoła. Nie chcąc bardziej; jej zawstydzając, postawił Venetię na ziemię i odsunął się od niej, acz niechętnie.

W powietrzu czuło się napięcie, ale nikt nic nie powiedział, mimo że Ravenscroft wyglądał na rozszłoszczonego, Chambers i parobek sir Henry'ego pochyli się nad ziemią, jakby znaleźli tam coś bardzo interesującego, a sam sir Henry odwrócił wzrok, w którym jednak był błysk zrozumienia.

Gregor uklonił się lekko przed Venetią.

- Nie chciałem, żebyś pobrudziła sobie buty błotem. Tutaj jest, eh, czystiej.

Venetia spojrzała w dół i Gregor też to uczynił, przekonując się, że przyjaciółka stoi w wodzie; postawił ją w samym środku kałuży.

Venetia podciągnęła dół sukni i przeszła na bok; w jej butach, kiedy szła, pluskała woda.

- Doceniam twój wysiłek, MacLean.

- Halo, lordzie MacLean! - Panna Platt stała w drzwiach powozu, najwyraźniej gotowa skoczyć w ramiona Gregora. - Proszę mi też pomóc wsiąść.

Venetia roześmiała się głośno, zaraz jednak, żeby ukryć śmiech, udawała, że kaszle.

Gregor posłał jej wściekle spojrzenie, po czym powiedział przez ramię:

- Panie West, niech pan będzie tak uprzejmy i pomoże pannie Platt.

- Ja? Ale...

Gregor przyszpilił młodszego mężczyznę groźnym spojrzeniem. Ravenscroft głośno przełknął ślinę.

- Och już dobrze. - Omijając kałuże, przeszedł do powozu, a następnie stojąc od niego, jak najdalej się da, wyciągnął ręce, podając pannie Platt tylko końcówki palców.

Kobieta zamrugła.

- Nie mogę wysiąść w tym miejscu. Tu jest pełno błota.  
Ravenscroft opuścił ręce.

- Jak sobie pani życzy - stwierdził i odwrócił się do Gregora. -  
Panna Platt woli zostać w powozie, nawet jeśli miałby się  
przewrócić.

- Wcale tak nie powiedziałam! - obruszyła się panna Platt.  
Ravenscroft, zatem, ponownie wyciągnął do niej ręce, choć  
nadal stał tak samo daleko, jak poprzednio.

Zmuszona skorzystać z tego, co było dostępne, panna Platt  
wysiadła i wkrótce stała obok Venetii na poboczu drogi, mając tak  
samo, jak ona zabłocone i przemoknięte buty.

Gregor odwrócił się do Chambersa, Ravenscrofta i sir  
Henry'ego.

- Jeśli powóz będzie jechał wolno, a my będziemy spychali go  
przy tym na suchą stronę drogi, może zdołamy go przeprowadzić  
przez błoto bez szwanku.

- To się może udać - zgodził się sir Henry. - Kiedy mój faeton  
zaczął się ślizgać, jak głupi zatrzymałem konie i wtedy koła zapadły  
się w błocie. Później nie było już ratunku.

Gregor pokiwał głową.

- W takim razie wiemy, co mamy robić.

- Bardzo przepraszam - odezwała się Venetia z pobocza. - Ale ja  
zrobiłabym to inaczej.

Ravenscroft się uśmiechnął.

- Moja droga Venetio, uwierz, że potrafimy przeprowadzić  
powóz przez zabłocony kawałek drogi bez...

- A jak byś to zrobiła? - spytał Gregor, ignorując zdumienie  
Ravenscrofta.

- Jeśli powóz będzie jechał wolno, koła na pewno ugrzęzną w  
błocie. Uważam, że powinien przejechać przez błoto całym pędem.

Sir Henry popatrzył na Venetię z podziwem.

- Ta dama ma rację. Prędkość może uchronić powóz przed ugrzęźnięciem.

Gregor pokiwał głową z zastanowieniem.

- Zrobimy tak jak radzi Venetia. Chambers, przejedź ten odcinek szybko i równo. Sir Henry, może pański parobek pobiegłby przy przewodnim koniu, żeby go popędzać? Ravenscroft, ty, sir Henry i ja będziemy podtrzymywali powóz od strony błota, żeby nie ześliznął się z drogi.

Kiedy tylko Gregor, Ravenscroft i sir Henry ustawili się na swoich pozycjach, Chambers pogonił konie i wielki wóz ruszył przed siebie w stronę zakrętu.

- Teraz - krzyknął Gregor, wciskając ramię w bok powozu. Ravenscroft i sir Henry robili to samo. Powóz zaś jechał przed siebie gładko... Aż w pewnej chwili nieco zwolnił i ześliznął się lekko na jedną stronę.

- Pchajcie mocniej! - rozkazał Gregor, zaciskając zęby z wysiłku.

I dzięki poradzie Venetii powóz jakoś parł do przodu, żeby wkrótce pokonać zabagniony kawałek drogi i wyjechać na twardszą nawierzchnię, gdzie Chambers go zatrzymał.

Gregor kątem oka dostrzegł wyraz ulgi na twarzy Venetii. Nie myśląc wiele, puścił do niej oczko.

Odpowiedziała mu tym samym bez chwili zastanowienia.

Gregor uśmiechnął się szeroko, nagle czując, że życie nie jest jednak takie złe.

Sir Henry, oparłszy się o powóz, głośno odetchnął.

- To dopiero było coś! - rzekł z uśmiechem. - Szkoda, że nie było was ze mną, kiedy próbowałem przewieźć przez ten odcinek mój faeton. Ale... - Mężczyzna oderwał się szybko od powozu. - Czy on się zsuwa? Poczulem, że się porusza.

Jakby w odpowiedzi na to pytanie, powóz przechylił się lekko na bok.

- Chambers! - wrzasnął Gregor.



Parobek odwrócił się i spojrział na powóz.

- Tak, jaśnie panie?

- Czy ruszyłeś powozem?

- Nie, jaśnie panie. Stoję tam, gdzie stałem. - Powóz jednak znowu się zachybotał, a ze środka wydobył się zduszony okrzyk.

- Dobry Boże! - sapnął sir Henry, odsuwając się od kołyszącego się pojazdu. - Co się dzieje, do diabła?

- O nie! - krzyknęła Venetia i rzuciła się do tyłu powozu, gdzie znajdowały się przewiązane pasami bagaże. Złapała za jeden z nich i zaczęła szarpać, chcąc go rozwiązać.

Ravenscroft zmarszczył czoło.

- Venetio, co ty wyprawiasz?

Gregor podszedł do przyjaciółki i zręcznie rozpiął górny pas. W tym samym momencie na ziemię posypały się walizki, a wraz z nimi kufer panny Higganbotham, który Venetia miała zawieźć do Londynu. Kiedy dotknął ziemi, jego wieko otworzyło się z trzaskiem, a ze środka wysypały się jedwabne suknie i koronkowe koszule, a także panna Elizabeth Higganbotham, która wykonawszy koziołka, wypadła na drogę wprost w wielką kałużę.

- Elizabeth! - krzyknęli wspólnie Venetia i sir Henry, którzy potem popatrzyli na siebie ze zdumieniem.

- Ja... Ja... Ja jestem cała w błocie! - łkała panna Higganbotham, z której mokrych włosów rzeczywiście ściekały błotniste strużki. Jej suknia była przesączona wodą do cna, a na policzkach widniały ciemne smugi.

Ku zaskoczeniu wszystkich sir Henry Loundan rzucił się do kałuży i pochwywszy pannę Higganbotham w objęcia, pocałował ją ogniście.

Dużo później tego samego dnia pan Higganbotham uzmysłowił sobie, jak bardzo jego córka była zdeterminowana, by,

jak sam to ujął „zrujnować sobie życie”. Przez większość dnia jechał za powozem pani Bloom, sfrustrowany faktem, że powóz porusza się tak wolno. Ziemianin obawiał się, że przy takim tempie będą zmuszeni kolejną noc spędzić w jakimś zajeździe, czego bardzo nie chciał. Marzył już o dotarciu do własnego domu, gdzie czekało na niego wygodne łóżko i posiłki przygotowywane przez kucharza sprowadzonego z samego Yorku, gdzie pan Higganbotham się urodził i wychował. Myślał też o tym, że pobyt w Londynie wybije jego córce tęsknotę za niestosownym zalotnikiem, dzięki czemu życie całej rodziny powróci do normalności.

Na szczęście pani Bloom, pomimo popędliwego charakteru, nie sprawiała żadnych kłopotów w czasie podróży, a co do Elizabeth, to przez całą drogę, nawet w czasie postoju, pozostała ona na swoim miejscu, wbita w róg powozu, z głową osłoniętą kapturem i dłonią przyciśniętą do czoła, jakby doskwierała jej migrena. Zdaniem pana Higganbothama córka po prostu oddawała się hysterii, jednak pani Bloom uważała, że Elizabeth przeżywa załamanie wywołane zbyt wielkim natłokiem wydarzeń. Najpierw rozstanie z „narzeczonym”, potem wypadek i przymus przebywania przez kilka dni w małym, zatłoczonym zajeździe. Zresztą Elizabeth w końcu zapadła w sen, osłaniając wcześniej całą twarz kapturem, żeby nie przeszkadzało jej światło. Pani Bloom, bardzo opiekuńcza, zabroniła komukolwiek ją budzić.

Kiedy powóz dojechał do miejsca, w którym sklecony z drewna drogowskaz powiadamiał, że niedaleko znajduje się kolejny zajazd, pani Bloom wysunęła pulchną rękę przez okno, machając chusteczką na znak, że żąda postoju.

Pan Higganbotham westchnął ciężko na ten widok, mówiąc sobie w duchu ze złością, że pani Bloom musi mieć najmniejszy pęcherz na świecie, jeśli potrzebuje tyle razy się zatrzymywać. Jednak pomimo poirytowania, odmachnął ręką na znak,

że zgadza się na postój; miał nadzieję, że nie będzie on trwał długo. Powóz skręcił na dziedziniec, a pan Higganbotham za nim, postanawiając, że nie wejdzie do zajazdu z panią Bloom, tylko poczeka na zewnątrz, aż ona załatwi swoje potrzeby i napije się herbaty.

Poinformował ją o tej decyzji, kiedy tylko parobek pomógł jej wysiąść z powozu.

- Jak sobie pan życzy - odparła na to wyniosłym tonem. - Choć filiżanka herbaty z pewnością dobrze by panu zrobiła.

- Dam sobie radę bez niej - zapewnił Higganbotham, po czym zapytał o samopoczucie córki.

- Och, to biedne dziecko cały czas śpi - odrzekła z troską pani Bloom. - Gdybym nie widziała, że oddycha, nie wiedziałabym czy żyje, czy nie. Ale może ten długi sen jest jej potrzebny. - Po tych słowach pani Bloom weszła do zajazdu, gdzie przywitali ją właściciel i jego żona, obydwójce przepełnieni radosną nadzieją, że bogaty gość powiększy ich dochód.

Tymczasem pan Higganbotham pochylił się do okienka powozu i zajrzał do środka, chcąc popatrzeć na córkę. Dokładnie tak jak powiedziała pani Bloom, Elizabeth, z głową osłoniętą kapturem płaszcza, spała, a jej pierś unosiła się pod wpływem równomiernego i spokojnego oddechu. Panu Higganbothamowi zrobiło się żal córki, wobec której ostatnio był nieco zbyt ostry. Ale to dla jej własnego dobra, pomyślał zaraz, otrząsając się z wyrzutów sumienia.

Przejechał koniem na czoło powozu, sprawdzając stan kół i uprząży, gdy nagły odgłos zbliżających się jeźdźców kazał mu się odwrócić.

Na podwórze wjechało trzech mężczyzn na wierzchowcach, których widok wywołał w panu Higganbothamie natychmiastową zazdrość. Pierwsi dwaj jeźdźcy byli bardzo postawni, ciemnowłosi i ubrani na czarno. Ostatni był blondynem i miał delikatniejszą budowę od swoich współtowa-

rzyszy, a ponadto był bardzo modnie odziany, w ubrania z Londynu.

Przybyli zatrzyfnałi się przed wejściem do zajazdu i jeden z nich, ciemnowłosy, zeskoczył na ziemię, ściągając przy tym z głowy kapelusz". Późne popołudniowe słońce padło na jego włosy, w których rńieniło się pasmo bieli.

Pan Higganbotham zamrugał. Znał twarz tego mężczyzny, ten wyrazisty nos i podbródek.

Ziemianin ruszył w stronę jeźdźców.

- Witam panów! Nie chciałbym się narzucać, ale czy jesteście panowie przypadkiem spokrewnieni z lordem MacLeanem?

Mężczyzna stojący na ziemi posłał szybkie spojrzenie swoim kompanom i dopiero wtedy kiwnął głową.

- Tak, jesteśmy. - Głos nieznanomego był niski i naznaczony szkockim akcentem. - Gregor to nasz brat. Ja nazywam się Hugh MacLean, a to moi pozostali bracia, Alexander i... - Hugh kiwnął głową w stronę blondyna - Dougal.

- Ależ ja znam pana Dougala. Robiłem z nim interesy. Nazywam się Higganbotham. A od panów chciałbym się dowiedzieć, gdzie mieszka lord Gregor, ponieważ pragnę mu podziękować za pomoc, jaką udzielił mnie i mojej córce.

Dougal zeskoczył z konia i podszedł do rozmawiających. Jego zielone oczy jaśniały ożywieniem.

- Powiedział pan, że Gregor panu pomógł?

- Pomógł nam wszystkim. Utknęliśmy w pewnym zajeździe z powodu śnieżycy, a on zadbał o naprawę powozów, jego ludzie opatrzyli ranne konie. Naprawdę był bardzo pomocny.

Hugh pocierał czoło, jakby starał się coś zrozumieć.

- Pomocny? Na pewno mówi pan o moim bracie? Tym ze szramą...

Higganbotham przeciągnął palcem po lewej stronie twarzy.

- Hm - mruknął Hugh, kręcąc głową ze zdumienia. - Aż trudno uwierzyć, że chodzi o niego.

- Dlaczego? - zdziwił się Higganbotham.

- Bo Gregor nas ogół nie jest skory do pomocy. Dougal wysunął się na przód.

- Czy Gregorowi coś się stało. Miał jakiś wypadek, pochorował się? Może zranił się w głowę?

- Ależ skąd.

- Hm. To by wyjaśniało jego dziwne zachowanie, choć może to panna Oglivie tak go zmieniła.

- Panna Oglivie? A kto to? Dougal wysoko uniósł brew.

- Kobieta, mniej więcej tego wzrostu. - Dougal przyłożył dłoń do ramienia. - Kasztanowe włosy? Szare oczy? Trochę przy kości? Powinna towarzyszyć Gregorowi razem z mężczyzną o imieniu Ravenscroft.

- No tak! Mówi pan o podopiecznych lorda MacLeana, pannie West i o panu West.

Zapadła pełna napięcia cisza.

Potem odezwał się Alexander, który miał tak wściekły wyraz twarzy, że pan Higganbotham nieco się cofnął.

- Proszę wybaczyć, ale nie wiem, czy dobrze usłyszałem. Wymienił pan nazwisko West?

Ziemianin kiwnął głową, przyglądając się z niepokojem, jak bracia ponownie wymieniają się znaczącymi spojrzeniami.

- Wydajecie się panowie zaskoczeni, co mnie trochę zastanawia. Kim jest ten Ravenscroft? I ta panna Oglivie? Nigdy o niej nie słyszałem, choć z panów opisu wynika, że jest podobna do panny We...

- Och, niech sobie pan tym nie zawraca głowy, szanowny panie - rzekł Dougal, przerywając Higganbothamowi. - To tylko sprawy rodzinne, nic poważnego - dodał. - Ale proszę nam powiedzieć, czy wie pan może, dokąd udał się nasz brat?

- Pan West powiedział, że razem z panną West jadą do domu jej babki w Sterling.

- Znamy tę posiadłość - rzucił Alexander mało radosnym tonem.

- To się dobrze składa - stwierdził Higganbotham, po czym zmarszczył brwi. - To jednak trochę dziwne, jak o tym teraz myślę. Wcześniej jakoś nie zwróciłem na to uwagi, ale pan West mówił o swojej babce tak, jakby nie był z nią spokrewniony.

Dougal, wruszywszy ramionami, odwrócił się, żeby z powrotem dosiąść konia. Hugh uczynił to samo.

- Tak się składa, że znam pana Westa i wiem, że to skończony idiota.

- Dziękujemy za pomoc - huknął Alexander, odwracając konia w stronę drogi. Bracia poszli w jego ślady.

- Zegnam pana! - zawołał Dougal przez ramię.

- Zaczekajcie! - Pan Higganbotham rzucił się za braćmi, ale ci przy wtórze tętnienia końskich kopyt, świadczących o pospiechu jeźdźców, znikali już z widoku.

Co się dzieje? Dlaczego MacLeanowie szukają brata? I dlaczego wydawali się zdziwieni, gdy usłyszeli o jego podopiecznych? Przecież jako bracia na pewno wiedzą o Westach.

Higganbotham spojrział w stronę zajazdu, żałując, że nie ma przy nim pani Bloom. Ona miała lepszy kontakt z rodzeństwem, podobnie jak Elizabeth... No właśnie! Córka może coś wiedzieć na temat tajemniczej panny West. Przecież dzieliła z nią sypialnię, a kobiety mówią sobie różne rzeczy. Ziemianin pospieszył do powozu i otworzył jego drzwiczki. Stwierdził, że córka nadal śpi, oddychając równomiernie...

Wstrzymał swój własny oddech. Nie słyszał chrapania, a przecież Elizabeth chrapała w czasie snu już od małości. Nawet gdy spała na siedząco, chrapała i sapała, jakby walczyła o każdy oddech.

Higganbotham sięgnął do płaszcza. Gdyby nie to, że wydawało się to niemożliwe, pomyślałby...

Głośny wrzask dotarł nawet do pani Bloom, siedzącej w zajeździe przed kominkiem i zamierzającej upić pierwszy łyk herbaty z filizanki, którą niosła do wyczekujących ust. Kobieta z niechęcią odstawiła filizankę i zebrawszy pelisę, wybiegła na dziedziniec.

Trochę dalej, przy powozie, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, prawie purpurowy na twarzy od wściekłości, stał pan Higganbotham.

A przed nim, owinięta w znajomo wyglądający niebieski płaszcz, zamiast panny Elizabeth stała jej ciemnowłosa pokojówka, Jane.

- Ty... Ty... Ty... - Pan Higganbotham wyraźnie nie umiał znaleźć odpowiednich słów.

Pani Bloom pospieszyła do jego boku.

- Doprawdy? - zwróciła się do występnej służącej. - Jak mogłaś? Gdzie jest panna Higganbotham? Mów *natychmiast!*

Chociaż przerażona, Jane była też szczerze przywiązana do swojej pani, a poza tym tak jak ona uważała, że ojciec Elizabeth postępuje okrutnie, oddzielając ją od jej ukochanego Henry'ego.

Zdaniem Jane każdy, kto sprawiał, że w oczach jej wspaniałej pani pojawiały się łzy, był złym człowiekiem, wręcz przestępcą. A przecież nikt nie umiał płakać tak pięknie jak panna Higganbotham. W przeciwieństwie do innych zapłakanych pań, na jej twarzy płacz nie pozostawiał żadnych śladów, oczy nie przestawały być czyste, a nos nie czerwieniał.

Jane była najzwyczajniej w świecie zauroczona swoją panią i bez szemrania wypełniała każde jej polecenie, zwłaszcza od momentu, gdy Elizabeth z żalem wyjawiała, iż jej ojciec zamierza wynająć dla niej w Londynie starszą, bardziej doświad-

czoną pokojówkę, co oznaczało, że dni służby Jane u ukochanej pracodawczyni są policzone.

W związku z tym, nie mając nie do stracenia, dziewczyna zgodziła się pojechać powozem zamiast Elizabeth, dzięki czemu, przed powrotem na wieść, zanim zostanie tam odesłana, miała szansę dać wyraz swojemu oddaniu. Tak więc była ona po prostu przygotowana na nieprzyjemności i krzyki pana Higganbothama.

Pani Bloom jednak nie pozwoliła ziemianinowi kontynuować wrzasków.

- To nas donikąd nie zaprowadzi - oświadczyła, przerywając mu. - Panie Higganbotham - ciągnęła. - Za pańskim pozwoleniem, sama porozmawiam z Jane... - Groźny wzrok starszej pani spoczął na roztrzęsionej służącej. Kobieta złapała pokojówkę za ucho i pociągnęła za sobą do zajazdu.

Co wydarzyło się potem, pan Higganbotham nie miał pojęcia, choć mógł się tego domyślić po głośnych okrzykach i żalonym zawodzeniu Jane.

W końcu pani Bloom wymaszerowała z zajazdu, odprowadzana pełnym szacunku wzrokiem właściciela gospody i jego żony.

- Panie Higganbotham, proszę poinformować woźnicę, że jedziemy do Sterling.

- Oczywiście, tylko...

- Proszę wsiąść ze mną do powozu, to opowiem panu, co sobie wymyśliła ta pańska głupiutka córka. Ale proszę się pospieszyć, bo nie mamy czasu do stracenia. - Z wojowniczym błyskiem w oczach starsza dama dodała. - Uratujemy pańską córkę, a także pannę Platt, bo obawiam się, że ona również padła ofiarą zgrai zwykłych aferzystów.



## Rozdział 18

*Najlepsza zemsta na tych, którzy źle ci życzą, to być szczęśliwym.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Pani Oglivie umierała. Och, nie chodziło o prawdziwą śmierć. Pani Oglivie umierała emocjonalnie - co było wiele, wiele gorsze od zwykłej, fizycznej śmierci.

Znajdą ją tutaj, w jej łóżku, w najlepszej jedwabnej sukni, samotną, ze wzrokiem wbitym w sufit, z twarzą wypłukaną z emocji...

Kobieta zmarszczyła czoło z zastanowieniem. Może jednak twarz powinna coś wyrażać. Może powinna z niej bić aura niekreślonego cierpienia. Tak! To właśnie zobaczą ci, którzy ją znajdą - nieskończone cierpienie.

Kiedy Viola zamykała oczy, mogła to prawie zobaczyć - łkających służących, konsternację na twarzy lekarza, skrucę w oczach teściowej. Ten ostatni obraz wywołał uśmiech na twarzy Violi, bo to właśnie teściowa będzie powodem jej śmierci. Viola była o tym przekonana.

Przyjechała do Sterling, żeby zaopiekować się teściową, która nabawiła się szczególnie przykrego przeziębienia i która przyjęła synową, jakby ta była aniołem stróżem. Viola wiedziała jednak, że owo nastawienie utrzyma się tylko do chwili, gdy teściowa będzie jej potrzebowała.

I rzeczywiście, kiedy tylko podniosła się z łóżka, rozpoczęły się ataki wcale nie aż tak subtelnej krytyki. Na nieszczęście w tym samym czasie zaczął padać śnieg i Viola znalazła się w pułapce. Utknęła w domu kobiety, która uważała, że synowa nie jest „wystarczająco dobra dla mojego Geoffreya”.

Z rosnącym zniechęceniem Viola obserwowała jak śnieg, centymetr po centymetrze, zasypuje stary, zawilgocony dom teściowej. Tęskniła przy tym okropnie za swoim własnym domem, wygodnym i eleganckim, za towarzystwem ukochanego męża, Geoffreya, i ślicznej córki, Venetii.

Zresztą to właśnie ona była powodem ostatniej kłótni z teściową, która po raz kolejny miała czelność stwierdzić, że Venetia nie wychodząc za męża, marnuje się i że jest to w jakiś sposób wina Violi.

A przecież *nic* nie mogło być dalsze od prawdy. Viola nawet teraz zaciskała zęby ze złości na wspomnienie niesprawiedliwych uwag i aluzji, że źle wychowała córkę i (co było najgorszym oskarżeniem), że umyślnie zatrzymuję ją w domu, żeby się nim zajmowała, zamiast wydać ją za mąż.

Viola zacisnęła dłonie na kołdrze, żałując, że nie jest to chuda szyja teściowej. Gdyby tylko ta stara kłępa wiedziała, jak ona się namęczyła, pragnąc wzbudzić w córce zainteresowanie niezliczoną ilością młodych dżentelmenów, których Viola zapraszała do Oglivie House. Ile przyjęć wydała w tym samym celu, na ile imprez chodziła wraz z córką, a wszystko z nadzieją, że Venetia w końcu obdarzy uwagą jakiegoś szacownego młodzieńca.

I wszystko na próżno.

Chociaż nie można było powiedzieć, żeby Venetia jakoś szczególnie się opierała. Wcale nie. Brała udział w przyjęciach, tylko że się nimi nie ekscytowała ani też nie ekscytowała się zapoznanymi tam panami. Byli jej po prostu obojętni.

Viola miała własną teorię na wytłumaczenie faktu, że córkę

tak trudno zadowolić. A powodem tego był nikt inny tylko sam Gregor MacLean, bardzo niewygodna postać już od samego początku. Bo jak tu oczekiwać od Venetii, że zainteresuje się zwyczajnym śmiertelnikiem, gdy obok miała kogoś takiego jak Gregor. Nawet Viola łapała się czasami na tym, że wpatruje się w niego jak sroka w gnat. Co było oczywiście niedorzeczne, lecz ten chłopak był po prostu zbyt przystojny, by mogła się powstrzymać.

A teraz Venetia znacznie przekroczyła wiek, w którym wychodzi się za mąż, co bardzo niepokoiło Violę, bo ona o niczym bardziej nie marzyła niż o przynajmniej jednym wnuku, którego mogłaby wziąć na kolana, zanim odej dzie z tego świata.

I to właśnie z tego powodu oskarżenia teściowej tak bardzo ją raniły. One też spowodowały, że Viola leżała teraz na łóżku, z buteleczką soli uspokajających zaciśniętą w dłoni.

Kobieta uniosła głowę z poduszki i spojrzała na zegar stojący na gzymsie nad kominkiem. Było pięć minut po czwartej popołudniu. Viola była w swoim pokoju już od ponad trzech godzin i *nadal* nikt się nie zjawiał, żeby zapytać, dlaczego nie zeszła na podwieczorek. Rzuciła się z powrotem na łóżko, czując w żołądku nieprzyjemne ssanie. Miała nadzieję, że teściowa wkrótce przyśle do niej kogoś, żeby sprawdził, co się z nią dzieje. Chyba że ta przeklęta kobieta chce, żeby Viola zagłodziła się na śmierć i...

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

No wreszcie! Viola wygładziła kołdrę i złożyła ręce na piersiach. Znow rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze.

Viola czekała, wstrzymując oddech. Zamknęła oczy, lekko je zaraz uchylając, żeby widzieć drzwi.

Klamka się poruszyła i drzwi stanęły otworem. W szparze między powiekami Viola ujrzała Lizę, pokojówkę teściowej, idącą na palcach przez pokój.

Viola, postanowiwszy czekać, zacisnęła mocno powieki.

Słyszała, że pokojówka robi następny niepewny krok, potem następny.

Wyobrażała sobie, jaki musi sobą przedstawiać widok z jasnymi włosami (na tyle jasnymi, że na szczęście nie widać było pojawiających się już między nimi siwych kosmyków) utkniętymi starannie pod białym, koronkowym czepeczkiem, w jedwabnej różowej sukni, której skraj wdzięcznie opadał na podłogę, i z nieodgadzionym wyrazem na twarzy... O tak, to musiał być widok naprawdę niezapomniany.

W sercu Violi wezbrała nadzieja. Może teściowa pożałowała słów wypowiedzianych bez zastanowienia. Pewnie bardzo się wystraszyła, kiedy synowa nie pojawiła się na podwieczorku, i zdała sobie sprawę, że powinna traktować ją z szacunkiem. Dlatego też wysłała swoją pokojówkę z przeprosinami za nieprzyjemne zachowanie.

A pokojówka, ujrawszy nieruchomą postać na łóżku, ogromnie się przejmie, może nawet przerazi. Sapnie głośno i wybiegnie z pokoju, wołając o pomoc. Do sypialni Violi przybiegną inni służący i teściowa zostanie obarczona winą za to, że prawie doprowadziła do śmierci synowej. Będzie jej tak przykro, że prawdopodobnie zaleje się łzami, przerażając służbę niespodziewanym wybuchem emocji. Wtedy wszyscy naprawdę już pojmą, jak źle traktowała Violę.

Odgłosy kroków pokojówki ucichły. Obok łóżka leżał gruby dywanik, więc pewnie dziewczyna weszła na niego. Viola pilnowała, żeby jej twarz pozostawała bez wyrazu, żeby ciało wyglądało na zrelaksowane, a oddech był głęboki i wolny.

- Pani Oglivie? - Głos służącej dochodził z bardzo bliska. Viola lekko zamrugła powiekami, ale ich nie otworzyła.

- Pani Oglivie? - Liza dotknęła ostrożnie kołdry. - Jaśnie pani przysłała mnie po panią.

Viola znowu leciutko zamruwała, ale się nie poruszyła.

- Czy dokuczają pani kobiece dolegliwości?

Viola ledwo powstrzymała się przed sapnięciem. Jak ta pokojówka śmie sugerować takie rzeczy!

- Jeśli tak, to przyniosę pani korzeń goryczki na poprawę nastroju.

Viola nie zamierzała na to odpowiadać. Doprawdy, jakież to nieczułe ze strony drugiej kobiety mówić coś takiego! Ciekawe, kto wpadł na ten pomysł?

- Jaśnie pani mówiła, że może pani nie czuć się najlepiej właśnie z powodu kobiecych przypadłości i, że jeśli tak się sprawy mają, mam na panią wylać dzbanek wody. Wolałabym tego nie robić, ale jeśli to panią postawi na nogi...

Pomimo wcześniejszych postanowień, Viola szybko otworzyła oczy.

- Ta *kobieta* kazała ci oblać mnie wodą?

- Tak. Tak naprawdę to kazała najpierw oblać panią wodą, a dopiero potem powiedzieć, żeby pani wstała, ale moim zdaniem nie godzi się tak robić.

Viola myślała, że pęknie ze wściekłości. Usiadła na łóżku, mając w oczach chęć mordy.

- Proszę poinformować wdowę, że nie jestem w nastroju na podwieczorek.

- No widać, proszę pani - zgodziła się Liza, zupełnie nieprzejęta chłodem w głosie Violi. - Ale i tak musi pani zejść. Przybyli goście, co niezbyt spodobało się jaśnie pani, bo na podwieczorek przygotowano tylko cztery bułeczki.

Wzrok Violi powędrował do okna. Śnieg wreszcie się rozpuścił, ale drogi wyglądały jak rzeka błota.

- Komu chciało się tu przyjeżdżać przy takich warunkach na drogach?

- Jednym z gości jest pani córka. Reszta to jakaś hołota, chociaż jest też jeden dżentelmen, piękny jak Lucyfer! -Poko-

jówka zadrzała na znak zachwytu. - Ma nawet diabelską szramę na twarzy.

- Święta matko! - Viola zerwała się z łóżka tak gwałtownie, że pokojówka aż odskoczyła na bok. - Przygotuj mi moją poranną niebieską suknię! No nie stój tak, głupia dziewczyno, tylko się rusz. Musimy się spieszyć!

Viola ubrała się w zaskakująco krótkim czasie. Zbiegając na dół po schodach, słyszała drżący głos teściowej i kilka innych głosów. Co się wydarzyło, że Venetia przyjechała do babki? I kto jej towarzyszy?

Kiedy weszła do salonu, jej wzrok natychmiast odnalazł postać córki, która zawsze bardzo elegancka, nawet wykonując jakieś prace, teraz wyglądała na zaniedbaną i zmęczoną. Zresztą wszyscy goście prezentowali się jakoś dziwnie - ich ubrania były pomięte i zabłocone.

- Mamo! - Venetia poderwała się na nogi i rzuciła matce na szyję.

Venetia zawsze była czułym dzieckiem, jednak w tej chwili w jej uścisku wyczuwało się jakąś desperację.

- Venetio, co ty tutaj robisz? Nie, żebym się nie cieszyła na twój widok, ale na Boga, co się wydarzyło?

Nad ramieniem córki Viola napotkała spojrzenie Gregora, który wprawdzie nie unikał jej wzorku, ale w jego oczach tliło się coś dziwnego.

Coś istotnego.

W sercu Violi pojawił się cień nadziei. Poklepała córkę po ramieniu.

- No już, już. Musisz mi wszystko opowiedzieć.

- Opowiem, chociaż to długa historia. Ale na razie przedstawię ci moich współpodróżnych. To panna Platt.

Chuda kobieta z wyblakłymi kasztanowymi włosami kiwnęła głową nerwowo.

- A to panna Higganbotham oraz sir Henry Loundan.

- Wyjątkowo piękna dziewczyna, teraz niestety utyłana w błocie, zarumieniła się i przywitała, także kiwając głową. Dżentelmen u jej boku, który wstał z miejsca, gdy Viola weszła do salonu, uklonił się.

- A Ravenscrofta znasz.

Młody lord pokłonił się z miejsca, w którym stał, czyli spod okna.

Viola przyglądała się mu z zaciekawieniem. Sprawiał wrażenie nieco nadąsanego, a jego strój także pozostawiał wiele do życzenia. Wyglądał tak, jak by spał w ubraniu - jego fular był dziwacznie przewiązany, surdut wymięty, włosy sterczały na wszystkie strony, a jedna nogawka spodni poplamiona była błotem.

Chuda, koścista kobieta odchrząknawszy, powiedziała przesadnie modulowanym głosem:

- Cóż to za interesujący dom. Na zewnątrz sprawia wrażenie dość ponurego, a i wewnątrz jest bardzo ciemny. Nie umiem się oprzeć myśli, że znaleźliśmy się w jakimś zamczysku z gotyckiej powieści. Aż ciarki przechodzą po plecach.

Właścicielka domu, wdowa, nie wyglądała na zadowoloną komentarem. Ubrana jak zazwyczaj na czarno z domieszką koloru lawendowego, w wielkiej rudej peruce upiętej masą wyłożonych klejnotami spinek, sapnęła głośno z dezaprobatą.

- Panno Fiat...

- Platt - poprawiła ją słodkim głosem panna Platt. Cienkie brwi wdowy zeszyły się w jedno.

- Panno *Fiat*, nie podoba mi się pani porównanie. Jeśli źle się pani czuje w moim domu, nikt tu pani nie zatrzymuje. Drzwi są tam. - Kobieta wskazała na jedną ze ścian.

Wszyscy odwrócili się w tamtym kierunku, ale na ścianie nie było żadnych drzwi, tylko duże okno wychodzące na ogród.

Viola z trudem ukryła uśmiech, choć zarazem przyznawała

rację pannie Platt w kwestii domu; wcale by się nie zdziwiła, gdyby w którymś z nieużywanych pokoi znaleziono trupa wraz z zestawem poszlak wskazujących na właścicielkę domostwa.

- Szanowna pani - odezwała się panna Platt, zerkając nerwowo na okno-. - Tu nie ma żadnych drzwi. To...

- Venetio! - Wdowa obrzuciła gniewnym spojrzeniem swoją wnuczkę. —Cz ja cię zapraszałam?

- Nie, chociaż wiele razy mówiłaś, że zbyt rzadko cię odwiedzam.

- Co nie znaczyło, że chcę, żebyś zjawiała się bez zapowiedzi i w towarzystwie podejrzanych osobników!

- Babciu! - obruszyła się Venetia. - Nie bądź niegrzeczna.

- Mówienie prawdy nie jest niegrzeczne. - Starsza dama zerknęła z ukosa na Gregora. - A ty tam wyglądasz jak jeden z MacLeanów.

Gregor się pokłonił.

- Bo jestem jednym z nich. Gregor MacLean, do usług.

- Ha. To ty jesteś tym nicponiem, który flirtuje z moją Venetią, ale nie chce się z nią ożenić, jak pan Bóg nakazuje?

Venetia zakryła oczy obydwoma dłońmi.

Ku zaskoczeniu Violi, Gregor lekko się uśmiechnął. Przeszedł do fotela, w którym siedziała wdowa, i ująwszy jej zdeformowaną starością dłoń, złożył na niej szarmancki pocałunek.

- Rzeczywiście jestem nicponiem, ale nie dlatego, że nie chcę się zenić z pani wnuczką. Tak się składa, że *poprosiłem* o rękę, ona jednak odmówiła.

Viola sapnęła.

- Co? - krzyknął Ravenscroft. Panna Platt położyła ręce na sercu.

- Panno West, nic mi pani nie mówiła!

Także panna Higganbotham i jej narzeczoney sprawiali wrażenie skonsternowanych.



Viola natomiast zastanawiała się, kim może być panna West. Tymczasem Venetia, spuściwszy głowę, z dłońmi nadal zakrywającymi oczy, wydała z siebie głośny jęk.

Wdowa tupnęła nogą w podłogę.

- A dlaczego ona ci odmówiła?

- Bo się jej oświadczyłem w najmniej elegancki sposób z możliwych. Mam jednak nadzieję, że da mi kolejną szansę, ponieważ czuję, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Viola poczuła, że serce rośnie jej z radości. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby Gregor patrzył na jej córkę z takim oddaniem. Coś się najwyraźniej między nimi wydarzyło. Tylko dlaczego Venetia milczy, zamiast odpowiedzieć?

Wdowa popatrzyła podejrzliwie na Gregora.

- Dziwię się, że pozwalasz tej dziewczynie na odmowę.

- Babciu! - zawołała Venetia, odsłaniając oczy. - Bardzo cię proszę, przestań. I nie wyzywaj Gregora.

- Ha! - starsza dama wyprężyła kościste ramiona. - Dla mnie każdy, kto został obrzucony klątwą, jest nicponiem.

Gregor szeroko się uśmiechnął.

- A dla mnie kobieta, która zameczyła mojego pradziadka tak, że prawie przez nią oszalał, to żalosna uwodzicielka.

- Ha! - powtórzyła wdowa z błyskiem rozbawienia w oku. - Widzę, że powiedział ci o tym zanim się przekreślił.

- Jest pani legendą w mojej rodzinie. Pani portret nadal wisi w głównym holu, naprzeciwko portretu pradziadka... Co zresztą wprawiało w furję moją dawno już zmarłą prababcię. Mówią, że ona nadal przechadza się po korytarzach, zgrzytając zębami i jęcząc, mimo że od jej śmierci minęło już pięćdziesiąt lat.

- Paulina taka była, płakała z byle powodu, co mi przypomina inne znane mi osoby. - Wdowa spojrzała na swoją synową, która otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz jej teściowa znowu zaczęła mówić.

- Zdarza mi się czasami stracić opanowanie, ale nigdy nie marnuję czasu na uzalanie się nad sobą. Jeśli dzieje się coś złego, trzeba to naprawić. Ale to nowe pokolenie słabeuszy nie potrafi rozwiązywać problemów. Tylko narzekają i żałują nad nimi ręce' - Kobieta przyglądała się Gregorowi przez chwilę, po czym jej wzrok opadł na jego nogi. - Możesz koło mnie usiąść.

Gregor się uklonił.

- -Uczynię to, kiedy już damy usiądą. Venetia zdążyła tymczasem wziąć się w garść.

- Babciu, wszyscy mamy za sobą długą i trudną podróż. Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli teraz wziąć kąpiel i trochę odpocząć.

Wdowa wzruszyła ramionami.

- Róbcie, co chcecie. Ja tam nie będę odpoczywała. Nigdy w życiu nie robiłam sobie drzemek w trakcie dnia. - Kobieta spojrzała ostro na synową. - Zaprowadź gości do pokoi. Mam w nosie, gdzie ich położysz, ale MacLeanowi daj Różowy Pokój, ten, w którym nocował książę Charlie. A Venetię połóż w Pokoju Niebieskim.

Viola popatrzyła w oczy teściowej z lekkim uśmiechem na ustach. Pokoje Niebieski i Różowy sąsiadowały ze sobą.

- Już ich tam prowadzę i...

- Nie - przerwała jej szorstko Venetia. - Wolę spać w sypialni, w której zawsze sypiam. W tej we wschodnim skrzydle.

Viola zmarszczyła czoło.

- Venetio, twoja babka robi ci uprzejmość, proponując Niebieski Pokój, który jest o wiele przyjemniejszy od tamtej sypialni.

- Już powiedziałam, mamo, co o tym myślę, i nie zmienię zdania.

Starsza dama popatrzyła groźnie na wnuczkę.

- Ależ jesteś uparta.

Venetia nie unikała spojrzenia babki.

- Bo należę do rodziny Oglivie.

Wąskie usta babki ułożyły się do uśmiechu.

- Tak, to prawda, na Boga. No cóż, tym razem przymknę oko na twoją bezczelność. Ale nie wyobrażaj sobie, że zawsze będę taka wyrozumiała. Viola, zaprowadź tych łapserdaków do ich pokoi. Nie sypiam za dnia, ale lubię spokój.

Viola skinęła głową na zgodę, chociaż miała żal do teściowej, że tak szybko się poddała. Nie miała zahamowań, żeby wydawać rozkazy synowej, więc dlaczego tak samo nie potraktuje Venetii, zwłaszcza gdy rzecz tyczy się tak ważnej sprawy, jak wnuki, których Viola nie mogła się doczekać.

Zebrała wszystkich gości, którzy wcześniej pożegnali się z wdową i poprowadziła labiryntem słabo oświetlonych korytarzy do ich sypialni.

Domyślała się, że podróżnicy marzą o gorącej kąpieli i miękkim łóżku, na co w ogóle nie mogli liczyć, ponieważ pokoje gościnne były tak bardzo oddalone od głównej części domu, że woda, zanim dotarłaby do odpowiedniej wanny, byłaby już zupełnie zimna. Co do łóżek, to były one na wskroś przesiąknięte wilgocią, ponieważ nikt ich nie przewietrzył; służba wdowy składała się w większości z ludzi starych i dość niedołężnych.

Tak czy inaczej, Viola rozprowadziła gości po ich pokojach, na koniec zostawiając Gregora i Venetię. Cały czas oczywiście rozsądzała ją ciekawość, co kryje się za niespodziewanymi oświadczeniami MacLeana.

Najpierw poszła z dwójką młodych od Pokoju Słonecznego, w którym Venetia mieszkała przy każdym pobycie u babki. Był to pokój najbardziej oddalony od pokoju Gregora w zachodnim skrzydle.

Venetia uścisnęła matkę.

- Dziękuję, mamó.

- Odprowadzę teraz Gregora i zaraz wrócę, żebyśmy mogli spokojnie pogawędzić.

W oczach dziewczyny pojawił się wyraz ostrożności.

- Nie teraz, mamó. Jestem zmęczona i chcę się przespać przed obiadem. '.

- Nie napijesz-się wcześniej herbaty? Albo może wody lawendowej, żeby...

- Nie, dziękuję. Potrzebuję tylko snu. - Venetia kiwnęła chłodno głową w stronę Gregora, który odpowiedział na to głębokim ukłonem, a także mrugnięciem oka.

Widząc to, Venetia zarumieniła się i szybko umknęła do pokoju, pozostawiając w korytarzu zdumioną matkę.

Gregor zaś przez dłuższą chwilę z zastanowieniem wpatrywał się w zamknięte drzwi, potem jednak odwrócił się do Violi.

- Pani Oglivie, zamierzam ożenić się z pani córką.

- Bardzo by mnie to ucieszyło - odparła Viola z radością, choć zarazem z pamięci przyplłynął do niej wyraz smutku i uporu na twarzy córki. Mimo to poklepała MacLeana po ramieniu. - Życzę ci szczęścia.

Gregor w reakcji na te słowa mocno zacisnął szczęki, a Violi przyszło na myśl, że prawdopodobnie jest on tak samo uparty, jak jej córka. To wzbudziło w niej nadzieję.

- Chodźmy, musisz być wykończony. Pokażę ci Różowy Pokój. Leży trochę na uboczu, jak większość pokoi w części oficjalnej domu, no i wdowa rzadko pozwala tam kogoś wpuszczać, co oznacza, że możesz być dumny, że ci go przydzieliła.

Gregor podawszy ramię swojej towarzyszce, uśmiechnął się do niej w tak uwodzicielski sposób, że jej serce zatrzepotało.

- Proszę prowadzić, madame. Zapewniam, że jestem przygotowany na najgorsze.

Venetia zamówiła kąpiel i gdy była ona już gotowa, umyła się, łącznie z myciem włosów, które potem wysuszyła przy ogniu z kominka. Następnie, przebrawszy się w szlafrok, posłała wiadomość babce, że boli ją głowa i dlatego nie zejdzie na posiłek. Oczywiście zaraz przybiegła do niej matka z buteleczką laudanum, filiżanką ziołowej herbaty i ściereczką nasączoną egipskim mleczkiem jako okład na czoło, a także z ciepłą cegłą do włożenia pod kołdrę.

Szybko jednak wyszło na jaw, jaki to prawdziwy powód sprowadził panią Oglivie do pokoju córki; wszystkie pytania, jakimi ją zasypywała, miały związek z oświadczeniami Gregora. Venetia nie zamierzała jednak oświecać matki i kierowała rozmowę na ostatnie wydarzenia, a zwłaszcza opowiedziała o porwaniu, którego dopuścił się Ravenscroft i o pobycie w zajezdzie. I prawie w ogóle nie wspominała przy tym o Gregorze.

Kiedy zabrzmiał gong obwieszczający obiad, pani Oglivie podniosła kubek po herbacie i ucałowałszy córkę w czoło, pomogła jej położyć się do łóżka, po czym wyszła.

Zdumiona niecodzienną taktownością matki, Venetia nakryła się kołdrą aż po szyję, mając nadzieję, że zdoła zasnąć.

Oczywiście były to próżne nadzieje i dlatego po półgodzinnym przekręcaniu się z boku na bok, wstała i usiadła przy kominku, żeby pomyśleć.

Zastanawiała się, czy jest to możliwe, aby małżeństwo z Gregorem nie tylko uratowało jej reputację, ale także zbliżyło ich siebie. Może nawet pojawiłaby się między nimi miłość.

Tylko co będzie, jeśli tak się nie stanie? Czy chciała wychodzić za mąż tylko z powodów praktycznych? A jeśli któregoś dnia Gregor obejrzy się za siebie i będzie żałował tego, co zrobił? A co, jeśli i ona zacznie żałować swojej decyzji?

Nie mogła wyjść za Gregora. Nie mogła ryzykować, że...

Drzwi do pokoju stanęły otworem.

Venetia obróciła się szybko w ich stronę, mając nikłą nadzieję, że być może ujrzy znajome zielone oczy, ale była to tylko jej babka, odziana w oficjalną wieczorową suknię w kolorze lawendowym wykończoną czarnymi wstążkami, w wielką perukę, w której wydawała się drobniejsza niż była w rzeczywistości i w diamenty pobłyskujące ze spinek we włosach, broszy, naszyjnikami bransoletki.

Starsza dama weszła do pokoju, kuśtykając, za nią zaś szedł jej kamerdyner. Laską pokazała na mały stoliczek przy kominku.

- Tam postaw tacę, Raffley.

- Tak jest, jaśnie pani. Czy będzie pani potrzebowała czegoś jeszcze?

- Nie. To wszystko. - Wdowa machnięciem dłoni wyprosiła służącego z pokoju.

Venetia ze zdumieniem patrzyła na tacę, na której znajdowały się dzbanek z herbatą, dwie filiżanki, talerzyk z ciastkami i sztywne lniane serwetki.

- Babciu, to bardzo miłe z twojej strony, ale ja nie jestem głodna.

- To nie dla ciebie, tylko dla mnie. - Wdowa podeszła do tacy i podniosła tartinkę. Wsunęła ją sobie do ust i przeżuwając, rzekła. - Nie mogłam nic zjeść przy stole przez tą pannę Fiat, która paple bez ustanku niczym pijany marynarz.

Venetia uśmiechnęła się mimo woli.

- Rozumiem. - Ona także podeszła do stolika z tacą i usiadła na stojącym przy nim krześle. - Usiądź, babciu, a ja naleję herbaty.

- Nie mogę, biodra mnie bolą, kiedy je zginam. Ale herbaty się napiję. Z podwójną ilością śmietanki, proszę. - Kobieta odebrała filiżankę od wnuczki, nie odrywając dociekliwego spojrzenia od jej twarzy. - No więc, panno West? Co ma pani do powiedzenia na swoją obronę?

Venetia westchnęła.

- Widzę, że już wszystko wiesz.

- Prawie wszystko. Tyle, ile zdołała powtórzyć mi twoja matka...

Co zresztą trudno było zrozumieć, bo ona zawsze wszystko przekręca i wyolbrzymia... A także twoi obdrapani towarzysze. Tak więc wiem chyba dość sporo.

- Och? - Venetia wąpiła, żeby babka domyślała się całej prawdy.

Nad przebiegłymi oczyma staruszki zawisły cienkie brwi.

- Ten głupiec, Ravenscroft, przekroczył granice, a MacLean gotów jest ponieść konsekwencje jego uczynku. Nie chcesz go na takich warunkach, więc mu odmówiłaś. To chyba akuratne podsumowanie sytuacji?

Venetia kiwnęła głową, czując w gardle jakąś nieprzyjemną grudę.

- Nie mogę pozwolić, żeby Gregor tak się poświęcał.

- Dlaczego nie? To mężczyzna. Powinien być odpowiedzialny.

- Za błędy innej osoby? Nie. Byłoby inaczej, gdyby...

- Gdyby co?

Gdyby Gregor ją kochał. Ale tak nie było. Gruda w gardle rosła. Venetia upiła łyk herbaty, mając nadzieję, że się nią nie udławi.

Babka tymczasem nie spuszczała z niej wzroku.

- Postępujesz niemądrze, moja droga. Gdyby twoja matka była inna, nie oddawałabyś się teraz fochom, tylko szykowała do ołtarza.

- Nie chcę wychodzić za lorda MacLeana!

- Oczywiście, że chcesz! To diabelnie przystojny mężczyzna. Sama chciałabym za takiego wyjść, oczywiście w młodości. Nie ma nic wstydliwego w pragnieniu czegoś, Venetio. Jedyne wstyd to tego nie dostać.

Venetia gwałtownie odstawiła filiżankę na spodek.

- Babciu, wszystkie kobiety w Londynie padają przed Gregorem na kolana.-Nie będę jedną z nich.

- Bo jest przystojny jak diabeł, a także bardzo męski. W sam raz do łóżka. - Wdowa zachichotała, widząc, że wnuczka się rumieni. - Nie udawaj mi tu niewiniątka, młoda damo. Widziałam, jak na niego patrzysz, i widziałam, jak on patrzy ria ciebie. Ciągnie was do siebie i już. Będzie z was dobre małżeństwo i spłodzicie silnych chłopaków.

Venetia z trudem powstrzymała śmiech.

- Aż dziw bierze, że mama, słuchając ciebie, jeszcze się nie pochorowała.

- Ależ choruje i zaniemaga co drugi dzień, ale ja mam sposób na poderwanie jej z łóżka. - Wdowa z filiżanką w jednej ręce i z laską w drugiej przeszła do okna.

- Lepiej usiądź, babciu, przy ogniu - zaproponowała Venetia, wstając i podchodząc do babki. - Stojąc, rozlejesz herbatę.

- Jeszcze potrafię utrzymać filiżankę w ręce - obruszyła się staruszka. - A ty otwórz okno, bo strasznie tu gorąco.

- Ale...

- Trochę mi słabo. Otwórz okno, zanim zemdleję. Venetia westchnęła i otworzyła okno, przez które natychmiast wdarła się do pokoju zimna bryza.

- O, tak jest lepiej! - ucieszyła się wdowa i podreptała w stronę łóżka. - Co MacLean miał na myśli, mówiąc, że źle się oświadczył?

Venetia roztarta zmarznięte ramiona.

- To nie ma znaczenia. I tak za niego nie wyjdę, no, chyba że okazałoby się, że on naprawdę pragnie tego ślubu, a nie tylko... Zresztą to nieważne, bo tak nie jest.

Wdowa bawiła się frędzlami zwisającymi z baldachimu; filiżanka w jej drugiej ręce chybotwała się niebezpiecznie nad łóżkiem.



- Nigdy nie lubiłam tego koloru. Chciałam, żeby frędzle były zielone, ale ta przekłeta szwaczka przekonała mnie, że to zły wybór. Twierdziła, że zieleń będzie się gryzła z żółcią.

Dlaczego babka rozprawia o jakichś frędzlach?

- Babciu, dlaczego...

- Och! - Herbata wylała się z filiżanki na łóżko, zostawiając brązowe plamy na poduszce i kołdrze. - Tam do diabła! Wygląda na to, że zrujnowałam twoje posłanie. - W głosie mówiącej słychać było cień satysfakcji.

Venetia westchnęła, nagle zbyt zmęczona, żeby cokolwiek rozumieć. Wiedziała tylko, że chce zostać sama.

- Nie przejmuj się, babciu. Każę pokojówce osuszyć łóżko albo będę spała tylko na jednej stronie. - Łóżko było duże, mogłyby się w nim zmieścić swobodnie aż cztery osoby.

Wdowa pociągnęła za sznur od dzwonka.

- Moja wnuczka nie będzie spała na mokrym łóżku. Jeszcze byś się zaziębiła, zwłaszcza przy tym otwartym oknie.

- Babciu, to naprawdę nie...

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Raffley, kamerdyner.

- Dobrze, że już jesteś - zawołała wdowa, podchodząc do drzwi.

- Wylałam herbatę na łóżko. Moja córka musi się przenieść do innego pokoju.

- Ja wcale nie... - zaczęła Venetia, ale babka jej przerwała.

- Załóż szlafrok, dziecko. Nie możesz chodzić po korytarzach w samej koszuli. - Staruszka zatrzymała się w drzwiach. - Raffley wie, dokąd ma cię zaprowadzić. Sama bym to zrobiła, ale jestem zbyt zmęczona.

- Babciu...

- Życzę ci dobrej nocy, kochanie. Zobaczymy się przy śniadaniu.

Venetia ponownie westchnęła. Nie było sensu sprzeciwiać się babce; nie rozumiała, po co w ogóle próbowała. Pojawiła

się pokojówka, która szybko spakowała jej rzeczy do walizki i wyniosła ją na korytarz do czekającego lokaja. Venetia zaś wbiła się w szlafrok i poszła za kamerdynerem przez korytarze. Mijali po drodze liczne pokoje, a na końcu Pokój Różowy, w którym wdowa ulokowała Gregora.

Venetia była ciekawa, co on robi? Czy już się położył? Wyobraziła sobie-jjrzyj ariela leżącego pod kołdrą, prawdopodobnie bez niczego na sobie; na tę myśl wstrząsnął ją dreszcz podniecenia.

Raffley zatrzymał się na końcu korytarza przed podwójnymi drzwiami. Kiedy je otworzył, oczom Venetii ukazał się przestronny pokój, dwukrotnie większy od jej poprzedniej sypialni. Było w nim przyjemnie ciepło, bo w kominku płonął ogień. Pościel na łóżku nakryta niebieską narzutą w wielkie kwiaty zachęcała świeżością, świece ustawione na stolikach po obu stronach wezgłowia rzucały dookoła kojące światło.

Przed kominkiem stały fotele i pufa, wokół na podłodze leżały grube chodniczki. Podwójne drzwi balkonowe wychodziły na taras, z którego rozciągał się widok na ogród na tyłach domu. Długie, ciężkie zasłony z granatowego jedwabiu sięgały samej podłogi, a wszędzie leżały poduchy obłożone złotą tkaniną.

Raffley rozpakował walizkę Venetii, a lokaj wniósł tacę z miską świeżych truskawek i malin polanych bitą śmietaną, cynamonowymi ciasteczkami i schłodzoną karafką z sherry. Venetia pomyślała, że za pomocą tych smakowitości babka chce ją przeprosić za rozlanie herbaty.

Wreszcie, po rzuceniu ostatniego spojrzenia na pokój i po pożegnaniu się, Raffley opuścił sypialnię, a Venetia, ściągnąwszy szlafrok, podeszła do tacy i naląła sobie kieliszek sherry. Uznała bowiem, że alkohol pomoże jej zasnąć. Jednak po wypiciu jednego kieliszka, stwierdziła, że to za mało i naląła sobie jeszcze jeden.

Zasiadła z nim w fotelu przed kominkiem i wysunęła stopy do ognia, radując się jego ciepłem. Postanowiła, że dopiero następnego dnia zajmie się losem swoich współtowarzyszy, choć już teraz wiedziała, że sir Henry to dobra partia dla romantycznej panny Higganbotham, bo był to mężczyzna poważny, a także troskliwy.

Z panną Platt sprawy miały się inaczej. Trzeba jej będzie szybko znaleźć jakąś posadę; może babka zna kogoś, kto potrzebuje damy do towarzystwa.

A Ravenscroft musi wrócić do Londynu i przeprosić lorda Ulstera. Venetia liczyła w tym wypadku na swoją matkę, która dość dobrze знаła babkę Ulstera, która znów trzymała rękę na pieniądzach lorda, więc może zdoła zmusić go do przyjęcia przeprosin. Tak, ten plan miał szansę się powieść.

Venetia zmarszczyła w tym momencie czoło. Pozostał jej jeszcze tylko jeden problem, dotyczący jej samej. Całe towarzystwo domyśliło się już zapewne, że nie jest żadną siostrą Ravenscrofta, że podróżowała z nim bez przyzwoitki i że Gregor nie jest jej opiekunem.

Westchnęła. Co powinna zrobić? Uwielbiała Londyn i nie chciała go opuszczać, ale właśnie to będzie musiała uczynić. Mogłaby oczywiście, ratując reputację, wyjść za Ravenscrofta, jednak na to nigdy by się nie zdecydowała.

Uniosła kieliszek z sherry do ust, ze zdziwieniem stwierdzając, że jest już pusty. Napełniła go ponownie i znów wyciągnęła stopy do ognia, którego blask błędził wesoło po całej jej sylwetce, obejmując ją złotą poświatą pasującą barwą do jedwabnych frędzli przy baldachimie nad łóżkiem.

Venetia pozwoliła, by jej myśli popłynęły do osoby Gregora i tego, w jaki sposób patrzył on na nią w salonie babki. Gdyby tylko potrafiła uwierzyć, że kieruje nim coś więcej niż tylko poczucie odpowiedzialności. Coś... Co się liczy naprawdę.

Znowu westchnęła, nie słysząc, że przy drzwiach balkonowych poruszyła się klamka.

Nie zauważyła też postaci zbliżającej się do niej po miękkim dywanie.

I dopiero gdy poczuła znajomy zapach wody kolońskiej, pojęła, że w sypialni oprócz niej jest ktoś jeszcze.

Zamknęła oczy-i czując drżenie całego ciała, szepnęła: — *Gregor*.

## Rozdział 19

*Różnica między kobietą i mężczyzną polega na tym, że kiedy są zakochani, jedno mówi to, co chcesz usłyszeć, drugie zaś to robi.*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

- Pozwolisz, że się przysiadę? Tak tu przyjemnie. - Gregor, uśmiechając się ciepło, spoglądał z góry na przyjaciółkę, która usadowiona wygodnie w fotelu grzała sobie stopy przy ogniu i przy okazji wyglądała niesamowicie pociągająco, przede wszystkim dlatego, że jej gołe nogi wyraźnie przeświecały przez cienką materię koszuli nocnej. Patrząc na ich zmysłowy zarys, Gregor czuł, że najchętniej rzuciłby się do nich, aby móc je pieścić i tulić.

*Natychmiast porzuć te fantazje, inaczej za chwilę nie będziesz w stanie wydobyć z siebie głosu, upomniał się w myślach.*

Tymczasem Venetia spoglądała ze zdumieniem to na drzwi balkonowe, to na swojego niespodziewanego gościa.

- Przecież nasze balkony nie są połączone.

- Przeskoczyłem z jednego na drugi - przyznał się Gregor, lekko uśmiechając się na widok zaniepokojenia w oczach przyjaciółki. - Twoja babka przy obiedzie poinformowała mnie, że będziesz się przenosiła do pokoju sąsiadującego z moim. Wspomniała też o tym, że nasze balkony są bardzo

blisko siebie; tak blisko, że nawet staruszka byłaby w stanie bez większego wysiłku przejść z jednego na drugi.

Policzki Venetii<sup>1</sup> pokryły się widocznym rumieńcem i dziewczyna szczerzej otuliła się połamami szlafrocza.

- O babci można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie to, że jest subtelna.

- Podobnie nie-, da się tego powiedzieć o twojej matce.

- O nie! Mama też?

Gregor podszedł do małego stolika, podniósł z niego tacę z kryształową karafką i takimi samymi kieliszkami, i postawił tacę na stoliku przed Venetią.

- Twoja matka się dopytywała, czy mam lęk wysokości. Powiedziała też, że gdyby to *ona* planowała przeskoczyć z balkonu na balkon, lecz nie miałyby mimo wszystko odwagi tego uczynić, spróbowałyby otworzyć zamek przy drzwiach łączących nasze sypialnie choćby na przykład spinką od krawata.

Venetia znów się zarumieniła.

- Dziwi mnie, że nie ma ich tu teraz i nie rzucają ci pod nogi płatków róż przy każdym twoim kroku.

- Nigdy bym się na to nie zgodził. To zbyt ostentacyjne. - Gregor zajął fotel stojący naprzeciwko fotela Venetii, starając się zarazem omijać wzrokiem jej sylwetkę, co zresztą przychodziło mu z wielkim trudem, bo przyjaciółka miała na sobie ogromnie powabny kobiecy szlafroczek. - Jak twojej babce udało się namówić cię do zmiany sypialni?

- „Przypadkiem” rozlała herbatę na moje łóżko. - Venetia spojrzała na przyjaciela spod lekko spuszczonego rzęsu. - Gregor, lepiej... Powinieneś chyba wrócić do siebie.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał i wstrzymał oddech, tak bardzo był przejęty tym, co usłyszy w odpowiedzi.

- Nie, nie chcę - wyrzuciła z siebie krótko Venetia, jakby nie umiała się powstrzymać. Jej spojrzenie przemknęło po

ciele przyjaciela, zatrzymując się na rozpiętej na piersi koszuli. Zamknęła oczy, po czym je otworzyła i uśmiechnęła się smutno. - Wybacz to spojrzenie, ale jestem zmęczona i... - Machnęła niezdecydowanie ręką.

Gregor, widząc jej skrepowanie, roześmiał się cicho.

- Nigdy nie widziałem cię tak... Skąpo odzianej... I tak pięknej.

Policzki Venetii na te słowa zapłonęły żywą czerwienią. Dziewczyna skrzyżowała ręce na piersiach, żeby zakryć przód ciała.

- To szlafrok mamy. Mój nie jest aż tak frywolny.

- Wielka szkoda. - Gregor miał ogromną ochotę posadzić sobie Venetię na kolanach i siedzieć tak z nią, słodko w niego wtuloną, choćby przez całą noc. Myśl ta z miejsca rozbudziła jego pożądanie. *Jeszcze nie teraz*, upomniał się. Przyszedłeś tu, żeby sprawdzić, czy zdołasz przekonać Venetię, żeby jednak za ciebie wyszła. *To jest twój cel i na nim masz się skupić.*

Podniósł karafkę i nalał sherry do kieliszka, który potem podał przyjaciółce. Nalał też sherry dla siebie i od razu wziął łyk. Skrzywił się.

Venetia poszła w jego ślady.

- Jeszcze nigdy nie piłam tak dobrej sherry. Gregor odstawił kieliszek na stół.

- Ja wolę wytrawną - stwierdził i przesunawszy wzrokiem po sylwetce przyjaciółki, dodał. - Ale za to kobiety lubię słodkie.

Na twarz i szyję Venetii wypłynął kolejny rumieniec, który Gregor najchętniej obsypałby gorącymi pocałunkami.

Venetia zaś ze zdenerwowania opróżniła swój kieliszek jednym haustem.

- Dolać ci - spytał, nieco zdumiony, że przyjaciółka pije z taką zachłannością.

Kiwnęła głową.

- Tak, proszę. Nalał jej pół kieliszka. Venetia zmarszczyła czoło.

- Dlaczego tylko tyle? Karafka jest prawie pełna.

- Nie chcę, żebyś rano obudziła się z bólem głowy, co się stanie, jeśli -będziesz w takim tempie pochłaniała alkohol.

- Ja, nic nie pochłaniam - obruszyła się. - Ja się tylko delektuję. To dwie różne rzeczy.

- Rozumiem - zgodził się ponuro. Błyszczące oczy Venetii mówiły, że już jest nieco wstawiona. Prawdziwy dżentelmen nie częstowałby jej więcej alkoholem, lecz Gregor nie umiał się oprzeć przekonaniu, że kiedy przyjaciółka rozluźni się po wypiciu kieliszka lub dwóch, chętniej wysłucha jego ponownych oświadczeń. Zamierzał bowiem jeszcze raz się oświadczyć, tyle że tym razem, jak należy.

W trakcie długiej podróży do babki Venetii zdał sobie sprawę z jednej rzeczy, a mianowicie, że Venetia jest mu zbyt droga, żeby mógł ot tak po prostu pogodzić się z jej odmową.

- No cóż, jeśli sobie tego życzysz, doleję ci. - Napełnił kieliszek po brzeg. - Tylko nie miej do mnie pretensji, jeśli obudzisz się z migreną.

Venetia posłała mu uroczy uśmiech.

- Dziękuję i chcę, żebyś wiedział, że się cieszę, że znowu ze sobą rozmawiamy.

On także się z tego cieszył.

- Brakowało mi ciebie. - Wyznanie wymknęło mu się z ust, zanim zdążył się nad tym zastanowić.

- Mnie ciebie też. - Venetia odstawiła kieliszek i pochyliła się do przodu, przez co cienki materiał szlafroka napiął się na jej krągłych piersiach. - Gregorze, nie wiem, co się między nami wydarzyło, ale chcę, żeby było jak dawniej. - Venetia,



zmarszczywszy czoło, z napięciem patrzyła przyjacielowi prosto w oczy. - Nie wiem, czy to wykonalne, ale może... Gregor uniósł brwi.

- Może co?

Żeby dodać sobie odwagi, Venetia znowu upiła sherry, która pozostawiła wilgotne ślady na jej ustach.

- Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że może miałeś rację, mówiąc, że powinniśmy sprawdzić, co się kryje za pociągiem, który do siebie czujemy. - Napotkała spojrzenie przyjaciela i dodała ściszym głosem. - Bo on nie słabnie. Ja... Ja ciągle o tobie myślę i... Nadal cię pragnę.

Gregor zacisnął palce na stopce kieliszka. O tym właśnie marzył i tego pragnął. Siedział nieruchomo, bojąc się, że jakikolwiek ruch czy słowo zepsują tę chwilę, jednak jego serce waliło w piersiach jak oszalale.

Jednego tylko nie umiał sobie zabronić - patrzenia na Venetię z pożądliwością. Zwłaszcza wpatrywania się w jej biust, który uwielbiał, a który teraz odciskał się wyraźnie pod szlafroczkim wraz z nabrzmiałymi od podniecenia sutkami. I choć wiedział, że powinien słuchać tego, co mówi do niego przyjaciółka, stać go było tylko na gapienie się na te piersi i wyobrażanie sobie, jak...

- Gregor, ja... - Venetia zamilkła, bo wreszcie się zorientowała, co się dzieje z jej rozmówcą. Szybko zasłoniła biust rękoma.

Gregor się uśmiechnął. Cienka materia szlafroka przypominała gazę. Ramiona przyjaciółki zasłaniały jej piękne piersi, jednak nie resztą ciała, także dość mocno widoczną przez niemal przezroczystą tkaninę.

Venetia, jego Venetia, była kwintesencją kobiecości. Miała zgrabne małe pośladki, w sam raz pasujące do rozmiaru męskiej dłoni. Jej biodra aż się prosiły, żeby je pieścić. Długie włosy, opadające w lokach na ramiona, zachęcały do zanurze-

nia w nich twarzy. Gładkie, krągłe ramiona błagały o pocałunki. Boże, jakaż ona jest piękna!

Veneria tupnęła nogą w podłogę, co sprawiło, że jej biust zafalował gwałtownie.

- Gregor, odezwij się! Czy ty w ogóle słyszałeś, co powiedziałam?

Zdał sobie sprawę, że przyjaciółka zaczyna być poirytowana brakiem reakcji z jego strony. Gdyby tylko widziała, jak potężna jest w rzeczywistości jego reakcja. W środku bowiem czuł się jak wulkan tuż przed wybuchem.

- Och, nieistotne! - sapnęła Veneria i odwróciła się od niego, a materiał jej szlafrocza przy tym ruchu mocniej oblepił jej nogi i biodra.

Przez czerwoną mgłę pożądania do Gregora przedarła się świadomość, że Veneria odchodzi i że musi ją zatrzymać.

Już po chwili stał przy niej i trzymał ją w objęciach.

Zamrugła powiekami ze zdumienia i niepewności, a barwa jej oczu ze srebrnej zmieniła się w niemal czarną.

- Co robisz?

Zajrzał w przepastne oczy kobiety przed nim i w tym momencie zrozumiał, że to, co się dzieje, jest dobre. Że tak się miało zdarzyć.

- Spełniam marzenia twojej babki.

W spojrzeniu Venetii migotała ekscytacja i nerwowość, gdy pochylał się do niej, aby objąć jej usta w pocałunku.

Zbliżenie spowodowało wybuch piętrzącego się w nim od tygodnia pożądania, które wywołało wręcz zwierzęce pragnienie, by nie tylko kochać się z Venetią, lecz także, by ją posiadać. Posiąść w całości - zarówno ciało, jak i duszę. Był teraz pewien, że tak się stanie i Veneria, nawet jeśli jeszcze tego nie wie, będzie należała do niego.

Małżeństwo było nieuniknione. Nie dlatego, że pozwoli Venetii uniknąć ostracyzmu, ale dlatego, że Veneria jest tylko

dla niego i dla nikogo innego. I im szybciej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla wszystkich.

Porzucając rozważania, Gregor przerwał pocałunek i wziął Venetię na rękę, a ona sapnęła i popatrzyła mu w oczy. Znów więc ją pocałował na znak, że należy do niego, a także dlatego, że pożądała tego każda cząstka jego ciała, że ją uwielbiał, bo była jedyną kobietą, która potrafiła prawdziwie rozbudzić jego zmysły. Jedną, które miała władzę go zranić. Jedyną, przez którą szalał z braku zaspokojenia.

Z jej ust, pachnących sherry i żądzą, wyrwało się jęknięcie. Jej ramiona ściślej otoczyły jego szyję. A on w odpowiedzi, rozkoszując się jej słodyczą, pogłębił pocałunek, zarazem czując w lędźwiach silne pulsowanie.

Boże, jaka ona jest wspaniała. Przeszedł trzy kroki dzielące ich od łóżka i tam się zatrzymał, głośno dysząc i patrząc pytająco na Venetię, która oddychała równie głośno, jak on przez obrzmiałe od pocałunku usta.

- Gregor...

Było to tylko jedno słowo, ale ton, jakim zostało wypowiedziane, mówił sam za siebie. Gregor ułożył ukochaną na łóżku i sam też się na nim położył, kładąc przy tym dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu Venetii. Zaczął ją całować, najpierw po skroni, schodząc w dół, dotarł do ust. Gdyby Venetia była bardziej doświadczoną kochanką i nie tak cenną, rozebrałby ją najpierw. Nie chciał jej jednak wystraszyć, a poza tym zasługiwała na to, żeby się nią delectować. Lecz przede wszystkim, choć strasznie pragnął posiąść ją od razu, chciał, żeby gdy będzie już po wszystkim, pamiętała nie tylko sam akt, ale także to, że był wobec niej czuły.

Zaczął ją lekko gryźć w koniuszek ucha, przy okazji zsuwając dłoń z brzucha na biodro. A ona w reakcji na to poruszała się niespokojnie, ciągnąc go do siebie za poły rozpiętej koszuli

i zarazem wciskając nogi w jego nogi, czym jeszcze bardziej go rozpalala.

Musiał nad sobą zapanować, więc odsunął się i spojrzał partnerce w oczy.

- Ufasz mi, Venetio?

Jej spojrzenie było tak ciemne, jak burzowe niebo.

- Tak. - Pełen -namiętności szept rozgrzał jego serce.

Spuścił powoli rękę do skraju szlafrocza i zadarł go w górę, ale zatrzymał się, kiedy dotarłszy do kolan, usłyszał sapnięcie Venetii. Spojrzał na nią pytająco.

Jej dłonie zaciskały się kurczowo na jego ramionach, jednak nie poprosiła, żeby zaprzestał pieszczot. Jej wzrok mówił coś wręcz przeciwnego.

Podciągnął więc szlafroczek wyżej, aż do połowy uda.

Na całym ciele Venetii pojawiła się gęsia skórka, palce u stóp zwinęły się, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, gdy Gregor wodził wyglodniałym wzrokiem po krągłych kolanach, zgrabnej linii ud i gdy uniósł jedną z nóg, żeby złożyć pocałunek w zagłębieniu pod kolanem. Gdy to uczynił, Venetia jęknęła i wygiąwszy ciało w łuk, wczepiła się palcami w jego włosy.

Uśmiechnął się szeroko.

- Spokojnie, kochanie. To nie peruka.

Drżący uśmiech uniósł jeden kącik jej ust w górę. Venetia rozprostowała dłoń i przesunęła nią po policzku Gregora.

- Przepraszam, w tym miejscu mam łaskotki.

- Wiem. - Gregor jeszcze raz liznął językiem zagłębienie pod kolanem, a potem dmuchnął na nie.

- *Och!* - Venetia złapała się prześcieradła i uniosła biodra. Gregor tymczasem prześlizgiwał się językiem wyżej, od

kolana do wewnętrznej strony uda, gdzie zatrzymał się na dłużej, delektując się miękką skórą i jękami rozkoszy wydobywającymi się z ust Venetii. Jej oddech przyspieszył jeszcze

bardziej, jej biodra co raz podrywały się w górę w przypływie podniecenia. A na koniec jej dłonie znów wczepiły się w jego włosy.

- Gregor - sapnęła. - Ja... Ja nie mogę... *Nie... Przestań...* Natychmiast znieruchomiał. *Musi być delikatny, chociaż to takie trudne.* Położył dłonie na dłoniach Venetii.

- Jeśli nie chcesz, nie będę - powiedział po prostu. Spojrzała na niego i przez dłuższą chwilę tylko się w niego

wpatrywała. Widać było, że się uspokaja, a jej oczy ciemnieją, jakby się nad czymś zastanawiała. A potem powoli, bardzo powoli, podciągnęła kolana i rozchyliła nogi.

Gest ten był bardzo delikatny, doskonały, uroczy. Serce Gregora waliło mocno, kiedy się pochylał, żeby wycisnąć pocałunek na wewnętrznej stronie uda.

Venetia zadrżała, ale nie zmieniła pozycji, nadal trzymając nogi rozchylone, a stopy wbite mocno w materac. Gregor wolno prześliznął się językiem w górę uda, aż dotarł do łona i wtedy, czując, że Venetia drży na całym ciele, podłożywszy ręce pod jej pośladki, uniósł je lekko i zatopił się ustami w słodycz kochanki. A potem pieścił to intymne miejsce językiem aż do chwili, gdy Venetia z głośnym jęknięciem i wykrzykując jego imię, wyprężyła biodra i zaczęła szczytować.

Wtedy szybko porwał ją w objęcia i przytulił do siebie mocno, dyszącą i kurczowo w niego wczepioną.

- Gregor! - jęczała, podczas gdy silne dreszcze wstrząsały jej ciałem.

A on trzymał ją w objęciach aż do końca, aż wróciła do normalności, aż mogła zadać sobie pytanie: A więc tak wygląda fizyczna miłość? Dobry Boże, dlaczego nikt mi nie powiedział? Nie czekałabym z tym aż do trzydziestki. Co też ja sobie myślałam?

I w tym właśnie problem, że Venetia najczęściej tylko

myślała, a przecież w tych sprawach liczy się uczucie. Wspaniałe, niezapomniane uczucie. Chciała jeszcze raz go zaznać. Teraz, natychmiast.

Przekręciła głowę i natknęła się na wzrok Gregora. Teraz gdy jej własne serce nie waliło już jak oszalałe, mogła wyraźnie usłyszeć mocne bicie serca przyjaciela oraz wyczuć na nodze jego wyprężoną męskość. Pojęła, że Gregor się wstrzymuje i czeka na znak od niej, że może kontynuować.

Położyła więc dłonie na jego twarzy i przyciągnęła ją do siebie. Zaczęli się całować, namiętnie i pożądliwie. A potem Gregor, pozbywszy się przy jej pomocy ubrania, znalazł się na niej, wciskając się w nią swym nagim ciałem, łachocząc włosami porastającymi tors.

Jego duże, ciepłe dłonie błędziły po całym jej ciele, aż w końcu spoczęły na piersiach, których sutki sterczały w górę z podniecenia. Gregor wpatrywał się w nie z zachwytem, jakby pierwszy raz widział coś tak pięknego. I potem zaczął namiętnie je całować, wywołując w Venetii falę rozkoszy.

Poruszył się na niej, a ona poczuła między nogami jego wyprężony członek. O tak, tego właśnie pragnęła najbardziej.

- Venetio? - Głos Gregora był ochrypły.

Otworzyła oczy.

W napiętym spojrzeniu kochanka czaiło się pytanie. Prośba o pozwolenie.

Prześliznęła się dłońmi do jego dłoni i splotła palce z jego palcami, a potem uniosła lekko biodra, wciskając się nimi w partnera zachęcająco.

Gregor stęknął i wszedł w nią szybko, a ona aż jęknęła, zdumiona nowym doznaniem rozchodzącym się po jej ciele. Nagle jednak Gregor znieruchomiał, choć nadal naciskał na nią, ale już delikatniej. Ostre uczucie przelotnego bólu kazało jej się skrzywić i cicho jęknąć. Gregor uścisnął jej dłonie i wszedł w nią głębiej.

- Spokojnie, kochanie - mruknął w jej włosy.

Znowu się poruszył, wycofując członek. Ból minął, a na jego miejsce pojawiło się inne doznanie, trudne do określenia, jakby nieuchwytnie. Venetia poruszyła biodrami, pragnąc się przekonać, co to jest.

Gregor sapnął i zaczął się w niej szybko poruszać, wchodząc w nią i wychodząc. Ona także zaczęła poruszać biodrami, dopasowując się do tempa kochanka, teraz już zdesperowana tak samo, jak on. Ich wspólny wysiłek unosił ich coraz wyżej i wyżej, aż w końcu Gregor nagle stężał, a ciało Venetii eksplodowało. Wygięła się w łuk i uczepiona kochanka uniosła plecy z okrzykiem rozkoszy na ustach. Nie potrafiąc się już dłużej powstrzymać, Gregor także wraz z kochanką stoczył się w przepaść ekstazy.

## Rozdział 20

*Och, moje dziewczuszki, dopiero się ubawicie, kiedy, zdobywszy serce mężczyzny, będziecie mogły się nad nim znęcać!*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Venetia budziła się powoli, czując, że jej ciało jest rozluźnione i nasycone. Ona i Gregor kochali się ze sobą zeszłej nocy jeszcze dwukrotnie, za każdym razem z taką samą intensywnością i pożądlivością. Wydawało się, że nie mogą się sobą nasycić. Nie mówili wiele, ale patrzyli na siebie ze zdumieniem i nawet z lekkim przestraczeniem.

Przeciągnęła się, krzywiąc się na nieznaczne pieczenie, które czuła między udami. Potem wyciągnęła rękę do Gregora... Ale Gregora nie było.

Usiadła, strzepując włosy z oczu.

Cichy brzdęk dochodzący od kominka przykuł jej uwagę. Gregor stał przy wielkiej tacy. Był ubrany i wyglądał na spokojnego i eleganckiego. Zupełnie nie przypominał tego dzikiego kochanka, który jeszcze niedawno przez kilka godzin wprowadzał ją do świata cielesnej rozkoszy. Venetię ogarnęła nagle niepewność, lecz szybko się uspokoiła, widząc w oczach Gregora tę samą pożądlivość, która nie pozwalała im zasnąć niemal przez całą noc. Uśmiechnęła się.

- Przez chwilę myślałam, że sobie poszedłeś.

- Bo poszedłem, ale tylko po to, żeby się umyć i ubrać.



I zamówiłem śniadanie. Pomyślałem, że będziesz wolała zjeść je tutaj niż w jadalni.

Venetia ześliznęła się na skraj łóżka, po czym poruszyła ramionami, jakby sprawdzała, czy może to zrobić.

- Zesztywniałaś?

Posłała partnerowi rozbawione spojrzenie.

- Trochę. Zapytałabym cię o to samo, ale domyślam się, że akurat tego w tym momencie nie można o tobie powiedzieć.

Gregor roześmiał się głośno.

Veneria natomiast zarzuciła na siebie szlafrok i ruszyła w stronę kominka. Zatrzymała się jednak w pół kroku.

- Czy to Raffley przyniósł tacę ze śniadaniem?

- Tak, a dlaczego pytasz?

- Bo rozpowie wszystko pozostałym służącym i... Gregor machnął lekceważąco dłonią.

- To bez znaczenia. Kiedy się pobierzemy...

- Gregor, zaczekaj. Kochaliśmy się, to prawda, ale to niczego nie zmienia.

Mężczyzna zacisnął usta.

- Venetio, musimy się teraz pobrać. Nie pozwolę, żebyś sama mierzyła się z przyszłością.

Veneria zbiła dłonie w pięści. Chodzi zatem o rycerskość, o nic więcej? Powoli przypląnęła następna myśl.

- Kochałeś się ze mną, bo sądziłeś, że jeśli do tego dojdzie, nie będę chciała odrzucić twoich oświadczeń.

Spojrzenie Gregora pociemniało.

- To nie był jedyny powód. Jej serce zacisnęło się bólem.

- To jakie były pozostałe?

- Venetio, zawsze układało się nam lepiej niż innym parom, które znam. A teraz, gdy to się wydarzyło. - Gregor wskazał na łóżko. - Nic już nam nie brakuje.

Venetia objęła się ramionami.

- Kochaliśmy się, Gregorze, ale poza tym nic się nie zmieniło.
  - Venetio, możemy mieć razem wspaniałe życie.
  - Dopóki nie zainteresujesz się inną kobietą. Albo ja poznam kogoś i uwićrzę, że ten ktoś może mnie szczerze pokochać. - Spojrzała na przyjaciela, nadal czując ból w sercu.
  - Gregorze, przez- lata przyglądałam się moim rodzicom. Pomimo kłopotów i kłótni, są w sobie tak zakochani i tak samo sobie oddani jak pierwszego dnia małżeństwa.
  - Nasza przyjaźń też przeżywała wzloty i upadki. Możemy na to liczyć także po ślubie.
  - To raczej niemożliwe, jeśli w małżeństwie nie ma miłości. Ale chodzi o coś jeszcze. Ja kocham ludzi, Gregorze, i uwielbiam im pomagać. Podczas całej tej eskapady, ilekroć chciałam komuś pomóc, odradzałeś mi to, czasami bardzo stanowczo.
  - Bo ludzie cię wykorzystują.
  - Niektórzy, jednak większość jest po prostu szczęśliwa, że ktoś podał im pomocną dłoń. Ja czasami także potrzebuję takiego wsparcia. A ty chcesz, żeby świat zostawił cię w spokoju. Bardzo się od siebie różnimy w tej kwestii.
- Gregor przez dłuższą chwilę milczał, w końcu jednak spojrzał twardo na Venetię.
- Miłość też by tego nie zmieniła. Nie jest lekarstwem na wszystko.
  - Nie jest, ale stanowi nieodzowny składnik udanego małżeństwa. Bez niej małżeństwo nie przetrwa.
- Gregor odwrócił się i zrobił kilka kroków, po czym znowu zwrócił się twarzą do Venetii.
- Czy ty nie rozumiesz, jak wspaniałe mielibyśmy życie? Moglibyśmy założyć najlepsze stajnie w całym kraju. Dobrze wiem, że chciałabyś tego. Moglibyśmy też podróżować.
  - Gregor błysnął uśmiechem w stronę przyjaciółki. - Może

nawet pojechalibyśmy do Włoch, chociaż nie prosiłbym cię o to, żebyś mi prała i uczyła cudze dzieci.

Venetia także się uśmiechnęła, ale nic nie powiedziała. Przeszła do toaletki i obmyła twarz, następnie zajrzała do szafy, żeby wybrać suknię.

Gregor już się nie uśmiechał, tylko przyglądał się jej z powagą.

Ona zaś irytowała się w duchu na to, że są z Gregorem tak dopasowani pod pewnymi względami i zarazem tak różni w innych kwestiach. Ubrała się w różową poranną suknię, a następnie zasiadła przed pozłacanym toaletowym lustrem. Odszukała szczotkę w srebrnej oprawie i zaczęła się czesać. Wystarczyło kilka spinek i jej długie włosy znalazły się na miejscu. Napotkała własne spojrzenie w lustrze. Nie wyglądała inaczej. Nikt, kto by ją teraz zobaczył, nie powiedziałby, że spędziła noc na cielesnych rozkoszach. Ta myśl sprowadziła łzy do jej oczu.

- Venetio, chodź tu i coś zjedz.

Obejrzała się przez ramię. Gregor stał przy stole z rękami splecionymi na piersiach i z gniewnym wyrazem w oczach.

- A później?

- Nie sądzę, że będzie jakieś „później”. Bardzo jasno przedstawiłaś swoje pragnienia. Jeśli chcesz, odwiozę cię do Londynu. Zamierzam wyruszać natychmiast.

Skrzywiła się, słysząc gorycz w jego głosie.

- Nie. Nie przyjechaliśmy tu sami. Zanim wyjadę muszę ustalić, co zrobić z panną Platt, panną Higganbotham i Ravenscroftem.

- Do diabła, Venetio! Niech oni sami się sobą zajmą i... - Gregor zamilkł nagle, zaciskając mocno usta.

- To ludzie, Gregorze. Tak jak ty i ja.

- Nie są tacy jak ty i ja. Kiedy *my* mamy problemy, sami je rozwiązujemy. A oni chcą, żebyś ty to za nich zrobiła.

- Niektórzy nie posiadają takiego talentu jak my do rozwiązywania problemów.

- Niektórzy nigdy się nie przekonają, jakie talenty posiadają, dopóki będziesz wyřęcała ich w ich obowiązkach.

- Przecież nie mogę zostawić tych ludzi na pastwę losu! Gregor przymrużył oczy i zaczął mówić głosem niskim i zaciętym. Niemał na nią warczał.

- Ty arogancka kobieto.

Venetia zamruęała powiekami ze zdumienia.

- Arogancka?

- Arogancka - powtórzył, patrząc na nią z... Obrzydzeniem.

- Co przez to rozumiesz? Roześmiał się ostro i potrząsnął głową.

- Mam na myśli twoją skłonność do wtrącania się w życie innych ludzi, nawet kosztem własnego życia... Wcale nie chodzi o pomaganie innym. To chęć udowodnienia, że jesteś od nich lepsza, mądrzejsza i bardziej zaradna. Nie wierzysz, że mogliby sami dać sobie radę, prawda?

- To niesprawiedliwe!

- Doprawdy? Gdybym był jakimś głupcem, który nie potrafi sam założyć butów, pewnie byś mnie nie odrzuciła. Ale ponieważ jestem dorosłym, zaradnym mężczyzną, nie zrobisz dla mnie miejsca w swoim życiu.

Jej policzki aż płonęły od tych oskarżeń.

- Przykro mi, że masz o mnie takie złe zdanie.

- A mnie przykro, że masz takie złe zdanie o świecie. Venetia zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się w poduszki dłoni. Łzy wściekłości wypełniły jej oczy.

Tam, do diabła, nie będzie płakała. Niektórzy ludzie, gdy ogarnia ich złość, robią się ogromnie błyskotliwi i wygadani, ona jednak po prostu zaczynała płakać. Na cały głos. Nienawidziła tego, choć nie mogła powstrzymać, kiedy się już zaczęło.

Do jej gardła zaczęło dobijać się łkanie. Okręciła się na pięcie i rzuciła w stronę drzwi.

- Venetio!

Słyszała głos Gregora, gdy biegła korytarzem. Chciała po prostu uciec i nigdy więcej go nie widzieć.

Pomyśleć, że zaczynała sądzić, iż się w nim zakochała! Nie był wart nawet tego, żeby się z nim przyjaźnić, jeśli oskarżają o takie...

Zatrzymała się w głównym holu na widok zbliżających się dwóch lokajów.

Jeden z nich, Raffley, zapytał:

- Panienko? Czy panienka... - Raffley spojrzał ponad nią, za jej plecy i nagle w jego oczach pojawiło się zakłopotanie.

Do przodu wysunął się Gregor, który chwycił Venetię za łokieć.

- Panna Oglivie i ja musimy coś przedyskutować. Czy salon jest pusty?

- Nie, jaśnie panie. Właśnie przybyli nowi goście i musiałem ich...

- Muszę porozmawiać z panną Oglivie natychmiast. Może jadalnia jest dostępna?

Twarz kamerdynera wyrażała współczucie.

- Jaśnie pani i lord Ravenscroft. Pokłócili się o partię wista, w którego grali zeszłego wieczora, bo jaśnie pani uważa, że lord mógł ją, eh, oszukiwać i dlatego jaśnie pani postanowiła...

- A biblioteka?

- Są tam panna Higganbotham i sir Henry Loundan, jaśnie panie. - Lokaj dodał półgłosem. - Panna Higganbotham jest przygnębiona czymś, co sir Henry powiedział o jej ojcu. Bardzo się o to pokłócili.

Twarz Gregora wyrażała krańcowe poirytowanie.

- Są w tym domu jakieś inne pomieszczenia, w których można by spokojnie porozmawiać?

- No cóż, jest jeszcze mały salon - odparł lokaj po chwili zastanowienia. - Ale; zajmują go panna Platt i pani Oglivie. - Służący wyjaśniał. - Ale zdaje się, że pani Oglivie z chęcią wymknęłaby się z salonu, żeby uwolnić się od towarzystwa panny Platt, więc jeśli chcielibyście państwo tam się udać...

- Nie, nie. Kim są nowi goście? Raffley spuścił głowę w wyrazie szacunku.

- Dosłownie przed chwilą przybyli pańscy bracia. Właśnie zamierzałem powiadomić pana o tym, gdy pana spotkałem.

Gregor skrzywił się.

- *Moi* bracia są tutaj?

- Tak, sir. Wszyscy trzej.

- Cholera, a czego oni tu szukają!

- Nie mam pojęcia, jaśnie panie - odparł z lekką naganą w głosie Raffley.

- Zobaczą się z nimi, jak skończę rozmawiać z panną Oglivie. - Gregor zerknął na Venetię. - Jeśli chcemy mieć spokój, możliwe, że będziemy musieli skorzystać z kuchni.

Raffley zrobił oburzoną minę.

- Kuchni, jaśnie panie? Chyba pan żartuje. Zaraz sprawdzę, czy...

Służący nie skończył, bo nagle rozległo się głośnie walenie do drzwi frontowych, a potem okrzyk:

- Otwierać, bo inaczej wyważę te drzwi!

Gregor natychmiast rozpoznał głos pana Higganbothama, a także piskliwy głosik pani Bloom, dopingującej swojego towarzysza gdzieś z oddali.

- Dobry Boże! - Gregor złapał Venetię za rękę i odwrócił się w stronę korytarza.

- Jaśnie panie! - zawołał za nim zdumiony Raffley.

- Otwórz te przeklęte drzwi - odkrzyknął, nie zatrzymując się.

Nagle jednak musiał to zrobić, bo przejście zatarasowały

mu drzwi do biblioteki, które ktoś niespodziewanie otworzył. Gregor zatrzymał się przed nimi tak gwałtownie, że idąca za nim Venetia, wpadła mu na plecy. Obejrzał się za siebie, na główny hall, w którym krzyki pana Higganbothama mieszały się z piskliwymi pokrzykiwaniami pani Bloom.

Klnąc pod nosem, szybko sięgnął do klamki drzwi od pierwszego pomieszczenia z brzegu i wepchnął Venetię do środka. Sam też wszedł do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Jego i Venetię zalała ciemność, a także zapach świeżo wypranej bielizny.

Usłyszał głos przyjaciółki, która ze zdumieniem powiedziała:  
- MacLean, my chyba jesteśmy w składziku na pościel!

## Rozdział 21

*Cóż, dziewczuszki! Nie da się pojmać miłości! Ona sama przychodzi i czyni z człowieka więźnia!*

### **STARA KOBIETA NORA ZNAD JEZIORA LOMOND PEWNEGO CHŁODNEGO WIECZORA DO SWOICH TRZECH MAŁYCH WNUCZEK**

Gregor rozejrzył się dokoła.

- Rzeczywiście, to składzik na pościel. Ale i tak tu zostaniemy i dokończymy rozmowę.

- To nie rozmowa tylko kłótnia. Jesteś kompletnie...

- Nie do odparcia? Szokująco przystojny? Czy może chciałaś powiedzieć, że mam rację? - Gregor uśmiechnął się ponuro. - Mimo że nie zgadzasz się ze mną we wszystkim, musisz przyznać, że to, co mówię, ma sens.

- Gregor, nie możemy tu zostać. Pan Higganbotham i pani Bloom wydawali się wściekli. Ta sytuacja...

- Którą sama spowodowałaś.

- Nieprawda!

- Czyż nie zachęcałaś panny Platt, żeby odeszła od pani Bloom?

- Pani Bloom to trudna osoba.

- Podobnie jak panna Platt. Moim zdaniem pasują do siebie, jak ulał.

Venetia żałowała, że składzik nie jest większy, bo żeby spojrzeć Gregorowi w oczy, musiała odwracać głowę w tył.

- Może i masz rację w tej sprawie, ale nie powiesz, że zachęcałam pannę Higganbotham do ucieczki od ojca!



- Nie? Nie okazałaś jej współczucia, nie zachęcałaś do uzalania się nad sobą, chociaż najpierw powinnaś była chyba trochę więcej dowiedzieć się na jej temat.

- Wydaje się, że sir Henry jest dla niej świetną partią.

- Możliwe, ale decyzja nie należy do nas. Higganbotham nie jest głupcem. Chce dla swojej córki tylko tego, co najlepsze...

- Wiózł ją do Londynu, siłą wyrwawszy z objęć mężczyzny...

- Którego próbowała namówić, żeby ją porwał. Nie przyszło ci na myśl, że Higganbotham chciał przede wszystkim ustrzec córkę przed wstydem? Że po przyjeździe do Londynu zgodziłby się na wizyty sir Henry'ego u córki, na jego zaloty, ale w bardziej oficjalnych okolicznościach i bezpieczniejszym otoczeniu?

Venetii nigdy nie przyszło to do głowy.

- A skąd u ciebie takie przekonanie?

- Bo Higganbotham nie krył się z tym, dokąd zabiera córkę. Zostawił nawet liścik sir Henry'emu i to dlatego spotkaliśmy go na drodze, gdy desperacko próbował dostać się do Londynu.

- Przecież nie wiesz tego na pewno.

- Za to wiem, że Higganbotham, mimo że szorstki w obyciu, ma dobre serce. Udowodnił to między innymi, pomagając nam opuścić zajazd.

To była prawda. Venetia przygryzła dolną wargę.

- A co z Ravenscroftem?

- Do diabła, Venetio! Skończ z tym ratowaniem całego świata!

- Gregor, czy ty nie rozumiesz? To właśnie robię, ratuję i naprawiam. Taka właśnie *jestem*. - Venetia patrzyła na przyjaciela zażawionym wzrokiem. - Gdybyś mnie kochał, rozumiałbyś to - dodała szeptem.

Rozumiał. Wiedział, że wychowano ją tak, aby troszczyła się o innych. On zaś został nauczony, że ma nad sobą panować i niczego od innych nie oczekiwać. Venetia ma rację, przyznał w końcu w duchu. Nie ma prawa oczekiwać, że porzuci zachowanie, które w oczywisty sposób jest dla niej bardzo ważne.

Z korytarza do składziku dochodziły takie odgłosy, jakby na zewnątrz rozpętało się istne piekło. Pan Higganbotham krzyczał, jego córka łkała, pani Bloom dogadywała, panna Platt błagała. Babka Venetii domagała się głowy Ravenscrofta, a ten młody głupiec żądał, aby ktoś przeliczył monety na dowód, że mówi prawdę.

Venetia otarła oczy z łez.

- Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia i nie mogę tu zostać. Musze tam wyjść i pomóc tym ludziom się porozumieć.

Gregor chwycił ją za rękę i w momencie, gdy poczuł jej ciepłe palce w swoich, pojął, co powinien uczynić. Zrozumiał to z tak kryształową jasnością, że aż się uśmiechnął.

- Idę z tobą.

Spojrzała w dół na jego dłoń, która tak ciepło oplatała jej dłoń.

- Po co?

- Bo cię kocham i rozumiem. Jej serce zadrżało.

- Ty...

- Tak, kocham cię.

- Naprawdę? - spytała zdławionym głosem. Pocałował ją. Mocno i żarliwie, unosząc ją w górę i niemal

miażdżąc w uścisku. Tym pocałunkiem mówił, że są dla siebie stworzeni, że do siebie należą. A Venetia, porwana przez namiętność Gregora, odpowiedziała na nią równie namiętnie.

Gregor w końcu wypuścił ją z objęć i pozwolił, aby ześliznęła się po nim na ziemię.

- Coś mówiłaś? - spytał ochryple.

Chwiejąc się na nogach, oparła się o niego. Usta miała rozchyłone, oczy zamglone pożądaniem.

- Nie pamiętam.

Gregor roześmiał się głośno, a potem zerknął na drzwi, za którymi nadal wrzało jak w ulu.

- Chcesz tam iść.

Nie było to pytanie, więc nic nie odpowiedziała.

- No więc dobrze, ale daję ci tylko pięć minut.

- Tylko pięć?

- Tak. To wystarczy, żebyś im powiedziała, co powinni zrobić. Ale pamiętaj, że oni sami muszą to zrobić. Nie możesz troszczyć się o wszystkich, a ja nie mogę udawać, że nie troszczę się o ciebie.

Propozycja wydawała się uczciwa. Venetia kiwnęła głową.

- Zgoda, pięć minut. Gregor się uśmiechnął.

- Wspaniale, tym bardziej że nie chcę dłużej czekać, aż znów będę mógł cię objąć. Jeśli przekroczysz pięć minut, nie odpowiadam za to, co zrobię.

Venetia zachichotała.

- Dobrze, tylko pięć minut. Będę pamiętała.

Gregor otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, po czym głęboko się uklonił.

- Ty pierwsza, kochanie. Venetia opuściła składzik.

Na korytarzu panowało większe zamieszanie, niż się tego można było spodziewać po odgłosach. Higganbotham i córka wrzeszczeli na siebie, a sir Henry próbował bez skutku interweniować. Panna Platt i pani Bloom, stojąc nos w nos, podniesionymi głosami oskarżały jedna drugą o egoizm i brak uczuć. Pani Oglivie starała się obronić Ravenscrofta przed wdową, która znów chciała walnąć go laską po goleni.

A wszystkiemu ze schodów ze zdumieniem przyglądali się trzej bracia Gregora.

Dougal napotkanego spojrzenie i puścił do niego oczko, na co Gregor odpowiedział uśmiechem. Tymczasem Venetia wkroczyła w sam środek spierających się osób, które na jej widok zamilkły na krótko, a następnie rzuciły się w jej stronę i zaczęły każda z osobna przekonywać do swojego punktu widzenia.

- Venetio! - Panna Platt ramieniem odepchnęła z drogi Ravenscrofta. - Pani Bloom twierdzi, że jestem bezwstydną flirtiarą! *Flirtiarą!* Możesz sobie wyobrazić?

- Och - fuknęła pani Bloom wściekle. - Masz na sumieniu o wiele gorsze rzeczy. I to po tym, jak załatwiłam ci zlecenie na szycie, żebyś miała za co wykupić brata z aresztu! To właśnie dostałam od ciebie za chęć pomocy, ty niewdzięczna kobieto!

Ravenscroft, którego twarz była czerwona jak piwonia, wychylił się nad ramieniem mówiącej.

- Venetio, twoja babka twierdzi, że oszukałem ją na dwa pensy! Powiedz babce, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobił!

- Ha! - zawołała wdowa, wygrażając laską w powietrzu.

- Słyszałam o tym jakimś Ulsterze, który tylko czeka, aż zjawisz się w Londynie, żeby wpakować ci kulkę w brzuch. Jego też oszwabiłeś, czyż nie?

- Venetio - odezwała się Viola, pochylając się do córki.

- Gdzie byłaś? Szukałam cię w twoim pokoju, ale nikogo w nim nie zastałam i...

Z niebieskimi oczętami wypełnionymi łzami do Venetii podbiegła panna Higganbotham i złapała ją za rękę.

- Musisz powiedzieć ojcu, że nie mogę jechać do Londynu, bez względu na wszystko. Nie zostawię mojego ukochanego Henry'ego!

- Jakim prawem zwracasz się po imieniu do sir Henry'ego?

- zagrmiał pan Higganbotham.

- Proszę na nią nie krzyżeć - warknął sir Henry, prostując się ze wściekłości jak strzała.

Venetia nabrała głęboko powietrza.

- Bardzo proszę wszystkich o uwagę! - zawołała. - Mam tylko pięć minut, więc muszę się streszczać.

- Pięć minut? - zdziwiła się jej babka. - Dlaczego tylko pięć?

- Bo to powinno wystarczyć - wtrącił się Gregor. - Venetio, potrzebujesz pomocy?

Venetia posłała przyjacielowi uśmiech wdzięczności.

- Nie, chyba nie. Zacznę od panny Higganbotham.

I był to dobry wybór, bo panna Higganbotham kurczowo trzymała się dłoni Venetii.

- Ojciec jest taki paskudny! - zawołała drżącym głosem rozkapryszona pannica. - Każe mi jechać do Londynu i nie pozwala widywać się z Henrym!

Venetia spojrzała na pana Higganbothama.

- Sir, zdaję sobie sprawę, że nie powinnam się wtrącać, jednak moim zdaniem zakaz kontaktów spowoduje, że pańska córka tym bardziej będzie chciała widywać się z sir Henrym.

- Przecież nie powiedziałem, że nie może jej odwiedzać

- odezwał się ziemianin zagniewanym głosem. - Ona tak się zachowuje, jakbym ją wywoził do klasztoru! A ja chcę tylko, żeby zanim podejmie jakieś decyzje, przeszła przez sezon.

- Tylko jeden? - upewniła się Venetia.

Sir Henry wpatrywał się wyczekująco w ojca swej ukochanej.

Elizabetha zmarszczyła czoło.

- Ale sezon trwa kilka miesięcy!

- To prawda - potwierdziła Venetia. - Jednak chyba warto przez to przejść, jeśli twój ojciec zgodzi się, żeby sir Henry

odwiedzał cię w tym czasie w Londynie. - Venetia spojrzała na ziemianina. - Wyrazi pan na to zgodę, jeśli tylko Elizabeth będzie uczestniczyła we wszystkich zaplanowanych przyjęciach i przestanie robić sceny?

- Venetio, ja tego nie mogę przyrzec! - wykrzyknęła młoda panna.

- Owszem, możesz - odezwał się sir Henry, spoglądając z miłością na swoją ukochaną. - Będę na ciebie czekał nawet i sto lat,, jeśli trzeba. Cóż znaczy jeden sezon, tym bardziej że będziemy mogli się widywać?

- No więc jak? - Venetia zwróciła się do Higganbothama.

- No zgadzam się, ale tylko pod warunkiem, że sir Henry podczas pobytu w Londynie nie będzie u nas mieszkał!

- Nie ma nawet takiej potrzeby! - obruszył się młody dżentelmen. - Mam własny dom w May fair.

Higganbotham wyglądał na zaszokowanego.

- Naprawdę?

- Henry ma domy w Londynie, Brighton, Bath i w Yorku, prawda Henry? - zakrzyknęła Elizabeth.

- Tak naprawdę to w Bath mam dwa domu. Obydwa pod wynajem.

Higganbotham przyglądał się arystokracie, jakby widział go po raz pierwszy.

- Sądziłem, że jesteś pan farmerem. Sir Henry uśmiechnął się lekko.

- Bo jestem, sir. Farmerem *dżentelmenem*.

Gregor uśmiechnął się szeroko, dumny ze swojej Venetii.

- Teraz ty - powiedziała ta, odwracając się do Ravenscrof-ta. - Coś mi się zdaje, że jesteś winien mojej babce dwa pensy.

- Wcale nie - obruszył się Ravenscroft. - Wygrałem je uczciwie i...

Wdowa machnęła laską, która opadła ciężko na goleń mówiącego.

- Au! - Ravenscroft, z twarzą wykrzywioną bólem, zaczął podskakiwać na jednej nodze.

- Babciu, przestań.

- Nie znoszę oszustów. Venetia spojrzała na Ravenscrofta.

- Masz przy sobie dwa pensy?

- Mam - przyznał młody lord z nadąsaniem. - Ale to me kwestia pieniędzy, tylko zasad!

- To kwestia ochrony twoich goleni. Nie upilnuję babci wszędzie, a zaręczam ci, że pojedzie za tobą nawet do Londynu, jeśli nie wyrównasz z nią długów. Będiesz modlił się do Boga, żeby Ulster cię zastrzelił.

- Święta prawda - przyznała wdowa, potrząsając laską. Ravenscroft odskoczył i szybko sięgnął do kieszeni.

- Mam tylko gwineę. Wdowa wyrwała mu ją z ręki.

- Niech to będą odsetki, w takim razie. - Chichocząc, starsza pani schowała monetę.

Ravenscroft spuścił ponuro ramiona na znak, że został pokonany.

- A co ze mną? - spytała panna Platt, która stała przed Venetią z dumnie zadartym nosem i z chudymi ramionami splecionymi na piersiach. - Pani Bloom nie była dla mnie miła!

Pani Bloom zeszywniała.

- Nie byłam miła? Dając ci pieniądze na spłaceniu długów twojego braciszka, utracjusza?

- Zmuszała mnie pani do szycia!

- Do niczego cię nie zmuszałam. Załatwiłam ci dobrze płatną pracę, którą sama wykonywałam, zanim wyszłam za mąż za twojego wuja. Nie ma nic wstydliwego w zarabianiu na swoje utrzymanie, nawet jeśli mój zmarły mąż mówił co innego.

Pani Bloom z ciężkim westchnieniem odwróciła się w stronę Venetii.

- Randolph był wspaniałym człowiekiem, lecz nigdy nie radził sobie dobrze z finansami. Obawiam się, że zachęcał rodzeństwo Platt do ekstrawagancji, przez co ta dwójka nigdy nie nauczyła się oszczędzać i nie lubi nawet myśleć o zarabianiu na sienie. Boję się, że takie podejście do życia ich zrujnuje.

- Nie musielibyśmy pracować na siebie, gdyby pani nie zabrała wszystkiego po śmierci męża - zauważyła z nadąsaniem panna Platt.

- Pan Bloom był biedny jak mysz kościelna, kiedy umierał. Nie raz ci to mówiłam, ale wolisz mi nie wierzyć! - Pani Bloom ujęła dłoń panny Platt. - Mam świadomość, że twoim zdaniem nigdy nie troszczyłam się o ciebie, tak jak to czynił mój mąż, ale wraz z mijającymi latami stałaś się kimś ważnym w moim życiu. - Wargi mówiącej zadrżały. - Kiedy się okazało, że być może padłaś ofiarą awanturników, bez zastanowienia wyruszyłam ci na pomoc.

Panna Platt wpatrywała się w panią Bloom oczyma, w których pojawiły się łzy.

- Och, pani Bloom! Przybyła tu pani, żeby... Żeby mnie ratować?

Starsza dama skinęła głową.

Gregor ze zdumieniem przyglądał się, jak panna Platt zarzuca ramiona na szyję pani Bloom i zaczyna głośno płakać.

Venetia zaś, patrząc na tę scenę, westchnęła tylko z ulgą. Potem, spoglądając na przyjaciela, zapytała:

- Ile czasu mi jeszcze zostało? Gregor wyciągnął zegarek z kieszeni.

- Trzydzieści sekund, czyli powiedziałbym...

- Chwileczkę!

Pani Bloom, która nadal tuliła do siebie pannę Platt, obrzuciła Venetię niechętnym spojrzeniem.



- Panno West lub panno Oglivie, lub jakkolwiek się pani nazywa. Myślę, że jest nam pani winna wyjaśnienia. Okłamała nas pani przecież. Zresztą nie tylko pani, ale również pani brat i opiekun. Dlatego domagam się wyjaśnień.

- No właśnie - zgodził się z przedmówczynią pan Higgan-botham, mrugając powiekami, jakby dopiero co się obudził. - Kim pani jest i dlaczego nas pani okłamała?

Wszystkie osoby w korytarzu zwróciły się ku Venetii, która nagle bardzo pobladła.

Uratowała ją matka, wysuwając się na przód i mówiąc:

- Ja państwu wszystko wytłumaczę.

- Nie ma takiej potrzeby ani czasu - wtrącił się Gregor, zamykając wieczko zegarka i chowając go do kieszeni. - Bo właśnie zamierzam zabrać moją narzeczoną w jakieś ustronne miejsce, w którym będę mógł odpowiednio się jej oświadczyć.

- Co? - wrzasnął Dougal, sprawiając wrażenie osoby, która się dusi.

- A niech mnie - odezwała się ze śmiechem wdowa. - Coraz bardziej przypominasz mi swojego dziadka.

- Oświadczyć? - rzuciła z zastanowieniem pani Bloom, spoglądając przy tym ostro na Gregora. - Rozumiem więc, że nie jest pan opiekunem tej panny.

- Nie, nie jest - zawołał Ravenscroft, pokazując palcem na Gregora. - I *nigdy* nim nie był.

- A pan nie jest jej bratem? - pytała dalej pani Bloom. Ravenscroft poczerwieniał.

- Nie - odparł sztywno. - Jestem jej...

- Czas się skończył. - Gregor objął Venetię ramieniem, a ona otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale napotkawszy wzrok przyjaciela, zrezygnowała z tego. Na jej wargi wypłynął ciepły i radosny uśmiech.

Gregor natomiast, czując, że ledwie się hamuje, żeby nie pocałować ukochanej, odchrząknął i rzekł:

- Proszę wybaczyć, ale nie mogę dłużej czekać. Muszę natychmiast oświadczyć się tej kobiecie.

- Ponownie - przypomniała Venetia.

- Lecz tym razem jak należy. Oczy Venetii zabłyśły radością.

- Wspaniale! - zawołała jej matka, klaszcząc w dłonie.

- Och, ja wiedziałam; że to się stanie pewnego dnia! - Kobieta spojrzała na pana Higganbothama i dodała poufnym tonem.

- Przyjaźnią się od zawsze. To taka dobrana para. Pan Higganbotham uśmiechnął się niechętnie.

- Jeśli tylko się pobiorą, do czego nie dojdzie, jeśli nie pozwolimy temu człowiekowi się oświadczyć. A trudno to zrobić należycie w obecności tylu osób.

Na przód wysunął się Ravenscroft.

- Po moim trupie...

Wdowa zgrabnie zahaczyła laską o nogę młodego lorda i Ravenscroft padł na podłogę jak długi.

Próbował się z niej podnieść, ale matka Venetii była szybsza. Doskoczyła do leżącego.

- Moja ręka - stęknął Ravenscroft.

Matka Venetii stała jednak w tym samym miejscu jak gdyby nigdy nic, chociaż jej stopa zakryta dołem sukni ciężko przygniatała rękę rozplaszczoną na podłodze mężczyzny.

- Macie wolny salon - zwróciła się rzeczowo do Gregora, wskazując na właściwy pokój.

- Wyśmienicie - ucieszył się Gregor i wzięwszy Venetię na rękę, zerknął w stronę braci. - Dougal, zechciałbyś otworzyć nam drzwi?

- Oczywiście.

Stojący obok Dougala Alexander warknął:

- Gregor, nie pochwalam twojej decyzji. - Mężczyzna popatrzył po zebranych w korytarzu osobach. - Jest nieprzemyślana i podjęta w chaotycznych okolicznościach.

Gregor wzruszył ramionami.

- W takim razie dobrze się składa, że chodzi o moje życie, a nie o twoje. - Zajrzawszy Venetii w oczy i uśmiechnąwszy się, dodał. - Osobiście przekonałem się, że trochę chaosu to nic złego.

Hugh, który śmiał się pod nosem, odwrócił się do Alexandra.

- Zdaje się, bracie, że twoje zdanie zostało zlekceważone. Lepiej więc chodźmy napić się porto i niech szczęśliwa para zakochanych zajmie się swoimi sprawami.

Dougal otworzył drzwi do salonu.

- Będę tu stał na czatach - oświadczył, po czym, zanim zdążył do końca zamknąć drzwi, zapytał:

- Pani Oglivie, nie chciałbym się naprzykrzać, ale macie w domu jakieś porto? Przez tę całą hecę zachciało mi się pić.

- Ależ oczywiście - odparła matka Venetii, dodając. - Może wszyscy przejdziemy do jadalni. Mamo, czy moglibyśmy podać gościom coś na orzeźwienie?

Odpowiedź wdowy zagubiła się w szmerze głosów reszty osób ewakuujących się z korytarza.

Venetia, wsparta na ramieniu Gregora, zachichotała.

- Chyba spodoba mi się to, że będę spokrewniona z twoimi braćmi.

- A mnie, że będę spokrewniony z twoją matką i babką, bo obie okazały się wspaniałymi kobietami. - Gregor postawił Venetię na ziemię, ale nie pozwolił jej odejść, tylko pochylił się nad nią i ją pocałował.

A gdy już oboje potracili oddechy, uniósł głowę i musnąwszy kciukiem dolną wargę ukochanej, z oczami błyszczącymi ekscytacją, opadł na jedno kolano i trzymając obie dłonie Venetii w swoich, rzekł:

- Venetio, kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Czy mnie zechcesz?

- Tak - odpowiedziała zdławionym głosem, z oczyma, w których zaczęły riobłyskiwać łzy. - I ja także cię kocham.

Aż do tego momentu Gregor nie uświadamiał sobie, jak bardzo strzegł swego serca, ale gdy usłyszał wyznanie Venetii, poczuł, że jego Serce wypełnione po brzegi szczęściem rozwiera się szeroko. Poderwał się na nogi i porwawszy swą przyszłą żonę w objęcia, okręcił się z nią dokoła na znak radości, choć wiedział, że życie z Venetią nie będzie łatwe, że czeka ich wiele wyzwań. Jednak z taką kobietą u boku każdy wysiłek ma sens. Pocałowawszy ukochaną raz jeszcze, odstawił ją na ziemię.

Ona jednak nie wypuściła jego szyi z objęć.

- Myślę, że powinniśmy uczcić te oświadczyzny jak należy, w mojej sypialni.

Gregor roześmiał się ciepło i ponownie wziął ukochaną na rękę.

- Jak sobie życzysz, najdroższa.